

*Armentrout Jennifer L.*

*Dark Elements 01*

*Ognisty pocałunek*



## Rozdział 1

W McDonalddie siedział demon.

Miał wielki apetyt na Big Maki.

Normalnie uwielbiałam moje pozaszkolne zajęcia. Oznaczanie tych bez duszy i potępionych zazwyczaj dostarczało mi sporo satysfakcji. Z nudów nadałam sobie nawet przydział, jednak dzisiaj było inaczej.

Miałam do napisania zadanie z literatury.

– Będziesz jadła te frytki? – zapytał Sam, chwytając ich garść z mojej tacy. Brązowe, kręcone włosy opadły mu na okulary w drucianych oprawkach. – Dzięki.

– Tylko nie wypij jej herbaty. – Stacey klepnęła Sama w rękę i kilka frytek poleciało na podłogę. – Odgryzie ci ramię.

Przestałam stukać stopą, jednak nie spuszczałam wzroku z intruza. Nie wiedziałam, co takiego przyciągało demony pod dach tej restauracji, ale rany, uwielbiały tu przychodzić.

– Bardzo śmieszne.

– Na kogo się gapisz, Laylo? – Stacey obróciła się w boksie i rozejrzała po zatłoczonym pomieszczeniu. – Na tego przystojniaka? Jeśli tak, to lepiej... Och. Wow. Kto w takich ciuchach wychodzi między ludzi?

– Co? – Sam również się odwrócił. – Stacey, daj spokój. Kogo to obchodzi? Nie każdy nosi podróbki Prady, jak ty.

Dla nich demon wyglądał jak niegroźna kobieta w średnim wieku, bez gustu, jeśli chodziło o modę. Brązowe włosy upięła jedną z tych starych spinek w kształcie motyla. Miała na sobie zielone, welurowe spodnie ze sznurkiem i do tego różowe tenisówki, jednak to jej sweter był najohydniejszy. Ktoś wydziergał z przodu basseta, a jego wielkie, smutne oczy wykonane były z brązowej włóczki.

Pomimo przeciętnego wyglądu kobieta nie była człowiekiem.

Nie żebym sama nim była.

Była demonem infernałem. Jej ogromny apetyt stał się znakiem rozpoznawczym tej rasy. Infernale potrafiły za jednym posiedzeniem zjeść tyle, co mała armia.

Być może wyglądały i zachowywały się jak ludzie, jednak wiedziałam, że ten konkretny z łatwością mógł urwać głowę siedzącej nieopodal osobie. Chociaż to nie jego nadludzka siła stanowiła zagrożenie. To ich zęby i ślina były naprawdę niebezpieczne.

Infernale gryzły.

Jedno małe skubnięcie i na człowieka przenosiła się demoniczna wersja wściekliczny. Całkowicie nieuleczalna, więc w ciągu trzech dni gryzak infernala przypominał zombie, wliczając w to skłonności kanibalistyczne.

Oczywiście to infernal był prawdziwym zagrożeniem, no chyba, żeby uznać apokalipsę zombie za dużo fajniejszą sprawę. Jediną dobrą rzeczą było to, że infernale rzadko się pojawiały i z każdym ugryzieniem ich żywot się skracał. Zazwyczaj mogły ugryźć siedem razy, po czym wyparowywały. Były niczym żądłące pszczoły, tylko trochę głupsze.

Infernale mogły wyglądać, jak chciały. Nie wiedziałam, dlaczego ten wyglądał jak włóczęga.

Stacey się skrzywiła, a demon wgrzył się w trzeciego burgera. Nie był świadomy tego, że mu się przyglądamy. Infernale nie były rozgarnięte i spostrzegawcze, zwłaszcza gdy pochłaniały swoje łakocie z tajemniczym sosem.

– Ohyda. – Stacey wróciła na miejsce.  
– Według mnie sweter jest sexy. – Sam uśmiechnął się z ustami pełnymi frytek. – Hej, Layla, myślisz, że Zayne udzieliłby mi wywiadu do zadania domowego?  
Uniosłam brwi.  
– Dlaczego chcesz przeprowadzić z nim wywiad?  
Posłał mi znaczące spojrzenie.  
– By zapytać, jak to jest być strażnikiem w Waszyngtonie, polować na tych złych, wymierzać sprawiedliwość i takie tam.  
Stacey zachichotała.  
– W twoich ustach strażnicy wydają się być superbohaterami.  
Sam wzruszył kościstymi ramionami.  
– Trochę nimi są. No weź, widziałaś ich.  
– Nie są superbohaterami – powiedziałam, lecąc standardową gadką, którą częstowałam wszystkich, odkąd dziesięć lat temu strażnicy wyszli z cienia. Po tym, jak gwałtownie wzrosła przestępczość, co nie miało nic wspólnego z zapaścią gospodarczą na świecie, a raczej było sygnałem piekła, że nie ma zamiaru dalej grać według reguł, alfy poleciły strażnikom się ujawnić. Dla ludzi strażnicy powychodzili z kamiennych skorup. W końcu gargulce, zdobione wiele kościołów i kamienic, były rzeźbami przedstawiającymi strażników w prawdziwej postaci. Tak jakby.  
Zbyt wiele demonów włączyło się po ziemi, by strażnicy nadal działali w ukryciu.  
– Są ludźmi. Takimi jak i wy, tylko...  
– Wiem. – Sam uniosł ręce. – Słuchaj, przecież wiesz, że nie jestem jednym z tych fanatyków, którzy twierdzą, że są źli czy coś równie głupiego. Uważam tylko, że to fajne i moja praca wyglądałaby świetnie, gdybym to opisał. To jak ci się wydaje? Zayne się zgodzi?  
Poruszyłam się nerwowo. Mieszkanie ze strażnikami czyniło mnie często jedną z dwóch rzeczy: tylną furtką ku nim lub dziwadłem. Każdy, łącznie z dwojgiem moich najbliższych przyjaciół, uważał, że jestem człowiekiem.  
– Nie wiem, Sam. Nie sądzę, by podobała im się jakakolwiek forma nacisku.  
Posmutniał.  
– Zapytasz go przynajmniej?  
– Jasne. – Bawiłam się słomką. – Ale nie licz na wiele.  
Zadowolony Sam oparł się o ściankę boksu.  
– Zgadnij co?  
– Co? – Stacey westchnęła, wymieniając ze mną smętne spojrzenie. – Jaki losowo wybrany kawałek wiedzy nam przedstawiś?  
– Wiecie, że można zamrozić banana do takiego stopnia, by był twardy jak młotek?  
Odstawiłam herbatę.  
– Skąd ty to wszystko wiesz?  
Sam dokończył moje frytki.  
– Po prostu wiem.  
– Całe życie spędza przy komputerze. – Stacey odsunęła gęstą, czarną grzywkę z twarzy. Nie wiedziałam, dlaczego jej nie przytnie. Zawsze jej przeszkadzała. – Zapewne szuka losowych bzdur dla zabawy.  
– Właśnie to robię, kiedy jestem w domu. – Sam złożył serwetkę. – Szukam krótkich informacji. Taki jestem fajny. – Rzucił serwetkę w twarz Stacey.  
– Odważę się nie zgodzić – powiedziała z pewnością w głosie. – Całe noce spędzasz na szukaniu pornoli.

Policzki Sama stały się jasnoczerwone, po czym chłopak poprawił okulary.

– Nieważne. Jesteście gotowe? Mamy zadanie z literatury do zrobienia.

Stacey jęknęła.

– Szkoda, że pan Leto nie pozwolił pisać wypracowania z klasyki o *Zmierzchu*. Przecież to też klasyka.

Wybuchnęłam śmiechem, natychmiast zapominając, że miałam robotę.

– Stacey, *Zmierzch* nie jest klasyką.

– Według mnie Edward jest. – Wyciągnęła z kieszeni gumkę, by związać sięgające ramion włosy. – I *Zmierzch* jest dużo bardziej interesujący niż *Na zachodzie bez zmian*.

Sam pokręcił głową.

– Nie wierzę, że użyłaś tytułów *Zmierzch* i *Na zachodzie bez zmian* w tym samym zdaniu.

Ignorując go, spojrzała na moją tacę.

– Layla, nawet nie tknęłaś kanapki.

Może instynktownie wyczuwałam, że będę potrzebowała powodu, by zostać.

Westchnęłam.

– Idźcie. Dołączę do was za kilka minut.

– Poważnie? – Sam wstał.

– Tak. – Uniosłam burgera. – Zjem i zaraz przyjdę.

Stacey przyjrzała mi się podejrzliwie.

– Nie chcesz się nas pozbyć jak zawsze, co?

Zarumieniłam się z powodu wyrzutów sumienia. Straciłam rachubę, ile razy już musiałam się ich pozbywać.

– Nie, serio. Zjem i zaraz do was dołączę.

– Chodźmy. – Sam zarzucił Stacey rękę na ramiona, kierując ją w stronę śmietnika. –

Layla już dawno by zjadła, gdybyś cały czas do niej nie gadała.

– Och, najlepiej zrzucić winę na mnie. – Stacey pozbyła się śmieci, pomachała mi i wyszli.

Odłożyłam kanapkę i zaczęłam niecierpliwie przyglądać się infernalowi wyglądającemu jak kobieta. Kawałki pokarmu wypadały mu z ust, lądując na tacy. W ciągu kilku sekund skutecznie straciłam apetyt. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Ludzkie jedzenie jedynie łagodziło ból trawiący moje wnętrzności, nigdy go w pełni nie powstrzymując.

Infernal dokończył ucztę, a ja wzięłam plecak i ruszyłam za nim. Demoniczna kobieta potrafiła starszego mężczyznę, przewracając go, gdy ten chciał wejść. Wow. Była naprawdę urocza.

Jej śmiech dało się usłyszeć w zatłoczonej restauracji, choć brzmiał dość słabo. Na szczęście jakiś koleś pomógł wstać mężczyźnie, który pogroził pięścią oddalającemu się demonowi.

Westchnęłam, wyrzuciłam jedzenie i wyszłam za nim na późnowrześniowy wietrzyk.

Wszędzie znajdowały się różne odcienie dusz, unosząc się wokół ciał niczym pole elektryczne. Nad parą idącą pod rękę krążyły jasnorożowe i turkusowoniebieskie. Ich dusze były niewinne – lecz nie należały do czystych.

Wszyscy ludzie mieli duszę – esencję – dobrą lub złą, demony jednak nie mogły się czymś takim pochwalić. Na pierwszy rzut oka większość demonów przebywających na ziemi wyglądała jak ludzie, jednak brak duszy sprawiał, że miałam ułatwione zadanie przy ich znakowaniu. Poza tym jedyną różnicą między nimi a ludźmi były dziwne źrenice, reagujące na światło jak u kota.

Demoniczna kobieta przeszła ulicę, lekko utykając. W świetle dnia nie wyglądała za

dobrze. Zapewne ugryzła już kilku ludzi, co wskazywało, że jak najszybciej powinna zostać oznaczona i unieszkodliwiona.

Ulotka przyklejona na zielonej latarni zwróciła moją uwagę. Skrzywiłam się, gdy poczułam potrzebę ochrony, czytając to ostrzeżenie. STRAŻNICY NIE SĄ DZIEĆMI BOGA. NAWRÓĆCIE SIĘ. KONIEC JEST BLISKI.

Pod tymi słowami znajdował się prymitywnie wykonany obrazek czegoś, co wydawało się być mieszanką wściekłego kojota i chupacabry.

– Sponsorowane przez Kościół Dzieci Bożych – mruknęłam i przewróciłam oczami. Milutko. Nie znosiłam fanatyków.

Cała przednia szyba restauracji na końcu ulicy była zalepiona tymi ulotkami, a na drzwiach wisiała informacja, że nie obsługują strażników.

Gniew rozszedł się po moim ciele niczym niekontrolowana błyskawica. Ci idioci nie mieli pojęcia, ile strażnicy dla nich poświęcali. Wzięłam głęboki wdech, po czym wolno wypuściłam powietrze. Musiałam skupić się na infernalu, zamiast stawać na wymyślonej mównicy.

Demoniczna kobieta skrzywiła za róg i obejrzała się przez ramię. Jej szkliste spojrzenie otaksowało moją sylwetkę, ale mnie zignorowała. Demon w niej nie dostrzegł we mnie nic nienormalnego.

Demonowi wewnątrz mnie spieszyło się, by to zakończyć.

Zwłaszcza gdy zaczęła dzwonić moja komórka, wibrując na udzie. Prawdopodobnie Stacey zastanawiała się, gdzie się, u licha, podziałam. Chciałam mieć to już za sobą i na resztę wieczoru wrócić do bycia normalną. Mimowolnie sięgnęłam do wisiora, który miałam na szyi. Stary pierścień zawieszony na srebrnym łańcuszku wydawał się w mojej dłoni ciężki i gorący.

Minęłam grupkę dzieciaków, mniej więcej w moim wieku, które popatrzyły na mnie, zatrzymały się, po czym obróciły. Oczywiście, że się gapiły. Jak wszyscy.

Moje włosy były długie. Nic wielkiego, były jednak tak jasne, że wyglądały niemal na białe. Nie cierpiałam, gdy się na mnie patrzyli. Czułam się jak albinos. Chociaż tak naprawdę ludzką uwagę zwracały moje oczy. Były jasnoszare, a ich tęczęwki niemal pozbawione barwnika.

Zayne mówił, że wyglądam jak siostra jednego z elfów z *Władcy Pierścieni*. To spore doładowanie dla mojej pewności siebie. Ech.

Robiło się już ciemno, gdy przemierzałam Rhode Island Avenue i nagle się zatrzymałam. Wszystko dookoła mnie zniknęło. W ciepłym świetle ulicznych latarni zobaczyłam duszę.

Wyglądała, jakby ktoś zanurzył pędzel w czerwonej farbie, po czym przeciągnął nim po miękkim, czarnym płótnie. Dusza faceta była zła. Nie był pod wpływem demona, po prostu sam z siebie był zły. Powrócił tępy ból w moim brzuchu. Ludzie przepychali się obok mnie, posyłając mi spojrzenia pełne irytacji. Kilku z nich nawet coś powiedziało. Miałam to gdzieś. Nie obchodziły mnie ich różowe duszyczki, bo ten kolor zazwyczaj oznaczał coś ładnego.

W końcu udało mi się skupić na właścicielu duszy – mężczyźnie w średnim wieku, ubranym w kosztowny garnitur i krawat, z aktówką ścisną w dużej dłoni. Nic, przed czym trzeba by uciekać, nic, czego należałoby się bać. A jednak widziałam różnicę.

Zgrzeszył. Wielokrotnie.

Poruszałam nogami do przodu, nawet jeśli mój umysł wrzeszczał, bym się zatrzymała, zawróciła, zadzwoniła do Zayne'a. Zatrzymałabym się na sam dźwięk jego głosu. Powstrzymałby mnie przed tym, czego pragnęła każda komórka mojego ciała – co było dla mnie prawie naturalne.

Mężczyzna obrócił się lekko, spojrzał mi w twarz, po czym ocenił sylwetkę. Jego dusza niesłychanie szybko wirowała, stając się jeszcze bardziej czerwoną, a po chwili wręcz czarną.

Był na tyle dojrzały, że mógł być moim ojcem, a to było ohydne, naprawdę ohydne.

Uśmiechnął się do mnie uśmiechem, który powinien sprawić, że pobiegłabym w przeciwnym kierunku. I powinnam się tam udać, ponieważ, bez względu na to, jak zły był ten człowiek – bez względu na to, ile dziewczynek podziękowałyby mi za jego usunięcie – Abbot wychował mnie tak, bym zaprzeczała wewnętrznemu demonowi. Wychował mnie na strażniczkę, bym zachowywała się jak strażniczka.

Jednak Abbota tutaj nie było.

Popatrzyłam mężczyźnie prosto w oczy i się uśmiechnęłam. Serce waliło mi jak młotem, skóra mrowiła i się zaczerwieniła. Chciałam jego duszy – tak bardzo, że skóra mało nie odpadła mi od kości. Odczuwałam to jako pragnienie pocałunku, kiedy wargi znajdują się na milimetr od ust kochanka, kiedy czeka się bez tchu. Chociaż nigdy wcześniej nie byłam całowana.

Mogłam mieć jedynie to.

Dusza tego mężczyzny przywoływała mnie syrenim śpiewem. Czułam mdłości, ponieważ tkwiące w niej zło tak bardzo mnie kusiło, jednak mroczna dusza była tak samo smaczna, jak i ta czysta.

Uśmiechnął się, patrząc na mnie i zacisnął palce wokół trzymanej aktówki. Ten uśmiech kazał mi się zastanowić nad wszystkimi strasznymi rzeczami, które mógł zrobić, by wypełnić wirującą wokół niego pustkę.

W plecy wbił mi się jakiś łokieć. Niewielki ból był niczym w porównaniu do ekscytacji oczekiwania. Kilka kroków i jego dusza znalazłaby się tak blisko – tuż przede mną. Wiedziałam, że pierwsze skubnięcie roznieci słodki, niewyobrażalny ogień – upojenie nieporównywalne do niczego. Nie będzie trwało długo, jednak krótkie chwile czystej ekstazy posiadały nieodparty urok.

Nie musiałam nawet dotykać jego ust. Wystarczył centymetr lub coś koło tego, bym posmakowała jego duszy – nie biorąc jej w całości. Odebranie mu jej zabiłoby go i byłoby złe, a ja taka nie byłam...

*To on był zły.*

Odsunęłam się, zrywając kontakt wzrokowy. Ból wybuchł w moim brzuchu i poraził kończyny. Odejście od tego mężczyzny było jak odmowa płucom tlenu. Moja skóra paliła, gardło bolało, gdy zmuszałam nogi do ruchu. Walczyłam, by odejść, nie myśleć o mężczyźnie i odnaleźć infernała, a gdy go w końcu dopadłam, wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Skupienie się na demonie służyło jako odwrócenie uwagi.

Weszłam za demoniczną kobietą do ciemnej uliczki, pomiędzy sklep z tanimi rzeczami a agencję bankową. Wystarczyło, bym jej dotknęła, co powinnam zrobić już w McDonaldzie. Przystanąłam w połowie, rozejrzałam się i zaklęłam.

Uliczka była pusta.

Czarne worki na śmieci stały rządkiem pod ceglana ścianą. Śmietniki były przepełnione, a na żwirze coś się ruszało. Wzdrygnęłam się, spoglądając nieufnie na worki. Najprawdopodobniej były to szczury, jednak mogły być to też inne rzeczy ukryte w cieniu – rzeczy dużo gorsze niż szczury.

I w cholerę straszniejsze.

Weszłam głębiej w uliczkę, rozglądając się uważniej, nieświadomie obracając wisiorek w palcach. Szkoda, że nie byłam przewidująca i nie miałam w plecaku latarki, ale to nie miałyby wielkiego sensu. Zamiast niej miałam nowy błyszczak i paczkę ciasteczek, które kupiłam rano. Naprawdę przydatne rzeczy.

Poczułam nagły dreszcz. Puściłam pierścień, pozwalając mu zawisnąć na łańcuszku pod koszulką. Coś tu było nie tak. Wsunęłam rękę do przedniej kieszeni jeansów, wyciągnęłam moją

lekko sfatygowaną komórkę i się odwróciłam.

Infernal stał kilka metrów przede mną. Kiedy kobieta się uśmiechnęła, zmarszczki na jej twarzy stały się pęknięciami w skórze. Z żółtych zębów zwisały cienkie pasma sałaty. Wzięłam głęboki wdech, czego od razu pożałowałam. Śmierdziało siarką i zepsutym mięsem.

Infernal przekrzywił głowę i zmrużył oczy. Żaden demon nie potrafił mnie wyczuć, ponieważ nie miałam w sobie wystarczającej ilości demonicznej krwi, by na nie działała, jednak stworzenie patrzyło, jakby wiedziało, co tak naprawdę kryło moje wnętrze.

Kobieta opuściła spojrzenie na moją pierś, po czym znów popatrzyła mi w oczy. Zaskoczona, z trudem łapałam powietrze. Jej spłowiałe niebieskie tęczęwki zaczęły wirować wokół źrenic, które stały się cieniutkie.

Niech to szlag. Ta paniusia nie była infernałem.

Jej postać skręciła się i pomarszczyła niczym obraz wyświetlany przez telewizor, który gubił sygnał. Siwe włosy i spinka zniknęły. Popękana skóra wygładziła się i przybrała kolor wosku. Ciało rozciągnęło się wzdłuż i wszerz. Dres oraz paskudny sweter zniknęły, zastąpione skórzanymi spodniami i szeroką, masywną pierś. Oczy stały się okrągłe, a ich tęczęwki były niczym spienione morze – nie miały źrenic. Nos stał się płaski, zaledwie dwie dziurki w twarzy nad szerokimi, wyglądającymi na okrutne, ustami.

Niech to szlag jasny trafi i krew nagła zaleje.

Był to demon tropiciel. Widziałam takiego jedynie w starej książce Abbota. Tropiciele były niczym demoniczna wersja Indiany Jonesa, mająca na celu zlokalizowanie i dostarczenie wszystkiego, po co zostały wysłane. Choć w przeciwieństwie do Indy'ego, były złośliwe i agresywne.

Tropiciel uśmiechnął się, ukazując usta pełne ostrych zębisk.

– No i mam.

*Mam? Co? Mnie?*

Skoczył ku mnie, a ja rzuciłam się w bok. Strach ogarnął mnie tak szybko, jak szybko spocily się moje dłonie, kiedy dotknęłam jego ramienia. Wybuchło jasne światło i załśniło wokół jego ciała, przez co stał się jedynie różową plamą. Nie widział, że go oznaczyłam. Demony nigdy tego nie widziały. Jedynie Strażnicy byli w stanie dostrzec moje znaki.

Tropiciel złapał mnie za włosy, szarpiąc moją głowę w bok, po czym chwycił za przód mojej koszulki. Komórka wyslizgnęła mi się z dłoni i rozbiła na ziemi. Na szyi i na ramionach poczułam ukłucia bólu.

Wybuchła we mnie panika, ale instynkt popchnął mnie do działania. To po to we wszystkie wieczory trenowałam z Zaynem. Oznaczanie demonów czasami mogło być niebezpieczne i, choć nie posiadałam umiejętności ninja, nie było mowy, bym poddała się bez walki.

Odchyliłam się do tyłu, uniosłam nogę i kopnęłam we właściwe miejsce. Dzięki Bogu, demon był anatomicznie poprawny. Tropiciel jęknął i się odsunął, wrywając mi kilka pasm włosów. Zabolala mnie skóra głowy.

W przeciwieństwie do strażników, nie mogłam zrzucić ludzkiej skóry, a ciągnięcie za włosy wkurzało mnie jak nic innego.

Poczułam ból w knykciach, gdy głowa tropiciela odskoczyła na bok, kiedy moja pięść spotkała się z jego szczęką. To nie było babskie uderzenie. Zayne byłby dumny.

Demon powoli obrócił ku mnie twarz.

– Podobało mi się. Zrób tak raz jeszcze.

Wytrzeszczyłam oczy.

Demon rzucił się na mnie, więc wiedziałam, że umrę. Zostanę rozerwana przez demona

lub, co gorsza, przeciągnięta przez jeden z portali rozsianych po mieście i zabrana na dół. Kiedy ludzie znikali w tajemniczych okolicznościach, działo się tak dlatego, że nagle otrzymywali nowy kod pocztowy. Taki jak 666, a śmierć w porównaniu do tego była błogosławieństwem. Przygotowałam się na uderzenie.

– Dosyć.

Oboje zamarliśmy, słysząc głęboki, nieznanym, władczy głos. Tropiciele poruszył się pierwszy, odsunął się w bok. Odwróciłam się i zobaczyłam właściciela głosu.

Nowo przybyły mierzył ponad metr osiemdziesiąt i był wyższy od strażników. Miał ciemne włosy koloru obsydianu, w słabym oświetleniu połyskujące granatem. Ich pasma opadały mu na czoło i zwijały się tuż za uszami. Miał łukowato wygięte brwi ponad złotymi oczami, a kości policzkowe szerokie i wystające. Był przystojny. Bardzo przystojny. Właściwie porażająco piękny, jednak jego sardoniczny uśmiech nieco kontrastował z tym pięknem. Czarna koszulka opinała jego silny tors i płaski brzuch. Na ramieniu znajdował się potężny tatuaż przedstawiający węża, którego ogon zniknął pod rękawkami, a głowa w kształcie diamentu oparta była na dłoni chłopaka.

Wyglądał, jakby był w moim wieku. Mogłabym się w nim zakochać – gdyby nie to, że nie miał duszy.

Zrobiłam krok w tył. Co mogło być gorsze od demona?

Oczywiście dwa demony.

Kolana drżały mi tak bardzo, iż myślałam, że zaryję nosem w asfalt. Oznaczanie nigdy wcześniej nie poszło tak ekstremalnie źle. Miałam przerąbane i to wcale nie było śmieszne.

– Nie powinieneś w to ingerować – powiedział tropiciel, zaciskając ręce w pięści.

Nowy poruszał się bezszelestnie.

– A ty powinieneś pocałować mnie w dupę. Co ty na to?

*Eee...?*

Tropiciele nie wykonał żadnego ruchu, jedynie ciężko oddychał. Napięcie wypełniało całą uliczkę. Odsunęłam się o kolejny krok, mając nadzieję na ucieczkę. Ci dwaj najwyraźniej niezbyt się lubili, a ja nie zamierzałam znaleźć się pośrodku. Kiedy walczyły dwa demony, mogły polec całe budynki. Złe fundamenty czy wadliwy dach? Akurat. Raczej gigantyczna walka demonów.

Jeszcze dwa kroki w prawo i mogłabym...

Chłopak popatrzył na mnie. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, porażona intensywnością jego spojrzenia. Wpuściłam z palców szelkę plecaka. Demon popatrzył w ślad za nim, wachlarz gęstych rzęs nakrył mu policzki, a niewielki uśmiech zagościł na ustach. Kiedy się odezwał, jego głos był miękki, choć głęboki i potężny:

– Wpakowałaś się w kłopoty.

Nie wiedziałam, jakim był demonem, jednak jego postawa wyrażała siłę, więc nie przypuszczałam, by był z tych niższych jak infernal czy tropiciel. O nie, był raczej demonem wyższej kasty – markiz albo piekielny gestor. Radzili sobie z nimi jedynie strażnicy, co i tak zazwyczaj kończyło się krwawą jatką.

Serce objęło mi się o żebra. Musiałam stąd spieszyć i to szybko. Nie było mowy, bym stanęła oko w oko z demonem wyższej kasty. Moje nędzne umiejętności nie ochroniłyby mnie przed skopaniem tyłka. No i tropiciel robił się coraz bardziej wkurzony. Zaciskał niespokojnie wielkie pięści. Sprawy mogły pójść w bardzo złym kierunku.

Podniosłam plecak i przytrzymałam przed sobą niczym najgorszą w historii tarczę. Chociaż i tak na świecie prócz strażników nie istniało nic, co mogłoby zatrzymać demona wyższej kasty.

– Czekaj – powiedział. – Nie uciekaj jeszcze.

- Nawet nie myśl o zbliżeniu się do mnie – ostrzegłam.
- Nie pomyślałabym o zrobieniu czegokolwiek, czego byś nie chciała.

Ignorując cokolwiek miał na myśli, przesuwałam się obok tropiciela w kierunku wyjścia z uliczki, które wydawało się być niesłychanie daleko.

– Uciekasz. – Demon wyższej kasty westchnął. – Nawet po tym, jak prosiłem, żebyś tego nie robiła, a wydaje mi się, że byłem przy tym miły. – Zerknął na tropiciela i się skrzywił. – Byłem miły?

Tropiciel warknął:

– Nie obraż się, ale w dupie mam, jak bardzo byłeś miły. Przeszkadzasz mi w robocie, ciołku.

Potknęłam się, słysząc tę zniewagę. Poza tym, że tropiciel mówił tak do demona wyższej kasty, było to takie... ludzkie.

– Ty to wiesz, co powiedzieć – odparł chłopak. – Koci, koci, łapci, i tak cię zniszczę.

Pieprzyć to. Gdybym wróciła na główną ulicę, mogłabym ich zgubić. Nie mogli atakować na widoku ludzi – zasady i takie tam. Cóż, jeśli ci dwaj chcieli przestrzegać zasad, chociaż jakoś w to wątpiłam. Obróciłam się i rzuciłam w kierunku wyjścia uliczki.

Nie zabrnęłam za daleko.

Tropiciel wpadł na mnie niczym zawodowy hokeista, wbijając mnie w śmietnik. Ciemność pojawiła mi się przed oczami. Coś futrzanego i piszczącego wskoczyło mi na głowę. Wrzeszcząc niczym banshee, wyciągnęłam rękę i złapałam stworzenie. Małe łapki wczepiły mi się we włosy. Dwie sekundy przed omdleniem wyszarpałam szczura z czupryny i rzuciłam nim w worki na śmieci. Pisnął, gdy upadł, po czym uciekł do dziury w ścianie.

Warcząc cicho, demon wyższej kasty pojawił się za tropicielem i złapał go za gardło. Sekundę później trzymał go kilkanaście centymetrów nad ziemią.

– To z kolei nie było miłe – powiedział cichym, złowieszczym głosem.

Odwrócił się i rzucił tropicielem jak workiem. Demon rozbił się na ścianie i opadł na kolana. Demon wyższej kasty uniósł rękę... i tatuaż węża poruszył się na jego skórze, zmieniając się w milion czarnych kropek. Wystrzeliły w przestrzeń między nim a tropicielem, zastygły na chwilę w powietrzu, po czym spadły na ziemię, gdzie scaliły się, tworząc czarną masę.

Nie, nie masę, tylko ogromnego węża, długiego przynajmniej na trzy metry i szerokiego jak ja. Poderwałam się na nogi, zupełnie ignorując zawroty głowy.

Stworzenie obróciło się w moją stronę i się uniosło. Jego oczy płonęły czerwienią.

Krzyk uwiązał mi w gardle.

– Nie bój się Bambi – powiedział demon. – Jest tylko ciekawa i może troszkę głodna.

To coś miało na imię Bambi?

*O Boże, to coś patrzy na mnie jakby chciało mnie pożreć.*

Jednak gigantyczny wąż postanowił nie robić sobie ze mnie przekąski. Kiedy obrócił się w stronę tropiciela, niemal przewróciłam się z ulgi. Wtedy jednak stworzenie rzuciło się, pokonując niewielką odległość i uniosło potworną głowę ponad skamieniałym ze strachu demonem. Wąż otworzył paszczę, wysunął dwa kły wielkości mojej dłoni, za którymi ziała ciemność.

– No dobra – mruknął chłopak, uśmiechając się. – Może jest trochę głodna.

Potraktowałam to jako wskazówkę, by zbierać się z uliczki.

– Czekaj! – krzyknął za mną demon, a kiedy zamiast się zatrzymać, przyspieszyłam ile sił w nogach, usłyszałam echo jego przekleństwa.

Przebiegłam ulicę graniczącą z Dupont Circle i minęłam lokal, w którym planowałam spotkać się z Samem i Stacey. Dopiero kiedy dotarłam do miejsca, z którego Morris, nasz

kierowca, spełniający milion innych funkcji, miał mnie odebrać, zatrzymałam się, by złapać oddech.

Otaczały mnie same delikatne dusze, jednak nie zwracałam na nie uwagi. Odrętwiała usiadłam na ławce. Czułam się źle. Co, u diabła, się właśnie wydarzyło? Chciałam jedynie napisać zadanie z *Na zachodzie bez zmian*, a niemal pożarłam duszę, prawie zostałam zabita, poznałam pierwszego w życiu demona wyższej kasty i widziałam, jak tatuaż zmienia się w anakondę.

Spojrzałam na swoje puste ręce.

I zgubiłam telefon.

*Cholera.*

## Rozdział 2

Morris milczał w drodze do posiadłości znajdującej się przy Dummore Lane. Nie dziwiło mnie to. Morris był cichy. Może to, co widział w naszym domu sprawiało, że się nie odzywał. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam.

Ponieważ przez godzinę siedziałam na ławce, zdenerwowana czekając na Morrisa, przez całą drogę do domu stukiałam nogą o deskę rozdzielczą. Były to zaledwie cztery kilometry, ale cztery kilometry w Waszyngtonie równały się milionom kilometrów gdzie indziej. Szybko jechaliśmy jedynie po prywatnym podjeździe wiodącym do wielkiego domu Abbota.

Był to bardziej hotel niż dom, posiadał trzy pietra, niezliczoną ilość pokoi gościnnych, a nawet basen. Tak naprawdę była to posiadłość, gdzie żyli strażnicy stanu wolnego, i spełniała rolę kwatery dowodzenia klanu. Kiedy do niej podjeżdżaliśmy, zamrugałam i przeklełam pod nosem, przez co zarobiłam ostre spojrzenie od Morrisa.

Na gzymsie dachu siedziało sześć gargulców, których rano jeszcze tam nie było. Goście. Super.

Zdjęłam nogi z deski rozdzielczej i podniosłam plecak z podłogi. Nawet ze złożonymi skrzydłami i opuszczonymi głowami, ich kształty były doskonale widoczne na tle rozgwieżdżonego nieba.

Zapadając w letarg, strażnicy byli niemal niezniszczalni. Ogień nie mógł im zaszkodzić. Przecinaki i młoty nie były w stanie uszkodzić ich powłoki. Odkąd ludzie dowiedzieli się o istnieniu strażników, wypróbowali na nich już chyba każdą broń. Podobnie jak demony od..., cóż, zawsze, jednak strażnicy byli słabi wyłącznie w ludzkiej postaci.

Gdy samochód zatrzymał się przed rozległym gankiem, wyskoczyłam z niego, w kilku susach pokonałam schody i z poślizgiem wpadłam przed drzwi. Zamontowana z lewej strony kamera obróciła się w stronę miejsca, gdzie stałam. Diodka zamrugała czerwienią. Gdzieś w tunelach pod rezydencją Geoff siedział w sterowni i obserwował, co się dzieje. Bez wątpienia miał uciechę, każąc mi czekać.

Pokazałam mu język.

Diodka sekundę później zmieniła kolor na zielony.

Przewróciłam oczami, gdy usłyszałam zgrzyt otwieranego zamka, po czym uchyliłam drzwi i upuściłam plecak w korytarzu. Natychmiast wbiegłam na schody. Po chwili zastanowienia zawróciłam i udałam się do kuchni. Pomieszczenie było bosko puste, więc dopadłam ciasta znalezionego w lodówce. Odkroiłam sobie kawałek i wróciłam na schody. W domu panowała grobowa cisza. O tej porze większość była w podziemiach na szkoleniu lub wyruszyła na polowanie.

Z wyjątkiem Zayne'a. Odkąd pamiętałam, Zayne nie leciał na polowanie, póki się ze mną nie zobaczył.

Przeskakiwałam po trzy stopnie naraz, jednocześnie mlaskając ustami. Wytarłam lepkie palce w jeansową spódniczkę, trąciłam uchylone drzwi biodrem i zamarłam. Naprawdę musiałam nauczyć się pukać.

Najpierw zauważyłam perłowo-białą, świetlistą poświatę – czystą duszę. Inna niż ludzka, esencja strażnika była jasna, co wynikało z tego, kim byliśmy. Kiedy ludzie zaczęli wykorzystywać coś, co zwano wolną wolą, ich dusza rzadko pozostawała tak śnieżna. Ze względu na skazę w postaci demonicznej krwi, którą w sobie nosiłam, wiedziałam, że moja dusza taka nie była. Nie byłam pewna, czy w ogóle miałam duszę. Swojej nie mogłam zobaczyć.

Czasami... czasami wydawało mi się, że do nich nie należę – nie pasuję do Zayne’a. Wstyd ścisnął mi żołądek, jednak nim zdążył się rozprzestrzenić, blask duszy Zayne’a przygasł i przestałam o tym myśleć.

Świeżo po prysznicu chłopak zakładał właśnie przez głowę zwykłą czarną koszulkę. Zdążyłam zauważyć jego kuszący brzuch. Rygorystyczne szkolenie powodowało, że widać było ukształtowane i twarde jak kamień mięśnie. Kiedy jego ciało zniknęło pod materiałem, uniosłam wzrok. Mokre, jasne włosy przyłgnęły do jego szyi i rzeźbionych policzków. Gdyby nie jasnyniebieskie oczy, które mieli wszyscy strażnicy, jego rysy twarzy byłyby zbyt idealne.

Podeszłam do jego łóżka i usiadłam na skraju. Nie powinnam myśleć w ten sposób o Zaynie. Był dla mnie niemal jak brat. Jego ojciec, Abbot, wychowywał nas razem, przez co Zayne traktował mnie jak młodszą siostrę, którą w jakiś sposób został obarczony.

– Co tam, Laleczko? – zapytał.

Po części uwielbiałam, kiedy używał ksywki z dzieciństwa. Równocześnie jednak – ponieważ nie byłam już małą dziewczynką – nie cierpiałam tego. Zerknęłam na niego spod rzęs. Był już w pełni ubrany. Szkoda.

– Kto jest na dachu?

Usiadł obok mnie.

– Kilkoro podróżnych spoza miasta potrzebowało miejsca do odpoczynku. Abbot zaoferował pokoje, ale wybrali dach. Nie chcieli... – urwał nagle, przysunął się i złapał mnie za kolano. – Dlaczego masz zdarty naskórek?

Na chwilę przestałam myśleć, gdy dotknął dłonią mojej nogi. Róż oblał moją twarz i zaczął schodzić coraz niżej. Zerknęłam na policzki i usta Zayne’a – o Boże, te wargi były perfekcyjne. W mojej głowie pojawiło się tysiąc fantazji. Wszystkie dotyczyły jego, mnie i możliwości całowania bez wysysania duszy.

– Laylo, w co się dzisiaj wpakowałaś? – Puścił moją nogę.

Pokręciłam głową, by rozproszyć niemożliwe marzenia.

– Eee... w nic.

Zayne przysunął się i popatrzył na mnie, jakby potrafił przejrzeć moje kłamstwo. Miał do tego niesamowity talent. Jednak gdybym mu o wszystkim opowiedziała, wliczając w to demona wyższej kasty, nigdy nie pozwoliłby mi wyjść z domu. Lubiłam swoją wolność. Miałam tylko ją.

Westchnęłam.

– Myślałam, że śledzę infernala.

– A tak nie było?

– Nie. – Chciałabym, by znów dotykał mojej nogi. – Okazało się, że to tropiciel, który jedynie udawał infernala.

Zadziwiające jak szybko z przystojnego luzaka stał się poważnym strażnikiem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że jedynie udawał?

Wzruszyłam zdawkowo ramionami.

– Naprawdę nie wiem, o co chodziło. Zauważyłam go w McDonalddie. Miał apetyt jak infernal i tak też się zachowywał, więc za nim poszłam. Okazało się, że nim nie był, ale go oznaczyłam.

– To nie ma sensu. – Zmarszczył brwi. Robił tak za każdym razem, gdy nad czymś myślał. – Tropiciele są chłopcami na posyłki lub zostają przywołane przez jakiegoś idiotę, by znaleźć coś głupiego: jak żabie oczy czy krew bielika do zaklęcia, od którego dostają rykoszetem. Udawanie infernala nie jest dla nich typowe.

Przypomniałam sobie słowa demona. „No i mam”. Stwierdził to, patrząc na mnie. Wiedziałam, że powinnam powiedzieć o tym Zayne’owi, ale jego ojciec i tak już stresował się

tym, gdzie chodzę i z kim. A Zayne był zobowiązany przekazać ojcu wszystko, ponieważ Abbot był głową waszyngtońskiego klanu strażników. Poza tym musiałam się przesłyszeć, no i demony rzadko robiły coś dziwnego lub nieoczekiwanego. Były demonami. To wystarczało.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Zayne.

– Tak, nic mi nie jest. – Umilkłam. – Ale zgubiłam telefon.

Roześmiał się i, o rany, podobał mi się ten dźwięk. Był głęboki. Bogaty.

– Jezu, Layla, który to już raz w tym roku?

– Piąty. – Popatrzyłam na jego pełną książkę półkę i westchnęłam. – Abbot nie da mi kolejnego. Uważa, że gubię je celowo. Ale tak nie jest. One po prostu... mnie nie lubią.

Zayne znów się roześmiał i szturchnął mnie odzianym w jeans kolaniem.

– Ilu dzisiaj oznaczyłaś?

Pomyślałam o tych kilku godzinach po szkole, zanim spotkałam się z Samem i Stacey.

– Dziewięciu. Dwa infernale, a reszta to impy, z wyjątkiem tropiciela. – Którego Zayne zapewne nigdy nie znajdzie, bo istniały spore szanse, że pożarła go Bambi.

Zayne gwizdnął cicho.

– Super. Będę miał pracowitą noc.

To właśnie robili strażnicy. Pokolenie za pokoleniem, jeszcze zanim się ujawnili, utrzymywali w ryzach populację demonów. Miałam tylko siedem lat, gdy wyszli z cienia, więc nie pamiętałam, jak zareagował na nich świat. Jestem pewna, że ludzie mocno wariowali. Co dziwne, mniej więcej w tym samym czasie z nimi zamieszkałam.

Alfy – aniołowie, którzy zarządzali – rozumieli, że na świecie musiało być dobro i zło, co stanowiło Prawo Równowagi. Jednak dziesięć lat temu coś się wydarzyło. Demony zaczęły wylewać się z portali, powodując chaos i siejąc spustoszenie we wszystkim, z czym weszły w kontakt. Ogromnym problemem stało się opętywanie ludzi i sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli. Pomiot piekielny nie chciał już dłużej kryć się w cieniu, a alfy nie mogły dopuścić, by ludzie dowiedzieli się, że demony są prawdziwe. Abbot powiedział mi kiedyś, że ma to coś wspólnego z wiarą oraz wolną wolą. Człowiek musiał wierzyć w Boga, bez świadomości, że piekło naprawdę istnieje. Gotowe zrobić wszystko, by trzymać ludzi w niewiedzy w związku z demonami, alfy dały strażnikom zielone światło do działania. Wydawało się to ryzykowne, bo ludzkość w końcu mogła dodać dwa do dwóch i odkryć istnienie demonów, ale co ja tam mogłam o tym wiedzieć.

Jedynie wybrani ludzie znali prawdę. Poza Morrisem, było na świecie parę osób w policji, w rządzie i w wojsku, którzy wiedzieli o istnieniu demonów. Ludzie ci mieli swoje powody, by nie ujawniać tego publicznie, argumenty, które niewiele miały wspólnego z wiarą. Świat pogrążyłby się w chaosie, gdyby ludzkość wiedziała, że każdego ranka demony zamawiały kawę tuż obok nich.

Tak to działało. Strażnicy pomagali policji łapać przestępców, a że niektórzy z nich byli demonami, nie szli do więzienia, tylko prosto do piekła, bez powrotnego biletu. Jeśli demony ujawniłyby się światu, alfy mogłyby zniszczyć je wszystkie, wliczając w to mój szczęśliwy, w połowie demoniczny tyłek.

– Sprawy zaczynają przybierać szalony obrót – powiedział Zayne bardziej do siebie. – Zwiększyła się aktywność infernali. W innych dystryktach strażnicy napotkali helliony.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Helliony?

Kiedy skinął głową, wyobraziłam sobie przerośnięte, bestialskie stworzenia. Helliony nie powinny znajdować się na ziemi. Były niczym mieszanka szalonej zmutowanej małpy i pitbulla.

Zayne przykucnął i zaczął grzebać pod łóżkiem. Opadły mu włosy, zasłaniając twarz.

Mogłam się teraz otwarcie gapić. Był starszy ode mnie jedynie o cztery lata, jednak jako strażnik był o wiele bardziej dojrzały niż ludzcy chłopcy w jego wieku. Wiedziałam o nim wszystko, oprócz tego, jak wygląda w prawdziwej postaci.

Właśnie tacy byli strażnicy. Postać, którą przybierali za dnia, nie była ich prawdziwą formą. Po raz setny zastanowiłam się nad rzeczywistym wyglądem Zayne'a. Jako człowiek był przystojny, jednak, w przeciwieństwie do innych, nigdy nie pozwolił mi zobaczyć swojej prawdziwej formy.

A ponieważ byłam jedynie w połowie strażnikiem, nie mogłam się przemieniać jak oni. Nieodwracalnie uszkodzona, utknęłam w ludzkiej postaci. Strażnicy nie radzili sobie dobrze z wadami. Gdyby nie moja unikalna zdolność widzenia dusz i oznaczania tych, którzy ich nie posiadali, byłabym zupełnie bezużyteczna dla ich gatunku.

Zayne usiadł, w rękę trzymając futrzaną kulę.

– Zobacz, kogo znalazłem. Zostawiłaś go tutaj kilka dni temu.

– Pan Glutek! – Z uśmiechem złapałam starego, pluszowego misia. – Zastanawiałam się, gdzie się podział.

Zayne również się uśmiechnął.

– Nie wierzę, że dalej trzymasz tego miśka.

Opadłam na plecy i przytuliłam Pana Glutka do piersi.

– Ty mi go dałeś.

– To było dawno temu.

– Był moją ulubioną maskotką.

– Miałaś tylko jedną. – Zayne wyciągnął się obok i popatrzył w sufit. – Wróciłaś wcześniej, niż się spodziewałem. Myślałem, że będziesz się uczyć z przyjaciółmi.

Wzruszyłam ramionami.

Zayne postukał palcami po swoim brzuchu.

– Dziwne. Normalnie wykorzystujesz czas przed wyznaczoną godziną powrotu co do minuty, a dziś nie ma nawet dziewiętej.

Przygryzłam wargę.

– No i? Opowiedziałam ci, co zaszło.

– Wiem, że nie mówisz mi wszystkiego. – Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że obróciłam ku niemu głowę. – Po co miałabyś mnie okłamywać?

Nasze twarze znajdowały się blisko siebie, jednak nie na tyle, bym była dla niego niebezpieczna. I Zayne mi ufał, wierzył, że byłam bardziej strażnikiem niż demonem.

Pomyślałam o wężu i o chłopaku, który nie był człowiekiem, tylko demonem wyższej kasty.

Zadrżałam.

Zayne położył dłoń na mojej. Moje serce zgubiło rytm.

– Powiedz prawdę, Laleczko.

Z łatwością potrafiłam sobie przypomnieć pierwszy raz, gdy tak mnie nazwał.

Był to wieczór, w którym przywieziono mnie do ich domu. Miałam siedem lat i byłam przerażona z powodu skrzydlatych stworów, które zabrały mnie z domu dziecka, stworów posiadających ostre zębiska i czerwone oczy. W chwili, w której znalazłam się w korytarzu ich wielkiej rezydencji, pobiegłam przed siebie, po czym zwinęłam się w kulkę w pierwszej znalezionej szafie. Kilka godzin później Zayne odnalazł mnie w kryjówce, przyniósł mi nowiutkiego, pluszowego misia i nazwał Laleczką. Miał jedenaście lat i już wtedy wyglądał dla mnie wspaniale, więc od tamtego czasu go nie odstępowałam. Starsi strażnicy drwili z niego z tego powodu.

– Laylo? – mruknął, ściskając moją dłoń.

Słowa same popłynęły z moich ust:

– Myślisz, że jestem zła?

Ściągnął brwi.

– Dlaczego pytasz?

Popatrzyłam na niego wymownie.

– Zayne, jestem w połowie demonem...

– Jesteś strażniczką, Laylo.

– Zawsze tak mówisz, ale nie jest to prawda. Jestem jak... jak muł.

– Muł? – powtórzył powoli i unióś brwi.

– Tak, muł. No wiesz, półkoń, półosioł...

– Laylo, wiem, co to jest muł. I mam ogromną nadzieję, że się z nim nie porównujesz.

Nic nie odpowiedziałam, ponieważ tak właśnie było. Niczym muł, byłam dziwną hybrydą – w połowie demonem, w połowie strażnikiem. Właśnie z tego powodu nigdy nie zostanę partnerką strażnika. Nawet demony, jeśli wiedziały kim jestem, odrzucały mnie. Zatem tak, porównanie do muła było jak najbardziej trafne.

Zayne westchnął.

– Tylko dlatego, że twoja matka była jaka była, nie jesteś złą osobą, i z pewnością nie jesteś mułem.

Obróciłam głowę i popatrzyłam przed siebie. Wentylator kręcił się dość szybko, tworząc na suficie dziwaczne cienie. Demoniczna matka, której nie poznałam i ojciec, którego nie pamiętałam. A Stacey myślała, że wychowywanie się tylko z jednym rodzicem było nienormalne. Sięgnęłam do szyi i zaczęłam bawić się pierścieniem.

– Wiesz o tym, prawda? – ciągnął Zayne. – Wiesz, że nie jesteś zła, Laylo. Jesteś dobra, bystra i... – Urwał, usiadł i pochylił się nade mną niczym anioł stróż. – Nie... nie odebrałaś dzisiaj nikomu duszy, prawda? Laylo, jeśli to zrobiłaś, musisz mi natychmiast powiedzieć. Coś wymyślimy. Nie powiem ojcu, ale musisz mi powiedzieć.

Oczywiście, gdybym zrobiła coś takiego – nawet przez przypadek – Abbot nie mógł się dowiedzieć. Mimo że się o mnie troszczył i tak by mnie wydał. Odbieranie ludziom dusz było zabronione z wielu moralnych powodów.

– Nie, nie odebrałam nikomu duszy.

Zayne popatrzył na mnie i wyprostował ramiona.

– Nie strasz mnie tak, Laleczko.

Nagle zapragnęłam mocniej przytulić misia.

– Przepraszam.

Zayne się przysunął i wziął mnie za rękę.

– Popełniałaś błędy, ale się na nich uczyłaś. Nie jesteś zła. Musisz o tym pamiętać. Było, minęło.

Przygryzłam dolną wargę, myśląc o tych „błędach”. Popełniłam więcej niż jeden. To właśnie najwcześniejszy incydent ściągnął strażników do domu dziecka. Niechcący odebrałam duszę jednej z opiekunek – nie całą, jednak na tyle, że kobieta musiała zostać zawieziona do szpitala. Strażnicy w jakiś sposób dowiedzieli się o tym i przyjechali po mnie.

Po dziś dzień nie rozumiem, dlaczego Abbot mnie u siebie zatrzymał. Demony były dla strażników sprawą jednowymiarową. Nie istniało coś takiego jak dobry czy niewinny demon. Sama nim byłam, więc i mnie dotyczyło stwierdzenie: „dobry demon to martwy demon”. Jednak z jakiegoś powodu byłam dla strażników inna.

*Wiesz dlaczego*, wyszeptał ohydny głosik w mojej głowie, sprawiając, że zamknęłam oczy. Moja zdolność widzenia dusz lub ich braku była skutkiem demonicznej krwi. Stałam się

więc bardzo przydatnym narzędziem w walce ze złem. Strażnicy potrafili tylko wyczuwać demony, jeśli znaleźli się wystarczająco blisko. Beze mnie ich praca była trudniejsza, lecz nie niemożliwa do wykonania.

Przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Zayne odwrócił moją dłoń i splótł nasze palce.

– Znów podkradłaś ciasto. Zostawiłaś mi tym razem choćby kawałek?

Prawdziwa miłość oznaczała dzielenie się jedzeniem. Tak uważałam. Otworzyłam oczy.

– Została połowa.

Uśmiechnął się, ułożył się tym razem na boku, ale nie puścił mojej dłoni. Włosy opadły mu na policzek. Chciałam mu je odgarnąć, ale nie miałam odwagi.

– Załatwię ci na jutro nową komórkę – powiedział w końcu.

Uśmiechnęłam się do niego, jakby był moją osobistą fabryką telefonów.

– Proszę, załatw mi tym razem taką z dotykowym ekranem. Wszyscy w szkole je mają.

Zayne uniósł brwi.

– Zniszczysz ją w okamgnieniu. Potrzebujesz jednej z tych pancernych, satelitarnych.

– Dopiero byłabym fajnie postrzegana. – Skrzywiłam się, kiedy popatrzyłam na zegarek.

Zayne wkrótce musiał lecieć. – Chyba powinnam się pouczyć czy coś.

Złotawa skóra zmarszczyła mu się koło ust, gdy się uśmiechnął.

– Nie idź jeszcze.

Nic na świecie nie zdołałoby powstrzymać rosnącego w mojej piersi ciepła. Ponownie zerknęłam na stojący przy jego łóżku zegarek. Miał jeszcze kilka godzin, nim będzie musiał lecieć na polowanie na demony, które wcześniej oznaczyłam. Wdzięczna za to przewróciłam się na bok. Położyłam Pana Glutka między nami.

Zayne zabrał rękę i odgarnął mi włosy z twarzy.

– Zawsze ci się płaczą. Wiesz w ogóle jak używać szczotki?

Szturchnęłam go, przypominając sobie szczura.

– Tak, wiem jak używać szczotki, dupku.

Zayne zaśmiał się, wracając do moich poplątanych włosów.

– Język, Laylo, język.

Milczałam, gdy delikatnie rozplątał kilka pasm. Fakt, że dotykał moich włosów był dla mnie nowością, ale nie miałam nic przeciwko. Przytrzymał jasne pasma w palcach, a ja zmrużyłam oczy.

– Muszę je obciąć – mruknęłam chwilę później.

– Nie. – Odrzucił je za moje ramię. – Są... piękne. I pasuje ci ta fryzura.

Moje serce niemal zamieniło się w papkę.

– Chcesz posłuchać, jak było dziś w szkole?

Jego spojrzenie się rozpuściło. Wszyscy strażnicy oprócz mnie uczyli się w domu, a Zayne większość kolegów ze studiów znał jedynie online. Słuchał o tym, jak za wypracowanie dostałam czwórkę, potem o kłótni dziewczyn na stołówce o chłopaka i o tym, jak Stacey niechcący zamknęła się w gabinecie szkolnego pedagoga.

– Och, prawie zapomniałam – powiedziałam, po czym ziewnęłam przeciągle. – Sam w ramach zadania chce przeprowadzić z tobą wywiad. Porozmawiać o byciu strażnikiem.

Zayne się skrzywił.

– No nie wiem. Nie wolno nam udzielać wywiadów. Alfy postrzegają to jako pychę.

– Wiem. Powiedziałam mu, by nie liczył na zbyt wiele.

– To dobrze. Ojciec by oszalał, gdyby się dowiedział, że rozmawiam z dziennikarzem.

Zachichotałam.

– Sam nie jest dziennikarzem, ale chwytam.

Zatrzymał mnie jeszcze przez chwilę, wpytując o różne rzeczy. Wbrew mojej woli zamykały mi się oczy. Gdy się obudziłam, Zayne'a już nie było. Poszedł polować na demony. Może nawet na te z wyższej kasty. Może nawet na chłopaka z wężem o imieniu Bambi.

\* \* \*

Z zaczerwienionymi oczami przekopywałam się przez książkę do biologii. Miałam dla siebie trzy sekundy, nim w polu mojego widzenia pojawiła się miękka, zielona poświata duszy. Uniosłam głowę i odetchnęłam głęboko. Lubiłam być otoczona niewinnymi duszami. Były raczej obojętne, nie kuszące jak...

Pięść szturchnęła mnie w ramię.

– Nie przyszłaś się z nami uczyć, Laylo!

Zatoczyłam się w bok i złapałam drzwiczek od szafki.

– Rany, Stacey, będę miała siniaka.

– Olałaś nas. Znowu.

Zamknęłam szafkę i stanęłam twarzą w twarz z przyjaciółką. Stacey potrafiła przywalić.

– Przepraszam. Musiałam biec do domu. Coś mi wypadło.

– Zawsze coś ci wypada. – Spiorunowała mnie wzrokiem. – To nie jest śmieszne. Wiesz, że przez całą godzinę musiałam siedzieć i słuchać, ilu to przeciwników zabił Sam w *Assassin's Creed*?

Roześmiałam się, chowając książki do plecaka.

– Beznadzieja.

– No. – Zdjęła gumkę z nadgarstka i związała włosy w krótki kucyk. – Jednak ci wybaczam.

Stacey zawsze wybaczała mi spóźnienia lub nieobecność. Naprawdę nie wiedziałam dlaczego. Czasami bywałam okropną przyjaciółką, jednak już od pierwszego roku wydawało się, że mnie lubiła.

Wmieszałyśmy się w tłum uczniów idących korytarzem. Zapach perfum i ludzkich ciał ścisnął mi żołądek. Miałam odrobinę za bardzo wyczulone zmysły. Nie jakoś bardzo, jak demon czy strażnik, jednak, niestety, w większości potrafiłam wyczuwać to, czego nie mogli ludzie.

– Naprawdę mi przykro z powodu wczorajszego wieczoru. Nie uczyłam się nawet do sprawdzianu z biologii.

Popatrzyła na mnie i zmrużyła oczy o kształcie migdałów.

– Nadal wyglądasz, jakbyś się nie obudziła.

– Tak się nudziłam na poprzedniej lekcji, że zasnęłam i niemal spadłam z krzesła. –

Spojrzałam na grupkę luzaków, stojących blisko pustej gabloty na trofea. Nasza drużyna futbolowa była do bani. Dusze chłopaków były we wszystkich odcieniach niebieskiego. – Pan Brown wydarł się na mnie.

Stacey się zaśmiała.

– Pan Brown wydziera się na wszystkich. Czyli w ogóle się nie uczyłaś?

Różowa poświata dusz unosząca się nad chichoczącymi drugoklasistkami zwróciła moją uwagę.

– Co?

Wzdychając głęboko, Stacey powiedziała:

– Biologia, taka nauka o życiu? Idziemy na nią właśnie. Mamy sprawdzian.

Oderwałam wzrok od dusz i się skrzywiłam.

– Och, no nie. Jak mówiłam, w ogóle się nie uczyłam.

Stacey przełożyła książki do drugiej ręki.  
– Nienawidzę cię. Nie otworzyłaś książki, a pewnie dostaniesz piątkę. – Odgarnęła grzywkę z oczu i pokręciła głową. – To niesprawiedliwe.  
– No nie wiem. Z ostatniego sprawdzianu pani Cleo dała mi czwórkę, więc nie wiem, jak będzie. – Zmarszczyłam brwi, uświadamiając sobie, jak bardzo to prawdziwe. – Rany, serio powinnam się wczoraj pouczyć.  
– Masz jeszcze notatki Sama? – Złapała mnie za rękę i ściągnęła z drogi jakiegoś ucznia. Kątem oka dostrzegłam poświęcę jego duszy, która była mocno różowa ze smugami czerwieni.  
– Wow, ale się na ciebie gapił.  
– Co? – Przyjrzałam się Stacey. – Kto?  
Zerknęła przez ramię i przyciągnęła mnie bliżej.  
– Chłopak, na którego niemal wpadłaś. To Gareth Richmond, nadal się gapi. Nie! – syknęła mi do ucha. – Nie patrz. To zbyt oczywiste.  
Walczyłam z pokusą, by się obrócić.  
Stacey zachichotała.  
– Właściwie on gapi się na twój tyłek. – Puściła mnie i sama zerknęła. – Masz niezły tyłek.  
– Dzięki – mruknęłam i spojrzałam na niebieską poświęcę duszy chłopaka przed nami.  
– Gareth gapiący się na twój tyłek to coś dobrego – ciągnęła Stacey. – Jego ojciec jest właścicielem połowy miasta, a jego imprezy są zajebiasze.  
Skręciliśmy w wąski korytarz prowadzący do sali biologicznej.  
– Chyba przesadzasz.  
Pokręciła głową.  
– Nie udawaj, że nie wiesz. Jesteś fajna. Seksowniejsza niż ta jędra.  
Spojrzałam w miejsce, które wskazywała Stacey. Lekko fioletowa aura otaczała Evę Hasher, co oznaczało, że jeszcze kilka wyskoków i dziewczyna będzie miała duszę o wątpliwym statusie. Moje gardło nagle się ścisnęło. Czysta lub mroczna dusza miała silniejszy urok.  
Te najgorsze były dla mnie najatrakcyjniejsze, co sprawiało, że byłam zainteresowana Evą, jednak pożarcie duszy najbardziej popularnej dziewczyny w szkole nie byłoby fajne.  
Eva opierała się o szafkę, otoczona przez, jak to nazywała moja przyjaciółka, watahę zdzir. Pokazała Stacey środkowy palec z idealnie wymalowanym na niebiesko paznokciem, po czym spojrzała na mnie.  
– O, patrzcie! Dziwka gargulców.  
Jej wataha natychmiast wybuchnęła śmiechem.  
Przewróciłam oczami.  
– Och, nowe określenie.  
Stacey odwzajemniła gest obydwoma rękami.  
– Co za głupia suka.  
– Nieważne. – Wzruszyłam ramionami. Na ironię zakrawał fakt, że to właśnie Eva nazywała mnie dziwką, więc nawet się nie złościłam, ponieważ wiedziałam, jaką miała duszę.  
– Wiesz, że zerwała z Garethem, prawda?  
– Tak? – Nie potrafiłam za nimi nadążyć.  
Stacey przytaknęła.  
– Tak. Wykadrował ją na wszystkich zdjęciach na Facebooku. Zrobił to beznadziejnie, bo wszędzie widać jej nogę czy rękę. W każdym razie powinnaś się z nim umówić tylko po to, by ją wkurzyć.  
– Jak gapienie się na mój tyłek przeszło w umawianie się na randkę z gościem, który nie

zna nawet mojego imienia?

– Jestem pewna, że wie, jak masz na imię, zapewne zna również rozmiar twojego stanika.  
– Weszła przede mną i otworzyła drzwi do sali biologicznej. – Jest dużo wyższy od ciebie. Ale chłopaki to lubią. Mogą nosić dziewczyny na rękach. Mogą się o nie troszczyć.

Uśmiechnęłam się, przechodząc obok niej.

– To najgłupsza rzecz, jaką w życiu powiedziałaś.

Poszła za mną do ławek na końcu klasy.

– Jesteś jak ta mała lalka z wielkimi, szarymi oczami i wydatnymi wargami.

Spiorunowałam ją ostrym wzrokiem i opadłam na krzesło. Przeważnie wyglądałam jak postać z kiepskiego anime.

– Lecisz na mnie, czy co?

Stacey uśmiechnęła się sztucznie.

– Wyglądam na lesbijkę?

Wyciągając notatki Sama, prychnęłam.

– Bo ja bym na ciebie nie poleciała. Może w ostateczności na Evę Hasher.

Stacey wciągnęła gwałtownie powietrze i złapała się za przód koszulki.

– Foch. Tak czy siak, wczoraj napisałam ci ze dwadzieścia wiadomości, a na żadną nie odpowiedziałas.

– Przepraszam. Zgubiłam telefon. – Przerzuciłam stronę, zastanawiając się, w jakim języku Sam to spisał. – Zayne ma mi dzisiaj załatwić nowy. Mam nadzieję, że będzie dotykowy, jak twój.

Tym razem Stacey westchnęła.

– Boże, czy Abbot może i mnie adoptować? Poważnie. Też chcę mieć takiego seksownego przybranego brata. Zamiast tego mam humorzastego, kościstego. Więc chcę Zayne'a.

Staralam się zignorować ogień zaborczości, który rozpałił moje żyły.

– Zayne nie jest moim bratem.

– Dzięki za to Bogu. W innym przypadku borykałabyś się cały czas z kazirodczymi uczuciami, a to by było obrzydliwe.

– Nie myślę tak o Zaynie!

Roześmiała się.

– Która kochająca męskie mięśnie kobieta na świecie nie myślałaby w ten sposób o Zaynie? Ledwo potrafię pamiętać o oddychaniu, gdy go widzę. Wszyscy chłopcy w szkole mają na brzuchach oponki. A wiem, że Zayne nie ma. Jest smakowitym ciachem z dodatkową polewą.

Rzeczywiście był ciachem i nie miał oponki, ale odwróciłam się od Stacey. Naprawdę musiałam skupić się na biologii i nie chciałam, by fantazje na temat Zayne'a atakowały mój umysł. Zwłaszcza gdy tego ranka obudziłam się starannie okryta kołdrą, a łóżko pachniało jak on: Inem i drzewem sandałowym.

– O słodki Jezu w niebiosach – jęknęła Stacey.

Zacisnęłam zęby i zatkałam dłońmi uszy.

Szturchnęła mnie łokciem w żebra. W tym tempie będę cała sina i to już przed lunchem.

– Biologia właśnie stała się milion razy ciekawsza. I gorętsza, dużo bardziej gorętsza. Matko Święta, chcę mieć z nim dzieci. Oczywiście nie teraz, ale później na pewno. Chociaż mogę niedługo zacząć ćwiczyć.

„Ściana komórkowa jest gęstą i sztywną warstwą pokrywającą coś i coś między komórkami roślin...”.

Stacey nagle zeszywniała.

– O Boże, on tu idzie...

„Składającą się z tłuszczu i cukru...”.

Coś płaskiego i lśniącego spadło z góry i wylądowało na notatkach Sama. Musiałam mocno zamrużyć, a i tak chwilę zajęło mi rozpoznanie wyblakłych i pościeranych naklejek *Wojowniczych Żółwi Ninja*, znajdujących na tylnej obudowie srebrnej komórki.

Serce zaczęło obijać mi się o żebra. Złapałam notatnik za brzeg i powoli uniosłam głowę. Popatrzyłam w nienaturalnie piękne, złote oczy.

– Zapomniałaś go.

### Rozdział 3

Nie mógł tu być.

Jednak był i nie potrafiłam odwrócić wzroku. Nagle zapragnęłam umieć szkicować. Moje palce świerzbiły, by narysować linie jego twarzy, spróbować uchwycić krzywiznę jego pełnej dolnej wargi. Nie był to do końca dobry sposób myślenia.

Demon się uśmiechnął.

– Uciekłaś tak szybko, że nie miałem okazji ci go oddać.

Moje serce przestało bić. To nie działa się naprawdę. Demony wyższej kasty nie zwracały zgubionych telefonów i zapewne nie chodziły do szkoły. Musiałam mieć halucynacje.

– Ty mały, tajemniczy elfie – szepnęła mi Stacey do ucha. – To dlatego nie przyszłaś się z nami uczyć?

Patrzył na mnie hipnotyzująco, wręcz czułam się sparaliżowana. Albo byłam po prostu tak głupia. Czułam, że Stacey praktycznie wychodzi ze skóry.

Demon pochylił się, oparł ręce na ławce i poczułam słodki, piżmowy zapach.

– Całą noc o tobie myślałem.

Stacey zabrzmiała, jakby się dusiła.

Drzwi do klasy stanęły otworem i weszła pani Cleo, trzymając w pulchnych ramionach stos dokumentów.

– Dzień dobry, proszę wszystkich o zajęcie miejsc.

Z niegasnącym uśmiechem demon wyprostował się i odwrócił. Usiadł w ławce przed nami. Nie minęła chwila, nim zaczął się huśtać na krześle, zachowując się całkowicie swobodnie.

– Co, u licha, Laylo? – Stacey chwyciła mnie za ramię. – Gdzie go wczoraj wyrwałaś? Między burgerem a frytkami? I dlaczego nie dostałam na jego temat raportu?

Stacey nadal mnie ścisnęła, jednak nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa.

Pani Cleo trzymała przy piersi testy, jakby tuliła do siebie dziecko.

– Proszę o ciszę. Wszyscy twarzami do przodu... Och, mamy nowego ucznia. – Wzięła do ręki małą, różową karteczkę i zmarszczyła brwi, patrząc na chłopaka-demonia. – Sprawdzian nie będzie miał wpływu na twoją ocenę, ale powinien dać obraz tego, co umiesz.

– Layla – szepnęła Stacey. – Twoja mina zaczyna mnie przerażać. Dobrze się czujesz?

Pani Cleo rozdała nam testy i pstryknęła palcami.

– Nie rozmawiamy. To czas testu, panno Shaw, panno Boyd.

Pytania na kartce się rozmyły. Nie mogłam... pisać sprawdzianu, kiedy przede mną siedział pieprzony demon.

– Nie czuję się najlepiej – wyszeptałam do Stacey.

– No widzę.

Bez słowa pozbierałam swoje rzeczy. Na drżących nogach przeszłam na przód klasy. Pani Cleo spjrzała na mnie, gdy znalazłam się tuż obok. Komórka ślizgała mi się w dłoni.

– Panno Shaw, gdzie się pani wybiera? – zawołała, wstając. – Nie może pani wychodzić w trakcie sprawdzianu! Panno Shaw...

Drzwi zamknęły się za mną, ucinając cokolwiek powiedziała. Nie wiedziałam, gdzie mam iść, poza tym, że musiałam zadzwonić do Zayne'a – może nawet do Abbota. Szare szafki rozmyły się na korytarzu. Otworzyłam drzwi do damskiej ubikacji i poczułam mieszaną zapachu dymu papierosowego i środków do dezynfekcji. Napisy na ścianach wydały mi się całkowicie niezrozumiałe.

Otwierając telefon, kątem oka zauważyłam w lustrze swoje odbicie. Moje oczy były większe niż zwykle, zajmowały całą twarz. Skurczył mi się żołądek, gdy przewijałam listę kontaktów w telefonie.

Skrzypnęły drzwi łazienki.

Obróciłam się, ale nikogo nie było. Drzwi zamknęły się powoli z cichym kliknięciem. Przeszył mnie dreszcz. Drżącymi palcami wybrałam kontakt z imieniem Zayne'a. Istniała szansa, że już się obudził i nie tkwił w tej chwili w kamiennym letargu. Niewielka, malutka szansa...

Nagle chłopak demon znalazł się tuż przede mną. Złapał za moją dłoń i zamknął telefon. Pisnęłam zaskoczona.

Zacisnął usta, po czym powiedział:

– Do kogo dzwonisz?

Moje serce natychmiast przyspieszyło.

– Jak... jak to zrobiłeś?

– Co zrobiłem? Tak łatwo wyszedłem z klasy? – Przysunął się, jakby chciał podzielić się jakąś tajemnicą. – Potrafię być przekonujący. Mam do tego talent.

Wiedziałam, że demony wyższej kasty posiadają dar perswazji. Wystarczyło szepnąć człowiekowi słowo, aby ten zrobił wszystko, czego chciał demon. Jednak było to również wbrew zasadom – wolna wola i w ogóle.

– Nie obchodzi mnie klasa. Byłeś niewidzialny!

– A, to. Fajne, nie? – Podważył mi telefon w dłoni. Moje palce natychmiast stały się wiotkie. Rozejrzał się po łazience i uniósł ciemne brwi. – To tylko jeden z moich talentów. – Zerknął na mnie przez ramię i puścił do mnie oko. – A mam ich wiele.

Przesunęłam się obok umywalki w kierunku wyjścia.

– Naprawdę nie obchodzą mnie twoje liczne talenty.

– Nie ruszaj się. – Kopnął w drzwi kabiny, nie spuszczając mnie z oka. – Musimy pogadać. Drzwi wejściowe mogą otworzyć tylko ja.

– Czeka! Co robisz? Nie...

Moja komórka znalazła się w powietrzu, po czym chlupnęła w muszli. Demon odwrócił się do mnie i wzruszył ramionami.

– Przepraszam. Sądziłem, że telefon będzie mógł być białą flagą przyjaźni, ale nie mogę pozwolić, byś zadzwoniła po te swoje stworzonka.

– To mój telefon, ty sukin...

– To już nie twój telefon. – Uśmiechnął się rozbawiony. – Teraz należy do oczyszczalni ścieków.

Cofnęłam się, z powodzeniem wciskając w róg między umywalkę a szarą ścianę, na której pod oknem zostało wyryte serce.

– Nie zbliżaj się.

– Bo co? Pamiętasz, jak daleko zaszłaś wczoraj, walcząc z tropicielem? Ze mną nawet tyle ci się nie uda.

Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale demon zbliżył się i zasłonił mi je dłonią.

Instynktownie walnęłam go pięścią w brzuch. Wolną ręką złapał mnie za nadgarstek i przycisnął go do mnie, więząc mi rękę między moim miękkim i swoim dużo twardszym brzuchem. Staralam się wykręcić, ale mocno mnie trzymał.

– Nie skrzywdzę cię. – Poczulałam jego oddech na skroni. – Chcę tylko pogadać.

Ugryzłam go w rękę.

Zasyczał cicho i złapał mnie za szyję. Zacisnął palce, zmuszając, bym odchyliła głowę.

– Gryzienie może być fajne, kiedy jest właściwe. To nie było właściwe.

Wyrwałam rękę i złapałam za jego.

– Jeśli mnie nie puścisz, zrobię coś o wiele gorszego.

Demon zamrugał, po czym wybuchnął śmiechem.

– Jestem ciekaw, co jeszcze wymyślisz. Rozkosz. Ból. Niby to samo, ale nie mamy teraz czasu.

Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić rozszalałe serce. Zerknęłam na drzwi. Zrozumiałam sytuację, w jakiej się znalazłam. Uciekłam wczoraj tropicielowi tylko po to, by dziś umrzeć w szkolnej łazience. Życie było cholernie okrutne.

Nie mogłam nic zrobić. Każdy mój ruch powodował, że demon był coraz bliżej, a i tak był już stanowczo zbyt blisko. Z moich ust wyszło tylko jedno słowo:

– Proszę...

– Dobrze, już dobrze. – Ku mojemu zaskoczeniu jego głos stał się kojący, a jego uścisk się rozluźnił. – Przestraszyłem cię. Może powinienem był inaczej się przywitać, ale twoja mina była bezcenna. Lepiej się poczujesz, znając moje imię?

– Nie za bardzo.

Uśmiechnął się.

– Możesz nazywać mnie Roth.

Nie. Dźwięk jego imienia wcale nie poprawił mi nastroju.

– A ja będę nazywał cię Laylą. – Przekrzywił głowę i na czoło opadło mu kilka czarnych pasm. – Wiem, co potrafisz, więc darujmy sobie te bzdury, Laylo. Wiesz, kim jestem, podobnie jak ja wiem, kim ty jesteś.

– Masz niewłaściwą osobę. – Wbiłam mu paznokcie w ramię. Musiało zaboleć, ale nawet nie drgnął.

Spojrzał tylko w sufit i westchnął.

– Jesteś w połowie demonem. Widzisz dusze. Właśnie dlatego znalazłaś się wczoraj w tej uliczce.

Otworzyłam oczy, by znów skłamać, ale jaki to miało sens? Wzięłam głęboki wdech, walcząc o utrzymanie spokojnego tonu.

– Czego chcesz?

Znów przekrzywił głowę na bok.

– W tej chwili? Chciałbym się dowiedzieć, jakim cudem strażnicy wyprali ci mózg do tego stopnia, że krzywdzisz własną rasę. Jak możesz dla nich pracować?

– Nikt mi niczego nie wyprał! – Szturchnęłam go w brzuch. Nawet się nie poruszył. I, wow, jego brzuch był taki sprężysty. Nedorzeczenie twardy i wyrzeźbiony. I tak, jakby zaczęłam go dotykać. Natychmiast cofnęłam ręce. – Nie jestem jak ty. Jestem strażniczką...

– Jesteś półdemonem, półstrażnikiem. To, co robisz, to... bluźnierstwo – powiedział i skrzywił się z niesmakiem.

Zadrwiłam:

– I mówi to demon? To niemal zabawne.

– A myślisz, że czym jesteś? To, że postanowiłaś ignorować swoją demoniczną krew, nie znaczy, że przestałaś nim być. – Przynął się tak blisko, że kiedy złapał mnie za podbródek, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy, dotknął nosem mojego nosa. – Nie zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego strażnicy cię nie zabili? Jesteś po części demonem. Dlaczego cię zatrzymali? Może dlatego, że cenią twoją zdolność widzenia dusz? A może z innego powodu?

Zmrużyłam oczy, gdy mój strach został zastąpiony przez gniew.

– Nie wykorzystuj mnie. Są moją rodziną.

– Rodziną? – Tym razem to on kpił. – Najwyraźniej nie możesz się zmieniać, bo tego

wczoraj nie zrobiłaś.

Moja twarz zapłonęła. Rany, nawet demon wiedział, że posiadałam defekt.

– Jakąkolwiek masz w sobie krew strażników, nie jest tak mocna, jak ta demoniczna. My jesteśmy twoją rodziną, twoją rasą.

Dźwięk tych słów był moją własną wersją piekła. Odtrąciłam jego dłoń.

– Nie.

– Serio? Myślę, że kłamiesz. Dostrzeganie dusz nie jest jedynym, co potrafisz, prawda? Ostatnia, która to potrafiła? – szepnął, znów smukłymi palcami chwytając mnie za podbródek. – Mogła dużo więcej. Powiedzmy, że miała bardzo wyjątkowy apetyt.

Zaczęłam drżeć.

– O kim mówisz?

Roth uśmiechnął się jak kot, który pożarł całą klatkę kanarków i przeniósł się na papugi.

– Wiem, czego chciałaś, zanim weszłaś do tamtej uliczki.

Zdawało się, że podłoga umyka mi spod stóp.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie wiesz? Śledziłem cię.

– Och, więc jesteś demonem prześladowcą? – Przełknęłam z trudem ślinę. – To wcale nie jest straszne i wstrętne.

Roześmiał się miękko.

– Obrażanie nie działa na demony.

– Więc najwyraźniej będę znów musiała wypróbować gryzienie.

Coś zapłonęło w jego złotych oczach, rozjaśniając je.

– Chcesz spróbować? – Ponownie się przysunął, wargami musnął mój policzek. –

Pozwolę sobie zasugerować bardziej odpowiednie miejsce. Mam kolczyk w...

– Przestań! – Szarpnęłam głową na bok. – Teraz mogę do demona prześladowcy dodać jeszcze określenie zbroczeniec.

– Nie przeszkadza mi żaden z tych tytułów. – Odsunął się nieznacznie i uśmiechnął półgębkiem. – Pragnęłaś duszy tego mężczyzny, tego, którego zobaczyłaś na ulicy? Jestem w stanie postawić cały krąg piekielny na to, że czasami to jedyne, czego chcesz, o czym potrafisz myśleć.

Rzeczywiście tak było. Czasami drżałam na samą myśl o tym, jak odczuwałabym duszę wślizgującą się w moje gardło, a mówienie o tym wszystko pogarszało. Nawet teraz, gdy w pobliżu nie było żadnej duszy, czułam przyciąganie, potrzebę, z którą musiałam walczyć. Niczym ćpun na głodzie. Moje mięśnie spięły się ostrzegawczo. Szturchnęłam go w pierś.

– Nie. Nie chcę.

– Ta przed tobą nigdy nie zaprzeczała, kim była. – Jego głos znów stał się miękki. – Wiesz coś o niej? Wiesz cokolwiek o swoim dziedzictwie, Laylo? – zapytał, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. – Wiesz coś na temat tego, kim jesteś?

– A ty wiesz cokolwiek o przestrzeni osobistej? – warknęłam.

– Nie. – Uśmiechnął się, a jego oczy wydawały się świecić. – Wiem jednak, że tak naprawdę nie przeszkadza ci, że zajmuję twoją.

– Wmawiaj to sobie dalej. – Wciągnęłam szybko powietrze, starając się patrzeć mu w oczy. – Przebywanie tak blisko ciebie sprawia, że mam ochotę obdrzeć się ze skóry.

Roth zaśmiał się cicho. Pochylił głowę i nasze usta znalazły się zaledwie centymetr od siebie. Gdyby posiadał duszę, byłoby to dla niego niebezpieczne.

– Nie muszę sobie niczego wmawiać. Jestem demonem.

– Aha – mruknęłam, patrząc teraz na jego wargi.

– Wiesz przecież, że demony potrafią wyczuwać ludzkie emocje. Faktycznie, mogły. Chociaż mnie brak było tej zdolności. Na kilometr potrafiłam za to wyczuć przypalone jedzenie, ale nie było to zbyt pomocne.

Kąciki jego ust uniosły się wyżej.

– Strach ma ostry, gorzki zapach. Czuję go na tobie. Gniew jest jak papryka chili, gorący i pali. Jego też czuję. – Urwał i w jakiś sposób znalazł się bliżej. Tak blisko, że gdy mówił, jego wargi lekko muskały moje. – Ach tak, jest i pożądanie. Słodkie, pikantne, ciężkie. Je lubię najbardziej. I wiesz co?

Wcisnęłam się jeszcze bardziej w ścianę.

– Nie czujesz tego ode mnie, koleś.

Z niewielkim wysiłkiem znów się przysunął.

– Zaprzeczenie to zabawna rzecz. Jest naprawdę kiepską bronią. Możesz mówić, ile tylko chcesz, że ci się nie podobam, możesz jeszcze nawet tego nie wiedzieć, ja jednak mam pewność.

Opadła mi szczęka.

– W takim razie musisz coś zrobić ze swoim demonicznym nosem, bo z pewnością jest zepsuty.

Roth odchylił się i postukał się palcem po nosie.

– Nigdy wcześniej nie zawiódł. – Odsunął się o krok. Choć zadowolony uśmiezek pozostał na twarzy demona, jakby jego usta były do tego stworzone, w następnych słowach słyhać było powagę. – Musisz przestać oznaczać.

Wdzięczna za miejsce do złapania oddechu, westchnęłam nierówno i chwyciłam się brzegu umywalki. Teraz to wszystko miało sens – ten demon wyższej kasty interesował się mną właśnie dlatego.

– Co? Oznaczyłam zbyt wiele twoich kumpli?

Unióś jedną brew.

– Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, ile demonów oznaczyłaś i ile z nich strażnicy wysłali z powrotem do piekła. Jak widzisz, twój jaśniejący w mroku dotyk na mnie nie działa.

Skrzywiłam się, patrząc na niego. Kurczę. Miał rację. I nawet tego nie zauważyłam.

Milutko.

– Nie działa na żadnego demona wyższej kasty. Jesteśmy na to zbyt fajni. – Roth skrzyżował na piersi muskularne ramiona. – Ale wracając do oznaczania, musisz przestać.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Tak, a dlaczego, u licha, miałabym to zrobić?

Znudzenie odmalowało się na jego twarzy.

– Mogę ci dać jeden dobry powód. Wczoraj ten tropiciel szukał właśnie ciebie.

Rozchyliłam usta, ponieważ już przygotowywałam się do kolejnego lekceważącego śmiechu, jednak dźwięk uwiązał mi w gardle. Wrócił strach i był ku temu powód. Dobrze usłyszałam?

Oczy demona zabłyszczały.

– Piekło cię szuka, Laylo. I cię znalazło. Nie wychodź, by oznaczać.

Patrzyłam na niego, a moje serce załomotało boleśnie.

– Kłamiesz.

Zaśmiał się pod nosem.

– Pozwól, że zadam ci pytanie. Miałas niedawno urodziny? Skończyłaś ostatnio siedemnaście lat? Powiedzmy... w ciągu kilku dni?

Mogłam się jedynie na niego gapić. Miałam urodziny trzy dni temu, dokładnie w sobotę. Byłam na kolacji ze Stacey i Samem. Dołączył do nas Zayne. Podczas deseru Stacey starała się

namówić Zayne'a, by językiem zawiązał ogonek od wisienki.

Uśmiezek wrócił na twarz demona.

– A wczoraj oznaczałaś pierwszy raz po swoich urodzinach, prawda? Hmm... I tropiciel cię znalazł. Interesujące.

– Nie widzę związku – rzuciłam. – Pewnie i tak kłamiesz. Jesteś demonem! Spodziewasz się, że uwierzę w to, co wyjdzie z twoich ust?

– Ty też jesteś demonem. Nie, nawet mi nie przerywaj, zaprzeczając. Jesteś demonem, Laylo.

– W połowie – mruknęłam.

Zmrużył oczy.

– Nie masz powodu, by sądzić, że nie mówię ci prawdy. Chociaż mam tysiące powodów, by kłamać, nie robię tego w sprawie oznaczania. Nie żartuję. To nie jest bezpieczne.

Zadzwoił dzwonek, przez co się wzdrygnęłam. Popatrzyłam na chłopaka demona, żałując, że piekło się nie otworzyło, by z powrotem powitać go z otwartymi ramionami.

Roth popatrzył na drzwi i zmarszczył brwi. Obrócił się do mnie i dziwnie się uśmiechnął.

– Mówię poważnie. Nie oznaczaj po szkole. – Puścił mnie, zatrzymał się przy drzwiach i zerknął przez ramię. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. – A tak w ogóle to na twoim miejscu nie mówiłbym o mnie twojej rodzinie. Obawiam się, że możesz odkryć, jak naprawdę się o ciebie troszczą.

\* \* \*

Mój umysł miał problem z przetworzeniem nagłego pojawienia się Rotha. Demon twierdził, że mi się podoba? Nakazał zaprzestać oznaczania? Za kogo on się, u licha, uważał? Po pierwsze, był demonem – *seksownym demonem* – ale jednak. Nie miałam powodu, by wierzyć w jego słowa. Po drugie, nie był przeciętnym demonem, tylko takim z wyższej kasty. To już drugi powód, by mu nie ufać.

Mógł mieć rację, twierdząc, że niewiele wiedziałam o swoim dziedzictwie, jednak dużo wiedziałam o demonach. Setki lat temu istniała rasa potrafiąca samym dotykaniem odebrać duszę. Nazywano ich lilinami, wytrzebili ich strażnicy. Oczywiście istniały sukuby i inkuby, żerujące na ludzkiej energii, jednak w tym stuleciu zdolność odbierania duszy była rzadkością.

Predyspozycje i cechy w demonicznym świecie były dziedziczne, podobnie jak wśród ludzi.

Niepokój, który czułam po słowach Rotha, potroił się.

Jeśli demon, o którym wspominał, mówiąc: „ta przed tobą”, był moją matką, a ona nadal żyła... Nie potrafiłam dokończyć tej myśli bez ucisku w piersi. Nawet jeśli moja najukochańsza matula była demonem, fakt, że mnie nie chciała, wciąż bolał. Jedynym plusem odkrycia jej tożsamości byłoby poznanie, jakiego rodzaju demonem była. Choć do końca nie wiedziałam, czy byłoby to coś dobrego.

Na lunchu udało mi się wmówić Stacey, że udawane złe samopoczucie było ostatnią deską ratunku, by wydostać się ze sprawdzianu. Koleżanka bombardowała mnie pytaniami, chcąc wiedzieć, w jakich okolicznościach poznałam Rotha.

– Kogo? – zapytał Sam, zrzucając z ramion plecak i siadając obok nas.

– Nikogo – mruknęłam.

– Nieważne. Layla wczoraj nas olała, by mogła bajerować tego nowego seksownego gościa. – Stacey wskazała mnie trójkątnym kawałkiem pizzy. – Ty brudna dziuro. Jestem zazdrosna.

– Layla wczoraj kogoś poderwała? – Sam zaśmiał się, otwierając puszkę oranżady. – Strażnika? Wow.

Wracając myślami do terażniejszości, skrzywiłam się.

– Nie. To nie był strażnik. I o czym wy, u licha, rozmawiacie?

Sam wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Po prostu nie mogłem sobie wyobrazić, jak kogoś podrywasz. – Wziął jedną ze szklanek i wytarł ją podkoszulkiem. – Założyłem tylko, że był strażnikiem. Przez kogo innego Stacey by tak szalała?

Dziewczyna ugryzła kawałek pizzy.

– Był... wow.

– Czekaj. Dlaczego nie możesz sobie wyobrazić, bym kogoś poderwała? – Oparłam się na krzesło. Miałam tę niedorzeczną potrzebę udowodnienia, że mogę z kimś być.

Sam zaczął się wiercić.

– To nie tak, że chłopaki na ciebie nie lecą... tylko że, no wiesz...

– Nie, nie wiem. Proszę, Sam, wytłumacz mi.

Stacey westchnęła, litując się nad nim.

– Sam chce powiedzieć, że nie potrafimy sobie wyobrazić, jak kogoś podrywasz, bo nie zwracasz uwagi na facetów w taki sposób.

Już chciałam się nie zgodzić, ponieważ z pewnością poświęcałam im uwagę w „taki” sposób, zawsze jednak trzymałam się z boku, co zapewne dla nich oznaczało brak zainteresowania. Naprawdę byłam zainteresowana, tylko nie mogłam być w związku z kimś, kto miał duszę, a to naprawdę ograniczało potencjalny materiał na randki.

– Nie znoszę was – mruknęłam, ze złością wgryzając się w pizzę.

– Dobra, chociaż uwielbiam gadać o seksownych chłopakach, to czy możemy zmienić temat? – Sam wsunął kawałek pizzy na talerz, obserwując przy tym spod rzes Stacey. – Zgadnijcie, czego się wczoraj nauczyłem.

– Że liczba godzin, które spędzasz, grając na komputerze, będzie równa liczbie lat, przez które jeszcze pozostaniesz prawiczkim? – zapytała.

– Ha, ha. Nie. Czy wiedziałyście, że Mel Blanc, gość, który podkładał głos pod postać Królika Buggsa, miał uczulenie na marchewkę?

Spojrzałyśmy na niego.

Sam się zarumienił.

– No co? To prawda, a zarazem ironia. To znaczy, Królik Buggs cały czas biegał z cholerną marchewką.

– Jesteś fontanną tryskającą losową wiedzą – mruknęła Stacey. – Gdzie ty to trzymasz?

Sam przeciągnął dłonią po włosach.

– W mózgu. Ty też taki masz, przynajmniej tak myślę.

Tych dwoje kłóciło się nadal, nawet po lunchu, a ja spędziłam resztę dnia, oczekując, że Roth pojawi się nagle i skręci mi kark, jednak już go nie zobaczyłam. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że coś go przejechało.

Po ostatniej lekcji schowałam książki do szafki i pospieszyłam na zewnątrz. Nie oznaczaj? Ha! Miałam zamiar zostać fanatykiem oznaczania.

Musiałam być po prostu nieco bardziej ostrożna.

Zwracając szczególną uwagę na demony błakające się po ulicach Waszyngtonu, czekałam, aż miałam absolutną pewność, że drań nie przemieni się w okrutnego, podstępного tropiciela. Innymi słowy, dosłownie je śledziłam. W godzinę oznaczyłam infernala i trzy impy.

Impy były na ziemi najbardziej pospolite i zawsze zdawały się być młode. Były mniej niebezpieczne niż infernale czy tropiciele i raczej przyczyniały się do wywoływania chaosu, niż brały udział w walce. Ich umiejętności cechował wszechobecny nieład. Niektóre miały zdolności

pirotechniczne, potrafiły wywołać pożar, pstrykając jedynie palcami. Inne miały zdolności mechaniczne, samym dotykiem psuły wszystko, co automatyczne. Zazwyczaj kręciły się w pobliżu placów budowy i centrali sieci energetycznych.

Oznaczyłam każdego jednego, który mi się nawinął, wiedząc, że strażnicy będą w stanie odnaleźć ich w nocy. Czasami, jednak niezbyt często, myślałam, że to nie fair, że demony nie są świadome, iż po tym, jak „przypadkowo” na nie wpadałam, nosiły namalowanie na swoich głowach celowniki. Jednak wcale mnie to nie powstrzymywało.

Demony były złe, bez względu na to, jak normalnie wyglądały.

Nie wiedziałam tylko, do jakiej kategorii sama się zaliczałam.

Do siedemnastej oznaczyłam jeszcze trzy impy, po czym postanowiłam, że mam dość i muszę znaleźć budkę telefoniczną. Morris odebrał swoim zwykłym milczeniem, więc poprosiłam, by po mnie przyjechał. Dwa razy stuknął palcem w klawisze, co oznaczało „tak”. Mój wynik nie był dzisiaj oszałamiający, ale byłam zadowolona, kiedy czekałam na zwyczajowej ławeczce, starając się rozluźnić mięśnie karku. Nie wydarzyło się dziś nic nadzwyczajnego. Oznaczanie przebiegło jak z płatka.

Ponieważ nikt nie próbował oderwać mi głowy, udowodniłam, że Roth ściemniał. Teraz musiałam jedynie zdecydować, co zrobić z tym gnojkiem. Od chwili, kiedy zaczęłam oznaczanie, zostałam pouczona, by nie wchodzić w interakcję z demonami wyższej kasty i by od razu raportować ewentualne zaobserwowane osobniki. Roth był pierwszym, którego widziałam.

Dobrze wiedziałam, że jeśli powiem Abbotowi o Rocie, pewnie zabierze mnie ze szkoły.

Nie mogłam do tego dopuścić. Szkoła była jedynym łącznikiem z normalnością. Liceum było przeważnie piekłem na ziemi, ale i tak je uwielbiałam. Mogłam w nim udawać, że jestem normalna. Nie godziłam się, by demon – a nawet Abbot – mi to odebrali.

Czekałam na Morrisa, żałując, że moja komórka pływa gdzieś w ściekach. Cholerny Roth. Bez telefonu nie mogłam nawet pograć w pasjansa. Mogłam jedynie przyglądać się ludziom, więc robiłam to, odkąd wyszłam ze szkoły.

Westchnęłam i zaczęłam machać nogami, ignorując siedzącą po drugiej stronie staruszkę.

Pierwszy dreszcz, który poczułam na karku, nie wzbudził we mnie niepokoju, jednak kiedy uczucie się nasiliło, zaczęłam się martwić. Obracając się, przyglądałam się ludziom spieszącym ulicą. Była to istna parada dusz, jednak w tej mieszaninie, we wnętrzu sklepu charytatywnego, znajdowała się pozbawiona koloru pustka.

Wyprostowałam się i odwróciłam tak szybko, że staruszka sapnęła. Dostrzegłam ciemny garnitur, bladą skórę i włosy, ułożone tak, jakby stały na baczność. To z pewnością był demon, jednak nie Roth. Demon był wyższy i szerszy niż przeciętny człowiek, ale dostrzegłam blask złotych oczu.

Demon wyższej kasty.

Moje serce przyspieszyło trzykrotnie, a kiedy zabrzmiał klakson, aż podskoczyłam. Odwróciłam na sekundę wzrok, by dostrzec Morrisa, a gdy znów obróciłam głowę w kierunku miejsca, gdzie stał demon, nikogo już tam nie było.

\* \* \*

Tym razem poczekałam, aż Morris zaparkuje samochód, zanim wyskoczyłam na zewnątrz. Kiedy weszliśmy przez garaż do kuchni, usłyszałam dziecięcy chichot.

Zaciekawiona spojrzałam na mężczyznę.

– Zmieniliśmy dom w przedszkole?

Morris przeszedł obok mnie z uśmiechem.

– Jest tu Jasmine z bliźniętami?

Skinął głową, co było najlepszą odpowiedzią, jaką mogłam od niego uzyskać.

Wielki uśmiech rozciągnął mi usta. Zapomniałam o bałaganie dzisiejszego dnia. Jasmine mieszkała ze swoim partnerem w Nowym Jorku, a odkąd mieli bliźnięta, rzadko podróżowali. Kobiety u gargulców były rzadkością. Większość umierała przy porodzie, podobnie jak mama Zayne'a. No i demony uwielbiały je unicestwiać. Dlatego właśnie kobiety miały silną ochronę i dobrą opiekę.

Było to życie niczym w złotej klatce, nawet jeśli się takie nie wydawało.

Z drugiej jednak strony, rozumiałam męski punkt widzenia. Bez kobiet nasza rasa nie mogła przetrwać. A bez gargulców pełniących funkcję strażników, które trzymały w ryzach demony, co mogłoby się stać? Niczym nieskrępowane demony przejęłyby ziemię. Albo alfy wszystko by zniszczyły. Wesoła wizja przyszłości.

Na szczęście ja nie byłam pod taką ochroną. Właśnie dlatego mogłam uczęszczać do publicznej szkoły, podczas gdy inne gargulce miały zakaz. Bycie strażnikiem tylko w połowie oznaczało, że nie nadawałam się na partnerkę. Celem mojego życia nie było kontynuowanie gatunku. A jeśli nawet mogłabym być partnerką strażnika – bez przypadkowego odebrania mu duszy – demoniczna krew, którą w sobie nosiłam, zostałaby przekazana podobnie jak DNA strażników.

A nikt nie chciał takiego bałaganu w rodzinie.

Byłam szczęśliwa, że mogłam wychodzić z domu, kiedy chciałam, pomagać, jak tylko mogłam, chociaż było mi... cóż, ciężko. Nigdy nie będę strażnikiem. I bez względu na to, jak bardzo tego pragnęłam, nigdy nie będę częścią ich rodziny.

Coś, co wytknął mi Roth.

Ścisnęło mnie w dołku, gdy położyłam plecak na kuchennym stole i podążyłam za dźwiękiem śmiechu do salonu. Weszłam do pomieszczenia, gdy rozmazana, szaro-biała kula przemknęła mi przed twarzą. Odskokczyłam w tył, czując, że opada mi szczeka, kiedy młoda, ciemnowłosa kobieta minęła mnie, ciągnąc za sobą swoją świetlistą duszę.

– Isabelle! – krzyknęła Jasmine. – Natychmiast stamtąd schodź!

Mała dusza zbladła na tyle, że mogłam zobaczyć ciało znajdujące się pod nią. Isabelle trzymała się wentylatora, który był zawieszony pod sufitem. Jedno skrzydło trzepotało, podczas gdy drugie opadało do boku, kiedy kręciła się na wiatraku. Jej rude włoski wydawały się nie pasować do jej pulchnej, szarej twarzyczki. Podobnie jak kły i rogi.

– Oj...

Jasmine przystanęła i spojrzała na mnie bez tchu.

– Och, Laylo. Jak się miewasz?

Wyłączyłam wentylator.

– Dobrze. A ty?

Isabelle zachichotała, nadal trzepocząc jednym skrzydełkiem, gdy wiatrak zaczął zwalniać. Jasmine stanęła pod nią.

– Och, no wiesz. Bliźnięta właśnie nauczyły się przemieniać. To prawdziwa radość. – Złapała za jedną z grubiutkich nówek córki. – Złaż, Izzy. Natychmiast!

Tak. Dwulatki mogły zmieniać formę, ale nie ja. Żenada.

– Przybyliście wczoraj? – zapytałam, przypominając sobie gargulce na dachu.

Jasmine ściągnęła Isabelle i posadziła ją na podłodze.

– Nie. Właśnie dotarliśmy. Dez musiał wyjechać z miasta, więc zapytałam Abbota, czy możemy się tu zatrzymać, póki klan nie wróci do Nowego Jorku.

– Och. – Zerknęłam na kanapę i dostrzegłam drugiego bliźniaka. Z początku był dla mnie jedynie perłową kulą światła. Następnie jego dusza zbladła. Spał w ludzkiej postaci przykryty

kocykiem. Ssał kciuk. – Przynajmniej on śpi.

Jasmine zaśmiała się lekko.

– Drake przespałby wszystko. Natomiast ta... – Podniosła Isabelle i posadziła ją na kanapie. – ...wcale nie lubi spać. Prawda, Izzy?

Isabelle w połowie ześlizgnęła się, a w połowie zeskoczyła z kanapy i pognała w moim kierunku. Nim zdążyłam zareagować, podbiegła na czworakach i zatopiła małe, ostre ząbki w moim buciu, gryząc mnie w palce u nogi.

Krzyknęłam i zwalczyłam pokusę, by kopnąć tego małego świrka przez całą długość pokoju.

– Izzy! – jęknęła Jasmine, podbiegając do nas. Złapała córkę, ale maluch trzymał mocno za mój palec. – Izzy! Nie gryź! Co ci mówiłam?

Skrzywiłam się, gdy Jasmine oderwała córkę od mojej nogi. W chwili, w której ją posadziła, Isabelle wbiła się w powietrze i rzuciła wprost na mnie.

– Izzy! Nie...! – krzyknęła matka.

Złapałam malucha, dostając przy tym skrzydłem w twarz. Była zaskakująco ciężka jak na dwulatkę. Przytrzymałam ją na długość ramion.

– W porządku. Nie przeszkadza mi. – Teraz.

– Wiem. – Jasmine pojawiła się u mojego boku, wyciągając smukłe ręce. – Tylko...

Kiedy zrozumiałam, o co chodziło, chciałam wczougać się w jakąś dziurę. Jasmine martwiła się, że odbiorę duszę jej córce. Myślałam, że dojrzała, by mi ufać już po naszym pierwszym spotkaniu, jednak gdy chodziło o jej dzieci, zaufanie szło w diabły. Po części nie mogłam jej winić, ale...

Westchnęłam, podałam Isabelle matce i odsunęłam się o krok. Czułam się źle, ale zmusiłam się do uśmiechu.

– Jak długo zostanieie?

Jasmine przytuliła do piersi wierzące się dziecko. Isabelle wyciągała do mnie rączki.

– Kilka tygodni, góra miesiąc, później wrócimy do domu.

Wtedy to do mnie dotarło. Jeśli Jasmine przebywała tutaj, to też dotyczyło jej młodszej i całkiem wolnej siostry. I zostaną na kilka tygodni. Żołądek mi się ścisnął.

Bez słowa odwróciłam się i wyszłam z pokoju, udając się na polowanie, a raczej, by wytropić gargulca płci żeńskiej. Zwał jak zwał. Danika różniła się od każdej innej ludzkiej dziewczyny, z którą Zayne okazjonalnie się „spotykał”. Wszystko było inne.

Miękki, ochryply śmiech popłynął z biblioteki, którą zazwyczaj zajmowałam, gdy miałam masę wolnego czasu. Poczułam irracjonalny terytorializm. Kiedy przeszłam przez skromnie urządzony salonik, gdzie nikt nigdy nie siedział, zacisnęłam dłonie w pięści. Zazdrość, niczym żrący kwas, popłynęła moimi żyłami, kiedy przystanęłam przed zamkniętymi drzwiami. Nie miałam prawa wtrącać się w ich sprawy, ale nie potrafiłam dłużej się kontrolować.

Ponownie usłyszałam gardłowy śmiech Daniki, który po chwili zastąpił dźwięczny chichot. Mogłam sobie wyobrazić, jak odrzuca długie, czarne włosy za ramię i uśmiecha się, jak to robią wszystkie dziewczyny w obecności Zayne'a, więc otworzyłam drzwi.

Stali tak blisko siebie, że ich dusze się stykały.

## Rozdział 4

Zayne stał oparty o zakurzone biurko z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Na jego twarzy gościł lekki, pełen sympatii uśmiech. Danika natomiast opierała jedną rękę na ramieniu Zayne'a. Jej mina była tak radosna i szczęśliwa, że chciałam się rzucić na nich oboje. Byli podobnego wzrostu i wieku. Szczerze mówiąc, tworzyli piękną parę, która miałaby furę ślicznych dzieci, potrafiących się przemieniać, i które nie miałyby skażonej krwi.

Nienawidziłam jej.

Zayne uniósł głowę i popatrzył mi w oczy.

– Layla? Czy to ty? – Danika odsunęła się od Zayne'a, uśmiechnęła się, przesuując dłoń wzdłuż jego klatki piersiowej. Niewielkie wypieki odmalowały się na jej wystających kościach policzkowych. – Bardzo urosły ci włosy.

Moje włosy nie urosły za bardzo odkąd ją ostatnio widziałam, co było jakieś trzy miesiące temu.

– Hej. – Zabrzałam, jakbym musiała przełknąć paczkę gwoździ.

Przeszła przez bibliotekę i uściskała mnie krótko, ponieważ nie miałyśmy w zwyczaju się tulić.

– Co u ciebie? Jak w szkole?

To, że Danika naprawdę mnie lubiła, czyniło ją jeszcze bardziej nie do zniesienia.

– Świetnie.

Zayne odepchnął się od biurka.

– Potrzebujesz czegoś, Laleczko?

Poczułam się jak największa na świecie idiotka.

– Chciałam... chciałam się tylko przywitać. – Z czerwonymi policzkami obróciłam się do Daniki. – Cześć.

Jej uśmiech zbladł odrobinę, gdy zerknęła na Zayne'a.

– Właściwie to o tobie rozmawialiśmy. Zayne mówił, że rozważasz złożenie dokumentów na Uniwersytet Columbii.

Pomyślałam o skompletowanych w połowie dokumentach aplikacyjnych.

– To był głupi pomysł.

Zayne zmarszczył brwi.

– Wydawało mi się, że miałaś to zrobić.

Wzruszyłam ramionami.

– Ale po co? Już i tak mam pracę.

– Laylo, wiesz po co. Nie masz...

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać. Przepraszam, że wam przeszkodziłam – przerwałam Zayne'owi. – Do zobaczenia później.

Nim zdążyłam zrobić z siebie jeszcze większą kretynekę, wyszłam pospiesznie, mrugając szybko, by rozgonić gorące łzy upokorzenia. Gdy dotarłam do lodówki, skóra zaczęła mnie mrowić. Nie powinnam ich szukać, wiedziałam, co zastanę. Jednak najwyraźniej chciałam sama siebie torturować.

Wyciągnęłam karton soku pomarańczowego oraz całą roladę ciasta. Pierwszy łyk soku był najlepszy. Uwielbiałam ten kwaśny smak. Cukier pomagał, gdy mocno pragnęłam duszy. To była okropna potrzeba, przypominająca uzależnienie.

– Laylo.

Zamknęłam oczy i odłożyłam karton na blat.  
– Zayne?  
– Zostanie tu jedynie na kilka tygodni. Mogłabyś przynajmniej spróbować być miła.  
Obróciłam się, ale popatrzyłam w jego ramię.  
– Byłam miła.  
Roześmiał się.  
– Brzmiało to, jakbyś chciała odgryźć jej głowę.  
Lub odebrać duszę.  
– Nieważne. – Włożyłam sobie do ust kawałek rolady. – Nie powinieneś pozwolić jej czekać.  
Zayne odebrał mi ciasto.  
– Poszła pomóc Jasmine z bliźniętami.  
– O. – Ponownie się odwróciłam, wyjęłam szklankę z szafki i nalałam sobie soku do pełna.  
– Laleczko. – Jego oddech rozwiął mi włosy. – Proszę, nie zachowuj się w ten sposób.  
Wciągnęłam gwałtownie powietrze, chcąc się o niego oprzeć, ale wiedziałam, że nigdy nie będę mogła.  
– Nie zachowuję się w żaden sposób. Powinieneś spędzać czas z Daniką.  
Westchnął, oparł rękę na moim ramieniu, obracając mnie do siebie. Jego wzrok padł na trzymaną przeze mnie szklankę.  
– Ciężki dzień w szkole, co?  
Cofnęłam się, aż trafiłam plecami na blat. Natychmiast pojawił się w mojej głowie obraz Rotha.  
– Nie... Nie inny niż pozostałe.  
Zayne podszedł i położył roladę na blacie.  
– Działo się coś ciekawego?  
Wiedział? Nie, nie było mowy. Zawsze wypytywał, jak było w szkole.  
– Eee... Jedna dziewczyna nazwała mnie gargulcową dziwką.  
– Co?  
Wzruszyłam ramionami.  
– Bywa. To nic wielkiego.  
Przybrał surową minę.  
– Kto tak powiedział?  
– Nieważne... – Zamilkłam, obserwując, jak napił się z mojej szklanki, a mięśnie jego szyi zaczęły pracować. Wypił połowę soku, zanim oddał mi naczynie. – To tylko jakaś głupota.  
– Masz rację. Nieważne, póki nie dopuścisz tego do siebie.  
Zadrżałam, beznadziejnie pogrążona w jego jasnych oczach.  
– Wiem.  
– Zimno ci? – mruknął. – Kiedy spaliśmy, ktoś włączył klimatyzację.  
– Jest wrzesień. Jest na to za zimno.  
Zayne zaśmiał się, po czym odsunął mi włosy z ramienia.  
– Laylo, mamy inną temperaturę ciała niż ty. Dwadzieścia jeden stopni to dla nas upał.  
– Mhm. Właśnie dlatego cię lubię. Jesteś ciepły.  
Ponownie wziął moją szklankę, ale tym razem odstawił ją na blat. Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.  
– Dlatego mnie lubisz? Bo jestem ciepły?  
– Chyba.

– Byłem pewien, że istnieją też inne powody – droczył się.  
Moja wcześniejsza irytacja wyparowała. Uśmiechnęłam się do niego. Zayne zawsze wywierał na mnie taki efekt.

– Cóż, pomagasz mi z zadaniami.

Uniósł brwi.

– To wszystko?

– Hmm.... – Udawałam zamyślenie. – Ładny jesteś. Lepiej ci?

Zayne otworzył szeroko oczy.

– Jestem ładny?

Zachichotałam.

– Tak. Stacey twierdzi, że jesteś smakowitym ciachem z dodatkową polewą.

– Serio? – Przyciągnął mnie do swojego boku i zarzucił rękę na ramię. Wyglądało to, jakbyśmy się siłowali w zapasach, poza tym, że miałam dreszcze na całym ciele. – Ty też uważasz mnie za smakowite ciacho?

– Jasne. – Westchnęłam.

– A co z dodatkową polewą?

Moje policzki oblały się rumieńcem, podobnie jak i pozostałe części ciała.

– Chyba też.

– Chyba też? – Odchylił się do tyłu, pozostawiając między nami niewielką przestrzeń. –

Myślę, że tak uważasz.

Ku wielkiej uldze, moja twarz nie stanęła w ogniu.

Roześmiał się miękko i złapał mnie za rękę.

– Skończyłaś już oznaczanie?

Zamrugalam wolno. O czym on mówił?

Kuchenne drzwi otworzyły się za naszymi plecami. Zayne puścił moją dłoń i obejrzał się, jednak nie zdjął ręki z moich ramion. Uśmiechnął się.

– Cześć, staruszku.

Obróciłam się. W drzwiach stał Abbot i bacznie przyglądał się synowi. Zawsze przypominał mi lwa. Jego włosy były jaśniejsze niż Zayne'a, jednak równie długie. Wyobrażałam sobie, że jest bardzo podobny do syna, ale połowę jego twarzy zawsze pokrywała broda.

Jeśli miałabym podać definicję zatrwazającej osoby, byłby to obraz Abbota. Jako głowa klanu musiał być ostry, surowy i czasami śmiercionośny. Reprezentował cały klan, spotykał się oficjalnie z urzędnikami, a jeśli strażnicy zawadzili, to właśnie on obrywał. Wiele spoczywało na jego barkach, jednak jego plecy nigdy nie ugięły się pod naciskiem.

Abbot przeniósł wzrok na mnie. Jego normalnie ciepłe spojrzenie teraz było lodowate.

– Laylo, dzwonili ze szkoły.

Zacisnęłam usta.

– Eee...

– Musiałem skontaktować się z panią Cleo. – Skrzyżował ręce na piersi. – Twierdzi, że wybiegłaś z klasy podczas sprawdzianu. Możesz mi wyjaśnić dlaczego?

Mój umysł ział pustką.

Zayne odsunął się i wiedziałam, nawet nie patrząc, że zmarszczył brwi.

– Dlaczego wybiegłaś z klasy? – zapytał.

– Nie... nie czułam się za dobrze. – Złapałam za brzeg blatu. – Nic rano nie jadłam i zrobiło mi się niedobrze.

– A teraz dobrze się czujesz? – dopytywał.

Spojrzałam na niego. Troska biła z jego twarzy.

– Tak, teraz już jest lepiej.

Spojrzał na moją zapomnianą szklankę soku. Przez chwilę miał dziwny wyraz twarzy. Bez słowa zdjął ze mnie rękę i przeszedł na drugą stronę kuchennej wyspy.

– Zapewniłem panią Cleo, że miałaś ważny powód, by wyjść – ciągnął Abbot. – Zgodziła się, że takie zachowanie nie było dla ciebie naturalne i postanowiła w piątek po zajęciach dać ci szansę na poprawienie sprawdzianu.

Normalnie zaczęłabym jęczeć, że muszę zostać dłużej w szkole, ale przezornie trzymałam buźkę na kłódkę.

– Naprawdę przepraszam.

Spojrzenie Abbota złagodniało.

– Następnym razem poinformuj nauczyciela, że ci niedobrze. I zadzwoń do Morrisa, odwiezie cię do domu, byś mogła odpocząć.

Poczułam się głupio. Przesząpiłam z nogi na nogę.

– Dobrze.

Zayne podszedł do mnie z sokiem w ręce. Na jego twarzy malowało się zamyślenie. Podał mi szklankę i przyglądał mi się, dopóki nie wypijałam jej zawartości. Poczułam się jeszcze gorzej.

Abbot oparł ręce na blacie.

– Widziałeś się z Daniką, Zayne?

– Hmm? – mruknął chłopak, nadal patrząc na mnie.

– No wiesz – powiedziałam, odstawiając szklankę. – Z tą dziewczyną, która niemal stała ci na palcach w bibliotece.

Zayne zacisnął pełne usta.

Abbot się roześmiał.

– Cieszę się, że się dogadujecie, Zayne. Wiesz, jest w wieku, w którym może zostać partnerką i już czas, byś pomyślał o ustatkowaniu się.

Staralam się bez wyrazu patrzeć w pustą szklankę. Zayne miał się ustatkować? Miałam ochotę czymś rzucić.

Zayne jęknął.

– Ojcie, dopiero skończyłem dwadzieścia jeden lat. Daj mi spokój.

Abbot zmarszczył brwi.

– To zdecydowanie nie wchodzi w rachubę. Twoja matka została moją partnerką, gdy byłem w twoim wieku. Danie ci spokoju nie wchodzi w grę.

Skrzywiłam się.

– Dlaczego nie możemy mówić „małżeństwo”? To całe „dobieranie się w pary” brzmi źle.

– To nie twój świat, Laylo. Nie oczekuję, że to zrozumiesz.

Au. Cofnęłam się.

Zayne odetchnął chrapliwie.

– Ojcie, to jest jej świat. Ona też jest strażniczką.

Abbot odsunął się od blatu i przecesał dłonią włosy.

– Gdyby była, to by rozumiała, określenie by jej nie przeszkadzało. Małżeńskie przyrzeczenie można złamać. Dobieranie się w pary jest na całe życie. To coś, co ty... – zerknął na Zayne'a ostentacyjnie – ...musisz zacząć brać na poważnie. Nasz klan się kurczy.

Zayne odchylił głowę do tyłu i westchnął.

– Co sugerujesz? Powinienem teraz pójść i oddać swe życie Danice? Czy ona w ogóle ma

tu coś do powiedzenia?

– Wątpię, by Danika była z tego niezadowolona. – Abbot uśmiechnął się przebiegle. – I tak, sugeruję, żebyście wkrótce utworzyli parę. Nie młodniejszy, podobnie jak ja. Może nie kochasz jej w tej chwili, ale do tego dojrzejesz.

– Co? – Zayne się roześmiał.

– Gdy dobrałem się w parę z twoją matką, czułem do niej jedynie sympatię. – W zamyśleniu potarł zarośnięty podbródek. – Ale dojrzałem, by ją kochać. Gdybyśmy mieli więcej czasu...

Przez całą tę rozmowę Zayne wydawał się niewzruszony, ale ja miałam łzy w oczach. Mruknąłam coś o zadaniu domowym i wyszłam z kuchni. Nie potrzebowałam widzieć finału tej konwersacji. Zdanie Zayne'a nie miało znaczenia. Podobnie było w przypadku Abbota i jego żony.

I pewne jak diabli, że nie liczyło się też to, czego ja chciałam.

\* \* \*

Dokumenty aplikacyjne na Uniwersytet Columbii zerkały na mnie z podłogi. Obok leżały papiery z innych uczelni. Pieniądze nie były problemem. Moje oceny również. Ponieważ nie mogłam służyć klanowi, produkując nowych strażników, moja przyszłość znajdowała się w moich rękach. Te dokumenty powinny napędzać mnie radością i ekscytacją, jednak myśl o wyjeździe, o tym, by stać się kimś nowym, innym, była równie przerażająca, co fascynująca.

A teraz, kiedy w końcu miałam szansę odejść, nie chciałam tego.

To nie miało żadnego sensu. Odrzuciłam włosy w tył. Moja praca domowa leżała zapomniana na łóżku. Gdybym była ze sobą szczerą przez choćby dwie sekundy, odpowiedziałabym sobie, dlaczego naprawdę nie chciałam wyjeżdżać. To przez Zayne'a i to było głupie, Abbot miał rację. Nieważne ile krwi strażników w sobie miałam, to nie był mój świat. Byłam w nim raczej gościem, który został na dłużej.

Rozejrzałam się po pokoju. Miałam wszystko, o czym dziewczyna mogła zamarzyć. Laptop, telewizor, wieżę stereo, więcej ubrań, niż kiedykolwiek byłabym w stanie nosić i mnóstwo książek, w których mogłam się zatracać.

Jednak były to tylko rzeczy... puste przedmioty.

Nie mogąc tu zostać, wyszłam bez z góry założonego planu. Po prostu musiałam wydostać się z tego pokoju – tego domu. Będąc na dole usłyszałam, jak w kuchni Jasmine i Danika przygotowują kolację. W powietrzu unosił się zapach pieczonych ziemniaków i śmiech. Czy Zayne był z nimi, gotował wraz z Daniką?

Jak słodziutko.

Na ganku minęłam Morrisa. Spojrzał na mnie pytająco znad gazety, jednak to było wszystko. Włożyłam ręce do kieszeni i zaciągnęłam się zapachem zbutwiałych liści oraz słabym smogiem pobliskiego miasta.

Przebiełam zadbane ogród i przeszłam przez kamienny mur oddzielający posiadłość Abbota od otaczającego ją lasu. Jako dzieci, Zayne i ja, tak często tu przychodziliśmy, że wydeptaliśmy ścieżkę w trawie i błotnistej ziemi. Razem tutaj uciekaliśmy – ja od samotności, a Zayne przed rygorystycznym szkoleniem, jakiemu go poddawano.

Kiedy byliśmy młodszy, ta piętnastominutowa wycieczka była dla nas jak zniknięcie w zupełnie innym świecie, pełnym drzew wiśni i klonów. To było nasze miejsce. Wtedy nie potrafiłam wyobrazić sobie życia bez niego.

Zatrzymałam się pod domkiem, który Abbot zbudował dla Zayne'a na długo przed moim pojawieniem się. Nie było w nim nic specjalnego. Była to jakby chata na drzewie, ale miała fajny

taras z widokiem. Kiedy byłam dzieckiem, wspinaczka na drzewo była w cholerę łatwiejsza. Teraz potrzebowałam kilku podejść, by się na nie dostać. Na czworakach przeszłam przez drzwi zbite z desek. Ostrożnie usiadłam na tarasie, mając nadzieję, że się pode mną nie załamie.

Śmierć spowodowana przez domek na drzewie nie brzmiała sensacyjnie.

Położyłam się, zastanawiając, dlaczego tu przyszłam. Czy była to pokręcona próba bycia bliżej Zayne'a, czy może znów chciałam być dzieckiem? Wrócić do czasów, kiedy nie wiedziałam, że widzenie kolorów wokół innych osób oznaczało, że jestem inna niż strażnicy... nim dowiedziałam się, że mam skażoną krew. Wtedy wszystko było łatwiejsze. Nie myślałam o Zayne w sposób, w jaki myślę o nim teraz, ani nie spędzałam wieczorów, dotykając obcych. Demon wyższej kasty nie chodził też ze mną na biologię.

Chłodny wietrzyk rozwiał pasma moich włosów, zrzucając mi je na twarz. Zadrżałam i opatuliłam się swetrem. Z jakiegoś powodu przypominałam sobie słowa Rotha na temat Abbota wykorzystującego mnie dla moich zdolności.

To nie była prawda.

Wyciągnęłam swój wisiorek spod swetra. Łańcuszek był stary i gruby. Miał pętelki, które znałam na pamięć. W gasnących promieniach słońca nie mogłam znaleźć początku splotu na srebrnych kółeczkach. Niekończące się metalowe węzły musiały zostać wykonane przez kogoś, kto miał zbyt dużo czasu. Odwróciłam pierścień. Nigdy nie widziałam czegoś takiego jak kamień znajdujący się w środku. Był ciemnoczerwony, niemal jak rubin, jednak kolor nie był jednolity, z jednej strony jaśniejszy, z drugiej intensywniejszy. Czasami, zależnie od tego, jak trzymało się pierścień, kamień wyglądał, jakby był płynny w środku.

Podobno klejnot należał do mojej matki.

Nie miałam wspomnień sprzed nocy, w której Abbot zabrał mnie z domu dziecka. Pierścień był moim jedynym łącznikiem z moją prawdziwą rodziną.

Rodzina, to takie dziwne słowo. Nawet nie wiedziałam, czy miałam jakąś rodzinę. Czy przed trafieniem do domu dziecka byłam z ojcem? Kto to mógł wiedzieć? A jeśli Abbot wiedział, dlaczego nie mówił? Moje życie zaczynało się od chwili, w której mnie znalazł.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam wolno i głęboko. Nie był to dobry czas na autorefleksję czy uzalanie się nad sobą. Wrzuciłam pierścień pod sweter, zdecydowana myśleć o tym, co powinnam zrobić z Rothem.

Byłam z tym problemem sama. Czy powinnam zignorować tego demona? Brzmiało dobrze, ale wątpiłam, by zadziałało. Po części liczyłam, że zniknie po tym, jak ostrzegł mnie, bym nie oznaczała.

W którymś momencie swoich rozmyślań musiałam się zdrzemnąć, ponieważ kiedy ponownie otworzyłam oczy, niebo było ciemne, mój nos zimny, a ktoś leżał tuż obok.

Serce podeszło mi do gardła i pominęło uderzenie, kiedy obróciłam głowę, a miękkie włosy połaskotały mnie po policzku.

– Zayne?

Otworzył jedno oko.

– Co za dziwaczne miejsce na drzemkę, kiedy masz to wielkie, miękkie coś zwane łóżkiem.

– Co ty tu robisz? – zapytałam.

– Nie przyszłaś na kolację. – Uniósł rękę i odsunął sobie kosmyk moich włosów z twarzy.

– W końcu postanowiłem sprawdzić, co z tobą. Nie było cię w pokoju, a kiedy zapytałem Morrisa, czy cię widział, wskazał las.

Potarłam oczy, usuwając resztki mojej nieplanowanej drzemki.

– Która godzina?

– Prawie wpół do dziesiątej. – Zamilkł na chwilę. – Martwiłem się o ciebie.  
Ściągnęłam brwi.

– Dlaczego?

Zayne przechylił głowę w moją stronę.

– Dlaczego wyszłaś dzisiaj z lekcji?

Patrzyłam na niego przez chwilę, po czym przypomniałam sobie jego dziwną minę, kiedy spoglądał na szklankę soku.

– Nie chciałam odebrać nikomu duszy, jeśli o tym właśnie myślisz.

Zmarszczył brwi.

– Zawsze, gdy masz ochotę na coś słodkiego...

– Wiem. – Popatrzyłam w niebo. Gwiazdy połyskiwały za grubymi gałęziami. – Nic takiego nie miało dziś miejsca, przyrzekam.

Zayne milczał przez chwilę.

– W porządku. Ale to nie jedyny powód, dlaczego się martwiłem.

Westchnęłam.

– Nie mam zamiaru zamordować Daniki we śnie.

Zayne zaśmiał się głęboko.

– Mam nadzieję. Ojciec by się wkurzył, gdybyś zabiła mi partnerkę.

Na dźwięk tych słów zdecydowałam, że może ją jednak zabiję.

– Więc teraz jesteś za tym całym „parowaniem”? Zaczyniesz wkrótce robić małe gargulce?

To powinno być zabawne.

Znów się roześmiał, czym mnie wkurzył.

– Laleczko, co wiesz o robieniu dzieci?

Usiadłam i szturchnęłam go w brzuch. Jego śmiech zmienił się w jęk.

– Nie jestem dzieckiem, dupku. Wiem, co to seks.

Zayne wyciągnął rękę i uszczypnął mnie w policzek.

– Zachowujesz się jak mała...

Znów szturchnęłam go w brzuch.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do swojej piersi.

– Przestań się nade mną znęcać – mruknął leniwie.

– To przestań być dupkiem. – Przygryzłam dolną wargę.

– Wiem, że nie jesteś już dzieckiem.

Poczułam wewnątrz niesamowite ciepło, co było dziwne w tę chłodną noc.

– Nieważne. I tak traktujesz mnie, jakbym miała dziesięć lat.

Po chwili mocniej ścisnął moje ramię.

– A jak mam cię traktować?

Chciałabym powiedzieć coś seksownego i zalotnego. Zamiast tego wymamrotałam:

– Nie wiem.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– A tak w ogóle to Danika nie jest moją partnerką. Żartowałem.

Próbowałam wyglądać na całkowicie nieporuszoną.

– Przecież tego chce twój ojciec.

Popatrzył w bok i westchnął.

– A tak poza tym to o czym rozmawialiśmy? Ach, tak. Martwiłem się o ciebie, ponieważ jest tu Elijah.

Natychmiast się spięłam, zapominając o Danice.

– Co?

Zamknął oczy.

– Tak, był w grupie, która się wczoraj pojawiła. Myślałem, że dzisiaj odleca, ale zostają na trochę.

Elijah Faustin należał do klanu, który przez większość czasu monitorował aktywność demonów na południowym wybrzeżu. On i jego syn zachowywali się tak, jakbym była antychrystem.

– Petr jest z nim?

– Tak.

Zwiesiłam głowę. Petr był najgorszym z możliwych.

– Dlaczego tu są?

– Wraz z czwórką innych zostali przeniesieni na północny wschód.

– Więc zostaną, póki nie wróci Dez?

Zayne popatrzył mi w oczy, a wyraz jego twarzy nagle stężał.

– Petr nie podejdzie do ciebie. Obiecuję.

Ścisnął mi się żołądek. Próbując sobie z tym poradzić, położyłam się na plecach.

Oddychałam płytko.

– Myślałam, że Abbot powiedział im, że nie są tu mile widziani.

– Powiedział, Laylo. Ojciec nie jest zadowolony z ich obecności, ale nie może ich wyrzucić. – Zayne położył się na boku, twarzą do mnie. – Pamiętasz, jak kiedyś udawaliśmy, że to platforma obserwacyjna NASA?

– Pamiętam, że parę razy trzymałeś mnie zwisającą poza jej krawędzią.

Zayne lekko mnie szturchnął.

– Uwielbiałaś to. Zawsze mi zazdrościłaś, że mogłem latać.

Posłałam mu słaby uśmiech.

– Kto by nie był o to zazdrosny?

Uśmiechnął się i spojrzał przez ramię.

– Boże, tyle lat tutaj nie byliśmy.

– Prawda? – Wyciągnęłam nogi, poruszając palcami w trampkach. – Tęskniłam za tym.

– Ja też. – Zayne pociągnął mnie za rękaw swetra. – Jesteśmy umówieni na sobotę?

Przez lata w każdy sobotni poranek odwiedzaliśmy inną kawiarnię. By to zrobić, Zayne opóźniał moment powrotu do swojego pokoju i przybrania prawdziwej formy, która pozwalała mu wpaść w głęboki letarg. Gargulce odpoczywały dogłębnie jedynie w kamiennej postaci.

– Oczywiście.

– Och, byłbym zapomniał. – Usiadł i sięgnął do kieszeni jeansów. Wyjął z niej prostokątny, błyszczący przedmiot. – Odebrałem go dzisiaj dla ciebie.

Chwyciłam komórkę i pisnęłam.

– Dotykowy ekran! O Boże, przysięgam, że go nie zepsuję ani nie zgubię. Dziękuję!

Zayne wstał.

– Już go naładowałem. Musisz tylko zapisać swoje kontakty. – Uśmiechnął się do mnie. – Swój numer wpisałem jako pierwszy.

Również wstałam i go przytuliłam.

– Dziękuję. Jesteś niesamowitym ciachem.

Roześmiał się i również mnie objął.

– Ach, muszę kupować twoje uwielbienie. Rozumiem.

– Nie! Wcale. Ja... – urwałam, nim zdążyłam powiedzieć coś, czego nie mogłabym cofnąć i uniosłam głowę. Połowa jego twarzy skryta była w mroku, zauważyłam jednak dziwny wyraz jego oczu. – To znaczy, nadal byłbyś fajny, nawet gdybyś nie przyniósł mi telefonu.

Zayne złapał kosmyk moich włosów i założył mi go za ucho, po czym palcami dotknął mojego policzka, a następnie pochylił się i oparł czoło na moim. Czułam, że wziął głęboki wdech i oparł rękę na moich plecach.

– Przypilnuj, by drzwi twojego balkonu były dzisiaj zamknięte – powiedział w końcu, głębszym niż normalnie głosem. – I postaraj się nie włóczyć nocą po domu, dobrze?

– Dobrze.

Nie poruszył się. Powoli zaczęłam odczuwać żar, moje ciało w zupełnie inny sposób reagowało na niego. Zmusiłam się, by nabrać powietrza i skupić się na Zaynie, ale moje powieki opadły. Chciałam powstrzymać myśli, jednak moja wyobraźnia rozpędziła się aż nadto. Wyobraziłam sobie jego duszę – jego esencję – rozgrzewającą chłodne, puste miejsce w moim wnętrzu. Byłoby to lepsze niż pocałunek, lepsze niż cokolwiek. Zakołysałam się, przysuwając odrobinę, przyciągana przez dwie kompletnie odmienne potrzeby.

Zayne opuścił rękę i się odsunął.

– Dobrze się czujesz?

Dopadła mnie fala zmartwienia. Cofnęłam się i uniosłam telefon.

– Tak, nic mi nie jest. Chyba... powinniśmy wracać.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym przytaknął. Widziałam, jak obrócił się i zeskoczył. Wstrzymywałam oddech, aż usłyszałam, jak wylądował na ziemi.

Nie mogłam tak dalej żyć.

Ale jaki miałam wybór? Posłuchać swojej demonicznej natury? To nigdy nie było możliwe.

– Laylo?! – zawołał.

– Idę. – Uniosłam głowę i kiedy ruszyłam naprzód, coś przykuło moją uwagę. Marszcząc brwi, popatrzyłam na gałąź znajdującą się nad tarasem. Coś było nie tak. Konar wydawał się być grubszy, bardziej błyszczący.

I wtedy to zobaczyłam.

Zwinięty wokół gałęzi tkwił na drzewie wyjątkowo gruby i długi wąż. Jego głowa w kształcie diamentu obróciła się i z miejsca, w którym stałam, mogłam dostrzec jego połyskujące czerwienią oczy.

Bez tchu odskoczyłam do tyłu.

– Co się tam dzieje? – zapytał Zayne.

Patrzyłam w dół może przez dwie sekundy, lecz kiedy uniosłam z powrotem głowę, węża już nie było.

## Rozdział 5

Idąc do sali biologicznej za Stacey, miałam ochotę jej przywalić. Nie przestawała gadać o Rocie. Jakbym potrzebowała pomocy przy zastanawianiu się, czy się dzisiaj pojawi. I tak całą cholerną noc rozmyślałam o wężu na drzewie. Był tam przez cały czas, obserwował, jak śpię, słuchał rozmowy z Zaynem?

Straszne.

Wszystko to pogarszało wspomnienie Rotha przyciskającego się do mnie w łazience. Kiedy o nim myślałam, przypominałam sobie, jak się czułam. Nikt właściwie się do mnie nie zbliżał. Nawet Zayne. Miałam ochotę wejść do własnej głowy i chirurgicznie wyciąć demona z pamięci, po czym wyszorować umysł wybielaczem.

– Lepiej, żeby przyszedł – powiedziała Stacey, opadając na krzesło. – Nie wymyślałam się z domu w takim stroju na darmo.

– Nie wątpię. – Zerknęłam na jej miniówkę, następnie na głęboki dekolt. – Nie chcemy, by widok twoich cycków poszedł na marne.

Posłała mi szelmowski uśmiezek.

– Chcę, by całą noc o mnie myślał.

Wyjęłam zeszyt i rzuciłam go na ławkę.

– Nie, nie chcesz.

– Sama o tym zdecyduję. – Przesunęła się i poprawiła spódniczkę. – Poza tym dziwię się, że on ci się nie podoba. Coś jest z tobą nie tak.

– Nic nie jest ze mną nie tak. – Popatrzyłam na nią, jednak jej spojrzenie pozostawało przyklejone do drzwi. Westchnęłam. – Stacey, on naprawdę nie jest dobry.

– Mmm. To nawet lepiej.

– Mówię poważnie. On jest... jest niebezpieczny, więc nie rozpędzaj się z perwersyjnymi pomysłami.

– Za późno. – Umilkła i zmarszczyła brwi. – Coś ci zrobił?

– To tylko przeczucie.

– Ja mam wiele przeczuć, kiedy o nim myślę. – Pochyliła się, oparła łokcie na blacie i objęła twarz dłońmi. – Mnóstwo.

Przewróciłam oczami.

– A co z Samem? On się w tobie podkochuje. Byłby dla ciebie lepszy.

– Co? – Zmarszczyła nos. – Wcale nie.

– Tak, poważnie. – Zaczęłam bazgrać po zeszycie, również patrząc na drzwi. – Zawsze zwraca na ciebie uwagę.

Stacey wybuchnęła śmiechem.

– Nawet nie mrugnął, gdy zobaczył tę spódnicę...

– Lub jej brak.

– Dokładnie. Chociaż gdybym miała na nogach wypisany kod binarny, może by mnie zauważył.

Skończyłyśmy rozmowę, bo do klasy weszła pani Cleo. Niemal spadłam z krzesła, odczuwając wielką ulgę. Nie obchodziło mnie to, że pani Cleo patrzyła na mnie jakoś dziwnie. Roth zniknął, więc narysowałam wielką na całą stronę uśmiechniętą buźkę. Może zżarł go ten głupi wąż.

Stacey stuknęła łokciem o blat.

- Najwyraźniej dzisiejszy dzień będzie do bani.
- Przykro mi – rzuciłam nieszczercze, obracając w palcach długopis. – Chcesz...

Drzwi otworzyły się, gdy pani Cleo przesuwiała ogromny projektor. Roth wszedł do sali z książką do biologii w ręce i zarozumiałym uśmiechem na twarzy. Długopis wyslizgnął mi się z ręki, poleciał do przodu i uderzył w głowę dziewczynę siedzącą dwa rzędy dalej. Ta odwróciła się, wyrzuciła ręce w górę i spiorunowała mnie wzrokiem.

Stacey wyprostowała się na krześle i cicho pisnęła z radości.

Przechodząc obok pani Cleo, Roth puścił do niej oko. Pokręciła jedynie głową i wróciła do swoich notatek. Wszyscy patrzyli na Rotha, gdy szedł środkiem klasy. Dziewczyny, którym opadła szczeka, oglądały się za nim. Niektórzy z chłopaków również.

– Cześć – mruknął do Stacey.

– Hej. – Przesunęła łokcie po blacie.

Popatrzył na mnie tymi złotymi oczami.

– Dzień dobry.

– Już mam dobry dzień – szepnęła Stacey, uśmiechając się, gdy Roth rzucił książkę na ławkę i usiadł.

– To dobrze – warknęłam, wyjmując kolejny długopis z plecaka.

Pani Cleo zgasła światła.

– Nie poprawiłam jeszcze waszych prac, ponieważ niektórzy będą pisać test w piątek.

W poniedziałek dostaniecie oceny i zadania dodatkowe.

Kilkoro uczniów jęknęło, a ja wyobraziłam sobie, jak wbijam długopis w podstawę czaszki Rotha.

Co wczoraj wymyśliłam? Oczywiście nic, ponieważ zamiast zastanawiać się, co mam zrobić, zasnęłam.

Po jakichś dziesięciu minutach suchego wykładu pani Cleo na temat podziału komórkowego, Stacey przestała wiercić się na krześle. Nadal nie odrywałam wzroku od Rotha, który nawet nie udawał, że notuje. Ja przynajmniej trzymałam długopis.

Odchylił się, aż oparcie jego krzesła dotykało naszej ławki. By się podeprzeć, położył łokcie na moim zeszycie. Po raz kolejny poczułam coś smakowitego niczym słodkie wino lub gorzka czekolada.

Zastanawiałam się, czy nie przesunąć jego rąk, jednak musiałabym go dotknąć. Mogłam również szturchnąć go długopisem w ramię – mocno. Jego rękawy były podwinięte, ujawniając bardzo ładne ramiona. Gładka skóra rozciągała się na dobrze wyrzeźbionych bicepsach. Była też Bambi, zwinięta wokół jego ramienia. Przesunęłam się do przodu, zafascynowana detalami. Każda łuska na ciele węża została wycieniowana tak, że wyglądała trójwymiarowo. Jego podbrzusze było szare i wyglądało na miękkie, jednak wątpiłam, by skóra Rotha była szczególnie delikatna. Wyglądała na twardą, podobnie jak skóra strażnika.

Tatuaż wyglądał tak realistycznie.

*Bo wąż jest prawdziwy, idiotko.*

Właśnie w tej chwili gad zsunął ogon na łokieć Rotha.

Wciągnąwszy gwałtownie powietrze, odskoczyłam w tył. Stacey posłała mi zdziwione spojrzenie.

Roth obrócił głowę.

– Co ty tam robisz?

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego.

– Gapisz się na mnie?

– Nie! – szepnęłam ostro, kłamiąc.

Usiadł normalnie na krześle, zanim pani Cleo spojrzała na nas, po czym znów się obrócił.  
– Myślę, że się gapisz.  
Stacey przysunęła się i uśmiechnęła szeroko.  
– Gapiała się.  
Spiorunowałam ją nienawistnym spojrzeniem.  
– Wcale nie.  
Roth popatrzył na Stacey z nowym zainteresowaniem.  
– Gapiała się? A dokładnie na co?  
– Nie wiem – odszepnęła Stacey. – Byłam zbyt zajęta przyglądaniem się twojemu profilowi, by to zauważyć.  
Uśmiech zadowolenia odmalował się na jego twarzy.  
– Stacey, prawda?  
Przysunęła się do mnie.  
– To ja.  
Odepchnęłam ją i przewróciłam oczami.  
– Odwróć się – nakazałam chłopakowi.  
Popatrzył mi w oczy.  
– Odwróć się, gdy zdradzisz mi, na co się gapiałaś.  
– Nie na ciebie. – Popatrzyłam na przód klasy, gdzie pani Cleo przeglądała swoje notatki.  
– Odwróć się, nim wpadniemy przez ciebie w kłopoty.  
Roth pochylił głowę.  
– Och, spodobałyby ci się kłopoty, które miałabyś przeze mnie.  
Stacey westchnęła – lub jęknęła.  
– Założę się, że nam by się spodobały.  
Zacisnęłam palce na długopisie.  
– Nie będą nam się podobać.  
– Mów za siebie, siostró. – Stacey wsadziła końcówkę długopisu do ust.  
Roth uśmiechnął się do niej.  
– Lubię twoją koleżankę.  
Długopis pękł w mojej dłoni.  
– Ale my nie lubimy ciebie.  
Roth zaśmiał się, lecz w końcu się odwrócił. Cała lekcja przebiegała w ten sposób. Co jakiś czas obracał się, by się do nas uśmiechnąć albo szepnąć coś bardzo irytującego. Kiedy pani Cleo w końcu włączyła światła, chciało mi się krzyknąć.  
Stacey zamrużyła, jakby wychodziła właśnie z jakiegoś dziwnego transu. Napisałam na środku jej zeszytu „puszczalska zdzira”. Roześmiała się i napisała na moim „cnotliwa lodowa księżniczka”.  
Kiedy zadzwonił dzwonek, miałam już wszystko spakowane i byłam gotowa do wyjścia. Potrzebowałam powietrza – czystego, którego nie dzieliłabym z Rothem. O dziwo był już przy drzwiach, nim wstałam z miejsca, jakby miał jakąś misję do spełnienia. Może piekło zawołało go do domu? Mogłam mieć jedynie nadzieję.  
– O co ci chodzi? – zapytała Stacey.  
Minęłam ją, wyciągając długie włosy spod szelki plecaka.  
– Co? O coś mi chodzi, ponieważ nie robię się mokra?  
Stacey się skrzywiła.  
– To zabrzmiało ohydnie.  
– Sama jesteś ohydna – rzuciłam przez ramię.

Dogoniła mnie.  
– Szczerze mówiąc, musisz mi wyjaśnić, jaki masz z nim problem. Nie chwytam tego.  
Poprosił cię, byś została matką jego dzieci?  
– Co? – Teraz ja się skrzywiłam. – Już ci mówiłam. On nie jest dobry.  
– To mój ulubiony typ chłopaka – powiedziała, gdy wychodziłyśmy z klasy.  
Złapałam mocniej plecak, kiedy wyszłyśmy na korytarz pełen różowych i błękitnych duszyczek. Z sufitu zwisał urwany baner, zakłócając pastelową tęczę.  
– A od kiedy zaczęli ci się podobać źli chłopcy? Wszyscy twoi poprzedni byli raczej grzeczni.  
– Od wczoraj – zażartowała.  
– Cóż, to doprawdy... – Przystanęłam przed rzędem szafek i zmarszczyłam nos. –  
Czujesz?  
Stacey zaciągnęła się powietrzem, po czym natychmiast jęknęła:  
– Boże, cuchnie kanalizacją. Pewnie coś wybiło w łazience.  
Inni uczniowie również zaczęli krzywić się od zapachu zepsutych jaj i zgniętego mięsa. Ktoś się zaśmiał, ktoś symulował wymioty. Ja poczułam lęk. Zapach był zbyt intensywny i zdziwiłam się, że dopiero teraz go poczułam.  
Miałam zamiar obwinąć o to Rotha.  
– Myślisz, że odwołają lekcje z powodu takiego smrodu? – Stacey zasłoniła nos koszulką, choć materiału nie było za wiele. Nakryła też ręką usta, przez co jej głos był stłumiony. – To nie jest bezpieczne.  
Nauczyciel wyszedł przed salę, machając przed nosem dłonią. Moje oczy płonęły, gdy odwróciłam się i poszłam za Stacey. Na schodach smród był jeszcze intensywniejszy.  
Stacey spojrzała na mnie, gdy znajdowałyśmy się na półpiętrze.  
– Widzimy się na lunchu?  
– Tak – odparłam, schodząc z drogi kilku wyższym i starszym dzieciakom. Wyglądałam przy nich jak pierwszoklasistka.  
Stacey wolną rękę pociągnęła za rąbek swojej spódniczki.  
– Mam nadzieję, że do tego czasu przestanie śmierdzieć. Jeśli nie, rozpocznę strajk.  
Nim zdążyłam odpowiedzieć, pognęła schodami. Zeszłam na pierwsze piętro, starając się nie zwymiotować.  
– Co tak, u diabła, cuchnie? – zapytała drobna dziewczyna z różową duszą. Miała krótkie blond włosy.  
– Nie wiem – mruknęłam z roztargnieniem. – Nasz lunch?  
Dziewczyna zachichotała.  
– Wcale by mnie to nie zdziwiło. – Zmarszczyła brwi, zerkając na mnie. – Hej, czy to nie ty mieszkasz ze strażnikami?  
Westchnęłam, żałując, że masa ludzi przede mną nie może iść szybciej.  
– Tak.  
Jej brązowe oczy się rozszerzyły.  
– Eva Hasher mówiła, że ty i ten starszy koleś, który odbiera cię ze szkoły, jesteście ich ludzkimi służącymi.  
Opadła mi szczęka.  
– Co?  
Energicznie pokiwała głową.  
– Właśnie to powiedziała mi na historii Eva.  
– Nie jestem służącą, Morris też nie – wyjaśniłam. – Jestem adoptowana. Morris jest

częścią rodziny. To duża różnica.

– Nieważne – powiedziała i przepchnęła się obok.

Służąca? A jakże. Ciemnoróżowa dusza z czerwonymi pasmami znalazła się w zasięgu mojego wzroku – Gareth Richmond. Chłopak, który być może gapił się na mój tyłek.

– Co za smród. – Zatkaną usta zeszytem. – Wiesz, że sala gimnastyczna śmierdzi jeszcze gorzej? Myślisz, Laylo, że odwołają lekcje?

Och, znał moje imię.

Opuścił zeszyt i obdarował mnie szerokim uśmiechem. Takim, który, jak sobie wyobrażałam, posyłał wielu dziewczynom.

– Chyba nie wyobrażają sobie, że będziemy biegać, oddychając tym odorem. À propos, dobrze biegasz. Dlaczego nigdy nie ćwiczysz na bieżni?

– Podglądasz mnie na zajęciach? – powiedziałam, po czym miałam ochotę sobie przywalić. Zabrzmiało to, jakbym go oskarżała. – To znaczy, nie wiedziałam, że zwracasz na mnie uwagę. Nie to, że ją zwracasz. Nie zdawałam sobie tylko sprawy, że wiesz, iż potrafię biegać.

Popatrzył na schody i się zaśmiał.

Musiałam się zamknąć.

– Tak, widziałem, jak biegasz. – Gareth złapał drzwi, nim w nas uderzyły i przytrzymał je otwarte. – Widziałem również, jak chodzisz.

Nie wiedziałam, czy się ze mnie nabijał, czy ze mną flirtował. A może myślał, że byłam idiotką. Szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie to, ponieważ mogłam myśleć wyłącznie o komentarzu Stacey, która mówiła, że powinnam umówić się z Garethem, by wkurzyć Evę. Co było dziwnym pomysłem.

– Co robisz po szkole? – zapytał, idąc za mną.

*Oznaczam demony.*

– Eee... Mam kilka spraw, którymi muszę się zająć.

– Och. – Postukał zeszytem o udo. – Ja mam trening futbolu. Nigdy nie widziałem cię na meczu.

Spojrzałam na pustą gablotę na trofea, znajdującą się obok podwójnych drzwi wiodących na salę gimnastyczną.

– Nie kręci mnie futbol.

– Jaka szkoda. Zawsze po meczu w domu rodziców urządza imprezę. Wiesz, jeśli byś chciała...

Przed nami pojawił się ktoś wysoki, ubrany na czarno.

– Wie, ale wątpię, by ją to obchodziło.

Natychmiast się cofnęłam, zaskoczona nagłą obecnością Rotha.

Gareth zareagował podobnie. Był wysoki i krzepki, jednak Roth zdecydowanie nad nim górował. Ludzki chłopak natychmiast zamknął usta. Bez słowa obrócił się na pięcie i pobiegł na salę gimnastyczną, zatrzaskując za sobą drzwi. Stałam oniemiała, kiedy zadzwonił nad nami pierwszy dzwonek. Brzmiał odlegle.

– Powiedziałem coś nie tak? – Zamyślił się Roth. – Stwierdziłem tylko fakt.

Powoli uniosłam głowę i spojrzałam mu w twarz.

– No co? – Uśmiechnął się szelmowsko. – No weź, nie wyglądasz na taką, co to ogląda mecze, umawia się z najpopularniejszymi zawodnikami i kończy zdeflorowana przez chłopaka ze starszej klasy na tylnej kanapie BMW jego tatuśka.

– Zdeflorowana?

– No tak. Tracąc tę okropną rzecz zwaną dziewictwem.

Ogień zapłonął na mojej skórze. Obróciłam się z zamiarem pójścia na WF. To nie tak, że nie wiedziałam, co to defloracja. Po prostu nie byłam w stanie uwierzyć, że użył tego słowa w dwudziestym pierwszym wieku.

Tak samo jak w to, że rozmawiałam z nim o dziewictwie.

Roth złapał mnie za rękę.

– Hej, to był komplement. Możesz mi wierzyć. On i tak jest na dobrej drodze do piekła. Podobnie jak i jego ojczulek.

– Dobrze wiedzieć – udało mi się odpowiedzieć spokojnie. – Ale czy mógłbyś, z łaski swojej, mnie puścić? Muszę iść na lekcję.

– Mam lepszy pomysł. – Roth się pochylił. Ciemne kosmyki opadły mu na złote oczy. – Zabawmy się.

Zabolały mnie zęby, tak mocno je zacisnęłam.

– Nie w tym życiu, koleś.

Wydawał się być obrażony.

– Myślisz, że coś sugerowałem? Nie planowałem cię upić i zabrać na tylne siedzenie „beemki” jak Gareth. Chociaż mogło być gorzej. Mógłbyś chcieć to zrobić w daewoo.

Zamrugalam.

– Że co?

Roth wzruszył ramionami i mnie puścił.

– Jakaś laska imieniem Eva przekonała go, że oddasz mu się po jednym piwie.

– Co?! – zapytałam ostro, gdy zadzwonił drugi dzwonek.

– Osobiście w to nie wierzę – powiedział beztrosko. – No i ja mam porsche. Nie ma w nim tyle miejsca na nogi, co w BMW, ale jest seksowniejsze, przynajmniej tak mi powiedziano.

„Porszaki” były seksowne, ale nie o to tutaj chodziło.

– Ta zdzira powiedziała mu, że rozłożę nogi po jednym piwie?

– Miau. – Roth podrapał pazurami powietrze, co wyglądało równie niedorzecznie, jak brzmiało. – Ale wracając do tematu, nie takie „zabawianie się” miałem na uwadze.

Nadal myślałam nad „tylnym siedzeniem samochodu”.

– Innej dziewczynie powiedziała, że jestem służącą. Najwyraźniej jestem służącą dziwką. Och, i chyba jestem też zbyt pobłażliwa. Zabiję tę...

Roth pstryknął mi palcami przed twarzą.

– Skup się. Zapomnij o Evie i jednodominutowym koleśiu. Mamy coś do zrobienia.

– Nie pstrykaj na mnie – warknęłam. – Nie jestem psem.

– Nie. – Uśmiechnął się lekko. – Jesteś półdemonem, który mieszka z kamiennymi popaprańcami, zabijającymi demony.

– Sam jesteś popaprańcem, a ja jestem już spóźniona. – Już się miałam od niego odwrócić, ale przypomniałam sobie wczorajszy wieczór. – Och, i trzymaj tego swojego głupiego węża na smyczy.

– Bambi przychodzi i odchodzi, kiedy się jej podoba. Nic nie poradzę, że lubi przebywać w twoim domku na drzewie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Nie zbliżaj się więcej do mojego domu. Strażnicy cię zabiją.

Roth odchylił głowę i zaśmiał się głęboko. Był to przyjemny śmiech, ochrypliwy i gardłowy – co czyniło go jeszcze bardziej irytującym.

– Och, z pewnością ktoś by zginał, chociaż wątpię, bym był to ja.

Przełknęłam ślinę.

– Grozisz mojej rodzinie?  
– Nie. – Złapał mnie za rękę, rozluźniając moje zaciśnięte palce, po czym splótł je ze swoimi. – Tak czy inaczej, nie powiesz mi chyba, że nie czujesz smrodu rozchodzącego się po szkole.

Trzymając zaciśnięte usta, spiorunowałam go wzrokiem.

– Co? To tylko kanalizacja albo... – Spojrzał na mnie, jakbym była kretynką i moje poprzednie podejrzenia co do zapachu powróciły. – To nie może być...

– Jednak jest. W szkole jest zombie. – Uniósł brwi. – Zabrzmiało jak początek kiepskiego horroru.

Zignorowałam ostatnie zdanie.

– To nie może być prawda. Jak coś takiego mogłoby się tu dostać niezauważone?

Roth wzruszył ramionami.

– A kto to może wiedzieć? Ostatnio wszystko jest możliwe. Moje zmysły mówią mi, że jest w pomieszczeniach kotłowni pod nami. A ponieważ twoi znajomi strażnicy zapewne śpią, pomyślałam, że moglibyśmy to sprawdzić, nim trafi na górę i zacznie zjadać uczniów.

Stałam nieruchomo, kiedy on ruszył przed siebie.

– Nie mam zamiaru niczego z tobą sprawdzać.

– Ale w szkole jest zombie – powiedział powoli. – I to zapewne głodne.

– Ach, tak, wiem, ale nie będę nic z tobą robiła.

Jego uśmiech zbladł.

– Ani trochę nie interesuje cię, dlaczego w szkole jest zombie i co ludzie pomyślą, jeśli zaraz zobaczą coś z *Nocy żywych trupów*?

Popatrzyłam mu w oczy.

– To nie jest mój problem.

– Pewnie, że nie. – Roth przechylił głowę na bok i zmrużył oczy. – Ale będzie to problem przywódcy strażników, jeśli zombie wyjdzie na górę i zacznie po kolei konsumować uczniów. Wiesz przecież, że alfy oczekują od strażników utrzymania demonów w tajemnicy.

Otworzyłam usta, by się nie zgodzić, ale nic nie powiedziałam. Szlag by to trafił. Miał rację. Gdyby zombie wszedł na górę, Abbot miałby poważne kłopoty. Mimo to wciąż się nie ruszałam.

– Skąd mam wiedzieć, że nie rzucisz mnie na niego?

Roth uniósł brwi.

– Hej, nie porzuciłem cię przy tropicielu, więc dlaczego miałbym to zrobić przy zombie?

– To mnie nie uspokaja.

Przewrócił oczami i westchnął.

– Będziesz mi musiała zaufać.

Roześmiałam się. Popatrzył na mnie natychmiast szeroko otwartymi oczami.

– Zaufać ci? Demonowi? Naćpałeś się czy co?

W jego oczach zalśniło... co? Rozdrażnienie? Rozbawienie?

– Cpanie jest dla frajerów.

Mocno zacisnęłam usta, powstrzymując uśmiech, by nie odniósł błędnego wrażenia.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

Pochylił głowę.

– Ale to prawda. Żadnych prochów na robocie. Nawet piekło ma wytyczne.

– A na czym dokładnie polega twoja „robota”? – zapytałam.

– Na zdeflorowaniu ciebie w najbardziej odjechanym samochodzie, jaki wyprodukowano. Spróbowałam wyszarpnąć rękę, ale trzymał ją mocno.

– Puszczaj.

– Rany boskie. – Zaśmiał się głęboko. – Żartowałem, mała świętoszko.

Znów się zarumieniłam, bo naprawdę poczułam się jak świętoszka. Co było naturalne, ponieważ nigdy się z nikim nie całowałam.

– Puść.

Roth westchnął głęboko.

– Słuchaj, prze... prze... – Wziął głęboki wdech i spróbował raz jeszcze. – Przeprrr...

Popatrzyłam na niego wyczekująco.

– Co? Przepraszasz?

Przygryzł wargę, wydawał się być zmartwiony.

– Przeprrr... szam.

– Och, daj spokój. Nie możesz powiedzieć „przepraszam”?

– Nie. – Patrzył na mnie z poważnym wyrazem twarzy. – To nie jest słowo dla demonów.

– Super. – Przewróciłam oczami. – Nawet nie próbuj powtarzać, jeśli nie masz tego na myśli.

Roth wydawał się brać to pod uwagę.

– Zgoda.

Drzwi znajdujące się naprzeciw sali gimnastycznej otworzyły się i na korytarz wyszedł zastępca dyrektora, McKenzie, ubrany w brązowy garnitur, za ciasny na jego okrągły brzuch przynajmniej o dwa rozmiary. Natychmiast zmarszczył brwi i kiwnął na nas głową.

– Nie powinna być pani, panno Shaw, na WF-ie zamiast na korytarzu? – zapytał, poprawiając pasek spodni. – Może i mieszka pani z tymi dziwolągami, ale nie daje to pani specjalnych przywilejów.

Mieszkam z dziwolągami? To nie były żadne dziwolągi. To byli strażnicy, którzy dbali o bezpieczeństwo takich niewdzięczników jak McKenzie.

Kiedy poczułam gniew i smutek, odruchowo ścisnęłam dłoń Rotha. Ludzie nie mieli nawet pojęcia.

Roth spojrzał na mnie, po czym na zastępcę dyrektora. Pochylił głowę i uśmiechnął się lekko. Wiedziałam, że planuje coś naprawdę złego.

Coś demonicznie złego.

Mogłam się jedynie na to przygotować.

## Rozdział 6

– A pan to...? – spytał zastępca dyrektora McKenzie, podchodząc do nas i mierząc Rotha z góry na dół nieprzyjaznym spojrzeniem. – W którejkolwiek sali powinien pan być, proszę się tam znaleźć. Natychmiast.

Roth puścił moją rękę i skrzyżował ręce na piersi. Odwdzieczył się takim samym spojrzeniem, jednak w jego źrenicach połyskiwało dziwne światło.

– Wicedyrektor McKenzie? Willy McKenzie, urodzony i wychowany w Winchester w Virginii? Absolwent szkoły publicznej i mąż słodkiej dziewczyny z południa?

Mężczyzna był wyraźnie zaskoczony.

– Nie wiem...

– Ten sam Willy McKenzie, który nie spał z tą słodką dziewczyną z południa, odkąd wynaleziono płytę DVD, i który ma dosyć pokaźną kolekcję filmów porno w swojej domowej garderobie? I to nie są jakieś tam zwykłe pornole. – Roth podszedł bliżej, zniżając głos aż do szeptu. – Dobrze pan wie, o czym mówię.

Ścisnął mi się żołądek. Dusza zastępcy dyrektora miała wątpliwy status – nie była aż tak zepsuta, jak dusza mężczyzny spotkanego na ulicy tej nocy, kiedy poznałam Rotha, coś jednak sprawiało, że zawsze byłam w stosunku do niego nieufna.

McKenzie zareagował zupełnie inaczej. Jego twarz oblała się szkarłatem, a szczęki zaczęły się poruszać.

– Jak śmiesz?! Kim ty jesteś? Ty...

Roth uniósł palec – środkowy – uciszając McKenziego.

– Wiesz, mógłbym cię zmusić, byś poszedł do domu i zakończył swój marny żywot. Albo jeszcze lepiej, byś wyszedł stąd i rzucił się pod ciężarówkę, która zbiera śmieci takie jak ty. W końcu piekło przygląda ci się już od dłuższego czasu.

Doświadczałam w tej chwili konfliktu moralnego. Mogłam pozwolić demonowi zmanipulować pedofila, by popełnił samobójstwo, lub też mogłam go powstrzymać, ponieważ – zbroceniec czy nie – Roth pozbawiał go wolnej woli.

Kurde, to była trudna decyzja.

– Ale tego nie zrobię – powiedział Roth, czym mnie zaskoczył. – Jednak mam zamiar narobić ci kłopotów. Po królewsku.

Moja ulga była krótkotrwała.

– Mam zamiar odebrać ci coś, co kochasz najbardziej na świecie: jedzenie. – Roth uśmiechnął się z zadowoleniem. W tej chwili bardziej przypominał anioła niż demona. Było to oszałamiające piękno, któremu nie można było ufać. – Każdy pączek, który zobaczysz, będzie posypany robakami. Każda pizza będzie przypominała ci twarz twojego zmarłego ojca. Hamburgery? Zapomnij. Będą smakowały zepsutym mięsem. A mleczne napoje? Będą kwaśne. Och, a to ciasto czekoladowe, które zjadasz w tajemnicy przed żoną? Będzie miało masę z karaluchów.

Cienka strużka śliny zaczęła sączyć się z otwartych ust zastępcy dyrektora.

– A teraz odejdz, nim zmienię zdanie. – Roth machnął ręką, odprawiając mężczyznę.

McKenzie obrócił się sztywno i wrócił do gabinetu, a dziwna ciecz zaczęła płynąć mu po nogawce.

– Eee... Będzie coś z tego pamiętał? – Odsunęłam się od Rotha i przycisnęłam plecak do ciała. Boże, jego demoniczne moce były ogromne. Nie wiedziałam, czy bardziej mnie przerażały,

czy mi imponowały.

– Tylko tyle, że jedzenie będzie od teraz dla niego koszmarem. Pasuje, nie sądzisz?

Uniosłam brwi.

– Skąd to wszystko wiedziałeś?

Roth wzruszył ramionami i światło zniknęło z jego oczu.

– Jesteśmy wyczuleni na wszystkie złe rzeczy.

– Niezbyt pomocne wyjaśnienie.

– Nie miało takie być. – Znów złapał mnie za rękę. – A teraz wróćmy do naszych spraw.

Mamy zombie do sprawdzenia.

Przygryzłam wargę, rozważając możliwości. I tak byłam już mocno spóźniona na zajęcia gimnastyczne, no i po szkole szalał zombie, którego powinnam sprawdzić, by Abbot nie miał kłopotów. Jednak Roth był demonem – demonem, który chodził ze mną do liceum.

Roth westchnął.

– Słuchaj, zdajesz sobie sprawę, że nie mogę cię zmusić, byś zrobiła coś, czego nie chcesz, prawda?

Zerknęłam na niego.

– Co masz na myśli?

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Wiesz cokolwiek na temat tego, kim jesteś? – Patrzył mi intensywnie w twarz, szukając w niej odpowiedzi na swoje pytanie. – Nie jesteś podatna na demoniczną perswazję. Podobnie jak nie mogę nagiąć woli innego demona czy strażnika do swojej.

– Och. – Skąd miałam to niby wiedzieć? To nie tak, że mieliśmy instrukcję obsługi demonów czy coś takiego. – To dlaczego chcesz, żebyśmy sprawdzili tego zombie? Czy taka istota biegająca w amoku po szkole nie powinna być ci na rękę?

Roth wzruszył ramionami.

– Nudzę się.

Zirytowana spróbowałam wyszarpać rękę.

– Czy kiedykolwiek odpowiesz w jasny sposób?

Coś błysnęło w jego oczach.

– Dobra. Chcesz prawdy? Jestem tu przez ciebie. Tak, dobrze usłyszałaś. I nie pytaj dlaczego, bo nie mamy teraz na to czasu, a i tak byś mi nie uwierzyła. Jesteś tylko po części strażnikiem i jeśli ugryzie cię zombie, zostaniesz zarażona. Może nie wpadniesz w szal jak ludzie, ale ześwirujesz wystarczająco, by utrudnić mi zadanie.

Moje tętno wzrosło czterokrotnie.

– Dlaczego? Dlaczego jesteś tu przeze mnie?

– Na miłość wszystkich bezbożnych rzeczy, czemu to musi być takie trudne?

Przeprosiłam za nazwanie cię świętoszką. Mogę nawet przeprosić za wczoraj. Wystraszyłam cię. Wrzuciłam twój telefon do kibla. Widzisz, zostałam wychowany w piekle. Można by rzec, że brak mi ogłady.

Ogłada nie była słowem, które przychodziło mi do głowy, gdy o nim myślałam. Miał w sobie urok, nieziemski i drapieżny.

– To dziwaczne, nawet dla mnie – przyznałam.

– Ale lepsze niż WF, co?

Większość rzeczy była lepsza niż WF.

– Chcę wiedzieć, co twoja obecność ma ze mną wspólnego.

– Jak już mówiłam, nie uwierzyłybyś mi. – Kiedy się nie poruszyłam, powiedział coś tak cicho i szybko, że nie zrozumiałam. Nie miałam pojęcia, czy w ogóle było to w moim języku,

jednak z ust demona brzmiało jak przekleństwo. – Nie jestem tutaj po to, by cię skrzywdzić. Tego akurat powinnaś obawiać się najmniej.

Zaskoczona, mogłam się jedynie gapić, gdy wreszcie zrozumiałam jego słowa. Z jakiegoś powodu – nie wiedziałam dlaczego – uwierzyłam mu. Może miało to związek z faktem, że gdyby Roth chciał mnie skrzywdzić, zrobiłby to dawno temu. A może byłam tylko niesamowicie głupia i chciałam umrzeć. No i pomysł pójścia na WF był do bani.

Westchnęłam.

– Dobrze, ale kiedy skończymy, masz mi powiedzieć, dlaczego tu jesteś.

Roth skinął głową.

Moje spojrzenie padło na nasze złączone dłonie. Ciepło wspinało się po mojej ręce, a temu odczuciu akurat nie ufałam.

– I nie musisz mnie trzymać za rękę.

– A jeśli będę się bał?

– Serio?

Minęła dłuższa chwila, nim mnie puścił. Drapiąc się po brodzie, wzruszył ramionami.

– Dobra. Stoi, ale jeśli później będziesz chciała trzymać mnie za rękę, nie będziesz miała tyle szczęścia.

– Nie wydaje mi się, by to był problem.

Roth włożył ręce do kieszeni czarnych jeansów i zakołysał się na piętach.

– Zadowolona? Możemy iść?

– Tak – powiedziałam. – Zadowolona.

Posłał mi szeroki uśmiech, ujawniający w jego policzkach dołeczki, których wcześniej nie zauważyłam. Kiedy tak się uśmiechał, wyglądał niemal jak zwyczajny chłopak, jednak jego perfekcja twarzy nadal była nierealna.

Oderwałam od niego wzrok i się cofnęłam.

– Gdzie jest zombie?

– W kotłowni znajdującej się w piwnicach. Pewnie będzie tam śmierdziało jeszcze gorzej niż tutaj.

W jakiś sposób zapomniałam o wstrętnym zapachu.

– Więc śledzicie inne demony i takie tam?

Roth przytaknął i otworzył podwójne drzwi.

– Tak.

Złapałam skrzydło, nim mogło trzasnąć i zamknęłam je powoli.

– I pozwoliłbyś, by zombie zainfekował ludzi, nawet jeśli jest to wbrew zasadom?

Schodząc ze schodów, obejrzał się na mnie przez ramię. Nucił coś pod nosem, jednak nie znałam tej piosenki za dobrze.

– Tak.

Poszłam za nim, trzymając się spoconymi palcami barierki. Robiło mi się niedobrze.

– Alfy zakazują takich rzeczy. Można jedynie...

– Wiem. Możemy jedynie kusić ludzi, a nie wprost nimi manipulować, infekować i/lub zabijać, bla, bla, bla. Wolna wola to ściema. – Roześmiał się i zeskoczył ze schodów, zwinnie lądując na cementowej podłodze. – Jesteśmy demonami. Zasady stosujemy jedynie wtedy, kiedy tego chcemy.

– Wolna wola to nie ściema, Roth.

Stanął nagle przede mną i spojrzał mi w oczy.

– Powtórz to.

Ściągnęłam razem brwi.

– Co mam powtórzyć?

– Moje imię.

– Roth...?

Znów pojawiły się dołeczki.

– Wiesz, że po raz pierwszy użyłaś mojego imienia? Podobało mi się, jak je wypowiedziałaś. Ale wracając do tematu, wolna wola to ściema. Nikt tak naprawdę nie ma wolnej woli.

Nie potrafiłam odwrócić wzroku.

– To nieprawda. Wszyscy ją mamy.

Roth wszedł na stopień, górując nade mną. Miałam ochotę się cofnąć, jednak zmusiłam się, by stać nieruchomo.

– Nic nie wiesz – odpowiedział, jego oczy błyszczały niczym dwa złote kamienie. – Nikt jej nie ma, zwłaszcza strażnicy i demony. Wszyscy mamy rozkazy, które musimy wykonywać. W końcu i tak robimy to, co nam kazano. Wolna wola jest żartem.

Zrobiło mi się go żal, bo naprawdę w to wierzył.

– Ja codziennie podejmuję decyzje, moje własne. Jeśli ty nie masz wolnej woli, jaki masz w takim razie powód do życia?

– A jaki powód do życia ma demon? Hmm? – Postukał się palcem po podbródku. – Powinienem zmusić polityka do łapówkarstwa czy może uratować kotka z drzewa? O, czekaj. Jestem demonem. Zrobię...

– Nie musisz być sarkastyczny.

– Nie jestem. Chciałem tylko pokazać ci, jacy jesteśmy, kim się urodziliśmy. Nasze ścieżki są dla nas klarowne. Nic tego nie zmieni. Żadna wolna wola.

– To twoje zdanie.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, po czym się uśmiechnął.

– Chodź. – Obrócił się i pospieszył po kolejnych stopniach.

Minęło kilka sekund, nim zmusiłam nogi do ruchu.

– Nie jestem taka jak ty.

Roth znów roześmiał się głęboko i ochryple.

Przed oczami przeleciała mi krótka, ale satysfakcjonująca wizja, jak kopię go i zrzucam ze schodów.

Znowu nucił, ale byłam za bardzo na niego wkurzona, by zapytać, co to za melodia.

Szkola była stara i miała parę pięter, kilka lat temu została odremontowana, jednak klatki schodowe ujawniały jej prawdziwy wiek. Stare, ceglane ściany pokryte były kurzem, który zalegał również na stopniach.

Zatrzymaliśmy się przed zardzewiałymi szarymi drzwiami, na których wisiała tabliczka „WSTĘP DLA PRACOWNIKÓW”. Śmierdziało tu wystarczająco, bym już do końca dnia nic nie zjadła. Roth spojrzał na mnie, wydawał się niewzruszony odorem.

– Naprawdę potrafisz powiedzieć, kto ma iść do piekła? – zapytałam, grając na zwłokę. Mogłam się wzdrygnąć, jeśli otworzy te drzwi.

– Mniej więcej – odpowiedział. – Zazwyczaj to umiejętność dziedziczna. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– To banał. – Zmarszczyłam nos, bo smród się wzmagił.

– Większość banałów to prawda. – Sprawdził klamkę. – Zamknięte.

– O, cholera. – Pociągnęłam za łańcuszek i zaczęłam bawić się pierścieniem. – Chyba nie... – Usłyszałam łomot i dźwięk łamanego metalu. Spojrzałam na Rotha, który otworzył drzwi. – Wow.

– Mówiłem, że mam wiele talentów – powiedział, patrząc na mój pierścień. – Masz interesującą biżuterię.

Wrzuciłam go na powrót pod sweter i otarłam ręce o jeansy.

– Tak, chyba tak.

Obrócił się do drzwi i powoli je uchylił.

– Och. Wow. Na pewno tu jest.

Powitało nas mrugające światło i najgorszy zapach na północ od piekła. Zatkanam sobie usta i nos, ponieważ zgnilizna i siarka sprawiały, że było mi niedobrze. Wolałabym wziąć prysznic w zatęchłej, szkolnej łazience, niż tam wchodzić.

Roth poszedł pierwszy, przytrzymał mi drzwi butem.

– Tylko mnie tu nie zostawiaj.

Pozwoliłam drzwiom się zatrzasnąć, bo myśl, że miałabym czegokolwiek tutaj dotknąć, napawała mnie wstrętem.

– Jak według ciebie się tu dostał?

– Nie wiem.

– A jak ci się wydaje, dlaczego tu jest?

– Nie wiem.

– Naprawdę pomagasz – mruknęłam.

Duże metalowe szafy zawierające Bóg wie co zajmowały ciasny korytarz, a od panującego tu gorąca pot zrosił mi czoło. Górna lampa zakołysała się w pomieszczeniu, rzucając cienie na stoły warsztatowe i narzędzia porzucane po podłodze. Przeszliśmy obok starych tablic rejestracyjnych, bardziej białych niż zielonych.

– To chyba zły pomysł – szepnęłam, walcząc z pragnieniem złapania Rotha za tył koszulki.

– A dokładnie chodzi ci o...? – Roth otworzył kolejne drzwi, wiodące do ciemnego pomieszczenia, w którym stały wielkie maszyny. Drzwi uderzyły o stos kartonowych pudeł.

Z ciemności wypadł szkielet, machając kośćmi rąk i nóg w stęchłym powietrzu. Jego oczodoły były puste, a szczeka wisiała luźno w niemym krzyku. Pisnęłam ochryple i odskoczyłam.

– Jest z plastiku. – Roth złapał szkielet i przyjrzał mu się. – Służy jako pomoc naukowa na biologii. Widzisz? – Poruszył białą kością jego ręki. – Całkowicie sztuczny.

Moje serce się nie zgadzało, ale w końcu zobaczyłam metalowe uchwyty przytrzymujące plastikowe kości.

– O słodki Jezu...

Z uśmiechem na ustach Roth odrzucił szkielet na bok. Skrzywiłam się, gdy kości odbiły się i zagrzechotały, lądując na czymś, co się tam znajdowało.

I wtedy to coś warknęło.

Zamarłam.

Roth włączył górne światło.

– Ups! – mruknął.

To coś stało przed piecem, trzymało w poczerwiałej dłoni sztuczną kość, podczas gdy reszta szkieletu leżała u jego stóp. Z cienkiej skóry stworzenia, niczym robaki, wypływał strózkami smród. W okolicach twarzy brakowało mu ciała. Policzek dosłownie wisiał przy fioletowych ustach, a to, co trzymała skóra przy kościach, ledwie pozostawało na miejscu, przypominając suszoną wołowinę. Stwór miał na sobie nie pierwszej świeżości garnitur – z czasów, kiedy jeszcze nie sączyły się na niego przeróżne wydzieliny.

Za piecem znajdowało się jedyne w pomieszczeniu okno, którego szyba była zbita. To

wyjaśniało, jak zombie dostał się do szkoły, jednak nie odpowiadało na pytanie dlaczego.

Roth gwizdnął cicho.

Oczy zombie popatrzyły na Rotha, ale nie przestały się ruszać. Przynajmniej jedno.

Wypadło z oczodołu, poleciało przez pomieszczenie i rozprysnęło się na zakurzonej podłodze.

– O! Nie, nie, nie. Na to się nie pisałam! – Zatkaną ręką usta, ponieważ chciało mi się wymiotować. – Nie zbliżę się do tego czegoś.

Roth poszedł do przodu, zafascynowany bałaganem na podłodze.

– To było dość ohydne.

Źle się czułam, stojąc samotnie w drzwiach. Przysunęłam się do Rotha, nie spuszczać zombie z oka. Nigdy nie widziałam tego stwora w tak złym stanie. Bóg jeden wiedział, ilu ludzi zdążył zainfekować, choć strażnicy powinni zostać już o nim powiadomieni.

Mój ruch zwrócił uwagę jednego oka zombie.

– Ty – wybełkotało stworzenie.

Zatrzymałam się. To one mówiły? Najwyraźniej reżyserowi *Nocy żywych trupów* coś umknęło.

– Ja?

– Hej. Nie patrz na nią. Patrz na mnie – polecił ostrym tonem Roth.

Zombie z trudem próbował coś powiedzieć.

– Musisz...

– Eee... Dlaczego to się na mnie gapi? – Zacisnęłam do bólu palce na szelce plecaka.

– Może myśli, że jesteś ładna – zażartował Roth, odsuwając się, kiedy przebiegł przed nim szczur.

Posłałam mu nienawistne spojrzenie.

Zombie przesunął się, wyciągając lewą stopę w przód. Cofnęłam się, wpadając na pudła.

– Roth...?

Powolnym, celowym ruchem, zombie zamachnął się plastikową ręką, mierząc w głowę Rotha. Kości w ciele stworzenia popękały i zaczęły strzelać. Ropa wyciekała z dziur jego marynarki.

Roth z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy złapał za plastikową kończynę.

– Rzuciłeś tym we mnie? W moją głowę? Pogięło cię?

Stworzenie zwróciło się ku mnie, jęcząc przy tym niezrozumiałe słowa.

– Roth! – pisnęłam, unikając śmierdzącej ręki. – To był okropny pomysł!

– Musisz drążyć ten temat?

Sięgnęłam za siebie i złapałam pudełko. Rzuciłam nim w zombie, trafiając w bok głowy. Odpadło mu ucho i wylądowało na ramieniu.

– Tak! Zrób coś!

Roth podkradł się za stwora, dzierżąc rękę szkieletu niczym pałkę baseballową.

– Próbuję.

– Co robisz? – Rzuciłam się w bok, gdy zombie sięgnął w moim kierunku. – Nie masz żadnych diabelskich, mrocznych mocy czy czegoś?

– Diabelskich, mrocznych mocy? Nie mogę żadnych użyć bez sprowadzenia tu całej szkoły.

Wydawało się to niedorzeczne.

– A możesz wymyślić jakiś lepszy plan?

Roth prychnął.

– Na przykład jaki?

– Nie wiem. Nakarm Bambi tym czymś, albo coś!

– Co? – Roth z oniemiałym wyrazem twarzy opuścił rękę. – Bambi nabawiłaby się niestrawności, gdyby pożarła coś tak zepsutego.

– Roth! Przysięgam na Boga, że... – Poślizgnęłam się na mazi i prawa noga uciekła mi w tył, przez co z jękiem uderzyłam o brudny, mokry beton. Leżąc na podłodze, próbowałam się podnieść na oślizgłych dłoniach. – Będę rzygać. Serio.

– Z drogi! – krzyknął Roth.

Poderwałam głowę, gdy zamachnął się prowizoryczną bronią. Przetoczyłam się na plecy, kładąc się na plecaku z książkami. Plastikowa kość uderzyła zombie w głowę, po czym przez nią przeszła. Krople krwi i kawałki ciała wzbily się w powietrze, a potem opadły na podłogę... i na moje jeansy.

Skóra, mięśnie i kości zapadły się w sobie. Stworzenie jakby implodowało, zwijając się do środka, aż pozostała po nim jedynie kałuża lepkiej mazi, a w niej kupka brudnych ubrań.

Roth odrzucił sztuczne ramię, a na jego twarzy odmalował się gniew.

– To było nieco irytujące. – Obrócił się i spojrzał na mnie. Jego bursztynowe oczy połyskiwały rozbawieniem. – Och, jaka jesteś brudna.

Spojrzałam na umazane spodnie i ręce, po czym spiorunowałam Rotha wzrokiem.

– Nienawidzę cię.

– Nienawisć to takie mocne słowo. – Podszedł i pochylił się nade mną. – Pomogę ci.

Kopnęłam go w goleń.

– Nie dotykaj mnie.

Pokuśtykał do tyłu, przeklinając i potrząsając nogą.

– Mam kawałki mózgu na nowych jeansach. Dzięki.

Mamrocząc pod nosem, wstałam i chwyciłam plecak. Na szczęście był czysty, ale ja? Nie chciałam nawet na siebie patrzeć, tak brudna byłam.

– To była prawdziwa radocha.

– Hej! Nie złość się. Problem zombie został rozwiązany.

Obiema rękami wskazałam na siebie. W tej chwili gówno mnie obchodziło, dlaczego za mną łąził.

– Spójrz. Mam na sobie kawałki zombie, i to dzięki tobie. A mam dziś jeszcze lekcje.

Powolny uśmiezek rozciągnął mu usta.

– Mogę cię zabrać do siebie. Mam prysznic, z którego mogłabyś skorzystać. Potem moglibyśmy się czegoś napić i wypróbować porsche.

Moje dłonie aż paliły się do zapoznania z jego twarzą.

– Jesteś obrzydliwy.

Zaśmiał się i odwrócił do resztek zombie.

– Coś ty tu, do cholery, robił? – powiedział głównie do siebie. – I co...? – Zerknął przez ramię, jego wzrok opadł do moich piersi. Zmrużył oczy. – Och, super.

– Hej! Rany, ale jesteś zbokiem!

Roth uniósł brwi.

– Gorzej mnie już nazywano. Chodź się umyć. Zajmę się tym.

Westchnęłam głęboko i się odwróciłam. Podeszłam do drzwi, nim zdążył mnie powstrzymać. Powiedział pod nosem coś, co brzmiało jak „owca”. Kręcąc głową, zostawiłam go w kotłowni ze smrodem gnijącego zombie.

\* \* \*

Resztę dnia spędziłam w stroju do gimnastyki, z wilgotnymi włosami.

Nienawidząc Rotha.

Kiedy wsiadłam do samochodu, Morris wydawał się zdziwiony. Zazwyczaj codziennie po szkole oznaczałam demony, lecz dzisiaj nie czułam się na siłach. W przeciwieństwie do wczoraj, kiedy weszłam do domu i rzuciłam plecak przy drzwiach, powitała mnie cisza.

Przechodząc przez korytarz, związałam wilgotne włosy w ciasny kok. Musiałam powiedzieć Abbotowi o zombie. Postanowiłam odłożyć problem z Rothem na bok, bo wydawało mi się, że zombie to poważna sprawa. Istniała jednak spora szansa, że Abbot nadal spał.

Ostatnim razem, gdy go obudziłam, miałam osiem lat i tylko Pana Glutka do towarzystwa. Chciałam, by ktoś się ze mną pobawił, więc zapukałam w kamienną skorupę Abbota, gdy był pogrążony w letargu.

Nie poradził sobie z tym zbyt dobrze.

Tym razem było inaczej. Powinien zrozumieć, ale mogłam złagodzić jego zdenerwowanie kubkiem kawy. Kilka dobrych chwil zajęło mi znalezienie cholernych ziaren i filtra, po czym kolejne pięć minut rozmyślałam nad tym, czy powinnam użyć ustawień kawy czy cappuccino. Ekspres wymagał wykształcenia inżynierskiego. Pociągnęłam za metalową dźwignię i zmarszczyłam brwi. Do czego, u diabła, to służyło?

– To naprawdę nie jest aż tak skomplikowane.

Każdy mięsień w moim ciele zesztyniał, więc udało mi się upuścić metalową miarkę, która uderzyła o podłogę. Pochyliłam się, by ją podnieść, jednocześnie próbując ukoić nagłe zdenerwowanie. Kiedy się wyprostowałam, czułam, że drżą mi kolana.

W drzwiach stał Petr. Mocno rozbudowane ramiona skrzyżował na piersi.

– Widzę, że od naszego ostatniego spotkania nie nabrałaś wdzięku.

Gdyby powiedział to ktoś inny, może by mnie zabolalo. Odłożyłam miarkę na blat. Niech szlag trafi tę kawę. Zatrzymałam się kilka kroków przed nim.

– Przepraszam.

Nie ruszył się.

– I jesteś tak samo wkurzająca.

Uniosłam głowę. Petr był ode mnie starszy zaledwie o rok czy dwa, jednak ciemny zarost na szczęce i policzkach sprawiał, że wyglądał na jeszcze starszego.

– Możesz się przesunąć, z łaski swojej?

Petr odsunął się, pozostawiając mi około trzydziestocentymetrową szczelinę.

– Zadowolona?

Nie byłam ani trochę szczęśliwa na myśl, że będę się musiała obok niego przeciskać. Jednak zrobiłam to, przy czym otarłam się biodrem o jego nogę.

– Myślałem, że robisz kawę. – Poszedł w krok za mną. – Mógłbym pomóc.

Przyspieszyłam, ignorując go. Nie dałabym się znów nabrać na ten przymilny ton. Nie w tym życiu ani nie w następnym.

Petr wskoczył przede mnie i zagroził mi drogę wiodącą na schody – ku bezpieczeństwu. Westchnął.

– Dla kogo robiłaś tę kawę?

Strach ścisnął mi serce.

– Możesz się odsunąć? Muszę iść na górę.

– Nie możesz porozmawiać ze mną przez pięć minut?

Z przyzwyczajenia złapałam za pierścień wiszący na łańcuszku pod moją koszulką. Próbowałam wyminąć chłopaka. Kopiował moje ruchy.

– Petr, proszę, daj mi przejść.

Słaby promień słońca z pobliskiego okna odbił się w niewielkim ćwieku, którym miał przebity nos.

– Pamiętam, że kiedyś lubiłaś ze mną rozmawiać. Nie mogłaś się doczekać wizyty mojego klanu.

Lekko się zarumieniłam i mocniej zacisnęłam palce na pierścieniu. Przez materiał koszulki czułam jego kształt. Uwielbiałam ten klejnot.

– To było zanim zdałam sobie sprawę, jaki jesteś odrażający.

Zacisnął zęby.

– Nie zrobiłem nic złego.

– Nie zrobiłeś nic złego? Powiedziałam ci, byś przestał, a ty się nie powstrzymałeś...

– Droczyłaś się tylko. – Ściszył głos. – I od kiedy to demony mają w ogóle coś do powiedzenia?

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Jestem strażniczką.

Przewrócił oczami i się roześmiał.

– Och, przepraszam. Jesteś tylko w połowie demonem. Jakby to stanowiło różnicę. Wiesz, co zwykle robimy z pomiotami demonów i ludzi?

– Kochacie je i przytulacie? – Staralam się go wyminąć, ale oparł rękę na ścianie tuż przed moim nosem.

– Zabijamy je, Laylo. Podobnie jak Abbot powinien zrobić z tobą, ale jesteś tak cholernie wyjątkowa.

Przygryzłam wargę. Stał zbyt blisko. Gdybym głębiej odetchnęła, mogłabym posmakować jego duszy.

– Muszę się zobaczyć z Zaynem.

– Zayne nadal odpoczywa. – Zamilkł na chwilę. – Do późnego rana rozmawiał z Daniką. Poczulałam irracjonalną zazdrość, co było głupie, biorąc pod uwagę obecną sytuację.

– W takim razie pójde zobaczyć się z...

– Jasmine i bliźniętami? – zapytał. – Tak, też drzemią. Nikt nie jest na nogach, Laylo.

Jedynie ty i ja.

Przełknęłam ślinę.

– Morris też tu jest. Geoff nie śpi.

Petr się roześmiał.

– Jesteś taka głupiutka.

Moja skóra zaczęła się rozgrzewać. Wstrzymałam oddech. Jeśli na świecie istniał ktoś, komu chciałam odebrać duszę, był to Petr. Spośród wszystkich on zasługiwał na to najbardziej.

Jego ciężka dłoń spoczęła na moim ramieniu, zmuszając, bym się obróciła. Chłopak się uśmiechał.

– Wpadłaś po uszy w kłopoty, ty mała demoniczna zdiro.

Zalała mnie wściekłość, próbowałam strząsnąć jego rękę z ramienia. Puściłam pierścień i przygotowałam się na złamanie reguły zakazującej walki ze strażnikiem.

– Grozisz mi?

– Nie. Wcale. – Złapał mnie za szyję, ale palce zacisnął dużo mocniej niż wcześniej Roth. Ironią było, że demon wydawał się delikatniejszy niż strażnik. – Chcesz ze mną walczyć, prawda? Zrób to. Wszystko stanie się dla nas łatwiejsze.

Mój żołądek się skręcał. Petr wiedział, że napytam sobie biedy, w jego jasnych oczach połyskiwała obietnica okrucieństwa. Co gorsza, wiedziałam, że nie widział nic złego w tym, co robił. Jego czyny nie plamiły jego duszy, ponieważ była czysta bez względu na wszystko. Była dla niego przepustką do nieba. Petr przesunął się w przód, jego ciepły oddech owiał mój policzek.

– Pożałujesz, że Abbot nie zakończył twojego nędznego życia, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem.

Pieprzyć zasady.

Uniosłam kolano i kopnęłam go w czułe miejsce. Petr jęknął głośno i puścił mnie, obejmując się w kroku. Obróciłam się i bez oglądania za siebie pognałam schodami w górę. W korytarzu stanęłam twarzą w twarz z ojcem Petra. Próbowałam się nie gapić, ale trudno było nie zauważyć poszarpanej blizny na obydwu jego wargach. Abbot powiedział mi kiedyś, że Elijah zawdzięczał tę bliznę demonowi królewskiemu.

Elijah spojrział na mnie z wyrazem obrzydzenia, ale nie powiedział ani słowa, kiedy go minęłam i weszłam do swojego pokoju, po czym zamknęłam drzwi na zamek. Nie żeby powstrzymało to któregoś z nich, gdyby naprawdę chcieli tu wejść.

## Rozdział 7

Abbot siedział za biurkiem z nogą założoną na nogę.

– Nie zjadłś zbyt wiele na kolację. Nadal źle się czujesz?

Opadłam na fotel. Podczas kolacji, na której panowała napięta atmosfera, udało mi się wcisnąć w siebie ledwie dwa kęsy. Petr zerkał na mnie przez cały ten czas.

– Nie chcę ich tutaj.

Abbot potarł palcami zarośnięty policzek. Jego piaskowe włosy jak zwykle były ściągnięte do tyłu.

– Laylo, rozumiem, że nie czujesz się komfortowo. Elijah zapewnił mnie, że Petr nie przysporzy ci problemu.

– Serio? Zabawne, bo Petr wcześniej na mnie napadł.

Palce Abbota zatrzymały się, a spojrzenie przybrało ostry wyraz.

– Wyrządził ci krzywdę?

– Nie było... jak ostatnio. – Przesunęłam się niespokojnie, twarz zaczęła mnie palić. Westchnął przeciągle i głęboko.

– Mogłabyś nie wchodzić mu w drogę przez jakiś tydzień?

To mnie powaliło.

– Nie wchodziłam mu w drogę. To on wszedł w moją! Jeśli jeszcze raz się zbliży, przysięgam na Boga, że odbiorę...

Abbot trzasnął dłonią o blat, sprawiając, że aż podskoczyłam.

– Nie zrobisz czegoś takiego, Laylo!

Moje serce szarpnęło się w piersi.

– Nie mówiłam poważnie. Przepraszam.

– Nie można z tego żartować. – Pokręcił głową, jakbym była źle wychowanym dzieckiem. – Jestem rozczarowany, że w ogóle coś takiego powiedziałaś. Gdyby usłyszał cię któryś z naszych gości, włączając w to ojca Petra, szkoda byłaby nieodwracalna.

Poczułam, jak w moim wnętrzu tworzy się lodowata bryła. Nienawidziłam rozczarowywać Abbota. Tyle mu zawdzięczałam – dom, bezpieczeństwo, życie. Zwiesiłam głowę i zaczęłam bawić się pierścieniem.

– Przepraszam, naprawdę mi przykro.

Abbot westchnął i usłyszałam, że oparł się w fotelu. Zerknęłam w górę, nie chciałam dodawać kolejnych punktów do długiej listy jego zmartwień. Z zamkniętymi oczami potarł palcami czoło.

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać, Laylo?

Nagle cała sytuacja z zombie wydawała się nieistotna. Podobnie jak obecność Rotha. Pragnęłam jedynie ukryć się w sypialni.

– Laylo? – zapytał, wyciągając grube cygaro z drewnianej skrzyneczki stojącej na biurku. Nigdy ich nie palił, ale lubił się nimi bawić.

– O niczym – odpowiedziałam po chwili. – Coś się dzisiaj wydarzyło w szkole.

Uniósł jasne brwi o centymetr.

– Chciałaś porozmawiać ze mną o szkole? Wiem, że Zayne jest zajęty Daniką i treningami, ale mam teraz wiele spraw na głowie. Może Jasmine będzie chciała z tobą porozmawiać?

Czułam, jakby na mojej twarzy można było smażyć jajka.

– Nie chciałam rozmawiać o chłopakach ani o ocenach.  
Zrolował cygaro w palcach.  
– Właśnie, jak tam twoje oceny? Zakładam, że nauczycielka pozwoli ci jutro napisać sprawdzian.  
Puściłam pierścień i sfrustrowana przytrzymałam się podłokietników fotela.  
– Ocenę w porządku. I będę musiała...  
– Co tu robicie?  
Odwrociłam się. W drzwiach stał Zayne, włosy opadały mu na twarz niczym piaskowa kurtyna.  
– Próbuję powiedzieć Abbotowi, co się stało dzisiaj w szkole.  
W jego oczach odmalowało się zaskoczenie. Spojrzał na ojca i powoli się uśmiechnął.  
– I jak ci idzie?  
Abbot westchnął ciężko i odłożył cygaro do pudełka.  
– Laylo, wkrótce muszę iść na spotkanie z komisarzem i burmistrzem.  
– W szkole był dzisiaj zombie – wypaliłam.  
– Co? – Zayne stanął za moim fotelem, pstrykając mnie palcem w ucho. Odrzuciłam jego rękę. – O czym ty mówisz? – zapytał.  
Abbot popatrzył na mnie nagle zdenerwowany.  
– Był w kotłowni i...  
– Skąd wiedziałas, że tam był? – zapytał Abbot, zdejmując nogę z kolana i pochylając się do przodu.  
Nie mogłam powiedzieć mu o Rocie. Nie było mowy, bym otworzyła te drzwi.  
– Wyczułam go.  
Zayne opadł na miejsce obok mnie.  
– Ktoś go widział?  
Wzdrygnęłam się.  
– Uwierzcie, gdyby tak było, znalazłoby się to we wszystkich wiadomościach. Był straszny.  
– Nadal tam jest? – Abbot wstał i rozprostował rękawy koszuli.  
– Eee... Tak, ale nie sądzę, by stanowił problem. Została z niego kupka ubrań i mazi.  
– Czekaj – powiedział Zayne i marszcząc brwi, spojrzał na mnie. – Wyczułaś zombie i wiedząc, jak może być niebezpieczny, zdecydowałaś się zejść do kotłowni, by to sprawdzić?  
Zerknęłam na niego. Dokąd zmierzał z tymi pytaniami?  
– No tak.  
– I zajęłaś się tym zombie? Zabiłaś go?  
*Noo...*  
– Tak.  
Posłał ojcu znaczące spojrzenie.  
– Ojczce?  
– O co chodzi? – Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy nimi.  
Abbot obszedł biurko, wypuszczając przy tym kolejne długie westchnienie.  
– Jakie są zasady, Laylo?  
Zaniepokojona, cała się spięłam.  
– Nie zadzierać z niebezpiecznymi stworzeniami, ale...  
– Zayne powiedział mi, że poszłaś kiedyś za infernałem do ciemnej uliczki – przerwał mi Abbot po ojcowsku. Był zawiedziony. – I okazało się, że to tropiciel.  
– Ja... – Zamknęłam usta i spiorunowałam Zayne'a spojrzeniem. Unikał kontaktu

wzrokowego, przyglądał się ojcu. – To nie było nic wielkiego.

– Wędrowanie za infernałem lub jakimkolwiek innym demonem to jest coś wielkiego, Laylo. – Abbot założył ręce na piersi, patrząc na mnie z niezadowoleniem. – Dobrze o tym wiesz. Nikt nie może zobaczyć twoich oznaczeń poza nami. Nie ma powodu, byś szła za jakimś stworzeniem w odosobnione miejsce. I zamiast szukać dzisiaj na własną rękę zombie, powinnaś zadzwonić do Morrisa, a on powinien nas obudzić.

*Rany.* Zapadłam się głębiej w fotelu.

– Ale...

– Żadnych „ale”, Laylo. Co by się stało, gdyby ktoś tego zombie zobaczył? Wymaga się od nas trzymania prawdy w tajemnicy. Ludzkość musi wierzyć w istnienie nieba i piekła bez dowodów.

– Może powinniśmy zaprzestać oznaczania? – zasugerował Zayne. – Nie potrzebujemy, by to robiła. Szczerze mówiąc, stajemy się przez to leniwi, dostajemy oznakowane demony zamiast samemu ich poszukać.

Popatrzyłam na niego, widząc zamiast przystojnej twarzy moją kurczącą się wolność.

– Nikt się nie dowiedział o tym zombie!

– Nie o to chodzi – warknął Abbot. – Wiesz dobrze, Laylo, że ryzykowałam poważnymi konsekwencjami, nie informując nas, nie wspominając już o własnym bezpieczeństwie.

Jego rozczarowanie było głośne i wyraźne. Przesunęłam się niespokojnie w fotelu, poczułam się bardzo malutka.

– Powinniśmy wieczorem sprawdzić szkołę – powiedział Zayne. – Niech komisarz skontaktuje się z dyrektorem i powie coś rutynowego, by nie wzbudzać podejrzeń.

– Dobrze powiedziane. – Abbot uśmiechnął się z dumą do syna.

Zjeżyłam się.

– Więc nie wolno mi już oznaczać?

– Muszę to przemyśleć – odparł Abbot.

To nie brzmiało dobrze. Nie podobał mi się pomysł niemożności oznaczania. To jedyna rzecz, która była w stanie odkupić moją demoniczną krew, a przynajmniej sprawiała, że czułam się lepiej. Odebranie mi tej możliwości było niczym wymierzony we mnie policzek. Miałam też wymówkę, by wychodzić z domu, a teraz, kiedy przebywał tu Petr, było to szczególnie istotne. Przeprosiłam po raz kolejny i poszłam się uczyć. Miałam ochotę płakać, krzyczeć – lub kogoś uderzyć.

Zayne pospieszył za mną korytarzem.

– Hej.

Zatrzymałam się wkurzona przy schodach. Poczekalam, aż stanął tuż obok.

– Musiałeś mu powiedzieć o tropicielu w alejce, prawda? Dzięki.

Zmarszczył brwi.

– Musiał wiedzieć, Laylo. Nie byłaś bezpieczna i mogło ci się coś stać.

– To dlaczego nic mi nie powiedziałaś, tylko pobiegłaś do tatusia?

Natychmiast zacisnęła zęby.

– Nie pobiegłam do tatusia.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Tak to jednak wygląda.

Zayne westchnął jak zwykle. Oznaczało to, że jestem dziecinna, a on zaczyna tracić cierpliwość.

Zignorowałam to.

– Dlaczego w ogóle zasugerowałaś, że powinnam przestać oznaczać demony? Wiesz

przecież, jakie to dla mnie ważne.

– Twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze. Nigdy nie godziłem się na to, byś samotnie biegała po Waszyngtonie i wyżywała się na demonach. To niebezpieczne.

– Oznaczałam je, odkąd skończyłam trzynaście lat, Zayne. Nigdy nie miałam problemu...

– Aż do teraz – przerwał mi z czerwonymi od gniewu policzkami. Zayne rzadko tracił przy mnie opanowanie, jednak kiedy tak się działo, było to spektakularne. – I chodzi o coś więcej. Jesteś młoda i ładna. Kto wie czyją uwagę zwrócisz.

W innych okolicznościach ucieszyłabym się, słysząc, że nazywa mnie ładną, jednak w tej chwili chciałam wepchnąć mu te słowa do gardła.

– Potrafię o siebie zadbać.

Spojrzał na mnie bez wyrazu.

– To, czego cię nauczyłem, niewiele ci pomoże.

Rozdrażnienie i chęć udowodnienia, że nie jestem jakimś bezwartościowym ciołkiem, sprowokowały mnie, by powiedzieć:

– Wiem, jak kogoś wykończyć.

Zayne zrozumiał, co chciałam przekazać. Natychmiastowy szok przemknął przez jego twarz.

– Tak chcesz się bronić? Odbierając komuś duszę? Milusio.

Natychmiast zrozumiałam, że popełniłam błąd. Zeszłam stopień niżej.

– Nie to miałam na myśli, Zayne. Wiesz o tym.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Nieważne. Muszę się czymś zająć.

– Daniką? – wymknęło mi się.

Zamknął oczy, a kiedy je otworzył, były lodowatoniebieskie.

– To naprawdę dojrzałe. Dobranoc, Laylo.

Gorące łzy zasnuły mi oczy, kiedy przyglądałam się, jak odchodził. Czego dotknęłam, bez wysiłku zmieniało się w katastrofę. Miałam do tego prawdziwy talent. Odwróciłam się i zobaczyłam Petra, siedzącego naprzeciwko drzwi w salonie. Uśmiezek na jego twarzy podpowiedział mi, że słyszał całą naszą rozmowę i że mu się podobała.

\* \* \*

Obudziłam się z walącym sercem i bólem gardła. Prześcieradło okręcone wokół nóg ocierało mi skórę. Obróciłam się i popatrzyłam na zielone cyfry wyświetlane przez budzik.

Druga pięćdziesiąt dwa.

Potrzebowałam czegoś słodkiego.

Odkryłam się i wstałam. Koszulka nocna przykleiła mi się do wilgotnej skóry. Korytarz nie był oświetlony, ale i tak znałam drogę na pamięć. Wiele razy nagle pragnienie uderzało w nocy, wiodąc mnie mrocznym i cichym szlakiem do kuchni. Pospiesznie przemierzyłam schody i ciemne pomieszczenia. Zrobiłam to na miękkich kolanach i z szybko bijącym sercem. *Nie mogę tak żyć.*

Drżącą dłonią otworzyłam drzwi lodówki. Żółtawe światło padło na moje nogi i podłogę. Pochyliłam się gwałtownie, szukając pomiędzy mlekiem i wodą kartonu z sokiem pomarańczowym. Wkurzona i gotowa coś skopać, znalazłam go za jajkami.

Karton wyślizgnął mi się z drżących palców, upadł na podłogę, a lepki sok wylał mi się na stopy. Łzy popłynęły mi po policzkach. Na litość boską, beczałam nad rozlanym sokiem. To musiał być jeden z najgłupszych momentów mojego życia.

Usiadłam obok lepkiej kałuży, ignorując chłód dochodzący z otwartej lodówki. Tylko

Bóg jeden wie jak długo tam siedziałam, zanim zatrzasnęłam jej drzwiczki. Całe szczęście, że kuchnię spowijał mrok. Lubiłam ją taką. Byłam tu tylko ja, moja głupota i ciemność. Nikt nie był świadkiem mojej histerii.

Wtedy usłyszałam miękki trzepot skrzydeł, który stawał się coraz głośniejszy, w miarę jak zbliżał się do kuchni. Spięłam się i wstrzymałam oddech. Powietrze zawirowało wokół mnie. Spojrzałam w górę, dostrzegłam żółte oczy i kły otoczone skórą koloru i faktury polerowanego granitu. Nos był płaski, nozdrza nieruchome. Spośród kaskady ciemnych włosów wystawały dwa zakrzywione do wewnątrz rogi.

Danika była równie porażająca w prawdziwej postaci co w ludzkiej.

Przeszła obok mnie, stukając pazurami po płytkach, obeszła kuchenną wyspę i sięgnęła po rolkę ręczników papierowych.

– Pomóc?

Widok gargulca liczącego ponad metr osiemdziesiąt, podającego mi ręczniki papierowe, był dziwny.

Danika popatrzyła na mnie, jej ciemne usta rozciągnęły się w lekkim uśmiechu.

Pospieszenie otarłam oczy i wzięłam od niej ręczniki.

– Dzięki.

Danika schowała skrzydła, kucając obok mnie i sprzątajac większość bałaganu.

– Źle się czujesz?

– Nie, nic mi nie jest. – Podniosłam karton. Był pusty. Świetnie.

Zacisnęła dłoń na papierze, jej palce były długie i eleganckie, jednak jej szpony mogły rozerwać ludzką skórę, mięśnie, nawet metal.

– Nie wygląda na to – powiedziała ostrożnie. – Zayne powiedział mi, że czasami... chorujesz.

Poderwałam głowę. Wrząca fala zdrady przetoczyła się przeze mnie. Nie potrafiłam tego skomentować.

Danika się skrzywiła.

– On się tylko o ciebie martwi, Laylo. Bardzo się o ciebie troszczy.

Złapałam mokre ręczniki, pusty karton i wstałam na drżących nogach.

– Aha. – Roześmiałam się szorstko. – Serio? A co mówił o mojej chorobie?

Danika powoli się wyprostowała.

– Powiedział jedynie, że to coś, w czym nie mogę pomóc. – Cofnęła się, widząc wyraz mojej twarzy. – Laylo, nie osądzam cię. Właściwie myślę, że jesteś niesłychanie silna.

Gorące łyzy, cieplejsze niż poprzednio zaczęły palić mnie w gardle. To, że potrzebowałam czasami słodyczy nie było tajemnicą, jednak tylko Zayne wiedział, jaką wielką toczyłam walkę – aż do teraz. Nie mogłam uwierzyć, że powiedział o tym Danice. I poprosił, by mnie pilnowała? Upokorzenie wydawało się być zbyt słabym słowem na określenie tego, jak się czułam.

– Laylo, potrzebujesz jeszcze czegoś? Mogę pójść do sklepu po więcej soku.

Wyrzuciłam rzeczy, które trzymałam w ręku do śmietnika i się wyprostowałam.

– Nie wskoczę na ciebie, by wyssać ci duszę, jeśli o to się martwisz.

Danika gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie o to mi chodziło. Wyglądasz tylko, jakbyś czegoś potrzebowała, a ja chciałam pomóc.

Odwróciłam się. Nadal stała w pobliżu lodówki, miała rozłożone skrzydła, które na ponad metr wystawały po obu stronach jej ciała.

– Nic mi nie jest. Nie musisz mnie pilnować. – Odeszłam, ale zatrzymałam się w drzwiach i wzięłam drżący wdech. – Przekaż Zaynowi podziękowania.

Nim Danika zdążyła odpowiedzieć, wyszłam z kuchni i wróciłam do swojego pokoju. Wskoczyłam do łóżka i zarzuciłam kołdrę na głowę. Co chwilę moim ciałem wstrząsały dreszcze. Przez moją głowę w nieskończoność przebiegały te same słowa.

*Nie mogę tak żyć.*

## Rozdział 8

– Dobrze się dzisiaj czujesz? – zapytała Stacey, siadając obok mnie na biologii. – Wyglądasz, jakby cię ktoś przeżuł i wypluł.

Nawet nie trudziłam się, by na nią spojrzeć.

– Dzięki, laska.

– Przepraszam, ale taka jest prawda. Wyglądasz, jakbyś płakała przez całą noc.

– To alergią. – Zmieniłam pozycję, by włosy zakrywały mi większość twarzy. – Ty natomiast brzmisz bardzo radośnie.

– Prawda? – Stacey westchnęła rozmarzona. – Mama nie spieprzyła mi kawy jak zawsze. Wiesz, codziennie rano robi okropną, ale nie dzisiaj. O nie. Dzisiaj był dzień orzechowej. Mój świat jest teraz jasny i błyszczący. A tak w ogóle, co zrobił Zayne?

– Co? – Uniosłam głowę i zmarszczyłam brwi.

Patrzyła na mnie ze współczuciem.

– Płaczesz tylko przez Zayne'a.

– Nie płakałam.

Odgarnęła grzywkę.

– Skoro tak mówisz. Musisz dać sobie z nim spokój i skupić się na jakimś ciachu. –

Urwała i ruchem głowy wskazała na drzwi. – Na przykład na nim. On sprawi, że będziesz wyla z zupełnie innego powodu.

– Nie płakałam... – Zamilkłam, gdy uzmysłowiłam sobie, że ma na myśli Rotha. –

Czekaj, jak on miałby sprawić, bym wyla?

Stacey wytrzeszczyła oczy.

– Serio pytasz? Mam ci to przeliterować?

Zerknęłam ponownie na Rotha. Podobnie jak Stacey, reszta dziewczyn znajdujących się w pomieszczeniu również porzuciła swoje zajęcia, by go obserwować. Sposób, w jaki się poruszał, cechowała naturalna zuchwałość. Nagle zrozumiałam, o co chodziło Stacey. Oblałam się rumieńcem i zasłoniłam książką.

Koleżanka zachichotała.

Dzisiaj mieliśmy zajęcia w laboratorium. Ku uciesze Stacey, zostałam zmuszona, by siedzieć z Rothem. Zaskakująco ignorował mnie przez większość lekcji i rozmawiał przeważnie z nią. Opowiedziała mu o wszystkim, może z wyjątkiem rozmiaru biustonosza. Szczerze wierzyłam, że jeśli dzwonek nie zadzwoni, to wyzna mu również i to.

Przez cały dzień miałam podły nastrój. Na lunchu rozgrzebałam tylko jedzenie na talerzu, podczas gdy Stacey i Eva walczyły na spojrzeń.

Sam szturchnął mnie plastikowym widelcem.

– Hej.

– Hmm?

– Wiesz, że w każdym północnym stanie znajduje się miasto Springfield?

Poczułam, jak uśmiech próbuje wypłynąć na moją twarz.

– Nie, nie wiedziałam. Czasami chciałabym mieć pamięć przynajmniej w połowie tak dobrą, jak ty.

Zamrugnął za okularami.

– Według ciebie jak długo Stacey będzie zabijać wzrokiem Evę?

– Ja cię słyszę – odpowiedziała Stacey. – Rozsiewa jakieś plotki. Myślę, że wieczorem

włamię się do jej domu i obetnę jej kłaki. A potem może przykleję je do jej twarzy.

Sam się uśmiechnął.

– To trochę dziwaczna zemsta.

– Tak, dziwaczna. – Wzięłam łyk wody.

Stacey przewróciła oczami.

– Gdybyś słyszał te gówniane rzeczy, które wygadywała, dołączyłbyś do oklejania jej buźki.

– O, chodzi o rozkładanie nóg po jednym piwie czy o służenie we własnym domu? – Zakręciłam z powrotem butelkę z wodą, krótko rozważając, czy nie wylać jej zawartości na głowę Ewy.

Sam zdjął okulary.

– Nie słyszałem.

– Ponieważ nigdy nic nie słyszysz, Sam. Eva rozpowiada jakieś głupoty na temat Layli. Nie mam zamiaru tego odpuścić.

Przeszył mnie dreszcz, przerywając potencjalną odpowiedź. Spojrzałam w lewo, z zaskoczeniem zauważyłam stojącego tam Rotha. To pierwszy raz, gdy widziałam go na stołówce. Z jakiegoś powodu nie sądziłam, że je posiłki.

Stacey nawet nie próbowała ukryć zaskoczenia.

– Roth! Przyszedełś!

– Co? – Czułam się tak samo zdezorientowana, jak wyglądał Sam.

Roth z uśmiechem zadowolenia opadł na puste miejsce obok mnie.

– Na biologii Stacey zaprosiła mnie na lunch. Nie słuchałaś?

Posłałam Stacey spojrzenie pełne niedowierzania. Odpowiedziała jedynie uśmiechem.

– Jak miło z twojej strony – powiedziałam powoli.

Sam patrzył to na mnie, to na Stacey, nim w końcu skupił spojrzenie na Rocie.

Niezręcznie wyciągnął dłoń. Chciałam ją odepchnąć.

– Jestem Sam. Miło cię poznać.

Roth uściskał jego rękę.

– Możesz nazywać mnie Roth.

– Roth, jak nazwa funduszu emerytalnego? – zapytał Sam. – Po nim dostałeś imię?

Roth popatrzył na Sama i uniósł ciemne brwi.

– Przepraszam. – Westchnęła Stacey. – Sam nie jest zbyt dobry w relacjach międzyludzkich. Powinam cię ostrzec.

Sam zmrużył oczy, patrząc na Stacey.

– No co? Właśnie tak nazywa się produkt bankowy oszczędności emerytalnych. Jak możecie tego nie wiedzieć?

– Chodzę do szkoły średniej. Dlaczego miałabym się przejmować emeryturą? Poza tym kto inny o tym wie, oprócz ciebie? – rzuciła Stacey, podnosząc plastikowy widelec i machając nim przed twarzą Sama. – Pewnie uruczysz nas zaraz wiedzą odnośnie jednorazowych naczyń i tego, jak zostały zrobione.

– Przykro mi, że twój brak wiedzy sprawia ci kłopot. – Sam zabrał jej widelec i się uśmiechnął. – Musi być ci ciężko żyć z tak małym mózgiem.

Roth trącił mnie łokciem. Niemal podskoczyłam w górę.

– Oni tak zawsze?

Myślałam, czy go nie zignorować, jednak kiedy spojrzałam mu w twarz, zorientowałam się, że nie mogę odwrócić wzroku. Jego obecność w szkolnej stołówce była niepokojąca. Myślałam, że przyjdzie na biologię, po czym zniknie. Naprawdę miał zamiar spędzić w szkole

cały dzień?

– Zawsze – mruknęłam.

Uśmiechnął się i zwiesił głowę.

– To o czym rozmawialiście, zanim przeszliście na konta emerytalne i wyrób jednorazowych naczyń?

– O niczym – odpowiedziałam pospiesznie.

– O Evie Hasher, tej zdzirze tam. – Stacey machnęła ręką. – Rozpowiada plotki na temat

Layli.

– Dzięki. – Z desperacją zerknęłam na drzwi stołówki.

– Coś słyszałem – powiedział Roth. – Planujecie jakąś zemstę?

– Zdecydowanie – odpowiedziała.

– Cóż, zawsze możecie...

– Nie. – Przerwałam mu. – Zemsta nie jest konieczna, Roth. – Byłam pewna, że jego pomysł kupi mi bilet do piekła w jedną stronę.

Odsunął sobie kosmyk włosów z twarzy. Nie miał ich dzisiaj postawionych i takie mi się podobały. Jego twarz wydawała się być przez to bardziej miękka. Nie żebym lubiła jego włosy, twarz czy cokolwiek innego.

– Więc nie będzie zabawy.

Sam spojrzął na Rotha i włożył okulary.

– Nie znasz Stacey. Ostatnim razem, kiedy planowała zemstę, wliczona była w to kradzież puszki gazu i samochodu.

Roth wytrzeszczył oczy.

– Wow. Ostro.

Stacey wyprostowała się na krześle i uśmiechnęła od ucha do ucha.

– Cóż mogę rzec? Jeśli zamierzałam być zła, chciałam iść na całość.

To wydawało się ekscytować demona, co nie było zaskoczeniem. Zmieniłam temat, nim zdążył cokolwiek powiedzieć:

– Jakie macie plany na weekend?

Sam wzruszył ramionami.

– Myślałem, żeby pójść do teatru. Ponieważ ktoś nie zgodził się na wywiad stulecia, mam zamiar zrobić coś o sztuce ludowej. Boże dopomóż.

Znużona potarłam czoło.

– Przykro mi. Mówiłam, byś nie robił sobie nadziei. Jak sobie pewnie przypominasz, strażnicy są dosyć nieśmiali.

– Roth, wiesz, że Laylę adoptowali strażnicy? – Stacey szturchnęła mnie pod stołem. – To cię nie przeraża?

Miałam ochotę ją walnąć.

– Przeraża? – Roth się uśmiechnął. – Nie. Myślę, że to... zarąbiste.

Powoli na niego spojrzałam.

– Serio?

Jego uśmiech zamienił się w niemal anielski.

– O tak. Podziwiam strażników. Co by się z nami stało, gdyby nie oni?

Prawie parsknęłam śmiechem. Było to mocno niedorzeczne w ustach demona. Choć udało mi się zdławić śmiech, moje wargi rozciągnęły się mimowolnie. Roth ponownie popatrzył mi w oczy, jednak tym razem cała stołówka zniknęła. Wiedziałam, że świat poza nami się kręcił, słyszałam Stacey i Sama, którzy znów się kłócili, jednak czułam się, jakbyśmy byli tylko we dwoje. Dziwne trzepotanie pojawiło się w mojej piersi i rozeszło po całym ciele.

Roth przysunął się błyskawicznie, jego ciepły oddech owiał moje policzki i wargi. Powietrze uwięzło mi w płucach. Rozchylił usta, a ja pomyślałam, jakby to było przesunąć po nich palcami, poczuć je.

– O czym myślisz? – mruknął, spuszczać nieco powieki.

Wyrwałam się z transu, przypominając sobie, na kogo i na co patrzyłam. Myślałam o nim w sposób, w który nigdy nie powinnam. Miałam być na niego zła za wczoraj oraz niezliczoną ilość rzeczy, które zrobił w krótkim czasie naszej znajomości.

Poczułam zawroty głowy, więc przygryzłam wargę i skupiłam się na sprzeczce przyjaciół, która miała coś wspólnego z ananasami i wiśniami, jednak sekundę później ponownie zerknęłam na Rotha. Na twarzy malował mu się nieco zuchwały uśmiech zadowolenia.

Miałam przeczucie, że wpadłam w kłopoty.

\* \* \*

Skończyłam pisać powtórkowy sprawdzian z biologii i wrzuciłam książki do szafki. Abbot prawdopodobnie nie chciał, bym dzisiaj oznaczała, ale właśnie to miałam w planie. Ryzyko jego wściekłości było lepsze niż zamknięcie się w pokoju lub przebywanie w pobliżu Petra. Zamykając drzwi od szafki, poczułam nienaturalne zawirowanie powietrza. Spojrzałam w górę i moje serce się zatrzymało.

Roth z rękami schowanymi w kieszeniach jeansów opierał się o szafkę obok.

– Co robisz?

– Rany. – Odsunęłam się. – Mało zawału przez ciebie nie dostałam.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Ups!

Zarzuciłam plecak na ramię i przeszłam obok niego, z łatwością mnie jednak dogonił. Otworzyłam wielkie, metalowe drzwi szkoły, witając chłodne, popołudniowe powietrze.

– Czego chcesz?

– Myślałem, że chciałybyś wiedzieć, że wieczorem posprzątałem bałagan.

Tak się domyśliłam, Abbot i Zayne mieli to w nocy sprawdzić, a nie wyciągnęli mnie nad ranem z łóżka, krzycząc o szczątkach.

– Świetnie.

– Idziesz oznaczać, prawda? Nawet jeśli grzecznie cię prosiłem, byś tego nie robiła. Nie mogę pozwolić, byś poszła tam sama.

– Dlaczego nie?

– Już ci mówiłem. To nie jest dla ciebie bezpieczne.

Powstrzymałam się, by nie krzyczeć.

– Dlaczego to nie jest dla mnie bezpieczne?

Nie odpowiedział.

Zirytowana, ruszyłam przed siebie. Chodnik pełen był ludzi spieszących do metra. Może mogłabym zgubić go w tłumie. Przecznicę dalej Roth nadal szedł obok.

– Jesteś na mnie zła – rzucił od niechcienia.

– Można tak powiedzieć. Naprawdę cię nie lubię.

Zaśmiał się.

– Podoba mi się, że próbujesz być szczerą.

Spojrzałam na niego nieufnie.

– Nie próbuję. Jestem.

Roth uśmiechnął się szeroko, błyskając zębami, które wyglądały na zaskakująco ostre.

– To kłamstwo. Trochę mnie lubisz.

Wkurzona, weszłam na ulicę.

– Nie jestem jedyną, która teraz kłamie.

Niezrażony, złapał mnie za rękę i pociągnął w tył, gdy taksówka przejechała tak blisko i szybko, że pęd powietrza rozwiały mi włosy. Taksówkarz nacisnął klakson i zaczął krzyczeć coś nieprzyzwoitego.

– Uważaj – mruknął Roth. – Wątpię, by twoje wnętrzności był tak samo ładne, jak te części na zewnątrz.

Natychmiast zdałam sobie sprawę, że moja klatka piersiowa była przyciśnięta do jego. W niewytłumaczalny sposób zalało mnie ciepło, jakbym kąpała się w promieniach słońca. Spojrzałam mu w oczy. Będąc tak blisko, widziałam, że nie są czysto złote, znajdowały się w nich ciemnobursztynowe plamki. Poczułam jego nieokiełznany zapach.

Zwinęłam palce tuż przy jego piersi. Kiedy to moja dłoń wylądowała na jego klacie? Nie wiedziałam, ale moje spojrzenie przesunęło się na jego usta. Wargi, które były tak blisko...

Uśmiech Rotha się poszerzył.

Wyrывая się z oszołomienia, odsunęłam się. Śmiech Rotha sprawił, że włoski na karku stanęły mi dęba. Udało mi się przejść ulicę, unikając potrącenia. Moje ciało nadal mrowiło od krótkotrwałego kontaktu.

A to było złe.

Na szczęście coś mnie rozproszyło. Na rogu ulicy stał imp.

Znajdował się obok będącego w trakcie budowy hotelu, stojąc przy czerwonym rusztowaniu, które wspinało się po ścianie. Imp wyglądał jak każdy punkrockowy dzieciak, którego można było znaleźć na waszyngtońskich ulicach.

– Mogłabyś podziękować za uratowanie życia. – Roth nagle znalazł się tuż przy mnie.

Jęknęłam, nie spuszczając oka z impa.

– Nie uratowałeś mi życia.

– Niemal stuknęła cię taksówka. A jeśli chcesz, by ktoś cię stuknął, z chęcią zgłaszam się na ochotnika. Obiecuję, że będzie to o wiele bardziej...

– Nawet nie kończ tego zdania.

– Tylko mówię.

– Nieważne. – Patrzyłam na impa, który przyglądał się pracownikowi budowy, schodzącemu z rusztowania. – Jeśli ci podziękuję, pójdiesz sobie?

– Tak.

– Dziękuję – powiedziałam pospiesznie.

– Kłamałam.

– Co? – Spojrzałam na niego i zmarszczyłam brwi. – To chore.

Roth pochylił się, więc nasze twarze dzieliły centymetry. Boże, tak doskonale pachniał. Na chwilę zamknęłam oczy i mogłabym przysiąc, że Roth się uśmiechnął.

– Jestem demonem. Czasami zdarza mi się kłamać.

Poczułam, jak moje usta drżą, gotowe do uśmiechu. Natychmiast obróciłam głowę, by to ukryć.

– Mam sprawę do załatwienia, Roth. Idź dręczyć kogoś innego.

– Chcesz oznaczyć tego impa? – zapytał. Zatrzymaliśmy się obok sklepu z gramami, znajdującego się kilka budynków od placu budowy.

Nie odpowiedziałam.

Roth oparł się o ceglana ścianę.

– Nim oznaczysz tego dzieciaka i skazesz go na śmierć, może chociaż zobaczysz, co naprawdę zrobi?

Zmrużyłam oczy.

– Dlaczego miałabym przyglądać się, jak robi coś, by kogoś skrzywdzić?

– A skąd wiesz, że ktoś ucierpi? – Roth przechylił głowę na bok, przez co kruczoczarne kosmyki znalazły się na jego gładkim czole. – Nigdy nie czekałaś na rozwój akcji, prawda?

Chciałam skłamać, ale zamiast tego obróciłam się w kierunku impa. Demon z postawionymi zielonymi włosami podrapał się po szczęce, obserwując, jak pracownik schodzi z konstrukcji i udaje się do innej części, nieodgradzonej przez pomarańczową siatkę. Mężczyzna podniósł jakąś piłę i machał nią wokół, śmiejąc się z czegoś, co powiedział jego kumpel.

– Poczekaj i popatrz, zanim go osądzisz. – Roth wzruszył ramionami. – Nie będzie bolało. Spojrzałam na niego wilkiem.

– Nie osądzam go.

Roth przechylił głowę na bok.

– Chcesz, bym udawał, że nie wiem, co za podłości wyczyniasz po szkole?

– Podłości? – Przewróciłam oczami. – Tylko oznaczam...

– Wskazując w ten sposób demony strażnikom, którzy je potem zdejmują – dokończył. – Zatem nie mam pojęcia, jak możesz uważać, że to nie jest osądzanie.

– To głupie. Chcesz, żebym pozwoliła, by zrobił coś złego? Nie wydaje mi się.

Wyglądał, jakby się zastanawiał.

– Wiesz, jaki masz problem?

– Nie, ale założę się, że mnie oświecisz.

– Masz rację. Nie chcesz widzieć, co zrobi imp, ponieważ boisz się, że to nie będzie coś nikczemnego i będziesz musiała się zmierzyć z faktem, że twoi strażnicy są mordercami, a nie wybawicielami.

Opadła mi szczęka, a jednocześnie żołądek skurczył się na te słowa. Jeśli to, co mówił byłoby prawdą, mój świat wywróciłby się do góry nogami. To jednak nie mogła być prawda. Demony były złe.

– Dobra – warknęłam. – Poczekam.

Roth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Super.

Mamrocząc pod nosem, ponownie skupiłam się na impie. Cały chodnik wypełniony był ludźmi, więc byłam pewna, że Roth się mylił. Nie miałam wyjścia. Całe moje życie koncentrowało się wokół jednego, prostego wierzenia: demony bez wątplenia zasługiwały na karę.

Imp kopnął kawałek marmuru, po czym wyciągnął rękę, niby przypadkowo przeciągając palcami po dolnej części rusztowania, a następnie przeszedł obok niego. Sekundę później głośny zgrzyt zabrzmiał ponad ruchem ulicznym i rusztowanie zaczęło się trząść. Robotnicy odwrócili głowy. Mężczyzna rzucił piłę i krzyknął. Kilku innych jego kolegów pobiegło na drugą stronę budynku, chwytając po drodze żółte kaski, gdy całe rusztowanie zaczęło spadać, zwalając się niczym harmonijka za pomarańczową siatką.

Kiedy opadł kurz, a przekleństwa eksplodowały z gardeł robotników, piesi zatrzymali się na chodnikach, niektórzy robiąc zdjęcia telefonami komórkowymi. I, Boże, co to był za bałagan. Kto wie, ile trwało ułożenie tego rusztowania i ile narzędzi było do tego potrzebnych, a wszystko najprawdopodobniej zostało zniszczone podczas jego zawalenia.

A ja tylko patrzyłam.

– Hmm – wycedził powoli Roth. – To był na pewno cios dla wykonawcy i marnotrawstwo pieniędzy, ale czyste, przerażające zło? Nie, nie wydaje mi się.

– To... On prawdopodobnie chciał, by konstrukcja runęła na przechodniów.

– Dalej to sobie wmawiaj.  
Nikt nie ucierpiał. Jakby imp do końca czekał, aż ostatni człowiek zejdzie z rusztowania.  
Nie mogłam przetworzyć tego obrazu.  
Roth zarzucił mi rękę na ramiona.  
– Chodź, znajdziemy jakiegoś innego.  
Zrzuciłam jego rękę i ruszyłam chodnikiem. Roth znów nucił tę cholerną piosenkę.  
– Co to?  
Przystanął.  
– Co?  
– Piosenka, którą ciągle nuczysz?  
– A, to. – Uśmiechnął się. – „Paradise City”.  
Identyfikacja zajęła mi kilka sekund.  
– Guns N’ Roses?  
– Dobry kawałek – odpowiedział.  
Kolejnego impa, tym razem kobietę, znaleźliśmy, gdy kombinowała ze światłami na skrzyżowaniu. Z czterech stron nagle zapaliło się zielone. Doszło do okropnego karambolu, jednak znów nikt nie ucierpiał. Demoniczna dziewczyna mogła namieszać ze światłami dla pieszych, co byłoby fatalne w skutkach, ale tego nie zrobiła.  
Wszystko było bardziej złośliwymi wybrykami niż złowrogim działaniem.  
– Chcesz znaleźć trzeciego dla potwierdzenia?  
– Nie – szepnęłam, zdezorientowana i zdenerwowana. To były tylko dwa demony. To nie musi być regułą.  
Roth uniósł ciemną brew.  
– Chcesz oznaczać? Nie? Nie sądzę. A może zrobimy coś innego?  
Zatrzymując się przed przejściem dla pieszych, obdarowałam go ostrym spojrzeniem.  
– To dlatego poleciłeś mi zaprzestać oznaczania? Ponieważ uważasz, że impy nie są szkodliwe?  
– Wiem, że impy nie są szkodliwe. Ale nie wszystkie demony takie są. Niektórzy z nas są naprawdę źli, jednak te, które skazujesz na śmierć? Nie. – Urwał, a mnie skurczył się żołądek. – Jednak nie, moja prośba nie miała z tym nic wspólnego.  
– W takim razie, o co chodziło?  
Nie odpowiedział, póki nie przeszliśmy przez ulicę. Już na chodniku zapytał:  
– Chcesz coś zjeść?  
W odpowiedzi zaburczało mi w brzuchu. Zawsze byłam głodna.  
– Roth...  
– Będę miły. Zawrzyjmy umowę. Zjesz ze mną, a ja opowiem ci o tej, która była do ciebie podobna. Bardzo chciałabyś wiedzieć, prawda? – Posłał mi zwycięski uśmiech. – Spędź ze mną trochę czasu, a na koniec naszej małej przygody powiem ci, co wiem. Nie wcześniej.  
Obeszłam grupkę turystów. Ciekawość zżerała mnie od środka i łatwiej mi było skupić się na niej niż na tym, że być może skazywałam na śmierć stosunkowo nieszkodliwe impy. Jednak umowa z demonem była dosłownie paktem z diabłem.  
– Gdzie tkwi haczyk?  
Roth wyglądał jak niewiniątko.  
– W tym, że będę przy tobie. Przyrzekam, że to wszystko.  
– Już zdążyłeś mnie okłamać. – Założyłam ręce na piersi. – Skąd mam wiedzieć, że w tej chwili nie kłamiesz?  
– Najwyraźniej musisz podjąć ryzyko.

Przechodząca obok starsza para uśmiechnęła się do nas. Roth obdarował ich jednym ze swoich najbardziej uroczych uśmiechów, a ja zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Wątpiłam, by Abbot oczekiwał dziś jakichś oznaczeń, szczególnie, że nie wiedziałam, czy nadal wolno mi było to robić. Odetchnęłam płytko i sztywno skinęłam głową.

– Dobrze.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Świetnie. Znam dobre miejsce.

– Tego się właśnie obawiałam – odpowiedziałam spokojnie.

– To mnie kręci.

Zarumieniłam się i zajęłam poprawieniem szelek plecaka. Roth przysunął się i wziął mnie za rękę. Moje serce na moment zgubiło rytm, a twarz zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– Zawsze taka jesteś? – zapytał, obracając moją dłoń.

– Jaka?

– Łatwo się peszysz, zawsze się rumienisz i odwracasz wzrok. – Przeciągnął opuszkami palców po skórze mojej ręki. Ta pieszczota wywołała we mnie dreszcz, który poruszył każdym nerwem w moim ciele, aż po koniuszki palców u stóp. – Na przykład teraz. Znów się rumienisz.

Wyrwałam mu rękę.

– A ty zawsze jesteś wkurzający i wstrętny.

Roześmiał się. Nie sztucznie. Roth był szczerze rozbawiony moimi obelgami. To było pokręcone.

– Obok Verizon Center jest taka mała restauracyjka, która serwuje najlepsze na świecie babeczki.

– Jesz babeczki? – Wydawało mi się to dziwne. – Myślałam, że pijesz krew dziewic i jadasz tylko krowie serca.

– Co? – Roth ponownie się roześmiał, a ja uznałam ten głęboki dźwięk za bardzo przyjemny. – To właśnie naopowiadali ci strażnicy? Uwielbiam babeczki. Jedziemy metrem czy idziemy?

– Idziemy – odpowiedziałam. – Nie lubię podziemi.

Poszliśmy w kierunku F Street, co na piechotę miało nam zająć nieco czasu. Nie odrywałam wzroku od połyskujących przede mną dusz, na każdym poziomie świadoma Rotha. Najdziwniejszy był fakt, że kiedy na niego patrzyłam i nie widziałam duszy, czułam ulgę zamiast przerażenia. Uwierało mnie przebywanie między duszami. Ich brak był wychnieniem.

Było w tym także coś więcej.

Przebywanie w pobliżu Rotha było swego rodzaju wyzwalające. Poza Zaynem i strażnikami był jedynym, który wiedział, kim byłam. Nawet moi przyjaciele nie wiedzieli. Roth wiedział i nie zważał na to. Zayne i strażnicy tak. To prawda, że Roth był pełnej krwi demonem, jednak przy nim nie musiałam niczego udawać.

– Ja też nie lubię podziemi – powiedział po chwili.

– Właśnie dlatego.

Spojrzałam na niego. Z rękami w kieszeniach i poważnym wyrazem twarzy wyglądał dziwnie bezbronne. Jednak kiedy na mnie popatrzył, jego oczy były oczami drapieżnika. Zadrzałam i zerknęłam w kierunku jasnego słońca.

– Jak tam jest?

– Gorąco.

Przewróciłam oczami.

– Domyślam się.

Roth z oparcia mijanej przez nas ławki zerwał antystrażniczą ulotkę i mi ją podał.

– Jest trochę jak tutaj, tylko mroczniej. Myślę, że dół stara się odzwierciedlać wszystko, co jest na ziemi, jednak wychodzi to trochę pokrzywione. To nie jest malownicze miejsce. Ma wiele skał, rzek bez końca i pustkowi z ruinami miast. Nie sądzę, by ci się spodobało.

Ulotka przedstawiała ten sam obrazek, co większość z nich. Wrzuciłam ją do najbliższego śmietnika.

– A tobie się podoba?

– A mam jakiś wybór? – odpowiedział z kamienną twarzą. Czułam, że na mnie patrzy i przygląda się mojej reakcji.

– Powiedziałabym, że tak. Albo ci się podoba, albo nie.

Zacisnął lekko usta.

– Tutaj podoba mi się bardziej.

Kiedy zatrzymaliśmy się na kolejnym ruchliwym skrzyżowaniu, próbowałam zachować spokój.

– Często tu jesteś?

– Częściej, niż powinienem.

– Co to znaczy? – Odchyliłam głowę i popatrzyłam mu w oczy.

– Tutaj wszystko jest... prawdziwe. – Oparł rękę na moich plecach, a kiedy prowadził mnie przez ulicę, jego dotyk palił przez cienki sweter moją skórę... w dość niezwykle zachwycający sposób. – Kiedy zaczęłaś oznaczać demony?

Przygryzłam wargę, niepewna, ile mogę mu zdradzić.

– Kiedy miałam jakieś trzynaście lat.

Zmarszczył brwi.

– Tak długo zajęło strażnikom uświadomienie sobie, że możesz to robić?

– Nie. Po tym jak mnie... znaleźli, wiedzieli, że widzę dusze. Myślę, że gadałam o aurach czy coś takiego. Jednak przez przypadek wyszło, że mogę oznaczać demony.

– Jak to się stało? – zapytał, zabierając rękę.

– Wydaje mi się, że miałam około dziesięciu lat, gdy byłam z jednym ze strażników – powiedziałam. – Szliśmy coś zjeść. Zobaczyłam osobę, która nie posiadała aury i otarłam się o nią. To było niczym włączenie światła, jednak wydawało się, że nikt tego nie dostrzega prócz strażnika.

– A reszta historii? – Roth brzmiał, jakby był z siebie zadowolony. – Strażnicy znaleźli półdemona, który widzi dusze i może oznaczać inne demony. Brzmi, jakby było im z tym wygodnie.

– Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc, że im wygodnie. Jestem również strażniczką, wiesz?

Spojrzał na mnie.

– Nie powiesz mi, że nigdy nie rozważałaś tego, że trzymają cię jedynie dla twoich zdolności.

– A powód twojego zainteresowania mną również nie ma nic wspólnego z moimi zdolnościami? – warknęłam z odwagą i dumą.

– Oczywiście, że jestem zainteresowany tym, co potrafisz – odpowiedział nonszalancko.

– Nigdy nie udawałem, że jest inaczej.

Ominięłam grupkę dzieciaków w moim wieku. Dziewczyny ubrane w miniówki i koronkowe zakolanówki otaksowały Rotha z góry na dół.

– Kiedy mnie znaleźli, nie wiedzieli, do czego jestem zdolna. Więc przestań robić z nich tych złych koleś.

– Uwielbiam, kiedy ktoś próbuje klasyfikować różne rzeczy na dobre i złe, jakby

wszystko było jasne i przejrzyste.

– Ale takie właśnie jest. Twoja rasa jest zła. Strażnicy są dobrzy – odpowiedziałam oschle. – Oni są dobrzy.

Przezcesał palcami włosy, przez co kilka kosmyków opadło mu na czoło.

– A dlaczego uważasz, że strażnicy są dobrzy?

– Ich dusze są czyste, Roth. Bronią też ludzi przed takimi jak ty.

– Ludzie o najczystszych duszach są zdolni do wyrządzenia wielkiego zła. Nikt nie jest doskonały, bez względu na to, kim jest lub po której stronie barykady stoi. – Roth złapał mnie za rękę i odciągnął od grupki turystów, z których każdy miał na biodrach saszetkę. – Pewnego dnia kupię sobie taką.

Parsknęłam śmiechem, zanim mogłam się powstrzymać.

– Wyglądałbyś naprawdę seksownie z saszetką na biodrach.

Uśmiech rozjaśnił mu twarz, a mnie ogrzał.

– We wszystkim wyglądam seksownie.

Znow się roześmiałam i pokręciłam głową.

– Jakiś ty skromny.

Roth puścił do mnie oko.

– Skromność to cecha frajerów. Ja nim nie jestem.

Ponownie pokręciłam głową, ale się uśmiechnęłam.

– Powiedziałabym, że zarobiłbyś za ten tekst bilet do piekła, ale, no wiesz...

Roth przechylił głowę na bok i zachichotał.

– Tak, tak. Wiesz, ile razy ludzie mówili mi, żebym poszedł do diabła?

– Podejrzewam. – Dostrzegłam szczyt Verizon Center.

– To im się nigdy nie nudzi – zadumał się Roth, uśmiechając się łagodnie.

## Rozdział 9

Skręciliśmy w F Street, gdzie przysunęłam się do Rotha i wskazałam miejsce po drugiej stronie ulicy.

– Kiedy byłam mała, siadywałam przy centrum sztuki i zerkałam przez szybę, co jest w środku. Chciałam mieć grację i talent występujących tam osób. Powinieneś zobaczyć mój taniec.

– Hmm – mruknął Roth, a jego złote oczy zabłyśły. – Z przyjemnością zobaczyłbym, jak tańczysz.

Czy dla demona normą było przekształcanie każdej wypowiedzi w komentarz z podtekstem seksualnym?

W pobliżu centrum sztuki tłum gęstniał, co znaczyło, że później odbędzie się tam koncert. Moje spojrzenie spoczęło na parze opierającej się o ścianę w rogu budynku. Stali objęci, najwyraźniej nieświadomi otaczającego ich świata. Ledwie widziałam, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Poczulałam zazdrość, więc pospiesznie odwróciłam głowę.

Roth zauważył, że przyglądam się chłopakowi i dziewczynie. Uśmiechnął się drapieżnie.

– Jak wygląda twoje oznakowanie?

– Nie możesz go zobaczyć? – Uśmiechnęłam się. – No to ci nie powiem.

Roth się roześmiał.

– W porządku. A mogę zapytać o coś innego?

Zerknęłam na niego. Patrzył przed siebie z zaciśniętymi ustami.

– Jasne.

– Lubisz to robić? Oznaczać demony?

– Tak. Robię coś dobrego. Ilu ludzi może się tym poszczycić? – Szybko dodałam: – Lubię to.

– Nie przeszkadza ci, że twoja rodzina wystawia cię dosyć chętnie na niebezpieczeństwo, żebyś służyła ich celom?

Rozdrażnienie rozbłysło we mnie niczym promień zimowego słońca.

– Oni już nie chcą, bym oznaczała, więc nie wystawiają mnie na żadne niebezpieczeństwo. Cieszę się, że mogę pomóc. Możesz powiedzieć to samo? Jesteś zły. Rujnujesz ludzkie życie.

– Nie rozmawiamy o mnie – odpowiedział gładko. – I co masz na myśli, mówiąc, że nie chcą, byś oznaczała? Myślę, że mam z tymi strażnikami coś wspólnego.

Złapałam za szelkę plecaka, sprzedając sobie mentalnego kopa.

– To nic takiego. Mam dość mówienia o sobie.

Stanęliśmy przed kawiarnią, o której wcześniej mówił Roth. Świeże ciastka i babeczki ułożone na wystawie śpiewały do mnie uwodzicielsko.

– Głodna? – wyszeptał mi Roth do ucha.

Jego bliskość utrudniała oddychanie. Widziałam koniuszek ogona węża drgający mu za kołnierzykiem. Uniosłam głowę i przelknęłam ślinę.

– Twój tatuaż się rusza.

– Bambi się nudzi. – Jego oddech rozwiął mi włosy.

– O – szepnęłam. – Ona na tobie żyje czy coś?

– Czy coś. Głodna czy nie?

Dopiero wtedy zauważyłam tabliczkę oznajmiającą: STRAŻNIKÓW NIE

OBSŁUGUJEMY, która napelniła mnie obrzydzeniem.

– Chyba już wiem, dlaczego lubisz ten lokal.

Jego śmiech potwierdził moje podejrzenia.

– To hipokryci.

Popatrzyłam na niego.

– Nie obsługują strażników, ale obsługują twoją rasę.

– Prawda? To się nazywa ironia. Uwielbiam to.

Kręcąc głową, weszłam do kawiarni. Ciasta wyglądały zbyt pysznie, by z nich zrezygnować. W zatłoczonej kawiarni było o wiele cieplej. Powietrze wypełniał zapach świeżo pieczonego chleba i szum rozmów ludzi siedzących przy stolikach. Zamówiłam bułkę z dodatkami i dwa ciastka. Roth wziął kawę i jagodową babeczkę – co nadal mnie zaskakiwało. Usiedliśmy przy stoliku z tyłu sali, a ja przez cały czas starałam się nie wariować z powodu tego, że jadłam podwieczorek z demonem.

Przeżuwając kanapkę, zastanawiałam się, jakie zwyczajne pytanie mogę mu zadać.

– Ile masz lat?

Roth uniósł wzrok znad babeczki, którą rozrywał na kilka mniejszych kawałeczków.

– I tak byś mi nie uwierzyła.

– Pewnie nie. – Uśmiechnęłam się. – Ale spróbuj.

Włożył sobie kawałek babeczki do ust, przeżuł wolno, po czym powiedział:

– Osiemnaście.

– Osiemnaście... czego? – Dokończyłam kanapkę, kiedy patrzył na mnie z uniesionymi brwiami. – Chwila, chcesz mi powiedzieć, że masz osiemnaście lat?

– Tak.

Opadła mi szczęka.

– Masz na myśli osiemnaście psich lat, tak?

Roześmiał się.

– Nie. Mam na myśli, że urodziłem się osiemnaście lat temu. Właściwie jestem demonem dzidziusiem.

– Demonem dzidziusiem – powtórzyłam powoli. Kiedy myślałam o dzieciach, miałam przed oczami coś ciepłego i miękkiego. W Rocie nie było nic dziecinnego. – Serio?

Przytaknął i strzepnął okruszki z dłoni.

– Wyglądasz na zszokowaną.

– Nie rozumiem. – Wzięłam jedno z ciastek.

– Cóż, ściślej biorąc, my tak naprawdę nie żyjemy. Ja nie mam duszy.

Zmarszczyłam brwi.

– Zostałeś stworzony z siarki czy z czegoś takiego?

Roth odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Nie. Zostałem zrodzony, tak jak ty, choć nasz rozwój jest nieco inny.

Nie powinnam być ciekawa, jednak nie mogłam się powstrzymać.

– Jak inny?

Pochylił się z uśmiechem i błyskiem w oku.

– Rodzimy się jako dzieci, ale już po kilku godzinach jesteśmy dojrzały. To – wskazał na siebie – tylko ludzka postać, którą wybrałem. Szczerze mówiąc, wszyscy jesteśmy do siebie podobni.

– Tak jak strażnicy. Nosisz ludzką skórę. Więc jak naprawdę wyglądasz?

– Jestem równie wspaniały jak teraz, choć mam zupełnie inny odcień skóry.

Westchnęłam.

– Jaki?  
Roth wziął kawę i upił łyk. Spojrzał na mnie spod gęstych rzęs.  
– Chłopak musi mieć jakieś tajemnice. Tę postanowiłem zachować.  
Przewróciłam oczami.  
– Jak chcesz.  
– Może pewnego dnia ci pokażę.  
– Wtedy nie będę zainteresowana. Przykro mi. – Złapałam za drugie ciastko. – Ale wróćmy do tej osiemnastki. Jesteś bardziej dojrzały niż normalni chłopcy. To przypadłość demonów?  
– Jesteśmy wszechwiedzący.  
Roześmiałam się.  
– Ale ściema. Mówisz, że urodziłeś się i już wszystko wiedziałeś?  
Roth wyszczerzył zęby szelmowsko.  
– Mniej więcej. Byłem taki duży... – Rozchylił ręce gdzieś na metr. – ...a po jakichś dwudziestu czterech godzinach byłem już taki jak teraz. Mózg rósł równocześnie.  
– To dziwne.  
Znów upił łyk kawy.  
– A co ty wiesz o drugiej połowie swojej natury?  
I temat znów wracał do mnie. Westchnęłam.  
– Niezbyt wiele. Powiedziano mi, że moja matka była demonem. I tyle.  
– Co? – Roth wyprostował się. – Naprawdę nic nie wiesz o swoim dziedzictwie? To słodkie, ale dziwnie irytujące.  
Skubnęłam ciastko.  
– Uważają, że tak jest lepiej.  
– A ty myślisz, że to w porządku, by trzymali cię w niewiedzy, jeśli chodzi o twoją drugą połowę?  
Wzięłam kolejny kęs i wruszyłam ramionami.  
– Nie jestem zbyt związana z tą połową.  
Przewróciłam oczami.  
– Wiesz, sposób, w jaki traktują cię strażnicy, przypomina mi trochę dyktaturę.  
– Dlaczego?  
– Trzymanie ludzi w nieświadomości, z dala od prawdy, nie jest fajne. Łatwiej ich wtedy kontrolować. – Pijąc kawę, przyglądał mi się znad kubka. – Z tobą jest tak samo. Chociaż wydaje się, że tobie to nie przeszkadza.  
– Oni mnie nie kontrolują. – Pospiesznie przełamałam ciasto, rozważając, czy nie rzucić nim w twarz Rotha. Byłoby to jednak marnotrawstwo dobrego ciastka. – I wydaje mi się, że to ty jesteś zaprzyjaźniony z największymi niesławnymi dyktatorami świata.  
– Nie powiedziałbym, że się z nimi przyjaźnię. – Zaciśnął wargi w zamyśleniu. – Raczej przypalałam ich rozżarzonym żelazem, kiedy się nudzę.  
Wzdrygnęłam się.  
– Serio?  
– Piekło nie jest super dla tych, którzy sami znaleźli do niego drogę.  
Zastanowiłam się nad tym przez chwilę.  
– Cóż, raczej zasłużyli na wieczne tortury. – Rozejrzałam się wokół, zauważając lśniące dusze i wiszące na ścianach oprawione portrety. Były to zdjęcia poprzednich właścicieli, każdy był starszy i posiwiasty. I wtedy ją zauważyłam.  
A raczej najpierw zobaczyłam jej duszę.

Grzesznik na horyzoncie. Jej esencja została skażona, jej aura była kalejdoskopem ciemnych barw. Byłam ciekawa, co takiego zrobiła. Kiedy światło jej duszy zbladło, zobaczyłam, że wygląda jak przeciętna kobieta po trzydziestce. Była ładnie ubrana, nosiła niezłe szpilki i zabójczą torebkę. Jej blond włosy były nieco potargane, choć obcięte na modnego boba. Wyglądała normalnie. Nie przerażająco, jednak doskonale wiedziałam, że było inaczej. Zło gnieździło się w fasadzie zwyczajności.

– Co jest? – Usłyszałam Rotha z oddali.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Jej dusza jest zła.

Wydawał się rozumieć. Zastanawiało mnie, co on widział: dobrze ubraną kobietę czy kobietę, która zgrzeszyła tak bardzo, że miała skażoną duszę?

– Co widzisz? – zapytał, jakby zastanawiał się nad tym samym.

– Mrok. Brąz. Jakby ktoś wziął pędzel, zanurzył go w szkarłatnej farbie i pomalował aurę wokół niej. – Przysunęłam się, z głodu nie mogąc zaczerpnąć tchu. – To piękne. Złe, jednak piękne.

– Laylo?

Wbiłam paznokcie w blat stolika.

– Tak?

– Może opowiesz mi o swoim wisioruku?

Głos Rotha ściągnął mnie do rzeczywistości. Odrywając spojrzenie od kobiety, wzięłam głęboki wdech. Spojrzałam na ciasto, a mój żołądek wypełnił się płynną lawą.

– Co... co chcesz wiedzieć?

Uśmiechnął się.

– Cały czas go nosisz, prawda?

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam gładkiego metalu.

– Tak, nie jestem fanką biżuterii. – Jakbym była zauroczona, znów spojrzałam na kobietę.

Stała przy ladzie, zamawiała jedzenie. – Ale jego noszę cały czas.

– Laylo, spójrz na mnie. Nie chcesz iść tą drogą.

Z wysiłkiem skupiłam na nim wzrok.

– Przepraszam. To bardzo trudne.

Ściągnął razem brwi.

– Nie musisz przepraszać za coś, co dla ciebie jest naturalne, ale odebranie duszy człowiekowi... Tego nie można odwrócić.

Kotłowało się we mnie tyle emocji. Najpierw poczułam zaskoczenie. Dlaczego Roth, będąc tym, kim był, nie chciał, bym wystrzeliła z krzesła i pochłonęła jej duszę? Jednak potem przyszedł czas na gorzki smutek.

– Dlaczego cię to obchodzi?

Nie odpowiedział.

Westchnęłam.

– To nie jest naturalne, to, czego chcę od niej lub od każdego innego. Nie mogę nawet zbliżyć się do chłopaka, Roth. Oto moje życie. – Złapałam za ciasto i zatrzymałam je przed twarzą. – To wszystko, co mam. Cukier. Pod tym względem jestem jak cukrzyca na dwóch nogach.

Na czole Rotha pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Twoje życie to coś więcej niż ograniczenia. A co z możliwościami?

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nawet mnie nie znasz.

– Znam cię lepiej, niż ci się wydaje.  
– To straszne. Jesteś demonem wygłaszającym kazania na temat życia. Jest w tym coś wybitnie niestosownego.

– Nie wygłaszam kazań.  
Spojrzałam na ladę. Kobiety nie było. Usiadłam wygodniej na krześle, ulga, którą poczułam, była słodka niczym ciastka.

– W każdym razie ten naszyjnik należał do mojej matki. Mam go od zawsze. Nawet nie wiem dlaczego. To znaczy, to głupie, ponieważ była demonem i mnie nie chciała, a ja cały czas noszę jej pierścień. Żalodne.

– Nie jesteś żalonna.  
Uśmiechnęłam się słabo, nie mając pewności, dlaczego mu o tym powiedziałam. Nawet Zayne'owi nigdy tego nie wyznałam. Po raz kolejny ugryzłam ciasto, resztę odłożyłam na serwetkę.

Poruszając się tak szybko jak Bambi, Roth sięgnął przez stół, złapał mnie za rękę i wsadził sobie moje palce do ust. Nim zdążyłam zareagować, zlizął niewielką warstewkę lukru, która została po ciasteczku.

Wciągnęłam powietrze, które utknęło mi w gardle. Wzdłuż mojej ręki rozeszło się mrowienie, które sięgnęło piersi i zeszło dużo, dużo niżej. Pod sercem poczułam promieniowanie, intensywne i inne, choć nie nieprzyjemne.

– Czuję... czuję się niezręcznie.  
Roth spojrzał na mnie spod gęstych rzęs.  
– Bo ci się podoba.  
Częściowo tak, udało mi się jednak uwolnić rękę, po czym rozejrzałam się po niewielkiej kawiarni. Czułam nienaturalne gorąco.

– Nie rób tak więcej.  
Uśmiechnął się.  
– Jesteś smaczna.  
Wytarłam palce o serwetkę.  
– Myślę, że możemy już iść.  
Ponownie złapał mnie za rękę.  
– Nie. Nie uciekaj jeszcze. Dopiero zaczynamy.  
Popatrzyłam mu w oczy i poczułam się jak... jakbym spadała.

– Zaczynamy co?  
Splótł ze mną palce.  
– Naszą przyjaźń.  
Zamrugłam.  
– Nie możemy być przyjaciółmi.  
– Dlaczego nie? – Roth poruszał palcami. – Jest jakaś zasada, o której nie wiem?  
Nagle nie byłam już tego taka pewna. Wstał i poszedł uregulować rachunek. Siedząc przy stoliku, zastanawiałam się nad tym, co działo się między nami. Czy mogłam się z nim przyjaźnić? Czy chciałam spróbować? Prawdopodobnie powinnam była od niego uciec, ale tego nie zrobiłam.

Kelnerka w średnim wieku podeszła do naszego stolika. Jej dusza była blad różowa – całkowite przeciwieństwo ostrego spojrzenia i zmęczonego wyrazu twarzy.

Pozbierała serwetki, puste talerze, po czym zerknęła przez ramię w miejsce, gdzie stał Roth.

– Ten chłopak wygląda na rozrabiakę.

Zarumieniłam się, jednocześnie zainteresowana brzegiem koszulki.

– Można tak powiedzieć.

Kelnerka prychnęła i zaczęła sprzątać stolik obok.

– Dlaczego jesteś taka czerwona? – zapytał Roth, kiedy do mnie wrócił.

– Bez powodu. – Złapałam za plecak i wstałam. – Obiecałeś opowiedzieć o tej, która potrafiła to samo, co ja. Myślę, że już czas.

– Prawda. – Przytrzymał dla mnie drzwi.

W gasnącym świetle dnia wszystkie budynki wokół wyglądały staro i nieprzyjaźnie. Przystanęliśmy przy niewielkim, zadbanym parku. Popatrzyłam na Rotha wyczekująco.

– Zdaję sobie sprawę z tego, co chciałabyś wiedzieć, ale najpierw mam pytanie.

Walcząc ze zniecierpliwieniem, przytaknęłam krótko.

Spuścił głowę, znów wyglądał jak niewiniątko.

– Nikt cię nigdy nie całował, tak?

– Nie twoja sprawa. – Założyłam ręce na piersi, kiedy Roth nadal czekał na odpowiedź. – Myślę, że to oczywiste. Nie mogę nikogo pocałować. No wiesz, to całe wysysanie duszy trochę przeszkadza.

– No chyba, że całujesz kogoś, kto duszy nie ma.

Skrzywiłam się.

– Dlaczego miałabym całować kogoś, kto nie ma...

Przesunął się niewiarygodnie szybko. Nawet nie miałam szans, by zareagować. W jednej chwili stał dobry metr ode mnie, w następnej delikatnie obejmował moją twarz. Przez moment zastanawiałam się, jak coś tak potężnego i śmiercionośnego może być tak czułe, ale potem odchylił moją głowę, przysuwając się bliżej. Moje serce osiągnęło prędkość nadświetlną. Nie zamierzał mnie przecież pocałować. Nie było mowy, by...

Zrobił to.

Z początku niepewnie dotknął ustami moich, niespiesznie łącząc nasze wargi. Każdy mięsień w moim ciele się napiął. Nie odsunęłam się, choć powinnam. Roth jęknął cicho, z głębi gardła, przez co zadrżałam. Pieścił moje wargi, skubiąc i czepiając się ich, aż rozchyliły się, żadne oddechu. Pogłębił pocałunek pchnięciem języka. Moje zmysły zostały przeciążone, wyrwały się spod kontroli, strzelając w każdym kierunku. Pocałunek – był taki, jakim zawsze go sobie wyobrażałam, a nawet lepszy. Subtelniejszy, a jednak wybuchowy. Moje serce zatrzepotało dziko w piersi z tęsknoty tak wielkiej, że ukłucie strachu rozdarło mi żyły.

– Widzisz? – mruknął Roth ochryple, po czym mnie puścił, opuszkami palców gładząc mój policzek. – Twoje życie nie składa się z samych ograniczeń. Masz też możliwości.

– Masz przebity język – wyrwało mi się głupkowato.

W jego oczach błysnęła psota.

– Nie tylko język.

Nie pozwoliłam jego słowom rozgościć się w mojej głowie. Nagle poczułam tak wielki gniew, że wydawało mi się, iż moje ciało będzie wymagało egzorcysty. Śmiał mnie pocałować. I naprawdę mi się podobało? Nie wiedziałam, na co wkurzyłam się bardziej – na niego czy na moje zdradzieckie ciało, ale chwila – co jeszcze miał przekłute? Ostatnia myśl spowodowała, że mój umysł zmienił się w papkę, co zirytowało mnie jeszcze bardziej.

Roth przechylił głowę na bok.

– Teraz już wiesz, jak to jest. Możesz wykreślić pocałunek z listy.

Uderzyłam go.

Zwinęłam dłoń w pięść i niczym zawodowy pięściarz zamachnęłam się i trafiłam w brzuch.

Mruknął, ale zaniósł się śmiechem.

– Au. Trochę bolało.

– Nigdy więcej tego nie rób!

Nawet kiedy go uderzyłam, wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Wiesz, co mówią o pierwszych pocałunkach?

– Że się ich żałuje?

Jego uśmiech zbladł.

– Nie. Że nigdy się ich nie zapomina.

Walcząc, by mu ponownie nie przywalić – lub się nie roześmiać – wzięłam głęboki wdech.

– Powiedz mi o kobiecie podobnej do mnie albo sobie pójdę.

– Dramatyzujesz. – Wcisnął ręce do kieszeni. – Jesteś pewna, że chcesz to wiedzieć?

Byłam pewna trzech rzeczy: nigdy nie zapomnę tego pocałunku, musiałam dowiedzieć się czegoś o tym demonie i miałam dosyć jego buńczucznej postawy.

– Tak, jestem pewna.

– Ta, która potrafiła robić to, co ty, była bardziej... zaangażowana w wykorzystywanie swoich umiejętności – powiedział, opierając się o ławkę.

Zacisnęłam usta. Niepotrzebne mi były dalsze wyjaśnienia. Ta podobna do mnie cieszyła się odbieraniem dusz.

– Była również bardzo dobra w tym, co robiła, tak dobra, że była jednym z najpotężniejszych demonów chodzących po ziemi. Poza odbieraniem duszy, posiadała też i inne zdolności.

Skurczył mi się żołądek.

– Co jeszcze potrafiła?

Roth wzruszył ramionami, ze wzrokiem utkwionym w mojej głowie.

– Coś, o czym zapewne nie chcesz wiedzieć.

Oddech uwiązał mi w gardle, a niepokój wzrósł we mnie niczym chwast.

– Kim ona była, Roth?

Popatrzył mi w oczy i już wiedziałam, jaka będzie odpowiedź.

– Ten demon był twoją matką – odrzekł, nie spuszczać ze mnie oka.

– W porządku. – Przełknęłam z trudem ślinę i odsunęłam się. – To wyjaśnia moje zdolności. I ma sens, prawda? Większość ludzi ma oczy po matce. Ja po swojej odziedziczyłam możliwość zasysania duszy. I jej pierścień. Jak właściwie miała na imię?

Nie byłam pewna, czy chciałam znać jej imię, bo to sprawiłoby, że byłaby dla mnie bardziej realna, jednak nie mogłam już cofnąć pytania.

Roth westchnął głęboko.

– Twoja matka znana była pod wieloma imionami, jednak najbardziej znanym było Lilith. Właśnie dlatego piekło wysłało za tobą list gończy.

\* \* \*

Siedząc na ławce i czekając na Morrisa, gapiłam się przed siebie, tak naprawdę nic nie widząc i nie słysząc. No dobra, zatem moja matka była demonem, który wysysał dusze. Nie trzeba być wybitnie inteligentnym, by się tego domyślić, jednak nie spodziewałam się tego, kim była. Lilith? Jak *ta* Lilith? Matka wszelkich stworzeń nocy? Niemożliwe. Musiała to być jakaś inna Lilith, ponieważ ta konkretna nie chodziła po ziemi od mileniów.

Folklor utożsamiał Lilith z pierwszą żoną Adama, która została stworzona podobnie jak on, ale odmówiła podporządkowania się mężczyźnie. To doprowadziło między nimi do wielu

walk, przez co Bóg w końcu wygnał ją z raju i stworzył Ewę. Nie trzeba dodawać, że Lilith nie była tym zachwycona. Aby wrócić do Adama i do Boga, uwiodła archanioła Samaela. No i potem poszło już z górki.

To w większości była prawda, choć resztę wiadomości wygrzebałam ze starych, zakurzonych tekstów religijnych, które Abbot trzymał w swoim gabinecie. Jedzenie niemowląt było jedną wielką ściemą. Lilith nigdy nie spała z Szatanem. Nie spała z żadnymi demonami. Spała tylko z jednym aniołem, reszta jej kochanków była ludźmi. Jednak alfy nie były nią zachwycone, więc kiedy odkryto jej przygodę z Samaelem, ukarano ją.

Od tamtej chwili każde dziecko zrodzone z Lilith miało być potworem – sukubem, inkubem oraz każdym demonicznym stworzeniem, o jakim tylko można pomyśleć. Najgorszy był fakt, że zrodziła liliny, demony mogące dotykiem odbierać dusze. Były jej pierwszymi i najpotężniejszymi dziećmi. Mniej więcej w tym samym czasie pojawiło się pierwsze pokolenie strażników, którzy – stworzeni przez alfy – mieli z nimi walczyć. Udało im się wytrzebić liliny i pojmać ich matkę. Według podań Lilith została uwięziona w piekle przez jednego ze strażników, skuta z nim łańcuchem na wieczność.

Jak większość rzeczy stworzonych przez alfy, także to nie miało dla mnie sensu. Po zrodzeniu tak wielu demonów Lilith stała się jednym z nich – a ponieważ to alfy nałożyły na nią karę, przypadkowo stworzyli też liliny, legion demonów tak przerażających i potężnych, że mieli pewność, iż żaden człowiek nie przekroczy już bram raju.

Ludzie umierający bez duszy, bez względu na to, jak dobrzy w życiu byli, egzystowali w miejscu pomiędzy niebem a piekłem, zatrzymani w bezwymiarowej wieczności. Cierpiąc z niekończącego się pragnienia i głodu, stawali się okrutnymi, mściwymi upiorami, których bały się nawet demony. Upiory mogły wchodzić w interakcję ze światem żywych, a kiedy to robiły, kończyło się zazwyczaj krwawą jatką.

Odgarniając włosy do tyłu, zerknęłam na połyskującą niebiesko duszę mężczyzny w wytartych jeansach. Moją matką nie mogła być Lilith. Gdyby tak było, czym byłabym ja? W jaki sposób mogłabym pokonać taką krew? A jeśli naprawdę była moją matką, Abbot musiał o tym wiedzieć i nie było możliwości, by pozwolono dziecku Lilith włóczyć się po ziemi. Poza tym pozostawał ten cały problem przykucia łańcuchami w piekle. Przecież nikt jej nie wypuścił, by mogła zająć w ciąży i urodzić dziecko.

Piekielny list gończy? Wzdrygnęłam się. To dlatego tropiciel i zombie... Nie chciałam o tym myśleć. Nic, co powiedział mi Roth, nie było prawdą. Dlaczego ja to w ogóle rozważałam? Zaufanie mu byłoby niczym policzek wymierzony strażnikom. Demony kłamały. Nawet ja kłamałam. Chociaż moje kłamstwa niewiele miały wspólnego z byciem demonem, ale jednak.

Roth chciał namieszać mi w głowie, bym przestała oznaczać. A jeśli poszukiwało mnie piekło, właśnie to mogło być prawdziwym powodem.

Zacisnęłam palce na pierścieniu i powstrzymałam jęk, nim zdążył wymknąć mi się z gardła. Pocałowałam demona. A raczej to on pocałował mnie. Semantyka pewnie nie miała wielkiego znaczenia. Tak czy inaczej, moje usta dotykały warg demona. Mój pierwszy pocałunek. Dobry Boże...

Niemal pisnęłam na widok czarnego yukona. Ogromnie potrzebowałam odwrócenia uwagi od własnych myśli. Wstałam i założyłam plecak na ramię. Przeszył mnie dziwny dreszcz, który sprawił, że podniosły się wszystkie włoski na moim ciele. Nie było jak wcześniej, gdy czekałam na Morrisa. Było zupełnie inaczej.

Odwróciłam się i przyjrzałam przechodniom. Byli dla mnie rozmytym obrazem różowych i niebieskich dusz, między którymi widniały pojedyncze ciemniejsze aury, jednak nikomu nie brakowało duszy. Stałam na palcach, wyciągnęłam szyję i próbowałam spojrzeć dalej, za

ustawionymi w sznur taksówkami. Nie zauważyłam nic demonicznego, jednak uczucie nie chciało mnie opuścić.

Morris zatrąbił, zwracając moją uwagę. Kręcąc głową, weszłam pomiędzy dwie taksówki, po czym otworzyłam drzwi pasażera. Znow poraziło mnie to uczucie, niczym zimna dłoń zaciskająca się na mojej szyi.

Drżąc, wskoczyłam do samochodu i trzasnęłam drzwiami, nie spuszczać z oka rzędu taksówek. Coś... coś nie było w porządku.

– Czujesz to? – zapytałam, zwracając się do Morrisa.

Uniósł brew, ale jak zwykle nic nie powiedział. Czasami udawałam, że prowadzimy rozmowę. Raz czy dwa nawet go przedrzeźniałam. Wolę myśleć, że go to bawiło.

– Czuję coś dziwnego. – Pochyliłam się, gdy płynnie skierował samochód na zatłoczoną ulicę. Trzy taksówki ruszyły w tym samym czasie, zasłaniając mi witryny sklepowe i chodnik. – Jakby niedaleko znajdował się demon, ale żadnego nie zauważyłam.

Trzy przecznice dalej uczucie nie zelżało, tylko jeszcze bardziej się nasiliło, wisząc nade mną niczym złowieszczą chmura. Zło i okrucieństwo wypełniało ulicę, wsączając się do yukona, dosłownie mnie dusząc. Na czole Morrisa pojawiły się krople potu.

– Teraz też to czujesz, prawda? – Złapałam się brzegów siedzenia. – Morris?

Skinął głową, skoncentrowany na wyprzedzaniu wolno jadącej ciężarówce, przed którą się wpełznął i ostro skręcił w zjazd. Dwie taksówki były tuż za nami, a także mnóstwo innych samochodów wjeżdżających na obwodnicę.

Doznane zło było zamglone i ciężkie. Tak mocne, że wydawało mi się, iż jego źródło siedzi za mną na tylnym siedzeniu i dyszy mi w kark. Czułam czyste zło, coś, czego nigdy nie wyczuwałam przy impach.

– Morris, myślę, że musimy szybko wracać do domu.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Wcisnął gaz do dechy, sprawnie wymijając samochody na zatłoczonej jezdni. Odwróciłam się na siedzeniu i wyjrzałam przez tylną szybę – a moje serce zgubiło rytm.

Taksówka jadąca za nami była tak blisko, że mogłam zobaczyć srebrny krzyżyk, kołyszący się na wstecznym lusterku. To, że taksówka jechała tuż-tuż nie było czymś nowym. Ich kierowcy wyczyniali zazwyczaj szalone rzeczy na ulicach. Nie, to osoba siedząca za kierownicą sprawiała, że czułam strach.

Teraz już wiedziałam, skąd pochodziło owo doznanie.

Aura wokół kierowcy była ciemna i cienista niczym gęsty olej. Cienkie srebrne pasma, ostatnie nitki ludzkości snuły się z mroku jego duszy. Ta ciemna masa sączyła się poza niego, widać ją było na desce rozdzielczej, z przodu taksówki i nad oknem.

– O Boże – szepnęłam, czując, jak krew odpływa mi z twarzy. – Ten kierowca jest opętany!

Kiedy tylko to powiedziałam, Morris szarpnął kierownicą w prawo. Rozległy się klaksony. Zapiszczały opony. Nacisnął mocno hamulec, ledwie unikając zderzenia z tyłem ciężarówce. Po serii szybkich manewrów, między nami a opętanym taksówkarzem znalazło się kilka innych aut.

Popatrzyłam na Morrisa.

– Cholera, jak na takiego starego faceta, wiesz, jak prowadzić.

Morris nadal kurczowo ścisnął kierownicę, ale uśmiechem podziękował za komplement.

Chwilę później wyjechaliśmy zjazdem i pognaliśmy drogą przed siebie. Yukonem zarzuciło, gdy gwałtownie skręcił w prawo, złapałam się za uchwyt w drzwiach i wrzasnęłam:

– Cholera!

Następnie ciężki samochód wystrzelił do przodu, gdy Morris wdepnął gaz do dechy. Z nadmierną prędkością wjechaliśmy na wąską, prywatną drogę.

Na której nie byliśmy sami.

Taksówka gnała za nami, po czym próbowała nas wyprzedzić, jadąc pod prąd. Dzieliły ją od nas centymetry. Serce podeszło mi do gardła, gdy spojrzałam do jej wnętrza.

Czerń duszy mężczyzny nieco wyblakła, ujawniając bladą, pustą twarz. Człowiek był kontrolowany, całkowicie pod władaniem demona, który go opętał. Opętanie, zaraz po morderstwie, było najcięższą ze zbrodni i było zabronione Prawem Równowagi. Kiedy demon wsącał swoją esencję w ciało człowieka, ten tracił wolną wolę. Jedynie demony wyższej kasty potrafiły to robić.

Roth? Wydawało się to prawdopodobne, ponieważ był jedynym demonem wyższej kasty, którego widziałam, z wyjątkiem tego drugiego, który tak szybko zniknął z ulicy, że nie zdążyłam mu się przyjrzeć. Strach w brzuchu był niczym olów. Czy Roth opętał tego mężczyznę, ponieważ nie chciałam przestać oznaczać? Jeśli tak, życie Morrisa było zagrożone. Gniew i wyrzuty sumienia dały o sobie znać, przez co zacisnęłam dłonie w pięści tak mocno, że wbiłam w skórę paznokcie.

Taksówka pędziła tuż obok. Niczym zawodowiec, Morris parł do przodu, a w gardle narastał mi krzyk. Moje mięśnie stężały, ciało już wiedziało, co się wydarzy.

Morris skręcił. Dwa koła zjechały z asfaltu na pobocze. Jednak – o Boże – zrobił to zbyt późno. Przeżrana zacisnęłam oczy.

Taksówka uderzyła w bok naszego yukona.

## Rozdział 10

Uderzenie było ogłuszające.

Metal trzeszczał, a później nastąpiła eksplozja bieli, która pchnęła mnie na bok, a następnie odrzuciła z powrotem. Sekundę przed tym, nim poduszka powietrzna trafiła mnie w twarz, zobaczyłam rozmyte drzewa, zbliżające się w stronę auta.

Niech Bóg błogosławi Morrisa, ponieważ w jakiś sposób, z poduszką powietrzną na twarzy, obrócił kierownicę i wprowadził samochód w poślizg, dzięki czemu uderzyliśmy w gruby pień starego drzewa tyłem, a nie frontem. Zderzenie było jednak na tyle brutalne, że odrzuciło nas do tyłu.

Kiedy w końcu przestaliśmy się poruszać, byłam pewna, że moje serce również stanęło.

– Morris. Morris! – Odepchnęłam sflaczałą już teraz poduszkę i zakrztusiłam się jej białym pyłem. – Nic ci nie jest?

Odchylił się, zamrugał kilkakrotnie, po czym skinął głową. Biały pył osiadł na jego policzku, z nosa sączyła mu się niewielka stróżka krwi, ale poza tym wyglądał dobrze.

Przeniosłam wzrok na drugi pojazd i drżącymi palcami rozpięłam pasy. Cały przód taksówki był jedną wielką płataniną pogiętego metalu. W przedniej szybie ziała wielkości ciała. Na krańcach popękanego szkła widniała ciemnoczerwona ciecz, która barwiła również maskę.

– O Boże – powiedziałam, puszcżając swobodnie pas. – Tamten kierowca chyba wypadł przez szybę.

Próbując sięgnąć do plecaka po komórkę, uderzyłam w tę cholerną poduszkę. Musiałam wezwać pomoc. Nawet jeśli taksówka w nas wjechała, jej kierowca był opętany, więc nie ponosił odpowiedzialności za swoje czyny. Był niewinną istotą ludzką, a ja musiałam coś zrobić. Samochody nie przejeżdżały często tą drogą...

Zakrwawiona, zniekształcona twarz mężczyzny pojawiła się tuż przed szybą od strony pasażera. Krzyknęłam i próbowałam się odsunąć. Zrobiło mi się niedobrze. Twarz – o Boże – twarz była zniszczona. Z policzków wystawały okruchy szkła. Skóra była rozerwana. Stróżki krwi spływały mu po szyi niczym deszcz. Jedno oko miał niemal wydłubane. Dolna warga... ledwie wisiała, a jego głowa przekrzywiona była pod nienaturalnym kątem. Facet powinien być martwy, a przynajmniej w śpiączce.

Jednak nadal chodził.

Niedobrze.

Złapał za klamkę i pociągnął, wrywając przy tym drzwi yukona. Odrzucił je na bok, a następnie wyciągnął zakrwawione ręce wprost do mnie.

Morris objął mnie jedną ręką, kiedy próbowałam przesunąć się na siedzeniu, ale opętany człowiek nieustannie się zbliżał. Oparłam się o Morrisa, uniosłam nogi i kopnęłam obiema w poszarpaną koszulę, przewracając gościa.

Opętany natychmiast wstał, zdeterminowany, by mnie dopaść. Kiedy znów kopnęłam, złapał mnie za kostkę u nogi i pociągnął, wywlekając z samochodu. Krew pienila się w jego ustach – wypływała również przez dziurę w gardle.

Krzyknęłam i zaczęłam wściekle macać rękami dookoła, udało mi się złapać za drążek zmiany biegów. Przez chwilę moje ciało zawisło w powietrzu, w połowie poza samochodem, ponieważ opętany ciągnął, jakby chciał mnie rozerwać na pół.

Morris natychmiast się pochylił i sięgnął do schowka. Wyciągnął przedmiot z czarnego,

lśniącego metalu, po czym wewnątrz samochodu rozległ się ogłuszający huk. Opętany szarpnął się i puścił. Uderzyłam bokiem o deskę rozdzielczą. Poczułam tępy ból. Gryzący dym palił moje oczy.

Mężczyzna stał nieruchomo, patrzył przeszkłonym wzrokiem, a dziura po kuli ziała centralnie na środku jego czoła. Odchylił głowę do tyłu i rozdziawił usta. Wydał z siebie nieludzki okrzyk – mieszaninę płaczu dziecka i psiego skowytu.

Czerwona mgła wydostała się spomiędzy jego warg, po czym wypełniła powietrze odorem. Dym uwalniał się z człowieka pasmami, aż utworzył gęstą chmurę. Opętany upadł, ale chmura nadal rosła. Zaczął formować się z niej kształt. Zobaczyłam poruszające się kończyny, jakby to coś szykowało się do ucieczki.

Chmura nagle się rozstąpiła, kiedy utworzył się z niej długi, owalny kształt, prawie jak głowa. Rzucił się w naszym kierunku, a ja poczułam w piersi panikę.

To coś wybitnie nie chciało umrzeć.

Ponad masą dymu zaczęły trząść się wierzchołki drzew, jakby nadchodziła Godzilla. W tej chwili wszystko było możliwe. Gałęzie kołysały się tam i z powrotem, tracąc ostatnie liście, które jeszcze na nich wisiały. Opadały niczym deszcz, zaciemniając niebo brązami i zieleniami.

Zbliżało się coś wielkiego.

Zza kołyszących się na skraju drogi drzew, w gasnących promieniach słońca, wyłonił się gruby, lśniący, onyksowy ogon, pełznący po ziemi pełnej liści.

Oddech uwiązał mi w gardle. Bambi.

Mglista masa zapulsowała i zawirowała, ale wąż był szybszy. Wystrzelił z ziemi, podniósł się łukiem w górę, po czym w sekundę połknął piekielną esencję.

Po chwili wszystko zniknęło – nie było już ani dymu, ani wielkiego węża. Wstrętny śwąd siarki zaczął się rozmywać, nie był już gryzący, zniknęło również uczucie zła. Istniał jedynie dźwięk ciężkiego oddechu Morrisa i mojego walącego jak młot serca.

– Widziałeś? – Spojrzałam Morrisowi w twarz.

Jego mina wyrażała pytanie: „Ale co?”, więc nie byłam pewna, czy widział Bambi, ponieważ poruszała się tak szybko.

– Jezu – mruknęłam.

Morris się uśmiechnął.

\* \* \*

W posiadłości panował chaos.

Od chwili, kiedy wyjaśniłam, co się stało, gniew i napięcie dało się wyczuć w każdym pomieszczeniu wielkiego domu. Opętany człowiek nie był niczym dobrym. A pomysł, że mógł podejść tak blisko naszego domu, wprawiał wszystkich strażników w stan nerwowości. Wszystkich z wyjątkiem Zayne’a, ponieważ ten akurat gdzieś przepadł.

Mimo wszelkich zabezpieczeń i uroków ochronnych nałożonych na dom i ziemię, niewiele można było zrobić. A wszystko to przez... cóż, przeze mnie.

Moja obecność poniekąd uniemożliwiała stosowanie zaklęć ochronnych – choć zapewne nie tak bardzo jak obecność pełnokrwistego demona lub kogoś opętanego – jednak strażnicy musieli uważać, by przypadkowo nie zlikwidować i mnie.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem normalny dzień – przynajmniej normalny dla mnie – skończył się tym, że cały mój system wierzeń został zachwiany, całowałam się z demonem, dowiedziałam się, że moją matką może być Lilith oraz byłam ścigana przez opętanego człowieka.

Jak, u licha, sprawy mogły pójść tak źle?

Nicolai, trzydziestoparoletni strażnik, który w zeszłym roku stracił partnerkę i dziecko podczas porodu – podobnie jak wielu strażników – zatrzymał się przede mną, zanim wyszedł na miejsce zdarzenia, aby pozbyć się ciała i szczątków dwóch samochodów.

– Dobrze się czujesz, Laylo? – zapytał i oparł dłoń na moim ramieniu.

Choć Nicolai rzadko się ostatnio uśmiechał i był bardziej wycofany niż reszta, zawsze był dla mnie miły, podczas gdy inni strażnicy, nawet ci z klanu, z powodu mojej krwi traktowali mnie, jakbym nie była warta funta kłaków.

Byłam poturbowana, roztrzęsiona i bardziej niż przerażona, ale skinęłam głową.

– Nic mi nie jest.

Ścisnął moje ramię i wyszedł, pozostawiając mnie w pomieszczeniu pełnym wkurzonych strażników. Zmęczona usiadłam na kanapie.

Pośrodku grupy sześciu mężczyzn w wojowniczej postawie stał Abbot. Nogi miał szeroko rozstawione, plecy proste jak struna, ręce założone z tyłu. Nie trzeba dodawać, że nie był zadowolony. Rozmawiali cicho, byli tu też Elijah i jego syn, którzy co rusz rzucali w moją stronę nieprzyjemne spojrzenia. Nie miałam wątpliwości, że ci dwaj obwiniali mnie za to, co się stało.

Zostałam przesłuchana. Nikt ze mną nie rozmawiał i nie próbował pocieszyć, zostałam jedynie przepytana na okoliczność wydarzeń. To nie było nic wielkiego. Opętany człowiek był priorytetem. Moje uczucia – niekoniecznie.

Opowiedziałam Abbottowi i reszcie klanu wszystko, co zapamiętałam: od chwili, w której pierwszy raz poczułam ukłucie zła do momentu, kiedy uświadomiłam sobie, że biedny kierowca został opętany.

Nasz przywódca zwrócił się do mężczyzn:

– W mieście wzrosła aktywność demonów wyższej kasty – poinformował, a kilka głów przytaknęło zgodnie. – Trzeba zatrzymać jakiegoś demona i porządnie go przesłuchać. Opętanie zwiastuje, że coś się kroi. Nawet impy mogą wiedzieć, o co chodzi. Zmuscie ich do mówienia.

Jeden ze strażników się uśmiechnął. Wymieniono kilka spojrzeń, wszystkie mówiły, że strażnicy nie mogą się doczekać nocnej roboty.

Poczułam, jak kurczy mi się żołądek. Dla demona śmierć byłaby lepsza niż takie przesłuchanie. Jeśli któregoś złapią i zaczną wypytywać... Zrobiło mi się niedobrze. Nigdy przy tym nie byłam, ale słyszałam, jak strażnicy rozmawiali, co się wtedy dzieje i jak zmuszają demony do mówienia.

Nie powiedziałam klanowi o Bambi, ponieważ Morris wydawał się jej nie widzieć. Miałam z tego powodu wyrzuty sumienia, jednak Bambi przyszła nam z pomocą. Nie chciałam myśleć, co ta demoniczna esencja mogłaby zrobić, gdyby wąż jej nie połknął.

Stukając stopą o podłogę, objęłam się ramionami i przygryzłam dolną wargę. Nieinformowanie o wszystkim Abbotta było złe. Życie strażników mogło być zagrożone. Tak samo jak życie ludzi. Jednak zatrzymałam całą sprawę z Rothem dla siebie, ponieważ nawet nie wiedziałam, od czego miałabym zacząć. Gdyby Abbot dowiedział się o nim, zabrałby mnie ze szkoły. Nienawidziłam swojej demonicznej części, ponieważ bardziej martwiłam się tym, co miałam i co mogłam stracić, niż jak to wpływało na innych.

Tu właśnie tkwił haczyk. Czasami demoniczna krew zwyciężała. Wiedziałam, że to złe. Całkowicie to rozumiałam, jednak w ostatecznym rozrachunku to nie miało znaczenia.

– Wiedzieliśmy, że tak się kiedyś stanie – warknął Elijah. – Dzisiejszy dzień był...

Abbot posłał mu spojrzenie nakazujące milczenie, a mnie zastanowiło, o czym on, u diabła, mówił. Nie ulegało wątpliwości, że winą za całą sytuację chciał obarczyć moją demoniczną krew.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Natychmiast stanęła mi pod powiekami

zmasakrowana twarz biedaka opętanego przez demona. Do końca życia nie zapomnę tego widoku. Zadrżałam, zmusiłam się do otwarcia oczu, po czym poszukałam spojrzeniem znajomej postaci.

Odchrząknęłam.

– Gdzie jest Zayne?

Geoff, którego nigdy nie widziałam krążącego po domu, ponieważ wydawał się żyć w piwnicznej sterowni, odwrócił się do mnie. Jego brązowe, długie do ramion włosy zostały ściągnięte z tyłu, ukazując przystojną twarz. Kiedy się uśmiechał, w jego policzkach pojawiały się dołeczki. W tej chwili jednak tego nie robił.

– Wyszedł z Daniką i Jasmine. Zabrali bliźnięta do parku z jeszcze jednym mężczyzną.

Natychmiast poczułam gorycz zazdrości, co było złe, ale i tak nie potrafiłam się powstrzymać.

Uważnemu spojrzeniu Geoffa nie umknął ten fakt.

– Dzwoniliśmy do nich, obiecali natychmiast wrócić.

Wbijając spojrzenie w dywan, mogłam się jedynie zastanawiać, co uważny Geoff wyłapał na swoich kamerach. Jeśli ktokolwiek był wszytkowiedzący, to właśnie on.

– Laylo? – Głos Abbota przykuł moją uwagę, więc uniosłam głowę i zobaczyłam, że mężczyzna stał tuż przede mną. – Jesteś pewna, że opętany nic do ciebie nie powiedział?

Pokręciłam głową, obserwując, jak klan wychodzi z pomieszczenia, by udać się na poszukiwanie demona do przesłuchania. Petr przystanął na krótko, zmrużył oczy, patrząc na mnie, po czym wyszedł za swoim ojcem. Pozostali przy mnie jedynie Abbot i Geoff, który stał przy drzwiach z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Nie. Nie sądzę, by to coś było zdolne mówić. Miało... – urwałam, drżąc na wspomnienie krwawej dziury w jego gardle. – Nie mogło mówić.

Abbot uklęknął, jego spojrzenie było wyjątkowo ostre.

– A tropiciel, który udawał infernała, też nic nie mówił?

Poderwałam głowę.

– Nie. To znaczy, wydaje mi się, że powiedział: „No i mam”, ale nie jestem pewna.

Dlaczego pytasz?

Abbot spojrzął na Geoffa, który wymamrotał coś pod nosem.

– Co? – zapytałam, łącząc ręce i wkładając je między kolana. – Co się dzieje?

Abbot ucisnął nasadę nosa, po czym wstał.

– Chyba nadszedł czas, byś przestała oznaczać.

Zaczęłam protestować, ale Geoff uniósł głowę i powiedział do mnie:

– To oczywiste, że to nie jest już bezpieczne ani dla ciebie, ani dla klanu, Laylo.

Doznałam déjà vu i moje serce pominęło uderzenie.

– Nic mi się nie stało, tak samo jak Morrisowi. To nic wielkiego. Nie musi mnie już odbierać. Mogę...

– W ciągu kilku dni wpadłaś na tropiciela, zombie i ścigał cię człowiek opętany przez demona. To za dużo jak na zbieg okoliczności. Laylo, jeden z nich niemal wdarł się do naszej posiadłości.

Wyobraziłam sobie Rotha.

– Dlaczego... dlaczego uważacie, że przyciągam demony?

Po przeciągającej się chwili ciszy Abbot powiedział:

– Wydaje się, że odkryły twoje zdolności. – Zamilkł i spojrzął gdzieś w bok. Było widać, jak zaciska zęby. – Nie może być inaczej.

Nie mogłam się z tym zgodzić, a choć może była to tylko mocna paranoja, ale nie

potrafiłam uwierzyć, że Abbot wiedział tak mało. Z pewnością wiedział więcej, tylko nie chciał tego wyznać.

– Oznaczanie nie jest teraz dla ciebie bezpieczne. – Geoff podszedł bliżej i zatrzymał się obok Abbota. – Jeśli demony zorientowały się, co potrafisz, nie możesz już tego robić. To zbyt niebezpieczne.

– Wiem, jak się bronić. Zayne mnie nauczył.

Abbot się skrzywił.

– Czegokolwiek nauczył cię mój syn, to z pewnością nie jest wystarczające, by stawić czoła demonowi zafiksowanemu na twoim punkcie, dziecko. Nie masz już przewagi zaskoczenia, która była wszystkim, czym dysponowałaś. Wiesz o tym.

Chciałam zaprzeczyć, ale, cholera, miał rację. Znałam swoje granice, chociaż wcale nie było mi przez to lepiej. Oparłam się o skórzaną kanapę.

– Dowiemy się, o co tu chodzi, Laylo – powiedział Abbot nieco łagodniej. – Wiem, jak ważna jest dla ciebie pomoc w tej wojnie, jednak teraz nie mogę sobie pozwolić na zamartwianie się o twoje bezpieczeństwo. Szczerze mówiąc, powinienem cię zabrać ze szkoły.

Czując strach, poderwałam się na nogi, gotowa, by błagać.

– Proszę, nie rób tego. W szkole wszystko jest w porządku. Jestem tam bezpieczna i...

– Nie powiedziałem, że to zrobię. Przynajmniej nie teraz, ale nie chcę, by odwoził cię Morris. Będzie to robił jeden z członków klanu.

No i proszę. Zostałam zamknięta, wolno mi było jedynie pojechać do szkoły i to w towarzystwie strażnika. Co było nieco ironiczne, biorąc pod uwagę, że na biologię chodziłam z demonem wyższej kasty. Teraz jednak ponad wszelką wątpliwość wiedziałam, że jeśli zdradzę ten brudny sekrecik, nigdy już nie wyjdę z domu. Po części jednak rozumiałam środki ostrożności.

Poszłam na górę, pozostawiając Abbota i Geoffa, by mogli spokojnie porozmawiać. Kiedy tylko kopniakiem otworzyłam drzwi swojego pokoju, usłyszałam piskliwe krzyki bliźniąt, dochodzące z korytarza. Odwróciłam się, przygotowana na zbliżające się kroki. Na to, że Zayne popędzi do mnie, by sprawdzić obrażenia, których nie miałam. Że porwie mnie w stalowy uścisk, od którego zawsze było mi lepiej.

Z dołu doszły mnie męskie głosy, jeden należał do Zayne'a. Zagniewany, mówił głośno, wtórował mu jego ojciec. Nie kłócili się, ale usłyszałam, jak wtrąciła się w to miękkim głosem Danika, po czym wszystko przycichło.

Czekałam.

Nie było kroków dudniących na schodach, a głosy stały się odległe, gdy strażnicy weszli w głąb domu, najprawdopodobniej do piwnic.

Westchnęłam, nadal czekając na Zayne'a, jednak nie wspiął się po schodach. W ogóle do mnie nie przyszedł.

\* \* \*

Następnego ranka wstałam wcześniej, podobnie jak robiłam to każdej soboty. Jasne, nadal byłam zła na Zayne'a, ale był przecież sobotni ranek. Musiał istnieć jakiś ważny powód, że wieczorem do mnie nie przyszedł. Zapewne Abbot kazał mu natychmiast opuścić posiadłość, żeby pomóc reszcie strażników.

Mieliśmy plany – zawsze mieliśmy plany na sobotnie poranki. Nawet jeśli istniała możliwość, że szukały mnie demony, nie martwiłam się, ponieważ miałam być z Zaynem. Był swego rodzaju niańką, za którą mogłam się schować.

No i chciałam zapytać Zayne'a o moją matkę. Wymyśliłam, jak to zrobić bez wzbudzania

podejrzeń, a wiedziałam, że powie mi prawdę. Zayne nigdy mnie nie okłamał. Ufałam mu i wiedziałam, iż powie mi, że nie mam się czym martwić – że moją matką nie była „ta” Lilith.

Poczekalam do ósmej i jak zawsze udałam się przed drzwi jego pokoju. Do tego czasu powinien już zmienić się w ludzką postać i za chwilę je otworzyć. Jednak ósma minęła, a drzwi pozostały zamknięte. Poczekalam dziesięć minut. Następnie pół godziny, siedząc na podłodze. Kiedy wskazówki pokazały dziewiątą, zaczęło mi być niedobrze. A co, jeśli coś mu się stało? Może był ranny albo jeszcze gorzej?

Nie mogąc dłużej czekać, wstałam i zeszłam na dół. Abbot jeszcze nie udał się na spoczynek. Był z Elijahem i kilkoma innymi mężczyznami z klanu. Bez tchu wpadłam w poślizg przed drzwiami jego gabinetu.

Uniósł głowę, słabe rozbawienie odmalowało mu się na twarzy, gdy zobaczył mnie za drzwiami.

– Layla?

Każdy z mężczyzn obrócił się w moją stronę. Oblałam się rumieńcem i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Zayne już wrócił? – Nie mogłam zapytać, czy został ranny. Słowa nie chciały mi przejść przez gardło.

Abbot przez chwilę wyglądał, jakby był zdziwiony, po czym pogłaskał się po brodzie.

– Och, dzisiaj sobota, prawda?

Skinęłam głowę.

– Możliwe, że Zayne zapomniał – powiedział cicho Nicolai.

Elijah oparł się o futrynę i ziewnął przeciągle.

– Zayne jest z Daniką. Spotkała się z nami tuż przed świtem. Słyszałem, jak rozmawiali o śniadaniu.

Spojrzałam na Abbota. Wydawał się zadowolony z tego stanu rzeczy. Oczywiście chciał, by Zayne związał się z tą dziewczyną, więc zapewne w duchu mu kibicował i już widział ich przyszłe dzieci. Jednak ja nie mogłam złapać tchu.

Nicolai obszedł krzesło i popatrzył na mnie. Współczucie malowało mu się na twarzy, a moje serce szarpnęło się w piersi.

– Chcesz iść na śniadanie? Albo na kawę?

Elijah i reszta parsknęli śmiechem, jednak Nicolai ich zignorował.

– To nie będzie konieczne – powiedział Abbot. – Musisz odpocząć, Nicolai, a Layla po tym, co stało się wczoraj, naprawdę nie powinna wychodzić.

– Mogę jej poświęcić godzinę lub dwie – powiedział Nicolai z poważną miną. – Nikomu nic się nie stanie, a mnie to nie przeszkadza.

– Jak uroczo – mruknął Elijah.

Łzy upokorzenia zapiekły mnie w oczy. Odsunęłam się od drzwi i pokręciłam głowę.

– Nie... Nie trzeba.

– Ale...

Obróciłam się i pobiegłam, zanim Nicolai zdążył dokończyć myśl. Zayne o mnie zapomniał. Nie mogłam w to uwierzyć. Nigdy nie zapomniał o sobotnim poranku. Może tego nie zrobił. Może po prostu zastąpił mnie Daniką, bardziej odpowiednim towarzystwem. Mimo wszystko nie rozumiałam. Nigdy wcześniej nie zwracał na nią uwagi.

Jednak teraz to robił.

Skierowałam się do drzwi wejściowych, ale przystanąłam w korytarzu. Słońce wpadało przez okna. Dokąd mogłam się udać? Znów miałam iść do domku na drzewie jak jakaś idiotka? Utknęłam w tym domu.

Wróciłam do swojego pokoju, przebrałam się na powrót w piżamę i wczółgałam pod kołdrę. Nie chciałam się rozplakać. Łzy z powodu czegoś takiego były słabością i głupotą, ale i tak skończyło się mokrymi policzkami i bólem w klatce piersiowej. Obróciłam się na bok, zwinęłam w kulkę, zacisnęłam palce na pierścieniu i tak zasnęłam.

\* \* \*

Kilka godzin później ze snu wyrwało mnie pukanie do drzwi. Uniosłam powieki i zobaczyłam, że słońce zagląda przez okno mojej sypialni. Przespałam cały dzień. Pukanie rozległo się ponownie. Naciągnęłam cienką kołdrę na głowę.

Drzwi się uchyliły.

– Laleczko?

Nie poruszyłam się, mając nadzieję, że sobie pójdzie.

Chwilę później łóżko ugięło się pod ciężarem Zayne'a. Macał wkoło, aż jego dłoń spoczęła na mojej głowie.

– Gdzie się schowałeś pod tymi kocami? – Poklepał łóżko kilkakrotnie. – Nie mogę cię znaleźć.

Nie znosiłam go za te żarty.

Po chwili ciszy powiedział:

– Jesteś na mnie zła.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Zapomniałeś o mnie.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy.

– Nie chciałem o tobie zapomnieć, Laylo. Przez to wszystko, co stało się ubiegłej nocy, przez tego opętanego człowieka, wszyscy byliśmy spóźnieni. To się po prostu... stało.

Poczułam w piersi dziwną pustkę.

– Przez wszystkie te lata, kiedy się znamy, nigdy o mnie nie zapominałeś. – Gula łez urosła mi w gardle. – Czekałam na ciebie. Po czym, jak ta idiotka, pomyślałam, że coś ci się stało. Więc przed całym klanem zrobiłam z siebie pośmiewisko.

– Słyszałem, co zaproponował ci Nicolai.

Wspominanie tego bynajmniej nie pomagało.

– Idź sobie. – Zayne złapał za brzeg kołdry i wyjął mi go z ręki. Rozpaczliwie próbowałam zapanować nad okryciem, jednak przytrzymał je z dala ode mnie. Poddałam się i przekręciłam na plecy. – Jesteś beznadziejny.

– Przepraszam. – Wyglądał, jakby był wyczerpany. Pod oczami miał cienie, jego włosy były zmierzwiłone, a koszulka pomięta. – Laylo, naprawdę przepraszam. Miałem szczerzy zamiar wrócić na czas. Chciałem się z tobą zobaczyć... Martwiłem się o ciebie. Po prostu się pogubiłem.

– Wyglądasz okropnie – przyznałam. – Domyślam się, że zabalowałeś dłużej niż normalnie, co?

Zayne zmrużył oczy.

– Nie dłużej, niż gdybym był z tobą.

Ale nie był ze mną.

– Dlaczego prosiłeś Danikę, by miała mnie na oku?

Zamrugął.

– Więc o to – wskazał na mnie – chodzi? Jesteś zła, bo poprosiłem ją, by ci pomogła, w razie gdybyś czegoś potrzebowała?

– Jestem zła, ponieważ zostawiłeś mnie dzisiejszego ranka i tak, jestem zła, ponieważ powiedziałeś jej o moim problemie.

– Laylo, wszyscy tutaj wiedzą, co możesz zrobić. To nie jest tajemnica.

Usiadłam i odsunęłam sobie z twarzy poplątane włosy.

– Nie wszyscy wiedzą, jak mocno z tym walczyć! Ty o tym wiesz. Ale i tak powiedziałeś Danice.

Zmieszanie odmalowało się na twarzy Zayne'a.

– Nie chwytam, o co ci chodzi. To nie tak, że cię obgadywaliśmy.

– Nie wiesz, o co mi chodzi? – Wyskoczyłam z łóżka, ignorując kołdrę, która opadła na podłogę. Wszystkie emocje wybuchły we mnie w tym momencie. Gniew, frustracja i zakłopotanie. Był również smutek, ponieważ czułam, że tracę Zayne'a. – Wiesz, jak żenujące, jak upokarzające jest, kiedy ludzie myślą, jak bardzo jestem popieprzona? Jezu. Jasmine już i tak uważa, że odbiorę dusze jej dzieciom, a teraz Danika łązi za mną po nocy. To znaczy, kiedy nie łązi za tobą.

– Jasmine wcale tak nie myśli, Laylo. – Obrócił się do mnie i przeczesał włosy palcami. – Jesteś ostatnio przewrażliwiona. Pomyślałem, że dobrze byłoby, gdyby...

Wzdrygnęłam się.

– Gdyby co, Zayne?

– Laylo, nie miałem nic złego na myśli. – Wstał i uniósł bezradnie ręce.

Mimowolnie moje spojrzenie spoczęło na starym domku dla lalek stojącym w kącie. Po wszystkich tych latach nie miałam serca wynieść go na strych. Wspomnienia Zayne'a zmuszanego do zabawy lalkami wydawały się tak odległe. Dlaczego się ich trzymałam – jego – kiedy było oczywiste, że to bez sensu?

– Wiesz co, nie sądzę, by moja poranna nieobecność lub prośba o pomoc Daniki miały cokolwiek wspólnego z twoim zachowaniem – powiedział Zayne z frustracją.

Zmarszczyłam brwi, odwracając się do niego.

– A z jakiego innego powodu miałabym być zła?

– Jesteś wkurzona obecnością Daniki. Zachowujesz się tak przy każdej jej wizycie, jednak tym razem to bardziej oczywiste.

Opadła mi szczeka, a uczucie pustki rozprzestrzeniło się po całym ciele.

– Naprawdę tak uważasz? To śmieszne. Cztery razy sprawiłeś mi przykrość, Zayne.

– Cztery? O czym ty, do diabła, mówisz?

Uniosłam dłoń, odliczając na palcach.

– Wrzuciłeś mnie pod autobus z oznaczaniem, z czego powinieneś być dumny, bo od wczoraj oficjalnie nie wolno mi tego robić. Powiedziałeś Danice, by na mnie uważała, w razie gdybym zaczęła słuchać swojej demonicznej natury. – Wiedziałam, że brzmi to niedorzecznie, ale nie potrafiłam się powstrzymać. – Nie sprawdziłeś wczoraj, co ze mną i zapomniałeś o mnie rano, bo wolałeś spędzać czas z kimś innym!

Przeszedł przez pokój i zatrzymał się tuż przy mnie.

– Zasugerowałem, byś przestała oznaczać, bo to dla ciebie niebezpieczne, co okazało się być prawdą, czyż nie? Poprosiłem Danikę, by miała na ciebie oko, ponieważ się o ciebie troszcę. Dziwny pomysł, co? – Jego jasne oczy płonęły ogniem, kiedy patrzył głęboko w moje. – Wczorajem do ciebie nie przyszedłem, bo sądziłem, że odpoczywasz, poza tym błyskawicznie poleciałem polować. I przepraszam za poranek. Nikim cię nie zastąpiłem, Laylo. To było zwykłe przeoczenie.

– Tylko, że mnie zastąpiłeś! – Zdając sobie sprawę, co wykrzyczałam, zatkałam usta dłońmi i cofnęłam się. Co gorsza, w moich oczach pojawiły się łzy.

Wyraz jego twarzy natychmiast złagodniał. Wyciągnął do mnie rękę, ale się odsunęłam. Na jego twarzy pojawił się wyraz bólu.

– Wcale nie.

Opuściłam ręce.

– Ale spędzasz z nią tak wiele czasu. Odkąd przyjechała, ledwie cię widuję. Robi wszystko, co ja... – urwałam, gryząc się w język, aż poczułam krew. *Glupia, głupia dziewczucha!*

– Minęło zaledwie kilka dni. Wyjedzie za parę tygodni. – Ponownie przeciągnął palcami po włosach. – Proszę, Laylo, nie bądź taka.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, wiedziałam, że czekał, bym powiedziała, że wszystko jest okej. Że wszystko jest w porządku, i że nie będę już przejmowała się Daniką. Jednak nic nie odpowiedziałam, ponieważ nie czułam, że to uczciwe, a zazdrość i gorycz były jak kwaśne tabletki rozpuszczające się w moim żołądku. To było coś więcej niż nieodwzajemnione zadurzenie. Był moim przyjacielem – jedynym, który mnie znał – a ja go traciłam.

Zayne pokręcił głową i wrzucił ramionami. Podszedł do drzwi, ale zatrzymał się i spojrzał przez ramię.

– Przepraszam.

– Twoje „przepraszam” wcale nie sprawia, że czuję się lepiej – powiedziałam, ponieważ chciałam go skrzywdzić.

Zacisnął zęby. Minęła dłuższa chwila, nim się odezwał:

– Wiesz, nieustannie zarzucasz wszystkim, że traktują cię jak dzieciaka, ale ciężko traktować cię jak kobietę, kiedy właśnie tak się zachowujesz.

Au. Mógł mnie uderzyć i pewnie mniej by boleło.

Przez chwilę wyglądał, jakby żałował, że to powiedział, jednak ten wyraz zniknął, kiedy potarł dłonią twarz. Otworzył drzwi.

– A tak przy okazji, ojciec wczoraj rozmawiał z alfami.

Serce zatrzepotało mi w piersi.

– Alfami?

Obdarował mnie krótkim skinieniem głowy.

– Jutro się tu zjawia.

Natychmiast zapomniałam o wszystkim innym – o Lilith, a nawet o bólu wywołanym jego ostatnimi słowami.

– Ty też się z nimi spotkasz?

– Nie. Chcą rozmawiać tylko z ojcem.

Powoli przytaknęłam.

– Powinnam tu wtedy być?

– Nie. Nie powinnaś.

## Rozdział 11

Alfy naprawdę były straszne dla kogoś, kto miał w ciele choć kroplę demonicznej krwi. Nawet strażnicy nie czuli się przy nich w pełni komfortowo. Nie spuszczałam zegara z oczu, wiedząc, że przybędą przed zapadnięciem zmroku. Powinnam już opuścić dom, ale nie miałam gdzie się podziać i... chciałam ich znowu zobaczyć.

Włóczyłam się po kuchni, kiedy Jasmine przygotowywała przekąski dla bliźniąt, nim położy je spać. Izzy i Drake w postaci gargulców siedzieli na stole. Ich czarne różki kiwały się w górę i w dół, gdy chichotali.

Jasmine stanęła między nimi, nagle cała spięta.

Jej reakcja wywołała w mojej piersi nerwowe trzepotanie. Odstawiłam szklankę z sokiem.

– Są tu?

– Jeszcze nie. – Otarła ręce o przód bluzki. – Ale mężczyźni przygotowują się na ich przybycie.

Dziwne, jak wszyscy razem byli ze sobą połączeni. Kilka chwil później usłyszałam, jak ktoś chodzi na górze. Cały dzień nie widziałam Zayne'a. Doskonale go rozumiałam. Unikał mnie. Musiałam się z nim zobaczyć. Po całonocnym gapieniu się w sufit, wiedziałam, że powinnam go przeprosić. Wymagałam od niego zbyt wiele, chciałam rzeczy, których nie powinnam chcieć. Troszczył się o mnie, a wina leżała po mojej stronie, ponieważ czułam do niego coś więcej, niż powinnam.

– Gdzie pójdziesz? – zapytała Jasmine, pospiesznie odstawiając kartoniki z sokiem jabłkowym i krakersy w kształcie zwierzątek.

Odrzuciłam włosy za ramię.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że znajdę Zayne'a, nim zjawią się alfy. Jeśli tak się nie stanie, pewnie pójde do domku na drzewie. – *Jak jakaś frajerka...*

Na jej twarzy odmalował się grymas.

– Skąd będziesz wiedziała, kiedy odejdą?

– Nie wiem. Jeśli nie Zayne, to ktoś na pewno do mnie zadzwoni. – Przynajmniej taką miałam nadzieję. – Jak długo wy...

Przerwał mi głośny huk. Szło zadźwięczało w szafkach. Garnki obijały się o siebie. Odsunęłam się od blatu i złączyłam dłonie. W jednej chwili całe powietrze zostało wysrane z domu. Zapanował bezruch. Nie odważyłam się drgnąć. Wydawało się, że nawet bliźnięta wyczuwały ich przybycie, ponieważ patrzyły na matkę wytrzeszczonymi oczami.

Alfy uwielbiały efektowne wejścia.

Nagła energia uniosła wszystkie włoski na moim ciele. Dudnienie ustało, a powietrze zaczęło pachnieć czymś piżmowym i słodkim. Nie każdy tak to czuł. Niebo pachniało dla każdego inaczej – jak kto chciał. Róże? Naleśniki z syropem klonowym? Spalona guma? Wybierzcie sobie. Ostatnim razem, gdy tu byli, powietrze silnie pachniało miętą.

Jasmine zerknęła na mnie, ale już obchodziłam wyspę. Instykt podpowiedział mi, że są w bibliotece. Przemknęłam korytarzem i zatrzymałam się kilka metrów od niej. Miękkie światło sączyło się spod drzwi, rozlewało się po marmurowej podłodze i wspinało po żółtych ścianach. Pulsowało, stając się niczym żywa istota, a jego promienie dosięgnęły sufitu i jednocześnie utworzyły błyszczące kałuże na miękkim chodniku.

Właśnie to światło widzieli ludzie na chwilę przed śmiercią. Było piękne. Niebiańskie. Niektórzy nie czuli strachu przed śmiercią. Nie, kiedy czekało na nich coś takiego.

Tylko dotąd mogłam podejść. Alfy wiedziały, że tu byłam, przebywałam gdzieś w domu, jednak nie potrafiłam się odsunąć. Gardło zaczęło mnie palić, a skóra mrowić. Torturą było przebywanie blisko czegoś tak czystego i powstrzymywanie się przed... no cóż, wchłonięciem tej esencji.

Wiedziałam, że muszę odejść, ale wyciągnęłam rękę i przeciągnęłam palcami po tym świetle. Wciągając gwałtownie powietrze, szarpnęłam dłoń w tył. Było gorące – paliło. Moje palce zrobiły się różowe i zaczęły pulsować. Uniosła się z nich cienka smużka dymu.

Cofnęłam się, przyciskając zranioną dłoń do piersi, obolałej z zupełnie innego powodu. Przechodząc przez dom, nie odrywałam oczu od światła, w którego ciepłe wszystko zostało skąpane.

Nie mogłam wejść w to światło. Nie teraz i zapewne nigdy.

Gorące lzy piekły mnie w oczy. Odwróciłam się, pobiegłam do pustej teraz kuchni po plecak i opuściłam dom, zanim alfy znużyłyby się moją obecnością i odebrałyby mi możliwość wyjścia.

\* \* \*

Siedząc na tym głupim tarasie obserwacyjnym, spojrzałam na ekran mojej komórki, po czym zakląłam siarczyście, co pewnie spaliłoby alfom uszy. Zapadł zmierzch, małe gwiazdki zaczęły pojawiać się na niebie.

Zayne nie odebrał pierwszych dwóch połączeń, które wykonałam pół godziny temu.

Spoglądając na dłoń, skrzywiłam się na widok różowych palców. Tylko ja mogłam być na tyle głupia, by dotykać niebiańskiego światła.

Sięgnęłam do szyi i złapałam za łańcuszek, na którym wisiał dziwaczny kamień. Gładząc klejnot, nie byłam w stanie powstrzymać dreszczu odrazy. Poczułam chęć zerwania go z łańcuszka i wyrzucenia w krzaki. Niemal to zrobiłam, jednak kiedy zacisnęłam na nim palce... po prostu nie mogłam się na to zdobyć. Nawet jeśli moją matką była Lilith, nawet jeśli mnie nie chciała, nie mogłam pozbyć się jedyne go przedmiotu, jaki mi po niej pozostał.

Odsunęłam od siebie plecak, precyzyjnie się przez otwór i zeszałam po deskach przybitych do pnia drzewa.

Zadzwoiłam do Stacey, ale nie odebrała, po czym dostałam od niej krótką wiadomość, że siedzi w kinie. Wkurzona kopnęłam jakiś korzeń i ponownie to zrobiłam – wybrałam numer do Zayne'a.

W słuchawce usłyszałam kilka sygnałów, ale chłopak nadal nie odbierał. Rozłączyłam się, gdy odezwała się poczta głosowa. Moje serce przyspieszyło, jak za każdym razem, gdy nie odpowiadał. Może trochę go prześladowałam, ale nawet kiedy był na mnie zły, powinien wiedzieć, że będę siedziała w tym głupim domku na drzewie, póki ktoś sobie nie przypomni, by do mnie zadzwonić.

Po pięciu minutach spróbowałam ponownie, przy czym się znienawidziłam. No bo, serio, znów znajdowałam się na „ziemi desperacji” – tej zajmowanej przez dziewczyny, które robią z siebie idiotki z powodu chłopaków – chłopaków, którzy ich nie chcą lub nie mogą ich mieć. Żołądek fiknął mi kozła, dokładnie tak jak wczoraj, tuż po tym, gdy powiedziałam te wszystkie głupoty.

Po drugim dzwonku połączenie zostało przekierowane na pocztę.

Co do...?

Zamarłam.

Wszystko wokół mnie wydawało się wyciszać, kiedy słuchałam głosu automatu. Otepiała rozłączyłam się i powoli opuściłam rękę. Przełączył mnie na pocztę. Naprawdę to zrobił.

Nie wiem, ile tak stałam. Zapewne trwałoby to dłużej, gdybym nie usłyszała za sobą trzasku gałązki.

Natychmiast się odwróciłam, a moje serce zamarło. Przede mną stał Petr, ręce miał wciśnięte do kieszeni jeansów. Powietrze było chłodne, a on miał na sobie jedynie koszulkę. W ciemności nie mogłam dostrzec jego wzroku.

Petr roześmiał się, właściwie to parsknął.

– To zbyt łatwe.

– Co takiego? – Odsunęłam się, jednak nie spuszczałam go z oka.

Na jego ustach odmalował się ostry jak brzytwa uśmiech.

– Ty tutaj? W domku na drzewie? Jakie to żalosne.

Niepokój szybko przekształcił się w irytację.

– Co tu robisz?

Petr rozejrzał się wymownie.

– A na co to wygląda? Po raz ostatni jestem świadkiem twojego marnego żywota.

W mojej piersi powstała bryła lodu.

– Mówiłam ci, byś zostawił mnie w spokoju.

– Tak, ale to właśnie zabawne. Mówiłem ci wiele rzeczy. – Powoli obszedł mnie z pochyloną głową, niczym drapieżnik, którym w sumie był. – Jak to jest być wyrzuconą z domu jak jakiś parszywy kundel? Niechciana? Wydaje się, że nawet Zayne się tobą znudził.

Jego słowa bolały, ponieważ po części były prawdziwe, choć byłam bardziej niechcianym mułem niż parszywym kundlem. Jednak nie chciałam okazać bólu.

– A jak to jest być żalosną namiastką mężczyzny?

Petr zmrużył oczy do małych szparek i zatoczył wokół mnie kolejny krąg.

– Wiesz, co jest w tym najśmieszniejsze?

– Nie, ale pewnie zaraz mi powiesz.

Uśmiechnął się.

– Nawet nie wiesz, dlaczego są tu alfy. Nie znasz prawdziwego powodu, przez który demony zaczęły węszyć wokół ciebie.

Zacisnęłam palce na komórce i poczułam, jak puls mi przyspiesza.

– Zamierzasz mi powiedzieć?

Wystrzelił w przód tak szybko, że nie zauważyłam, jak się porusza. Złapał za mój łańcuszek i pociągnął wystarczająco mocno, by zaboląła mnie szyja. Jego wzrok skierował się na pierścień.

– Nawet nie wiesz, co to jest.

Wyrwałam mu klejnot i się cofnęłam. Coś w jego słowach mnie zdenerwowało. Wiedział o Lilith? To nie miało znaczenia. Alfy przebywające w domu będą wkurzone. Chciałam go wyminąć.

Złapał mnie za rękę.

– Dokąd się wybierasz?

Spojrzałam na jego dłoń, dusząc nagły przyptyw strachu. Okazywanie lęku nigdy nie było dobre.

– Puszczaj.

Petr prychnął, przez co stałam się świadoma zagrożenia. Posiadłość była zbyt daleko, by ktokolwiek usłyszał mój krzyk. Wiedziałam również, że każdy, kto mógłby przyjść mi z pomocą, był zajęty.

Wyprostowałam się.

– Pamiętasz, co stało się ostatnim razem?

Odruchowo dotknął blizny na swojej szczęce. Zayne mu ją sprawił.

– Zrobię coś o wiele gorszego niż przestawienie ci zębów, jeśli mnie nie puścisz.

Zimny śmiech Petra był niczym cios w brzuch, więc zaczęłam się dusić i tonąć w odczuciu, które postanowiło mnie pożreć.

– To już dawno powinno zostać wykonane, ale cieszę się, że nie zostało. Będę miał ubaw, mogąc to naprawić.

Zrozumienie uderzyło we mnie z siłą wodospadu: Petr nie był tu tylko po to, by wciskać mi swoją gównianą gadkę. Był tu, by mnie zabić. Wiedząc o tym, odetchnęłam gwałtownie, jednak panika zabrała powietrze z moich płuc.

– Nie wywiniesz się z tego.

– Och, myślę, że nic mi się nie stanie.

Instykt przejął kontrolę. Rzuciłam się w bok, czym zaskoczyłam go na tyle, że poluźnił uchwyt. Jakimś cudem przypomniałam sobie o komórce trzymanej w ręce. Na ślepo postukałam w ekran, modląc się, by udało mi się wybrać numer – do kogokolwiek. Nim Petr oprzytomniał, uniosłam nogę i wbiłam mu kolano w brzuch.

Wyrwałam się i obróciłam, ale złapał mnie za włosy i szarpnął w tył. Petr, chcąc odebrać mi telefon, wykręcił mi nadgarstek, aż musiałam go puścić. Wyrzucił komórkę w pobliskie krzaki.

Poczułam przerażenie, a później jawną wściekłość. Odwróciłam się i rozorałam paznokciami jego policzek. Petr krzyknął i mnie puścił. Kopnęłam go, trafiając w nogę.

Rzucił się na mnie i uderzył pięścią, posyłając na ziemię. Nowa fala bólu oszołomiła mnie, ale czołgałam się do przodu. Petr złapał mnie za ramię i przewrócił na plecy.

Na lewo od nas nagle poruszyły się krzaki, co przykuło jego uwagę. Poderwał się, a ja się obróciłam, kiedy coś – czarnego, lśniącego, z ogromnymi kłami – wystrzeliło spomiędzy liści. Bambi? Nie pomyślałam nawet, dlaczego wąż tu był, tylko modliłam się, by zezał Petra.

Bambi z otwartą paszczą i lśnącymi zębiskami rzuciła się przez polankę. Warcząc z głębi gardła, Petr obrócił się i złapał węża tuż pod głową. Bambi syknęła i próbowała się wykręcić, ale podniósł ją i rzucił w najbliższe drzewo. Uderzyła w jego pień z okropnym trzaskiem, po czym opadła nieruchomo na ziemię.

Przerażenie rozprzestrzeniło się po moim ciele niczym wirus. Wiłam się, leżąc, unikając jak tylko mogłam kontaktu z nim.

– Ty mała, demoniczna zdiro – warknął Petr, chwytając mnie za rękę. – Spotykasz się teraz ze swoim gatunkiem? Nawet Abbot mi za to podziękuje.

Krzyk uwiązał mi w gardle, gdy kopnęłam chłopaka w brzuch. Petr jęknął, po czym uderzył mnie pięścią w twarz. Zadzwońło mi w uszach. Wciągnęłam powietrze z krwią, próbując uwolnić się spod jego ciężaru. Walczyłam jak dzikie zwierzę.

– Przestań. Po prostu przestań – powiedział Petr, popychając w tył moją głowę. – Będzie o wiele prościej, jeśli przestaniesz walczyć.

W moim wnętrzu zaczął budzić się zupełnie inny instykt – nie był to strażnik, tylko ta część mnie, która była potężniejsza niż chęć przetrwania. Petr myślał, że leżąc pod nim jestem bezbronna? Pozwoliłam mu w to wierzyć. Wystarczyło, by o centymetr czy dwa pochylił głowę. Demon we mnie aż warknął z ekscytacji.

– No właśnie. – Z zadrapania na jego policzku sączyła się krew. – To musi zostać zrobione. Po twojej śmierci świat będzie lepszy.

Poczułam dezorientację i gryzący zapach jego perfum. Czulałam, jakby moja skóra rozciągała się do granic możliwości. Demon znajdujący się we mnie próbował się wydostać.

– Będziesz błagała. – Jego jasne oczy były rozpalone. – Wszystkie błagają tuż przed tym,

gdy odsyłamy je z powrotem do piekła. – Obniżył rękę i ścisnął. – Żadnej dumy. Właśnie tak powinno być. Spójrz teraz na siebie.

Łzy frustracji i strachu spłynęły mi po policzkach, mieszając się z błotem i krwią, ale nie wzruszyły Petra. Nie mogłam tak – nie mogłam tylko leżeć i czekać. Wyciągnęłam rękę, złapałam za krótkie włosy z tyłu jego głowy i przyciągnęłam jego usta do swoich.

Petr nakrył dłonią moje wargi, obracając mi przy tym głowę.

– O nie, nie zrobisz tego.

Poczułam wszechogarniającą panikę. Przyciskał moje spuchnięte wargi, przez co nie mogłam oddychać. Uderzałam w jego ramiona, klatkę. Petr rozdarł cienki materiał mojej koszulki, po czym złapał mnie za szyję. Czułam każdy kamyk wbijający mi się w plecy i pomimo płataniny myśli, przypomniałam sobie słowa Rotha: „Ludzie o najczystszych duszach zdolni są do wyrządzania wielkiego zła. Nikt nie jest doskonały, bez względu na to, kim jest lub po której stronie barykady stoi”.

Nikt nigdy nie powiedział niczego prawdziwszego.

Desperacja zasnęła mgłą moje zmysły. Wbiłam paznokcie w dłoń Petra, ale bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie mogłam złapać tchu. Moje kończyny były ociężałe, dusiłam się łzami. Palce drugiej ręki wbił mi w udo, próbując rozsunąć mi nogi, ale mocno je ścisnęłam. Patrzyłam na ciemne niebo, blade księżyc i odległe cienie.

Chciałam mu się przeciwstawić. Przekreśliłam głowę, jego ręka się ześlizgnęła, przez co ugryzłam ją najmocniej, jak potrafiłam. Skóra pękła między moimi zębami i popłynęła ciepła krew. Petr z jękiem szarpnął się do tyłu. Kolejny cios wbił moją głowę w twardą ziemię. Fala bólu przesłoniła mi widok.

*Tylko nie zemdlej. Tylko nie zemdlej.*

Zmusiłam się do otworzenia oczu, które niemiłosiernie mnie piekły. Coś we mnie pękło. Może to w końcu demon. Nie obchodziło mnie to. Przesunęłam się w tył na ziemi i złapałam Petra za twarz. Mój ruch go oszołomił, dając mi wystarczającą ilość czasu, bym przywarła do niego ustami. Odetchnęłam głęboko, gdy poczułam pierwsze kosmyki jego duszy.

Ponownie odetchnęłam, a Petr zaczął szaleć, uderzał w moje ręce i gdzie tylko mógł. Przytrzymałam go, jęczał, gdy wysysałam z niego duszę kawałek po kawałeczku. Nie smakowała, jak się tego spodziewałam po czystej duszy. Był to ciężki smak, przepełniony krwią i nienawiścią.

Petr się przesunął, machał rękami wokół mojej szyi, aż złapał za łańcuszek. Ostatni fragment duszy walczył przeciwko mnie, jednak pochłonęłam i jego. Petr szarpnął się, a w chwili, gdy odsunęłam usta, wymknął mi się urywany szloch.

Petr wygiął plecy, odrzucił ręce na boki, a jego skóra stała się ziemista. Na jego szyi wybrzuszyły się żyły, po czym ściemniały, jakby do krwi wstrzyknięto mu atrament. Czarna posoka popłynęła po jego policzkach i na nagą skórę ramienia. Zadrżał, po czym wspiął się na czubki palców, jakby był jedynie marionetką.

Czując ciepło i zawroty głowy, próbowałam wstać, ale moje nogi nie chciały współpracować, nawet jeśli instykt nakazywał chronić życie. *Uciekaj. Uciekaj.* Cokolwiek działo się z Petrem, nie było normalne, ale jego dusza – ach – pyszna dusza była dla mnie niczym najczystszy narkotyk. Ciepło rozprzestrzeniało się w moich żyłach, łagodząc ból i wymazując strach. Wcześniej próbowałam już duszy, jednak nigdy nie wzięłam jej w całości.

W chwili utraty duszy ludzie zamieniali się w upiory. Najwyraźniej los strażników był zupełnie inny.

Zmusiłam mięśnie do pracy i usiadłam. Pomimo zawrotów głowy starałam się skupić na nagłym cieple. Moje mięśnie były odprężone. Świat wirował, a Petr...

Jego ciało wykrzywiło się, odrzucił głowę w tył i otworzył usta w niemym krzyku. Spomiędzy jego bladych, szarych warg wysunęły się kły. Ubrania się rozerwały. Petr się zmieniał. Może nie odebrałam mu duszy. Może tylko mi się wydawało.

Kości zatrzeszczały i pękła skóra. Skrzydła Petra rozwinęły się na jego plecach, rozciągając się na jakieś dwa metry. Jego ciałem wstrząsnęła w końcu ostateczna transformacja. Przez chwilę stał nieruchomo, po czym opuścił głowę.

Jego oczy były krwiście czerwone.

A to... nie było w porządku.

Przesunęłam rękami po ziemi, aż skończyłam, leżąc płasko na plecach. Niewielki chichot wymknął się spomiędzy moich spuchniętych warg. Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, gdy ponownie spróbowałam usiąść. W duchu wiedziałam, że powinnam się bać, chociaż nic teraz nie mogło mnie zranić. Mogłabym dotknąć nieba, gdybym tylko chciała.

Ziemia zadrżała, gdy Petr zrobił krok naprzód, warcząc przy tym nisko. Wyciągnął umięśnione ramię, na końcu którego znalazły się śmiercionośne szpony. Usta wykrzywił w grymasie, po czym przykucnął.

Z cienia wyłoniło się coś większego i szybszego, kierując się bezpośrednio w naszą stronę. W mojej skołatanej głowie narodziła się myśl, czy to kolejny strażnik przybywający, by zakończyć to, co rozpoczął poprzedni.

Petr wyprostował się, odwrócił w kierunku zbliżającego się szybko cienia, jednak nie zrobił tego na czas.

W jednej chwili rozmyta postać wyostrzyła się. Jej rysy twarzy były znajome, choć bardziej wyraziste, jakby skóra przywarła mocniej do kości. Źrenice rozciągnięte były w pionie, a tęczówki jaśniały żółcią.

Ciało Petra zadrżało spazmatycznie, gdy wydał z siebie ochryply krzyk. W powietrze wzbilo się coś ciepłego oraz mokrego, co po chwili opadło kroplami na moje spodnie i brzuch. Poczulałam metaliczny zapach.

– To za bycie gnojem – powiedział Roth, po czym szarpnął ręką, z której zwisało coś kościstego i podłużnego. Kręgosłup. – A to za rzucenie Bambi.

## Rozdział 12

Oszołomiona, bez słów przyglądałam się, jak Roth rzucił kręgosłup na ziemię. Z odrazą na twarzy przeszedł nad ciałem Petra, po czym uklęknął obok mnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, a kiedy nie odpowiedziałam, wyciągnął ku mnie zakrwawioną rękę. Zobaczył, co zrobił i mruknął coś pod nosem. Zabrał rękę i otarł ją o jeansy. – Laylo?

Jego twarz nie wydawała się już tak ostra, ale w oczach pozostał żółty blask. Moje odurzenie osiągnęło szczyt i niczym letnia bryza, zaczęło się powoli rozmywać. W całym ciele zaczynałam odczuwać mocny ból. Otworzyłam usta, jednak wydostało się z nich tylko powietrze.

Spojrzałam na ciało.

– Nie patrz – powiedział, kładąc dłoń na mojej nodze.

Wzdrygnęłam się, a mój oddech znów przyspieszył.

– W porządku – powiedział Roth, spoglądając na budzącą się do życia Bambi. Jego uwaga znów skupiła się na mnie, gwizdnął cicho, a wąż podpełznął do niego, nim zmienił się w ciemną chmurę. Dym wspiął się po jego ramieniu i osiadł na skórze, przybierając postać węża, którego ogon owinał się wokół łokcia. Roth cały czas patrzył mi w oczy. – Laylo, powiedz coś.

Zamrugalam powoli.

– Dziękuję...

Zacisnęła zęby, przez chwilę patrząc mi w oczy, po czym obrócił się w kierunku ciała.

– Muszę się tym zająć, ale potem zajmę się... zajmę się tobą.

Roth pozbiierał części ciała, a następnie pospiesznie zniknął w gęstych zaroślach.

Obróciłam się na bok i spróbowałam się podnieść, by móc oprzeć się o pień drzewa.

Niekończący się potok chaotycznych myśli wypełnił mi głowę.

*Odebrałam duszę – czystą duszę.*

Zrobiło mi się niedobrze. Miękki blask, który mnie otaczał, zniknął i zadrżałam.

*Odebrałam duszę.*

Roth pojawił się znikąd, przód jego jeansów był mokry, a na jego rękach nie było krwi. Musiał je umyć w pobliskim strumieniu. Podeszedł do mnie powoli, bez słowa, jakby bał się, że mnie wystraszy. Wziął mnie na ręce i zaczął iść, a mnie przemknęła myśl, by zapytać, dokąd mnie niesie, za bardzo jednak chciałam znaleźć się jak najdalej od tego miejsca, żeby to zrobić.

Jego ciało zmieniło się przy mnie, stwardniało niczym u strażnika. Biło od niego ciepło, usłyszałam znajomy dźwięk oddzielającej się skóry. Skrzydła tak ciemne, że mogły zlać się z mrokiem, wystrzeliły z jego ciała i rozciągnęły się z wdziękiem. Na ich końcach znajdowały się rogi, zakrzywione i ostre. Skrzydła musiały mieć przynajmniej trzy metry. Były największymi, jakie kiedykolwiek widziałam.

Odsunęłam się odrobinę i wciągnęłam gwałtownie powietrze. Jego skóra przybrała kolor polerowanego onyksu, bardziej przypominając szkielec. W przeciwieństwie do strażników, nie miał na głowie rogów. Jedynie gładką, czarną skórę. Zimne ukłucie strachu przeszło moje serce. Widok Rotha w jego prawdziwej postaci był mocnym przypomnieniem tego, kim był naprawdę – demonem.

Jednak ja też po części nim byłam, a Petr... Petr był strażnikiem, a chciał mnie zabić. Przestałam widzieć świat w czarno-białych barwach.

Podniosłam wzrok do twarzy Rotha.

Popatrzył na mnie złotymi oczami i było tak, jakby wiedział, o czym myślę.

– Zabawne, jak strażnicy i demony są do siebie podobni, co?

Nie odpowiedziałam, jednak jeden kącik ust uniósł w swoim stylu.

– Zamknij oczy, Laylo. Będzie szybko.

Nie dał mi szans na protest. Jedną ręką przycisnął moją głowę do zagłębienia swojego ramienia. Przykucnął, po czym jego potężne ciało zadrżało, gdy wzbił się w powietrze.

Moje serce waliło jak młotem, więc zamknęłam oczy i wtuliłam głowę w jego ramię. Wymagało to ode mnie sporej dawki zaufania. Gdyby Roth postanowił mnie upuścić, nie rozwinęłabym własnych skrzydeł, by uchronić się przed rozbiciem o ziemię. I choć wątpiłam, by miał taki zamiar, bałam się jak diabli i nie wiedziałam, jak oddychać.

Roth zacieśnił uchwyt i mruknął coś, co zakłócił szum wiatru. Lot do miejsca, w które mnie zabierał, rozmył się w mojej pamięci, jednak uciał potok natrętnych myśli. Kiedy w końcu wylądowaliśmy, całe moje ciało spalał ból. Trzęsłam się tak bardzo, że nie zauważyłam, iż Roth wrócił do ludzkiej postaci, dopóki się nie odsunął i byłam w stanie zobaczyć jego twarz.

– Trzymasz się jakoś? – zapytał. Żrenice w jego miodowych oczach nadal były podłużne.

Skinęłam głową, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ponad jego ramieniem widziałam jedynie wieżowce, których okna przedstawiały oświetloną szachownicę.

– Gdzie... jesteśmy? – Skrzywiłam się, czując ból szczęki.

– U mnie.

U niego? Roth nie rozwinął myśli, tylko ruszył przed siebie. Chwilę zajęło mi, nim zrozumiałam, że jesteśmy w bocznej uliczce za dość dużym budynkiem. Drzwi przed nami stanęły otworem, a z ciemności wyszedł mężczyzna.

Wyglądał, jakby miał dwadzieścia kilka lat. Jasne blond włosy ściągnął w kucyk, jednak jego brwi były ciemne. Miał oczy jak Roth, koloru miodu. Z pewnością był demonem i przytrzymywał dla nas drzwi.

– Co za niespodzianka – powiedział.

– Zamknij się, Cayman.

Cayman poszedł za Rothem. Wchodziliśmy schodami na górę.

– Powinienem się martwić? Bo jeśli to ta, o której myślę, i wygląda tak przez ciebie, to powinieneś mi powiedzieć, nim horda strażników rozniesie na strzępy cały mój budynek.

Zastanowiłam się, jak źle musiałam wyglądać i skąd ten gość mnie znał.

– On tego nie zrobił.

– To niewielka ulga, ale...

Roth skręcił na kolejnym półpiętrze.

– Strażnicy nie są tego świadomi.

Drugi demon uniósł brwi.

– Według ciebie, a nie jesteś bezstronny. Strażnicy...

– Czyż nie powiedziałem ci wcześniej, byś się zamknął?

Cayman uśmiechnął się, minął nas, po czym otworzył drzwi na piętnastym piętrze.

– A od kiedy to ja cię słucham?

Roth warknął:

– Słuszna uwaga.

Odsunął się, trzymając drzwi.

– Mogę wam coś przynieść?

– Nie w tej chwili. – Jednak Roth zatrzymał się przed tym drugim demonem. – Później do ciebie zejdę. I nie martw się, wszystko ci powiem.

Humor odmalował się w oczach Caymana.

– Świetnie. Potrzebuję nowych plotek.

Zniknął w sekundzie, jakby wyparował z korytarza. Roth popatrzył w ślad za nim.

– Mogę... sama iść.

– Wolałbym, byś tego teraz nie robiła, a poza tym jesteśmy na miejscu.

Stał przed drzwiami pomalowanymi na czarno. Otworzył je, a kiedy tylko wniósł mnie do środka, jasne światło zalało pokój. Zamrugalam, próbując przyzwycząić oczy.

Jego mieszkanie z dala od piekła było nawet całkiem niezłe. Mówiąc dokładnie, był to królewskich rozmiarów loft. Ściany pomalowano na biało, przeważnie były nagie, z wyjątkiem kilku makabrycznych, abstrakcyjnych obrazów. Na środku stało łóżko z czarno-czerwoną pościelą. Na jednej ze ścian zawieszono telewizor, pod którym znajdowało się kilka stosów płyt DVD i książek. W rogu, obok zamkniętych drzwi, stało pianino.

W innej sytuacji podbiegłabym do książek i płyt, jednak gdy Roth delikatnie posadził mnie na łóżku, pozostałam tam odrętwiała i pusta.

– Dlaczego to zrobił? – Jego głos był dziwnie spokojny.

– Czy... czy z Bambi wszystko dobrze? – zapytałam, zamiast odpowiedzieć.

Roth zmarszczył brwi.

– Nic jej nie jest.

To było dziwne, odczuwać ulgę z powodu węża demona.

– Pomogła mi już dwa razy. – Uniosłam głowę. – Ty też.

– Jak już mówiłem, wydaje się, że Bambi cię lubi. Pilnuje cię...

„Kiedy ja nie mogę?” – tak wydawała się brzmieć niedopowiedziana część tego zdania.

Spuściłam głowę, bo poczułam się zakłopotana. Czy demony naprawdę były złe? Jak mogły być, kiedy jeden z nich właśnie uratował mnie przed tym, który miał wszystkich chronić?

– Odpowiedz na moje pytanie, Laylo.

Zawahałam się. Nie byłam pewna, czy mogę opowiedzieć o tym, dlaczego Petr zrobił to, co uczynił. Nie byłam gotowa o tym mówić, ponieważ wszystko stałoby się boleśnie prawdziwe. W tej chwili nie wiedziałam, czy sobie z tym poradzę.

Popatrzył na mnie przez chwilę, po czym podszedł do niskiego fotela. Ściągnął z jego oparcia koc.

– Proszę. – Delikatnie zarzucił mi go na ramiona. – Wyglądasz, jakby było ci zimno.

Powoli zdjęłam palce z mojego podartego ubrania i złapałam za miękki koc, owijając się nim. Nie wiedziałam, co to za materiał. Może kaszmir? Był czarny, pasował do Rotha.

Demon stał chwilę w ciszy, po czym się obrócił. Obserwowałam, jak poruszają się jego mięśnie, gdy przez głowę zdejmował brudną koszulkę. Muskuły ramion rozluźniły się, gdy rzucił ją na podłogę. Wzdłuż jego boku ciągnął się wielki tatuaż: cztery linijki tekstu w nieznanym mi języku.

Nawet w stanie, w którym znajdował się mój umysł, nie mogłam się powstrzymać, by nie podziwiać widoku ciała Rotha. Kiedy obrócił się, by wziąć czystą koszulkę ze stosu starannie złożonych ubrań, obserwowałam przód jego ciała. Był szczupły, miał idealnie wyrzeźbione mięśnie. Był pełen wdzięku. Spodnie wisały mu nisko na biodrach, ujawniając ukształtowaną z mięśni charakterystyczną literę V. Jego wyrzeźbiony brzuch wydawał się wręcz nienaturalny.

Bambi owijała się wokół jego bicepsa, a nad prawym mięśniem piersiowym znajdował się dziwny, okrągły tatuaż. Kolejny rozciągał się na jego wymodelowanym brzuchu. Przypominał smoka, stojącego na dwóch łapach z otwartą paszczą. Bestia skrzydła miała z tyłu, a ogon zniknął pod paskiem spodni Rotha.

Chciałam odwrócić wzrok, jednak pozostał przykuty do miejsca, w którym musiał znajdować się ogon smoka.

Roth włożył czystą koszulkę, a ja westchnęłam. Przeszedł do niewielkiej kuchni

i otworzył szafkę. Wrócił do mnie z odkręconą butelką.

– Powinnaś trochę tego wypić. Pomoże.

Wzięłam długi łyk z butelki. Płyn zaczął palić moje wargi, wewnątrz ust i cudownie rozgrzał od środka. Roth zniknął za drzwiami czegoś, co – jak zakładałam – było łazienką. Chwilę później usłyszałam płynącą wodę. Kiedy wrócił, spojrzałam na trzymany przez niego ręcznik.

– Co robisz?

– Wycieram ci twarz. – Uklęknął, patrząc na mnie. – Boli, kiedy mówisz?

Bolało nawet, kiedy nie mówiłam.

– Trochę. – Wzięłam kolejny łyk, sycząc, gdy płyn spotkał się z moją rozciętą skórą. Roth zabrał mi butelkę i odstawił poza zasięg. Westchnęłam.

– Jak normalnie się goisz? – zapytał.

– Szybciej niż ludzie, ale nie tak szybko jak strażnicy czy... ty – odpowiedziałam. Na szczęście większość siniaków zniknie w połowie tygodnia. Nie to, żeby moje obrażenia były jakimś problemem. Miałam większe zmartwienia.

Z zadziwiającą ostrożnością otarł mi podbródek.

– Chcę wiedzieć, dlaczego ci to zrobił, Laylo. Muszę to wiedzieć.

Obróciłam głowę i zacisnęłam powieki. Poczulałam w piersi ostry ból, niczym prawdziwą ranę. Wiedziałam – Boże, wiedziałam – że nie tylko Petr pragnął mojej śmierci. Wszystko wyglądało, jakby zostało ukartowane – alfy, zajęci członkowie klanu, nawet Zayne, który nie odbierał telefonu. Zdrada, którą czułam, cięła tak głęboko, że prawie sięgała kości.

Długie palce łagodnie złapały mnie za podbródek, obracając moją głowę.

– Mów do mnie, Laylo.

Otworzyłam oczy, ale musiałam zamrugać, by rozgonić łzy.

– Chciał... chciał mnie zabić. Powiedział, że świat będzie lepszy beze mnie.

Roth zacisnął zęby, a jego oczy przybrały jasny kolor. Jego dotyk pozostał jednak delikatny, choć byłam go świadoma.

– Mówił dlaczego?

– Powiedział, że powinnam zostać zabita, kiedy mnie znaleziono. Petr zawsze mnie nienawidził, ale to było coś więcej. – Przekazałam Rothowi wszystko, co się stało, przerywając co chwilę z powodu bólu w szczęce. – Nie miałam wyboru.

– Wyboru? – zapytał. – Przecież go nie zabiłaś. Ja to zrobiłem. I z chęcią bym to powtórzył.

Pokręciłam głową, co zabolalo.

– Odebrałam mu duszę, Roth. Nie rozumiem, co się stało. Nie zniknął jak człowiek.

Zmienił postać, a jego ślepia stały się czerwone.

Zamarł, patrząc mi prosto w oczy.

– Odebrałaś mu duszę?

Łzy paliły mnie w oczy.

– Laylo – powiedział cicho. – Całkowicie pozbawiłaś go duszy?

– Tak mi się wydaje. – Głos mi się łamał. – Tak. Tak, całkowicie.

Jego spojrzenie pociemniało.

– Zrobiłaś, co musiałaś. W tym, co się stało, nie ma twojej winy. Rozumiesz? On... on cię krzywdził. Ten drań zasłużył na śmierć.

Nic nie odpowiedziałam, a Roth wytarł ręcznikiem moje czoło. Milczał, gdy się mną zajmował. Obserwowałam, jak zaciskał zęby, jak jego źrenice powoli wracały do okrągłego kształtu. Wkrótce poszedł do łazienki i wrócił ze świeżym ręcznikiem.

– Jak źle jest? – zapytałam, kiedy nie mogłam znieść już ciszy.

Roth uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd mnie znalazł.

– Nie tak źle. Masz pękniętą wargę i zrobi ci się wielki siniak na policzku. – Powiódł palcami nad moją brwią. – I tutaj. Jesteś twardsza, niż na to wyglądasz.

Powinno mi ulżyć, jednak tak się nie stało. Jedyne, co czułam, to łąpska Petra na moim ciele, a przed oczami wciąż widziałam, jak wyglądał, gdy odebrałam mu duszę. Roth chciał zabrać mi koc, więc przytrzymałam go mocniej.

– Co robisz?

– Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku.

– Nie. – Odsunęłam się od niego, czując, jak ściany zaczynają się wokół mnie zamykać. – Nic mi nie jest.

– Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. – Roth ostrożnie oparł rękę na moim ramieniu, mimo to skrzywiłam się z bólu. Wyraz jego twarzy stał się ostrzejszy. – Pozwól, że to sprawdzę. Nie skrzywdzę cię, przyrzekam.

Patrzyłam na niego przez bardzo długą chwilę, po czym skinęłam głową i rozchyliłam koc. Roth nie czekał, aż zmienię zdanie. Zdjął ze mnie nakrycie, a kiedy usłyszałam, jak gwałtownie wciągnął powietrze, chciałam ponownie się zakryć. Poczułam, że przetarł rącznikiem po mojej szyi, następnie dekolcie, tuż przy rozerwanej koszulce.

– Podrapał cię – powiedział Roth po chwili. – Był wtedy w prawdziwej postaci?

– Nie. – Otworzyłam oczy. – Zaczął się przemieniać, kiedy zassałam jego duszę, dokończył, gdy było już po wszystkim.

Nim Roth zdążył powiedzieć coś jeszcze, poczułam, że coś ciepłego i miękkiego otarło się o moją stopę. Zaskoczona spojrzałam w dół. Z podłogi patrzył na mnie mały, biały kociak, z oczami niebieskimi jak niebo.

– Kotek?

– Tak. To kotek.

Oszołomiona, że Roth ma coś tak uroczonego, zignorowałam zawroty głowy i pochyliłam się, by podnieść niewielką, futrzaną kulkę. Ciche mruczenie przypominało pracę miniaturowego silnika. Kolejny kociak wyskoczył spod łóżka. Czarny, puszysty i tego samego rozmiaru co biały, na którego wskoczył z rozpędem. Zaczęły przewracać się, sycząc i walcząc ze sobą. Spojrzałam na Rotha.

– Dwa?

Pokręcił głową, wskazując zagłówek.

– Trzy.

Trzeci, wyglądający zza poduszki, był czarno-biały. Podbiegł do mnie, chcąc wbić mi w rękę zaskakująco ostre pazurki.

– Nie wierzę, że masz kotki. – Pomachałam palcami do kociaka, który próbował ich dosięgnąć. – Jak się nazywają?

Roth prychnął.

– Ten to Furia. Biały to Nitro, a czarny – Thor.

– Co? Te słodziaki nazwałeś takimi imionami, a ogromnego węża Bambi?

Pochylił się i pocałował mnie w ramię. Zrobił to tak szybko, że nie byłam pewna, czy mi się nie zdawało.

– Zło cechuje słodycz – powiedział. – I pamiętaj, że wygląd potrafi być mylący.

Opuściłam rękę, chcąc pogłaskać kociaka po główkę.

– Nie robiłbym te...

Furia zatopiła nie tylko pazury, ale i zęby w mojej dłoni. Krzyknęłam i zabrałam rękę,

mimo to kotek-wampir pozostał jej uczepony.

Roth złapał futrzaną kulkę i powoli oderwał ją od moich palców.

– Niedobra kotka – powiedział i położył ją na podłodze przy rodzeństwie.

Spojrzałam na demonicznego zwierzaka, gdy oblizywał zakrwawione pazurki, po czym przeniosłam spojrzenie na Rotha.

– Nie rozumiem.

– Powiedzmy, że nie zawsze są słodkie i miłutkie. Kiedy się je sprowokuje, potrafią sporo urosnąć, choć nawet w tej postaci ogary piekielne się ich boją – powiedział Roth.

Biały kotek wskoczył na łóżko, przeciągnął się i ziewnął. Popatrzył na mnie, jakby niepewny tego, co mogę zrobić.

Roth złapał mnie za rękę i, zaskakując po raz kolejny, pocałował zranioną przez zwierzaka skórę.

– Nic ci nie będzie.

Poczułam, że znów mam oczy pełne łez.

– Co... co ja mam zrobić? Odebrałam duszę. Czystą duszę.

Roth usiadł obok.

– Będzie dobrze.

Parsknęłam zduszonym śmiechem.

– Nie rozumiesz. Nie wolno mi... odbierać dusz. W żadnej sytuacji.

– Nie musisz się tym teraz martwić – powiedział stanowczo. – Zajmę się tym.

Bardzo chciałabym mu wierzyć, ale nie wiedziałam, w jaki sposób mógłby cokolwiek z tym zrobić. Co się stało, to się nie odstanie.

Oparł dłoń na moim zdrowym policzku.

– Wszystko się ułoży. Zobaczysz. – Zamilkł na moment. – Popatrz. Masz przyjaciela.

Zerknęłam w dół. Biały kotek ocierał się o mój bok, patrząc na mnie tymi swoimi niebieskimi oczkami. Chciałam podnieść go i przytulić, ale zatrzymałam rękę w pół drogi. Kotek wrócił do ocierania się o moje biodro, jakby zachęcając mnie, bym go pogłaskała.

Emocje zablokowały mi gardło, gdy zdałam sobie sprawę, że nie podziękowałam Rothowi jak należy.

– Dlaczego mi pomagasz? To znaczy dziękuję i nigdy nie będę w stanie wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna, że się pojawiłeś. Tylko... – Nie rozumiałam, jak to możliwe, że demon uratował mnie przed strażnikiem.

Wzruszył ramionami i opuścił rękę.

– Jestem skomplikowany, Laylo, ale nawet ja mam granice.

Zapadła między nami cisza, po czym Roth skupił się na oczyszczaniu pozostałych ran. Był w tym dobry – w troszczeniu się o kogoś. Wątpiłam, by nauczył się tego w piekle.

Kiedy skończył, dał mi swoje spodnie od dresu i koszulkę. Idąc do łazienki, czułam ból i wstyd. Będąc już w środku, przejrzałam się w lustrze. Moje oczy wydawały się większe niż zwykle i były jaśniejsze, co graniczyło z dzikością. Prawa strona twarzy zaczęła zmieniać kolor na fioletowy. Pasowało to do sińca znajdującego się na czole. Skóra w tym miejscu była pęknięta, ale nie wyglądała, jakby potrzebowała szycia. Moja warga prezentowała się jak po nieudanym zabiegu wstrzykiwania botoksu.

Zdjęłam ubrania, krzywiąc się nie z bólu, a na widok sinych miejsc na ramionach i klatce piersiowej. Paznokcie Petra rozorały mi szyję, na której widniały teraz długie na dziesięć centymetrów trzy czerwone szramy. Pospiesznie się przebrałam, nie mogąc dłużej na siebie patrzeć.

Wróciłam i zastałam Rotha przy oknie. Odwrócił się i spróbował uśmiechnąć.

– Zawsze wiedziałem, że będziesz dobrze wyglądała w moich spodniach. Nie sądziłam, że znów będę się śmiała, jednak tak właśnie się stało. Choć brzmiało to słabo.

– Oryginalnie.

Odepchnął się od ściany i wskazał zamknięte drzwi, które zauważyłam już wcześniej.

– Chcę ci coś pokazać. Myślisz, że jesteś gotowa?

Zaintrygowana pokiwałam głową. Otworzył je i gestem zaprosił mnie do środka. Poszłam za nim wąskimi schodami. Przystanął przed kolejnymi drzwiami i obejrzał się przez ramię.

– Obiecuj, że nie wejdiesz na gzyms.

Przewróciłamby oczami, gdyby twarz mnie tak bardzo nie bolała.

– Obiecuję.

Nie wyglądał na przekonanego, ale otworzył drzwi. Owiało mnie chłodne powietrze.

Przekuśtykałam obok niego.

– Nie podchodź do krawędzi dachu. Proszę. – Poszedł za mną. – Nie chciałbym zeszkrobywać twoich resztek z chodnika.

Biały, miękki materiał wielkiego namiotu uniósł się na wietrze. Pod nim znajdowało się kilka leżaków i małe stoliki, jednak to starannie wypielęgnowany ogród pełen kwiatów przykuł moją uwagę. Na dachu ustawiono donice wszelakich kształtów i rozmiarów. Nie znałam większości gatunków tych roślin, jednak wiedziałam, że są pośród nich róże i lilie.

– To twoje? – zapytałam.

– Wszystko to jest moje.

Zatrzymałam się przy sporej donicy, wodząc palcami po aksamitnych płatkach kwiatów. W ciemności nie mogłam stwierdzić, czy były fioletowe czy czerwone. Pachniały słodko i jednocześnie ostro.

– Ogród?

– Nudziłem się. – Jego oddech owiał mój policzek. – Według mnie to dobry sposób na zabicie czasu.

Nie słyszałam, kiedy do mnie podszedł. Obróciłam się nieco i pochyliłam głowę.

– Demon sadzący kwiatki?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Widywałem bardziej szalone rzeczy.

– Serio?

Przechylił głowę na bok.

– Zdziwiłabyś się. Znam kilku z mojej rasy, którzy na ziemi zajmują się podatkami, niektórzy są trenerami. My demony uwielbiamy dobrą grę na boisku.

Spróbowałam się zaśmiać.

– Wiedziałam, że coś jest nie tak z nauczycielem WF-u.

– Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że pani Cleo jest ogarem piekielnym w przebraniu.

Odsunęłam się od niego, skupiając spojrzenie na setkach świateł w otaczających nas budynkach. W oddali widziałam wieżę Nancy Hanks Center. Zadrżałam i odwróciłam się do Rotha.

Znów był blisko, ale nie słyszałam, kiedy się poruszył.

– Powinnaś usiąść.

Nie dał mi zbyt wielkiego wyboru i poprowadził do jednego z leżaków. Chwilę później już na nim leżałam, opierając się na grubych poduszkach. Moje oszołomienie całkowicie minęło. Adrenalina się rozmyła, a wszystko, co zostało, to głęboki ból i zbyt wiele pytań.

Roth usiadł obok, jego biodro dotykało mojej nogi.

– Jak się czujesz?

To było bardzo ogólne pytanie.

– Wszystko... jest takie popieprzone.

– To fakt.

Patrząc na niego, niemal znów się roześmiałam. Ta brutalna szczerłość była orzeźwiająca. Przez biały baldachim przesączało się światło księżyca, oświetlając jego twarz. Popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Nie wiem, co mam dalej robić.

Spojrzenie Rotha pozostawało niewzruszone.

– A kiedykolwiek wiedziałaś?

Dobre pytanie. Odwróciłam wzrok.

– Jesteś dziwnym demonem.

– Uznam to za komplement.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Właściwie w ogóle nie przypominasz demonów, które znam.

– Poważnie? – Poglądził opuszkami palców moje ramię, obojczyk i zatrzymał się przy uszkodzonej skórze. – Ciężko to sobie wyobrazić. My, demony, jesteśmy do siebie podobne. Pożądamy ładnych rzeczy, skazamy to, co czyste i niszczymy to, co całe, bierzemy coś, czego mieć nie możemy. Powinnaś mieć cały fanklub demonów.

Jego dotyk był uspokajający i pocieszający. Ziewnęłam.

– Zostaniesz członkiem mojego demonicznego fanklubu?

Roześmiał się miękko.

– Och, myślę, że zostanę jego prezesem. – Położył się na boku obok mnie. – Podobałoby ci się?

Wiedziałałam, co robił. Rozpraszał mnie. I to działało.

– Możemy być przez chwilę poważni?

Jego palce przeskoczyły na moje drugie ramię.

– Jeśli chcesz.

– Naprawdę nie jesteś zły... jak na demona, wiesz?

– Nie zapędzałbym się tak bardzo. – Wyciągnął się i podparł na łokciu. – Nie ma gorszych ode mnie.

– Nieważne – mruknęłam. Po chwili zaczęłam: – Ja...

– Wiem. Naprawdę. Prawdopodobnie nie ma pytania, na które nie znałbym odpowiedzi. I musimy porozmawiać. Twoja wiedza to kropla w wiadrze pomyj. A to, czego się dowiesz, wywróci twój świat do góry nogami. – Urwał, a moje serce zgubiło rytm. – Jednak nie musimy robić tego teraz. Musisz się przespać. Będę tutaj, gdy się obudzisz.

Kiedy przyglądałam mu się spod półprzymkniętych powiek, zrozumiałam, jak bardzo niepewna była moja przyszłość. Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek będę mogła wrócić do domu. Jeśli wcześniej w ogóle miałam dom. Nie wiedziałam, jak głęboko sięgała zdrada, czy dotyczyła innych, którzy towarzyszyli mi podczas dorastania. Nie wiedziałam nawet, co mógł przynieść jutrzejszy dzień. Wiedziałałam jedynie, że choć było to dziwne, byłam w tej chwili bezpieczna i ufałam Rothowi – demonowi.

Zamknęłam oczy i pokiwałam głową. Roth znów zaczął nucić „Paradise City”, co uznałam za dziwnie kojące. Chwilę później, gdy odpływałam w sen, mogłabym przysiąc, że czułam na policzku jego palce.

## Rozdział 13

Obudziłam się przed świtem, a pod białym zadaszeniem nadal było ciemno. Wydarzenia wczorajszego wieczora z zaskakującą klarownością nawiedziły mój umysł. Moje serce od razu przyspieszyło, ale się nie poruszyłam. Ciało nie było problemem – ból złagodniał i nawet pulsowanie w twarzy stało się dużo mniejsze. Zdawałam sobie sprawę, że strażnicy wiedzieli o moim zniknięciu. Zapewne już mnie szukali ... i Petra. Zayne... Nie, nie mogłam o nim teraz myśleć.

Już nigdy nic nie będzie takie samo.

Ciepło szczupłego, silnego ciała przyciśniętego do mnie było mocnym przypomnieniem tego faktu. Klatka piersiowa Rotha unosiła się równo i opadała tuż obok mojej. Nasze nogi były splątane. Jego ramię spoczywało na mojej talii. Taka bliskość, choć niewiarygodna, spychała wszystko, co ważne, na boczne tory. Nigdy wcześniej nie obudziłam się w ramionach chłopaka. Kiedy byliśmy dziećmi, spaliśmy razem z Zaynem, ale to... to było coś zupełnie innego. Leniwe ciepło rozpalilo się w palcach moich stóp i z zawrotną prędkością rozgrzało każdą komórkę ciała.

Pomyślałam o naszym pocałunku – moim pierwszym. Choć próbowałam go zbagatelizować, i tak byłam pod ogromnym wrażeniem. Biorąc pod uwagę wszystko, co się działo i co wydarzyło się wczoraj, wydawało się, że to ostatnia rzecz, o której powinnam myśleć.

Jednak był to odruch, jak oddychanie. Moje usta mrowiły na samo wspomnienie. Wątpiłam, czy Roth w ogóle się nad tym zastanawiał, ale ja od piątku nie potrafiłam o tym zapomnieć.

Powoli obróciłam głowę i odetchnęłam lekko.

Roth leżał na boku, podobnie jak wtedy, kiedy zasypiałam. Jego twarz była spokojna, wargi rozchylone. Chciałam dotknąć jego policzka, brwi i nawet nie wiedziałam dlaczego. Moje palce samoistnie się do tego rwały. We śnie surowość nie zakłócała jego piękna. W tej chwili wyglądał tak, jak według mnie mógłby wyglądać anioł.

I wtedy otworzył usta:

– Nie powinnaś tak na mnie patrzeć – mruknął.

Kiedy na policzkach poczułam ciepło zupełnie innego rodzaju, odchrząknęłam.

– Nie patrz na ciebie w żaden sposób.

Posłał mi swój standardowy krzywy uśmiezek.

– Wiem, o czym myślisz.

– Serio?

Otworzył jedno oko. Jego źrenice rozciągnięte były pionowo, zadrżałam – nie ze strachu, a z powodu czegoś zupełnie innego. Wyciągnął rękę i odgarnął mi włosy z twarzy. Opuszkami dotknął mojego policzka, co było zaskakująco delikatne w kontekście tego, co powiedział:

– Tak dla twojej wiadomości: twoja cnota nie jest przy mnie bezpieczna, więc kiedy patrzysz na mnie, jakbyś chciała, bym zbadał każdy cal twoich ust, zrobię to bez wahania. Jednak wątpię, byś później czuła się tak samo.

– Skąd wiesz, że będę żałowała?

W chwili, w której te słowa opuściły moje usta, pożałowałam, że nie zatrzymałam ich dla siebie. Roth otworzył i drugie oko, po czym wbił we mnie spojrzenie, a następnie poruszył się niewiarygodnie szybko.

Znalazł się nade mną, popatrzył mi prosto w oczy, a jego tęczywki były mozaiką każdego

odcienia złota, jaki można było sobie wyobrazić.

– Wiem dużo rzeczy.

– Ledwie mnie znasz.

– Od dawna cię obserwowałem, zawsze byłem kilka kroków za tobą. Nie chciałem cię straszyć, kiedy wcześniej ci o tym mówiłem. – Przeciągnął palcami wzdłuż brzegu pożyczonej mi koszulki, a jego knykcie dotknęły mojej skóry. – Wiesz, co zobaczyłem?

Zamrugałam powoli.

– Co?

Przestał bawić się materiałem i włożył pod spód rękę, opierając ją na moich żebrach, po czym pochylił głowę. Jego wargi poruszyły się przy moim uchu:

– Zobaczyłem coś, co desperacko starasz się przed wszystkimi ukryć. Coś, co przypomina mi samego siebie.

Nagle zaschło mi w ustach, a oddech stał się płytszy.

Roth przycisnął wargi do mojej skroni, przesuując rękę pod koszulką. Wzdrygnęłam się, gdy dotknął mojego brzucha.

– Zawsze wydajesz się samotna. Nawet kiedy jesteś wśród przyjaciół, jesteś samotna.

Ścisnęło mnie w piersi.

– A ty... jesteś samotny?

– A jak myślisz? – Przesunął się, a jego noga znalazła się między moimi. – Ale to nie ma znaczenia. Teraz nie jestem samotny. Ty również.

Chciałam kontynuować tę rozmowę, ale jego ręka błędziła po moim brzuchu i zatrzymała się na krawędzi biustonosza. Moje ciało poddało się własnej woli i wygięło w kierunku jego dłoni, nakazując dalsze posunięcie, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Popatrzył mi w oczy. W jego spojrzeniu było coś gorącego i kalkulującego – dzikiego i drapieżnego.

Kiedy popatrzył na moje wargi, poczułam, jak jego pierś unosi się gwałtownie tuż przy mojej. Powiał lekki wietrzyk, poruszając nad nami baldachim, który przesunął się bezdźwięcznie, odsłaniając niebo. Wiedziałam, że Roth miał zamiar mnie pocałować. Ta chęć była widoczna w jego spojrzeniu, w tym, jak pochylił głowę, jak rozchylił usta. Sięgnęłam w górę i oparłam dłoń na jego policzku. Jego skóra była ciepła, gorętsza niż moja.

Roth przywarł do mnie, a moje serce oszalało. Nasze ciała były tuż obok siebie, złożone razem, a mnie pochłonął jego piżmowy, dziki zapach. Przez krótką chwilę dolna część jego ciała również była do mnie przyciśnięta, a każdy mój nerw obudził się do życia. Wtedy jednak Roth westchnął z żalem i się cofnął.

Sturlał się ze mnie.

Stojąc obok leżaka, przeciągnął się, a jego koszulka uniosła się, ujawniając kawałek tatuażu smoka, który miał na brzuchu.

– Załatwię jakąś kawę. Musimy porozmawiać.

Nie dał mi szans na odpowiedź. Po prostu zniknął. Wyparował jak Cayman wczoraj w korytarzu. Co, u diabła?

Usiadłam, dotknęłam czoła i jęknęłam. Skorzystałam z nieobecności Rotha i spróbowałam uspokoić rozszalałe serce. Pięć minut później chłopak wrócił z dwoma kubkami parującej kawy.

Zamrugałam.

– Szybko.

– Bycie demonem ma swoje plusy. Nigdy nie muszę martwić się korkami. – Podał mi kubek. – Ostrożnie. Gorące.

Wymamrotałam podziękowanie, po czym zapytałam:

– Która godzina?  
– Krótko po piątej rano – odpowiedział. – Myślę, żeby darować sobie dzisiaj szkołę. Ty też powinnaś.

Uśmiechnęłam się słabo.

– No tak. Nie sądzę, bym tam dzisiaj poszła.

– Buntownicza.

Nie odpowiedziałam, tylko upiłam łyk kawy. Francuska wanilia? Moja ulubiona.

A właściwie, jak dokładnie Roth mi się wcześniej przyglądał?

Usiadł obok i wyciągnął długie nogi.

– Powiedz szczerze, jak się czujesz?

– Lepiej. Moja twarz nie boli już tak bardzo. – Zerknęłam na niego, chcąc się przekonać, czy czuł coś nim zszedł ze mnie i rozplynął się w powietrzu, czy może tylko się ze mną drażnił. – Jak to wygląda?

Otakował mnie spojrzeniem, choć miałam wrażenie, że nie patrzy na siniaki.

– Lepiej.

Nastąpiła chwila ciszy, z przyzwyczajenia złapałam za łańcuszek.

Jednak go nie było.

– Mój pierścień? – Poczułam przerażenie. – Petr mi go zerwał. Muszę...

– Zapomniałem. – Roth odchylił się do tyłu i sięgnął do kieszeni. – Zobaczyłem go na ziemi, więc zabrałem. Łańcuszek jest pęknięty.

Wzięłam biżuterię z jego ręki. Zacisnęłam palce wokół pierścienia i zachciało mi się płakać.

– Dziękuję – szepnęłam. – To...

– Wiele dla ciebie znaczy.

Spojrzałam w górę.

– Tak.

Roth pokręcił głową.

– Nawet nie wiesz, jakie to ważne.

Pierścień zdawał się palić w mojej dłoni, więc spojrzałam w dół i powoli rozchyliłam palec. W promieniach wschodzącego słońca klejnot wyglądał jak wypełniony czarnym płynem. Wróciłam myślami do tego, co Roth powiedział o moim pierścieniu, po czym pomyślałam o słowach Petra.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Roth mi się przyglądał. Minęła dłuższa chwila, nim się odezwał.

– Musisz być bardzo samotna.

– Znowu do tego wracamy?

Zmarszczył brwi.

– Mieszkasz ze stworzeniami, które powinny cię zabić. Jeden już próbował, a kto wie, ilu jeszcze spróbuje. Zapewne całe życie spędziłaś, pragnąc być taką jak oni, choć wiedziałaś, że nigdy nie będziesz. A jedyną rzeczą, która przypomina ci o prawdziwej rodzinie jest pierścień, należący do tej części ciebie, której nie chcesz zaakceptować. Nic więcej nie ma, prawda? Żadnych wspomnień. Nawet tego, jak ojciec cię tulił lub jak brzmiał jego głos.

Przełknęłam łzy. Zwiększający się szum uliczny stłumił jęk, który wymknął się spomiędzy moich rozchylonych warg.

Roth skinął głową, nawet na mnie nie patrząc.

– Próbowałem sobie wyobrazić, jak to jest w twoim przypadku, kiedy desperacko chcesz do nich należeć, a mimo wszystko wiesz, że to się nigdy nie stanie.

– Wow – szepnęłam i odwróciłam wzrok. – Dzięki za analizę. Jesteś demonem czy psychoanalitykiem?

Spojrzał na mnie.

– Dlaczego wczoraj byłeś w lesie?

Zmiana tematu zbiła mnie z tropu.

– W domu były alfy. Nie powinnam przebywać blisko w trakcie ich wizyty.

– Ach, serafini, wojownicy sprawiedliwości, bla, bla, bla i inne bzdety. – Roth pokręcił głową, uśmiechając się smutno. – Według mnie wredne dranie.

– Jestem pewna, że tak samo myślą o tobie.

– Oczywiście. – Puścił moją dłoń i napił się kawy. Przez dłuższą chwilę obserwował roślinę kołysaną lekkim wiatrem. Wyglądała jak rosziczka. – Tropicieł, zombie i ten opętany... Brzmi jak początek naprawdę kiepskiego żartu, co?

Tak brzmiało.

– Jednak oni wszyscy mają coś wspólnego. Ciebie.

– Tyle się domyśliłam, ale dlaczego? Co to ma wspólnego z pierścieniem czy z moją matką?

– Piekło cię szuka – powiedział bez emocji.

– Mówiłeś już wcześniej, ale ja...

– Nie wierzysz mi? – Kiedy skinęłam głową, zamknął oczy. – Nie kłamałem. Piekło szuka kogoś jedynie wtedy, kiedy ta osoba ma coś, co ich interesuje. Lubimy pożądać rzeczy. Mówiłem ci.

– Ale ja nie mam nic, czego mogliby chcieć.

– Masz.

Poruszyłam się, siedząc na leżaku, walcząc z ochotą, by wstać i uciec.

– A ty? Zaczęłaś się mi przyglądać z tego samego powodu ?

– Tak.

– Dlaczego? – Odłożyłam w połowie wypitą kawę i przycisnęłam pierścień do piersi. Posłał mi kolejny szybki uśmiech.

– Mówiłem ci. Obserwuję cię od wielu miesięcy, nawet lat.

Lat? Nie potrafiłam tego pojąć.

Wrócił do gapienia się na roślinę.

– Znalazłem cię już dawno temu, na długo przed twoimi ostatnimi urodzinami, zanim jeszcze zaczęły się tobą interesować inne demony. Myślę, że właściwe pytanie brzmi, co czyni cię tak wyjątkową, że szuka cię piekło? Jesteś półdemonem, no i co z tego?

Z jakiegoś powodu zaczęłam czuć się gorzej niż normalnie.

– Okej.

– Jednak – uniósł rękę – półdemony nie mają zazwyczaj żadnych mocy. Są po prostu porąbane. No wiesz, dzieciaki wyrrywające skrzydełka motylkom i podpalające domy dla zabawy. Zazwyczaj gdy wciąż są w środku tego płonącego budynku. Nie są najmądrzejsze, ale hej, bywa. Nie wszyscy są tacy sami.

Zacisnęłam usta.

– Nie wydaje mi się, bym była wyjątkowa.

Roth ponownie na mnie spojrzał.

– A jednak jesteś. Jesteś półdemonem, który ma w sobie krew strażnika. Wiesz, kim oni naprawdę są?

– Cóż, ludzie nazywają ich gargulcami, ale...

– Nie jak ich nazwano, ale jak ich stworzono?

Powiodłam palcami po krzywiźnie ramy leżaka.  
– Stworzono je do walki z lilinami.  
Wybuchnął śmiechem – głębokim chichotem rozbawienia.  
Zawstydziłam się.  
– No to niby po co je stworzono, mądralo?  
– Nigdy nie pozwól sobie wmówić, że są lepsi. – Roth pokręcił głową, nadal się uśmiechając. – Nie są. Nie są lepsi od żadnego z nas. – Znów się roześmiał, choć brzmiał na nieco mniej rozbawionego. – Są Jego pomyłką, więc On dał im czyste dusze, by im to jakoś wynagrodzić.  
– To nie ma sensu.  
– Nie do mnie należy osąd. Jest tyle zasad. Wiesz o tym. Zapytaj swojego drogiego głupiego ojca, który cię adoptował. Wątpię, by powiedział ci prawdę, właściwie nie sądzę, by kiedykolwiek to zrobił.  
– Ty też nie wykazujesz się w mówieniu mi prawdy.  
– Nie leży to w mojej naturze. – Odstawił kubek, podparł się na łokciach i spojrzał na mnie spod ciemnych rzęs. – Wierz lub nie, są reguły, których przestrzega nawet Szef. Nie każde dziecko piekła za nimi podąża, ale są rzeczy, których nie mogę zrobić i nie zrobię.  
– Czekaj. Szef? Masz na myśli...?  
– Szefa? – powtórzył. – Tak. Tego ważniaka z dołu.  
– Czy ty... ty dla niego pracujesz?  
Zabłytnął kolejnym skromnym uśmiechem.  
– Tak, pracuję.  
Dobry Boże, co narobiłam, pragnąc wcześniej jego pocałunku?  
Roth westchnął, jakby dokładnie wiedział, o czym myślałam.  
– Powiedzmy, że masz coś, czego chcę, ale nie mogę ci tego odebrać.  
Zdezorientowana pokręciłam głowę.  
– Dlaczego nie? Sukuby odbierają ludziom energię, nawet bez ich wiedzy.  
– To co innego. Sukub nie zabija człowieka, jedynie odbiera jego esencję, a w większości ludziom to nie przeszkadza. – Mrugnął jednym okiem. – Ale ja jestem starej daty. Jak Szef. Ludzie mają wolną wolę i tego typu bzdury.  
– Myślałam, że nie wierzysz w wolną wolę.  
– Nie wierzę, ale to wcale nie oznacza, że Szef nie wierzy. – Pokręcił głowę. – Słuchaj, zmieniamy temat. Wystarczy, że wiesz, iż pracuję dla Szefa i jestem tutaj na misji.  
Nawet jeśli wiedziałam, że istniał powód, dla którego Roth pojawił się znikąd i zaczął za mną łązić, i tak poczułam gorzkie rozczarowanie. Co ja sobie myślałam? Że zobaczył jak gryzę Big Maka i postanowił mnie poznać?  
– Ja jestem twoją misją?  
Popatrzył mi w oczy.  
– Tak.  
Powoli skinęłam głową, po czym westchnęłam.  
– Dlaczego?  
– Jestem tutaj, by cię chronić przed tymi, którzy cię szukają. A mam na myśli demony większe i potężniejsze niż te, z którymi zazwyczaj miałaś do czynienia.  
Patrzyłam na niego tak długo, że mało oczy nie wyskoczyły mi z orbit, a potem wybuchnęłam śmiechem. Śmiałam się tak bardzo, że łzy zaczęły spływać mi po policzkach, rozmywając widok jego skrzywionej miny.  
– Z czego się śmiejesz? – zapytał. – Lepiej, żebyś nie wątpiła w moją zdolność ochrony

twojego tyłka. Tak przy okazji, to całkiem ładny tyłeczek. Chyba dowiodłem, co potrafię.

– Nie o to chodzi, tylko o to, że jesteś demonem.

Jego twarz przybrała pusty wyraz.

– Tak. Wiem, że jestem demonem. Dzięki za przypomnienie.

– Demony nikogo nie chronią. – Machnęłam ręką, nadal się śmiejąc.

– Cóż, najwyraźniej jednak chronią, ponieważ uratowałem cię już niezliczoną ilość razy.

Otarłam łzy i zamilkłam.

– Wiem. I doceniam to. Dziękuję. Ale to takie... to takie pokręcone.

W jego oczach błysnęło zniecierpliwienie, zaciemniając złote plamki tęczówek.

– Demony również mogą ochraniać, jeśli tylko jest to w ich interesie. Lub dosłownie w interesie piekła.

– A dlaczego w interesie piekła leży to, byś mnie ochraniał?

Roth zmrużył oczy.

– Chciałem przekazać ci to jakoś delikatnie, ale pieprzyć to. Powiedziałem ci, co potrafi twoja matka. Zdradziłem ci nawet jej imię.

Nagle cały mój humor wyparował. Popatrzyłam na niego.

Niewielkie zadowolenie malowało się na jego twarzy.

– I założę się, że przeszłaś przez wszelakie etapy zaprzeczania, ale Lilith naprawdę jest twoją matką.

– Masz na myśli demona imieniem Lilith. – Nadal nie wierzyłam w cokolwiek innego.

Był to po prostu jakiś przypadkowy demon o niefortunnym imieniu.

– Nie. Mam na myśli bardzo konkretnego demona imieniem Lilith – poprawił. – Jest twoja mamusia.

– To niemożliwe. – Pokręciłam głową. – Jest przykuta łańcuchami w piekle!

Teraz to Roth śmiał się jak obłąkany.

– A kto rozpuścił te plotki? Strażnicy? Lilith była w piekle, ale uwolniła się siedemnaście lat i dziewięć miesięcy temu, plus minus dwa tygodnie, co bezpośrednio skutkowało czym?

Liczyłam szybko w pamięci i stanęłam mniej więcej na dacie swoich urodzin. Skurczył mi się żołądek.

– Udała się na ziemię, zaliczyła szybki numerek, zaszła w ciążę i urodziła bobasa, który wyglądał dokładnie jak ona.

– Jestem do niej podobna? – Moje myśli zatrzymały się na niewłaściwym aspekcie tej sprawy.

Roth złapał za pasemko moich włosów i bawiąc się nim w palcach, powiedział:

– Z tego, co pamiętam, to miała ten sam kolor włosów. Widziałem ją tylko raz, zanim się nią zajęto.

– Zajęto? – szepnęłam, znając już odpowiedź.

– Kiedy uciekła, Szef raczej wiedział, co zamierza. Trzyma ją teraz w takim miejscu, skąd nie ucieknie.

Tępy ból przeszył moje skronie. Potarłam je, bo w życiu nie byłam bardziej zdezorientowana. Czułabym się lepiej, gdyby Lilith była martwa? Przecież była moją matką. Jednak uwięzienie w piekle przez samego Szatana było do bani, no i mamunią... była Lilith. Nie byłam pewna, jak miałam się czuć i wiedziałam, że może być tylko gorzej.

– Słyszałaś kiedyś o *Lemegetonie*[1]? – zapytał.

Uniosłam głowę i nią pokręciłam.

– Nie.

– *Lemegeton* lub *Mniejszy klucz Salomona* to coś wielkiego. To księga katalogująca

demony. Zawiera ich zaklęcia, sposoby przywoływania, rozróżniania i łapania, jak i inne równie zabawne rzeczy. Lilith nie może zostać przywołana. – Urwał, przyglądając mi się bacznie. – Ani jej dzieci z pierwszej linii.

Miałam wrażenie, że głowa zaraz mi wybuchnie.

– Liliny?

Kiedy przytaknął, poczułam się, jakbym w żołądku miała ołów.

– Jednak zawsze jest jakaś luka, nie inaczej w przypadku lilinów – ciągnął. –

W oryginalnym *Lemegetonie* opisany jest sposób na stworzenie takiego demona. To jak pieczęć, która musi zostać złamana. Zaklęcie.

– O Boże...

Roth był bardzo poważny.

– Zaklęcie ma etapy, zresztą jak większość czarów. Wiemy, że wymaga przelania krwi dziecka Lilith i, cóż, martwej krwi samej Lilith. Jest jeszcze coś, trzeci i czwarty wymóg, ale nie mamy pewności. Czymkolwiek są te rzeczy, jeśli wszystkie zostaną dopełnione, liliny znów powstaną na ziemi.

Ręce opadły mi na kolana. Minęła dłuższa chwila, zanim ponownie się odezwałam:

– Dziecko. To ja? Nie ma nikogo innego?

Znów skinął głową.

– I całe to przelewanie krwi. Nie chcę psuć nastroju, ale ponieważ Szeff nie wie, czy wystarczy upuścić ci krwi, czy trzeba cię zabić, nie ma zamiaru ryzykować.

– Rany. Podziękuj mu ode mnie.

Uśmiezek przemknął przez jego usta.

– Martwa krew... – Przynął się, palcami złapał mnie za nadgarstek, co sprawiło, że poczułam dreszcz. Otworzył moją dłoń, a naszym oczom ukazał się pierścień z kamieniem koloru rubinu. – To nie jest klejnot. To ampułka z martwą krwią Lilith.

– Co? Fuj! Skąd to wiesz?

– Ponieważ Lilith nosiła ten pierścień i tylko jej dziecko może go dotykać bez narażenia się na silne skutki uboczne – powiedział, delikatnie zamykając na nim moje palce. – Zatem wiemy, gdzie znajdują się dwa składniki, jednak reszta... jest w *Lemegetonie*.

– A gdzie jest ten *Lemegeton*?

– Dobre pytanie. – Roth odchylił się do tyłu i zamknął oczy. – Nie mam pojęcia. A Szeff nie wie, czym jest trzeci i czwarty składnik, obawia się jednak, że inne demony, markizowie i książęta, mogą to wiedzieć, ponieważ Lilith przyjaźniła się z niektórymi. Ucieczka z piekła i twoje narodziny były celowe, jako jej ostatnie wielkie „pieprzę was” zarówno dla niebios, jak i piekieł.

Wow. To czyni cuda z dziewczęcą samooceną.

– Nie rozumiem – powiedziałam, zaciskając ręce w pięści. – Liliny są... szalone i przerażające, ale czy twój Szeff by ich nie chciał? Dosłownie rozpętałyby piekło na ziemi.

Roth zakrzuszył się śmiechem.

– W tym przypadku nie ma zwycięzców. Kiedy ludzie pozbawiani są duszy, odchodzą w nicość i zmieniają się w upiory. Nie idą do piekła czy nieba. No i Szeff wie, że nie może kontrolować lilinów. Ledwie może kontrolować Lilith. – Piękne wargi Rotha uformowały uśmiech. – I możesz mi wierzyć, nie ma na świecie większej rywalizacji, niż kiedy Szeff i Lilith stają ze sobą oko w oko.

Spróbowałam to pojąć.

– Więc...?

– Ostatnią rzeczą, jakiej chciałoby piekło, to liliny biegające w amoku po ziemi. –

Postukał palcami w kolano i zmarszczył brwi. – Zatem oto jestem, pilnując, by twoja krew nie została przelana, podobnie jak krew z pierścienia, próbując jednocześnie poskładać zagadkę, zanim zrobi to ktoś inny. Och, no i jest jeszcze też wielki problem z odkryciem, kto chce odrodzenia lilińców. Jestem dosyć zapracowanym demonem.

Otworzyłam usta, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy. Jedynym dźwiękiem było miękkie stukanie palców Rotha i szum samochodów na ulicy. Mój umysł został rozsadzony. Moją matką była Lilith. Byłam zbyt zmęczona, by temu zaprzeczać. Najwyraźniej ukochana mateczka poczęła mnie tylko po to, by pokazać wszystkim środkowy palec. Rozlewanie krwi nie brzmiało na dobrą zabawę, nieważne z jakiej perspektywy by się na to nie patrzyło.

– Dlaczego teraz? – zapytałam.

– Chodzi o czas twojego urodzenia. Podobno zaklęcie ma zadziałać dopiero kiedy skończysz siedemnaście lat. – Zamilkł na chwilę. – SzeF nie wie, czy Lilith była w stanie wyczuć, że ty...

Popatrzyłam na niego przerażona, domyślając się, do czego zmierza.

– Że nie zabiłam, kiedy... – Przełknęłam ślinę, myśląc o tym, co powiedział Petr. – Kiedy strażnicy mnie znaleźli?

Roth skinął głową.

– Nikt nie wie, gdzie była Lilith ani gdzie się urodziłaś. Świat to dość wielkie miejsce. Ja odnalazłem cię już na długo przed twoimi siedemnastymi urodzinami. SzeF wysłał mnie ponownie kilka miesięcy temu, by sprawdzić, czy ty nadal... eee... cóż...

– Żyję – wyszeptalam.

Spojrzał na mnie.

– Kiedy złożyłem raport, SzeF kazał mi mieć na ciebie oko. Widzisz, SzeF i demony, z jakimi zadawała się Lilith, nie są jedynymi, którzy słyszeli o zaklęciu. Inni również o nim wiedzą, więc widzą w tobie zagrożenie. Wiedzą, że jeśli liliny się odrodzą, alfy zmiotą z powierzchni ziemi każdego demona. Chcą cię wyeliminować, tego właśnie chcieli tropiciel, zombie, opętany...

– Więc niektóre demony potrzebują mnie, by wskresić liliny, a inne chcą mnie zabić, ponieważ... – Świadomość uderzyła we mnie z siłą wodospadu. Krew zmroziła mi żyły, kiedy żar zdrady wzrósł we mnie niczym wielka fala. – Abbot musi o tym wiedzieć.

Roth nic nie powiedział.

Przełknęłam ślinę, jednak ucisk w gardle nie zniknął.

– Cały czas musiał o tym wiedzieć. Nie ma innej możliwości. Alf... To dlatego Petr próbował mnie zabić. Zapewne dlatego on i jego ojciec od zawsze mnie nienawidzili. Ze względu na to, co się ze mną wiąże.

W ogłuszającej ciszy łzy zapiekły mnie w oczy. Do bólu zaciskałam dłonie w pięści, jednak ich nie rozluźniłam. Abbot nigdy nie uznał, że zasługiwałam na prawdę o swoim pochodzeniu i tym, czego częścią mogę się stać. Jeśli Zayne wiedział... Nie sądziłam, bym kiedykolwiek się z tym pogodziła.

– Laylo...

Roth wypowiedział moje imię tak miękko, że musiałam na niego zerknąć, a kiedy to zrobiłam, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Po części zastanawiałam się, co widział, patrząc w ten sposób – jakby nie był do końca pewien, kim byłam, ani co on tu właściwie robił. To musiało być dla niego dezorientujące. Mimo wszystko był demonem. Zastanawiałam się również, dlaczego się tym przejmowałam, jednak ostatnią rzeczą, której pragnęłam, to aby widział we mnie zapłakaną dziewczynkę. Którą przecież byłam.

Odetchnęłam głęboko, rozchyliłam palce, a pierścień potoczył się po mojej otwartej dłoni. Ponieważ nie miałam już łańcuszka, wsunęłam go na serdeczny palec prawej ręki. W jakimś stopniu oczekiwałam początku armagedonu, jednak nic takiego się nie stało. Nie było dziwnego uczucia ani wstrząsającego dreszczu.

Nic z tych rzeczy.

Powoli mój umysł zaczął w końcu wszystko przetwarzać. Zajęło to pewnie więcej czasu, niż było konieczne, ale byłam dumna z tego, że moje oczy pozostały suche, nawet jeśli w gardle czułam ogień.

– Musimy znaleźć *Lemegeton*.

– Musimy. Jeśli dowiemy się, czego jeszcze potrzeba do ukończenia zaklęcia, będziemy mogli walczyć. Mam pewne przypuszczenia... – urwał i poczułam, że znów na mnie patrzył. – Ale nie możesz powiedzieć o tym strażnikom.

Wybuchnęłam krótkim śmiechem.

– Nawet nie wiem, jak mam wrócić do domu. Kiedy odkryją, co zrobiłam Petrowi...

– Nie odkryją. – Roth złapał mnie za podbródek i zmusił, bym na niego spojrzała. Jego oczy miały intensywny kolor bursztynu. – Nie zdradzisz im, co się naprawdę stało.

– Ale...

– Powiesz im jedynie część prawdy – nakazał. – Petr cię zaatakował. Broniłaś się, ale to ja go zabiłem. Nie wspomnisz, że odebrałaś mu duszę.

Patrzyłam na niego oszołomiona.

– Ale będą cię ścigać.

Roth roześmiał się głęboko.

– Niech próbują.

Odsunęłam się i wstałam, ponieważ nie mogłam wytrzymać, siedząc. Przeciągnęłam rękami po splecione włosy, zaczęłam chodzić między jabłónką w donicy a czymś, co przypominało krzak bzu, choć nie kwitło.

– Nie powiem strażnikom, że zabiłeś Petra.

Roth się skrzywił.

– Potrafię o siebie zadbać. Raczej ciężko mnie znaleźć, kiedy tego nie chcę i jeszcze trudniej zabić.

– Rozumiem, ale nie. Powiem im, że to jakiś demon, ale nie ty. Nie podam im twojego imienia – powiedziałam to z niezachwianą pewnością.

Roth patrzył na mnie wyraźnie zaskoczony.

– Wiem, że każę ci kłamać w sprawie tej duszy, jednak tak musi być. Oni cię zabiją. Ale to, że jesteś gotowa kłamać dla mnie? Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

– Oczywiście – rzuciłam i odgarnęłam włosy z twarzy. Niepoinformowanie ich o Rocie było zdradą. Mogło zostać również odczytane jako wybór strony, a jeśli strażnicy kiedykolwiek odkryją, że wiedziałam, kto zabił Petra i zatrzymałam to dla siebie, będę tak samo martwa.

– Myślę, że mnie lubisz – powiedział nagle Roth.

Przestałam chodzić, a moje serce fiknęło koziołka.

– Co? Nie.

Przechylił głowę na bok, a jego usta rozciągnął szelmowski uśmiešek.

– To, jak sama siebie okłamujesz, jest takie słodkie.

– Nie okłamuję samej siebie.

– Hmm... – Usiadł, a w jego spojrzeniu połyskiwało rozbawienie. – Wcześniej chciałaś, żebym cię pocałował.

Gorąco sprawiło, że się zarumieniłam.

– Nie. Wcale nie.  
– Masz rację. Chciałaś dużo, dużo więcej.  
Teraz poczułam, że ciepło rozprzestrzenia się w inne rejony.  
– Zwariowałaś. Nie chcę tego... Ciebie. – Te słowa brzmiały kiepsko, nawet dla mnie. –  
Ocaliłeś mi życie. Nasłanie na ciebie strażników nie jest godnym podziękowaniem. – Proszę. To  
brzmiało o wiele lepiej.  
Roth się zaśmiał.  
– Okej.  
– Nie „okej” mi tutaj. – Wzięłam głęboki wdech.  
– Okej.  
Sporunowałam go wzrokiem.  
– No co? – powiedział niczym niewiniątko i nagle spowaźniał. – Co zamierzasz zrobić?  
Spoglądając na zachmurzone niebo, pokręciłam głowę. Poza oczywistym, czyli  
odnalezieniem księgi i trzymaniem się z dala od demona, który chciał mnie wykorzystać jako  
narzędzie w dziwacznym zaklęciu, założyłam, że chodziło mu o sytuację z domem.  
– Nie wiem, co mam zrobić – przyznałam szeptem. – Nie mogę się wiecznie przed nimi  
ukrywać. Póki nie wiedzą o duszy, powinnam być bezpieczna. Zayne...  
– Zayne? – Roth ponownie ściągnął brwi. – Wielka blond łajza?  
– Nie sądzę, by można go określić mianem łajzy – powiedziałam oschle. – Skąd wiesz...  
Nieważne. Przyglądałeś mi się. Chwytam.  
– Nie możesz im ufać. Możesz być blisko z Kamieniakiem i resztą, ale oni wiedzą, kim  
jesteś. Nie jesteś z nimi bezpieczna. – Przeciągnął palcami po brzegu poduszki, czym przykuł  
moją uwagę. Czyż nie tak dotykał mnie w nocy? Zadrżałam i odwróciłam wzrok. – Jeśli wrócisz  
do domu, będziesz musiała udawać, że nic się nie zmieniło.  
– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziałam, a kiedy na mnie spojrział, pokręciłam głowę. –  
Zayne... On nie może wiedzieć. On...  
– Jest strażnikiem, Laylo. Jest lojalny...  
– Nie. Nie rozumiesz. Nie jestem naiwna ani głupia, ale wiem, że Zayne nie trzymałby  
przede mną w tajemnicy czegoś takiego.  
– Dlaczego? Ponieważ ci na nim zależy?  
Już miałam zapytać, skąd o tym wiedział, ale przypomniałam sobie Bambi na gałęzi  
drzewa.  
– Oczywiście, że mi na nim zależy. Jest jedyną osobą, która naprawdę mnie zna. Przy nim  
mogę być sobą i... – urwałam, bo zrozumiałam fałsz tego stwierdzenia. Przecież nie mogłam być  
sobą przy Zayne. – Tak czy inaczej, powiedziałby mi, gdyby znał prawdę.  
Roth przechylił głowę na bok.  
– Ponieważ zależy mu na tobie?  
– Zależy, choć nie w taki sposób, w jaki to insynuujesz.  
– Właściwie to on naprawdę cię lubi. – Kiedy zmarszczyłam brwi, roześmiał się. – I mam  
na myśli, że naprawdę cię lubi.  
Skrzywiłam się.  
– Skąd wiesz? Nie znasz...  
– Nie znam Kamieniaka? Masz rację, ale zapominasz, że przez dłuższy czas cię  
obserwowałam. Widywałam cię z nim i widziałem, jak na ciebie patrzy. Jasne, wasz związek  
byłby beznadziejny i problematyczny...  
– Rany, już dobrze. Wiem. – Westchnęłam.  
– Ale to nie powstrzyma nikogo przed pragnieniem osoby, której nigdy mieć nie będzie. –

Jego spojrzenie się wyostrzyło. – Nawet jeśli Kamieniak nie zna prawdy, a ty jesteś gotowa powierzyć mu życie, to wciąż nie możesz mu o wszystkim powiedzieć.

Duża, ciężka kula strachu osiadła w moim sercu.

– Laylo?

Przytaknęłam.

– Nic nie powiem.

– Dobrze – odpowiedział, wstając. Uśmiechnął się, ale nie potrafiłam tego odwzajemnić.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że właśnie przypieczętowałam swój los.

[1] *Lemegeton* lub *Mniejszy Klucz Salomona* (łac. *Clavicula Salomonis*, *Clavicula Salomonis Regis*) – anonimowy XVII-wieczny grimoire i jedna z najbardziej popularnych demonologicznych ksiąg. Autorstwo tej księgi przypisuje się królowi Salomonowi. Jednak tytuły i godności określające demony nie były znane w jego czasach, podobnie jak modlitwy do Jezusa i Trójcy Świętej. *Lemegeton* zawiera szczegółowy opis duchów, aniołów, demonów i sposoby ich przywoływania i zmuszania do posłuszeństwa (przypis tłumacza, źródło: Wikipedia).

## Rozdział 14

Opuszczenie loftu Rotha wcale nie było łatwe. Przez chwilę nawet sądziłam, że mnie nie wypuści. Nie wyraził żadnej bezpośredniej opinii na temat mojego powrotu do domu, ale wiedziałam, że nie bardzo mu się to podobało. Jednak gdybym z nim została, znalezienie mnie w jego mieszkaniu przez strażników byłoby tylko kwestią czasu.

Zabiliby go, a nawet jeśli nie miałam pojęcia, jakie są moje uczucia w stosunku do demona, nie pragnęłam jego śmierci.

Roth chciał odstawić mnie do domu tak blisko, jak tylko mógł podejść, choć nie byłam na to gotowa. Nie byłam pewna, gdzie chciałam się znaleźć, ale musiałam zostać sama. Wyszedł ze mną z budynku i zorientowałam się, że znajdowaliśmy się przy nowych wieżowcach obok Palisades. Tuż po osiedlach graniczących z rzeką Potomac, była to najbogatsza dzielnica Waszyngtonu.

Najwyraźniej bycie demonem było opłaczalne.

Ruszyłam przed siebie, nie zatrzymywałam się ani nie oglądałam wstecz, żeby sprawdzić, czy Roth szedł za mną. Wiedziałam, że go nie zobaczę, ale byłam pewna, że tam był. Idąc, odtwarzałam w myślach wszystko ponownie, aż poczułam, że mi niedobrze. Kawa na pustym żołądk mogła nie być dobrym pomysłem.

Dwie godziny później usiadłam na jednej z ławek przed instytutem Smithsonian. Nawet we wczesnoporannych godzinach wielki trawnik pełen był biegaczy i turystów. Kilka mijających mnie osób posłało mi zaniepokojone spojrzenie. Z obitą twarzą i w pożyczonych ubraniach wyglądałam pewnie jak dziecko z plakatu informującego o jego ucieczce z domu.

Trzymałam opuszczoną nisko głowę, pozwalając, by włosy zakrywały mi twarz, więc nikt do mnie nie podszedł. Idealnie. Poranek był chłodny, więc skuliłam się, bo w samej koszulce Rotha było mi zimno. Za kilka godzin wszystko miało się zmienić. Moje myśli były niespójne. Załamał się cały mój świat. Roth pewnie był zadowolony, że nie zaczęłam świrować, gdy wszystko mi wyznał, jednak teraz pogrążyłam się w szaleństwie.

Jakim cudem mieliśmy odnaleźć starożytną księgę, kiedy nikt nie wiedział, gdzie się znajdowała? Jak mogłam uciec przed demonem, kiedy nikt nie wiedział, co to za demon? I jeszcze lepiej, jak miałam wrócić do domu?

Powrót do domu był zaplanowany. Właśnie dlatego wyszłam od Rotha. Cóż, nie był to jedyny powód. Musiałam się od niego odsunąć, ponieważ sprawy między nami przybrały inny obrót. Jakbyśmy dobili targu. Ale było coś więcej. Cokolwiek wydarzyło się między nami dzisiaj rano, czułam się tak, jakbym wychodziła ze skóry. Roth miał rację. Chciałam, by mnie pocałował.

Boże, nie mogłam teraz o tym myśleć.

Chciałam się wściec. Chciałam czymś rzucić – kopnąć kogoś, najlepiej Abbota – i zniszczyć coś cennego. Wiele cennych rzeczy. Chciałam stanąć na ławce i krzyknąć ile sił w płucach. Gniew szalał we mnie niczym wściekły pies, więc miałam ochotę spuścić go ze smyczy, jednak pod tą furią tkwiło coś gorzkiego. Coś więcej niż tylko nerwy ścisnęło mój żołądek. Wiedziałam, co wkrótce się wydarzy. Potrzebowałam czegoś słodkiego, choćby soku, ale to wymagało posiadania pieniędzy.

W ciągu kilku najbliższych godzin silny ból zakorzeni się w moich kościach. Moja skóra będzie lodowata, ale moje wnętrze stanie w ogniu. Jakkolwiek koszmarne to brzmiało, cieszyłam się, że było mi niedobrze. Była to kara po degustacji duszy. Ciężka kara, ale na taką

zasługiwałam.

Odetchnęłam rześkim, porannym powietrzem, zamykając oczy. Nie mogłam się załamać. To, co mogło się stać, było ważniejsze niż poczucie zdrady czy gniew. Gdyby temu demonowi się udało, apokalipsa wydawałaby się zaledwie imprezką urodzinową. Musiałam być silna – silniejsza niż wszystko, co można było uzyskać rygorystycznymi treningami.

Niski, dudniący dźwięk silnika zmusił mnie w końcu do otwarcia oczu. Dziwne, że w gwarnym, zatłoczonym mieście wszędzie rozpoznalabym dźwięk silnika samochodu Zayne'a – impali z sześćdziesiątego dziewiątego roku.

Zerknęłam poprzez jasną kurtynę włosów i zobaczyłam, że Zayne wyskakuje zza kierownicy. Aura wokół niego była tak czysta, że wyglądała niczym aureola. Zamknął drzwi, obrócił się i natychmiast odnalazł ławkę, na której siedziałam.

Uciekło ze mnie powietrze, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Milion myśli przelatowało przez mój umysł, kiedy Zayne okrążał samochód. Zamarł, gdy mnie dostrzegł, cały wręcz zeszywniał, ale po chwili ponownie ruszył w moim kierunku, prawie biegnąc.

Natychmiast znalazł się obok mnie i nie zważając na tych wszystkich patrzących na nas ludzi, objął mnie ramieniem i ścisnął tak mocno, że musiałam przygryźć wargę, by nie piszczeć z bólu.

– O Boże – powiedział ochryplym głosem tuż przy moim uchu. – Nie mogę... – Zadrżał, jego wielka dłoń znajdująca się na moich plecach przesunęła się w górę i wplątała w moje włosy.

Ponad ramieniem Zayne'a w końcu zobaczyłam Rotha. Stał niedaleko wiśni. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na krótką chwilę, po czym Roth obrócił się, przeciął trawnik i odszedł chodnikiem, trzymając ręce w kieszeniach. To, że Zayne nie wyczuł demona, świadczyło o jego złym stanie, a mnie nie podobał się fakt, że tak bardzo się martwił.

Uderzyło we mnie niezwykle pragnienie. Chciałam biec za Rothem, ale to nie miało żadnego sensu. Wiedziałam, że patrzył, ale...

Zayne przyciągnął mnie jeszcze bliżej, tuląc w objęciach, a ja ułożyłam twarz w zagłębieniu jego ramienia. Powoli uniosłam ręce i oparłam je na jego plecach, gniotąc mu koszulkę. Znów zadrżał. Nie wiem, jak długo pozostawaliśmy w takiej pozycji. Mogły to być sekundy, minuty, ale jego ciepło złagodziło odrobinę chłodu i przez moment mogłam udawać, że cofnęłam się w czasie do poprzedniego tygodnia, a to był Zayne – mój Zayne – i wszystko miało być dobrze.

Jednak kiedy się odsunął, złapał mnie za ramiona.

– Gdzieś ty była? Co się stało?

Nie wiedząc, od czego zacząć, zwiesiłam głowę.

– Laylo – powiedział, obejmując moją twarz. Zamrugalam, gdy przycisnął mi palce do skroni, ale się nie odsunęłam. Zayne uniosł moją głowę, a jego oczy rozszerzyły się z szoku. Na jego twarzy malowały się dzikie emocje. Najbardziej widoczny był gniew, znaczący jego oczy jaskrawoniebieskim kolorem. Napięcie skupiło się wokół jego ust. Mięśnie pracowały, zaciskając szczękę. Przesunął dłonie na mojej twarzy, odgarnął mi z niej włosy.

– Petr to zrobił?

Strach natychmiast ścisnął mi pierś.

– Skąd... skąd wiesz?

Odetchnął mocno.

– Nie widziano go od ubiegłego wieczora. Ostatni widział go Morris, gdy kierował się w stronę lasu. W domku na drzewie znalazłem twój plecak, a twój telefon leżał w krzakach. Była... była na nim krew. Twoja krew. Przeszukiwaliśmy całe miasto. Boże, myślałem o najgorszym. Sądziłem... – Przełknął z trudem ślinę. – Jezu, Laylo...

Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam. Spojrzenie Zayne'a było porażające.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, po czym zaklął. – Co za głupie pytanie. Oczywiście, że nie. Jak bardzo cię zranił? Musisz jechać do szpitala? Gdzie byłaś całą noc? Powinienem...

– Nic mi nie jest. – Głos mi się załamał, gdy złapałam go za nadgarstki. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. – Wszystko w porządku.

Popatrzył na mnie i nagle rozpoznałam emocje malujące się w jego oczach. Przeżalenie.

– Boże, Laylo on... on cię skrzywdził.

Nie można było temu zaprzeczyć, gdy moja twarz nadal wyglądała, jakbym zderzyła się ze ścianą.

– Nic mi nie jest.

– Wcale nie. On cię uderzył. – Spuścił wzrok i wiedziałam, że zauważył trzy cięcia.

Wciągnął gwałtownie powietrze i zadrżał. W jego piersi dało się słyszeć niski warkot. – W jakiej był postaci?

– Zayne. – Położyłam rękę na jego drżącym ramieniu. – Zaczynasz się przemieniać.

– Odpowiedz! – krzyknął, więc się wzdrygnęłam. Kilka osób popatrzyło w naszą stronę.

Zaklął i ściszył głos. – Przepraszam. Czy on...

– Nie – odpowiedziałam pospiesznie. – Próbował mnie zabić, ale nie... Zayne, przemieniasz się.

Zayne tracił kontrolę i stawał się gargulcem. Jego skóra przybrała szary odcień. Ludzie przywykli do widoku tych stworzeń nocą, ale wątpiłam, by spodziewali się gargulca o poranku.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytałam, mając nadzieję, że go rozproszę.

Jego dziki wzrok skupił się na mnie.

– Co?

Ścisnęłam jego ramię tak mocno, jak tylko potrafiłam. Skóra zdążyła zrobić się już twarda jak kamień.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Minęła dłuższa chwila, nim odpowiedział:

– Kosztowało mnie to wiele wysiłku. Sprawdziłem dokładnie wszystkie miejsca i przypomniałem sobie, jak bardzo lubiłaś tu przychodzić. – Zamrugał i jego oczy wróciły do normalności, skóra stała się bardziej złocista niż jeszcze przed chwilą. – Do diabła, Laleczko, odchodziłem od zmysłów.

– Przepraszam. – Splotłam palce naszych dłoni. – Nie mogłam wrócić do domu i nie miałam telefonu. Tylko...

– Nie przepraszaj. – Powiódł opuszką palca po mojej wardze i po sińcu na moim policzku. – Zabiję tego sukinsyna.

Opuściłam ręce na kolana.

– To nie będzie konieczne.

– Oczywiście, że będzie! – powiedział z furią. – To nie jest w porządku. Złamanie mu szczęki tego nie naprawi. Jego ojciec...

– On nie żyje, Zayne. – Zaczęłam wykręcać sobie palce. – Petr jest martwy.

Nastąpiła cisza. Trwała tak długo, że pełna strachu w końcu musiałam na niego spojrzeć. Znowu miał to dzikie spojrzenie.

– To nie ja go zabiłam – powiedziałam natychmiast. – Przyszedł do mnie, gdy w domu przebywały alfy. Wyglądało to tak, jakby został wysłany, by mnie zabić, Zayne. Nie tak, jakby sprawy wymknęły się spod kontroli, gdy drwił ze mnie. – Na jednym wydechu streściłam mu wszystko, co powiedział Petr. – I zginęłabym, gdyby...

Zayne wziął mnie za rękę – tę z pierścieniem – i wzdrygnęłam się.

– Gdyby co, Laylo?  
– Nie zabiłam go. – To mniej więcej była prawda. – Pojawił się demon. Wskoczył znikąd i zabił Petra.

Zayne się nie poruszył.

Okłamywanie go było do bani. Czułam z tego powodu ból w piersi.

– Nie wiem, dlaczego to zrobił. Nie wiem, kim był. Nie wiem nawet, co zrobił z ciałem Petra. – Wraz z zimnym powietrzem poczułam strach na samą myśl, co mogli mi zrobić strażnicy, gdyby dowiedzieli się, że odebrałam Petrowi duszę, a także co zrobiliby Rothowi, gdyby wiedzieli, że to on go zabił. – A potem byłam zdezorientowana, ale wiedziałam, co pomyślą strażnicy... Co pomyśli sobie Abbot. Zostanę obarczona winą, ponieważ Petr był strażnikiem. Więc...

– Przestań – powiedział Zayne, lekko ściskając moją dłoń. – Nikt nie będzie cię winił za to, co Petr sam na siebie ściągnął. Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało. Powinnaś była przyjść do mnie. Nie musiałaś uciekać i samodzielnie sobie z tym radzić. Zrobiłbym... – urwał i jęknął.

– Przepraszam – powiedziałam, ponieważ nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

– Boże, Layla, nie przepraszaj. – Popatrzył na mnie dzikim spojrzeniem, po czym odwrócił wzrok. Oparł się i przecesał palcami włosy. Wyglądały, jakby robił to ostatnio wielokrotnie. – Próbowалаś później do mnie dzwonić?

Wiedziałam, do czego zmierza i bolało mnie serce.

– Nie. Dzwoniłam do ciebie, zanim... zanim to wszystko się stało.

Zayne zaklął szybko.

– Gdybym odebrał...

– Przestań – nakazałam.

Pokręcił głową i ściągnął razem brwi, jakby cierpiał.

– Gdybym odebrał, nic by się nie stało. Wiedziałem, że nie masz gdzie się podziać, ale nadal byłem na ciebie zły. Cholera! Nic dziwnego, że nie wróciłaś do domu. Musiałaś być przerażona. Laylo, ja...

– Nie mogłeś nic zrobić. – Przysunęłam się. Kto mógł wiedzieć, co by się stało, gdyby Zayne odebrał telefon. Petr nie znalazłby mnie samej, ale pewnie dostałby jeszcze szansę. – Mimo wszystko, to i tak kiedyś by się stało. Chciał mnie zabić. Musiał mnie zabić. To nie jest twoja wina.

Zayne nie odpowiedział od razu, a kiedy się odezwał, jego głos był szorstki:

– Przekażę ojcu wszystko, o czym mi opowiedziałaś, byś nie musiała znów przez to przechodzić, ale pewnie i tak będzie chciał z tobą porozmawiać. Będzie chciał wiedzieć, co dokładnie powiedział Petr i jak wyglądał ten demon.

Mój niepokój tylko się wzmógł.

– Wiem.

Zayne westchnął i popatrzył na mnie. Miał worki pod oczami.

– Wszyscy się martwili. Ojciec nie był sobą, cały klan zwariował. Pozwól, że zabiorę cię do domu. – Wstał i wyciągnął do mnie rękę. – Laylo?

Wstałam, moje nogi były jak z waty, kiedy do niego podeszłam. Zayne obejmował mnie, gdy szliśmy do samochodu. Kiedy spojrzałam w górę, uśmiechnął się, ale nadal wyglądał, jakby cierpiał. Wiedziałam, że niezależnie od tego, ile razy zapewnię go, że nie mógł temu zapobiec, nie będzie miało to dla niego znaczenia. Zayne mógł nazywać budynek, w którym spędziłam ostatnie dziesięć lat domem, ale dla mnie przestał nim być.

\* \* \*

Gdy Zayne przywiózł mnie do posiadłości, większość członków klanu była już na nogach, więc ciężko było mi na nich patrzeć, zastanawiając się jednocześnie, czy byli zawiedzeni faktem, że nadal żyłam.

Poinformowano mnie, że Elijah wraz ze swoim klanem opuścili nasz dom w chwili, w której Zayne zadzwonił do ojca i opowiedział mu o tym, jak mnie znalazł i co wydarzyło się w nocy. Dwóch członków klanu wysłano na poszukiwania, jednak wątpiłam, by udało im się znaleźć Elijaha lub zdobyć o nim jakiegokolwiek wieści.

Próba zabicia półdemona, nawet zakończona niepowodzeniem, prawdopodobnie skończy się dla strażników jedynie upomnieniem.

Poza Morrisem, który mnie wyściskał, gdy tylko wysiadłam z samochodu, tylko Nicolai wyłamał się z szeregu. Uśmiechnął się z ulgą i również mnie przytulił.

– Cieszę się, że udało ci się do nas wrócić.

Wierzyłam mu. Nawet Geoff wyglądał, jakby mu ulżyło, podobnie Abbot. Reszta natomiast... nie tak bardzo. Jednak nie byłam z nimi blisko związana. Byliśmy jak mijające się nocą okręty.

Zayne miał rację, mówiąc, że jego ojciec będzie chciał mnie przepytać. Najwięcej mówił Zayne, jednak o szczegółach interwencji demona Abbot chciał usłyszeć ode mnie. Okłamywanie Zayne'a sprawiało mi ból, jednak okłamywanie Abbota prowadziło do całkiem nowej paranoi. Na szczęście byliśmy tylko we troje, więc nie czułam się jak na prawdziwym przesłuchaniu.

– I nigdy wcześniej nie widziałas tego demona? – zapytał Abbot. Siedząc obok mnie na kanapie i głaszcząc się po brodzie, nie wydawał się być przekonany.

Zdecydowałam się ujawnić nieco więcej prawdy. Tę część, która nie bolała.

– Demon nie wyglądał normalnie.

Zayne zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Był trochę podobny do strażników. – Naprawdę miałam nadzieję, że w lodówce był jakiś sok pomarańczowy.

– Demon wyższej kasty – stwierdził Zayne, patrząc na ojca.

– Zatem może widziałam go wcześniej, ale nie w tej postaci.

Abbot patrzył na mnie przez dłuższą chwilę.

– Może pójdziesz na górę. Przyślę Jasmine, by do ciebie zajrzała, upewniła się, że wszystko w porządku.

Zalała mnie słodka ulga, choć wiedziałam, że to nie koniec rozmowy. Na razie byłam wolna.

– Przepraszam za jakikolwiek kłopot...

– Przestań przepraszać – powiedział Zayne, a jego oczy znów rozjaśniły się błękitem. – Nic z tego, co się stało, nie jest twoją winą.

Abbot położył dłoń na moim ramieniu i lekko ścisnął. Nie był zbyt uczuciowy, więc był to najlepszy uścisk, jaki mogłam otrzymać. Emocje zablokowały moje gardło, mieszanina poczucia winy, gniewu i zdrady. Kłamałam, podobnie jak Abbot. Popatrzyłam na niego, na jego zmęczoną, choć przystojną twarz, i pomyślałam, czy kiedykolwiek był ze mną szczery.

I co mógł zyskać, utrzymując dziecko Lilith przy życiu.

– Przepraszam, że pozwoliliśmy na pobyt Petra w tym domu – powiedział Abbot, gdy wstałam. Popatrzył na mnie jasnymi oczyma. – Ten dom jest bezpieczną przystanią, a on pogwałcił tę regułę.

– Podobnie jak jego klan – dodał z gniewem Zayne. – Strasznie wygodne, że odlecieli w chwili, w której dowiedzieli się, że Layla żyje.

– Rzeczywiście. – Abbot również wstał. – Dojdziemy do sedna sprawy.

Skinęłam głową i obróciłam się, by odejść, wątpiąc, czy Elijaha czekają jakiegokolwiek poważne konsekwencje, jeśli on sam lub jego klan planował pozbycie się mnie. Wiedziałam, że musiało tak być, ponieważ – mimo iż Petr nienawidził mojej osoby – nie zapolowałby na mnie bez wsparcia swojego ojca.

– Laylo? – zawołał Abbot, więc się zatrzymałam. – Jeszcze jedna sprawa.

Żołądek mi się skurczył.

– Tak?

Abbot uśmiechnął się słabo.

– Skąd masz te ubrania?

\* \* \*

Wiele godzin później nadal czułam mdłości, ponieważ po odebraniu duszy ciągle było mi niedobrze. Poza tym wciąż byłam zdenerwowana, nie odważyłam się oddalać od łazienki.

Ubranie – cholera – jak mogłam o nim zapomnieć? Jak Roth mógł o tym nie pomyśleć? Za duże spodnie dresowe i koszulka z wizerunkiem jakiegoś zespołu z lat osiemdziesiątych ewidentnie nie były moje.

A co powiedziałam Abbotowi? Stwierdziłam, że to jakieś stare ciuchy, które miałam w plecaku na WF. Jak bardzo kiepskie było to kłamstwo? Dlaczego miałabym nosić męskie ubrania w plecaku i dlaczego miałabym się przebierać, zostawiwszy plecak w domku na drzewie?

Miałam ochotę sobie przywalić.

Na szczęście Abbot wyraźniej zwałił to na moją traumę, choć w duchu sama w to wątpiałam. Nie był głupi. Jego uśmiech i spojrzenie mówiły, że wiedział lepiej. Zatem dlaczego nie wytknął mi kłamstwa? Oczekiwanie na jego reakcję było znacznie gorsze.

Dziesięć minut później obejmowałam muszlę klozetową i wyrzucałam z żołądka to, co wcześniej wcisnęła we mnie Jasmine.

– Jezu – jęknęłam przy kolejnych torsjach, które szarpały moim ciałem, aż łzy napłynęły mi do oczu.

Wtedy wyszła i dusza.

Wyślizgnęła mi się z gardła, wczepiając się niewielkimi haczykami, odmawiając opuszczenia mojego ciała. Skurczył mi się żołądek, więc musiałam się pochylić. Ostatecznie z moich ust uniósł się biały dym. Kiedy resztki duszy Petra mnie opuściły, zadrżałam i opałam się o ścianę łazienki.

Dusza Petra zawisła nade mną jako poskręcana, żalonna materia. Niczym ciemna chmura przed gwałtowną burzą, zawirowała i się spieniła. Widziałam poprzez nią starannie ułożone żółte ręczniki i małe koszyczki, w których trzymałam kosmetyki. Sama obecność tej duszy skażała ściany.

– Przepraszam – szepnęłam ochryple, przyciągając kolana do piersi. Choć nienawidziłam Petra, nie chciałam tego. To, w co zmienił się po odebraniu duszy, było prawdziwym koszmarem, a bez niej nie miał szans, by zaznać spokoju w niebie. Ludzie zmieniali się w upiory. Nie miałam pojęcia, co działo się ze strażnikami umierającymi bez duszy.

Złana potem spuściłam wodę w toalecie i stanęłam na miękkich nogach. Obróciłam się i odkręciłam prysznic. Łazienkę wypełniła gorąca para, w której unosząca się dusza zniknęła, jakby jej nigdy nie było. Rozebrałam się i wzięłam drugi prysznic dzisiejszego dnia. Spojrzałam na pierścień znajdujący się na moim palcu. Jakaś część mnie nadal chciała się go pozbyć – wyrzucić go lub ukryć.

Spróbowałam zsunąć go z mokrego palca. Nie potrafiłam. Obracanie nim też nic nie dawało. Podobnie jak trzymanie go w obłoku pary. Nic nie pomogło. Co było dziwne, ponieważ nie wydawał się za ciasny. Mogłam go obracać, ale nie mogłam go zsunąć.

Świetnie. Zapewne zakładając ten pierścień, uruchomiłam jakieś zaklęcie i teraz, żeby się go pozbyć, będę musiała odciąć sobie palec.

Pozostałam pod prysznicem, aż pomarszczyła mi się skóra, jednak nadal było mi niedobrze.

Zaraz zapewne zaczną się dreszcze.

Właśnie ubierałam piżamę, gdy do drzwi mojego pokoju rozległo się pukanie. Wyciągnęłam mokre włosy spod koszulki i usiadłam na łóżku.

– Proszę.

Wszedł Zayne, najpierw jako biała plama. Kiedy jego aura przygasła, zauważyłam jasne kosmyki włosów opadające mu na twarz. Jasnyniebieski sweter opinał jego pierś, niemal dopasowany kolorem do tęczy.

Uniósł głowę, przyjrzał mi się i znieruchomiał.

– Kiepsko wyglądasz.

Zaśmiałam się ochryple.

– Dzięki.

– Przyniosłem ci telefon. Działa i... wyczyściłem go – powiedział, kładąc komórkę na szafce nocnej. Usiadł obok mnie na łóżku. Odsunęłam się nieznacznie. Zobaczył to i spał się.

– Laylo – poprosił.

– Jestem po prostu zmęczona tym wszystkim. – Nakryłam się kocem. – Może się przeziębiam albo...

Zayne złapał mnie za rękę.

– Laylo, powiedz, że tego nie zrobiłaś. Proszę.

Wyrwałam mu rękę.

– Nie! Nie. Po prostu przeżyłam coś okropnego i jestem zmęczona. To była ciężka noc i długi dzień.

Przysunął się, więżąc mnie między swoim ciałem a zagłówkiem.

– Jeśli to zrobiłaś, musisz mi powiedzieć. Jeśli wczoraj odebrałaś komuś duszę, nawet Petrowi, musisz wiedzieć.

– Nie – szepnęłam, ściskając brzeg kołdry.

Jego oczy uważnie przeszukiwały moje, po czym opuścił głowę. Spomiędzy jego ust wymknęło się ciche westchnienie.

– Powiedziałabyś mi prawdę, tak?

Zadrzałam.

– Tak.

Zayne uniósł głowę i ponownie nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– I ufasz mi? Wiesz, że nigdy nie wydałbym cię alfom, że nigdy bym ci tego nie zrobił? Zatem proszę, nie okłamuj mnie teraz. Proszę, przysięgnij, że nie kłamiesz.

– Przysięgam. – Poczulałam gorzki smak kłamstwa. Odwróciłam wzrok, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia. Domyślałam się, że Zayne mógł wiedzieć, tak jak wiedział, kiedy poprzednio to zrobiłam.

Wypuścił powietrze z płuc i popatrzył na swoją dłoń opartą na kocu.

– Potrzebujesz czegoś?

Pokręciłam głową, położyłam się na plecach i zadrzałam.

– Mam wszystko.

Przez kilka chwil Zayne milczał. Kiedy się odezwał, czułam na sobie jego spojrzenie.

– Rozmawiałem z Jasmine.

Wzdrygnęłam się.

Zayne przełknął ślinę.

– Mówiła, że jesteś mocno poturbowana.

Kiedy Jasmine pomagała mi się rozebrać i zobaczyła zadrapania i siniaki, brakło jej tchu, po czym wymamrotała coś niezrozumiałego pod nosem.

– Powiedziała, że ślady po paznokciach nie powinny zostawić blizn. – W jego głosie słychać było nutę gniewu. – Cieszę się, że Petr nie żyje. Żałuję tylko, że to nie ja go zabiłem.

Spojrzałam na niego ostro.

– Nie mówisz poważnie.

– Tak, mówię. – Jego tęczęwki stały się turkusowe. – Jediną rzeczą, której pragnąłbym bardziej jest to, byś nigdy nie musiała tego wszystkiego doświadczyć.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, siedziałam w milczeniu, choć wiele słów cisnęło mi się na usta.

Cisza przeciągała się w nieskończoność. W końcu Zayne powiedział:

– Przepraszam za sobotni poranek.

– Zayne, nie musisz...

– Nie, pozwól mi dokończyć. To było okropne z mojej strony. Mogłem do ciebie zadzwonić i powinienem był odebrać, kiedy wczoraj dzwoniłaś. Nie powinienem też sugerować, że masz zaprzestać oznaczania.

– Już i tak nie oznaczam. – Przyczynił się do tego opętany człowiek.

– To nie ma znaczenia. Wiem, jak było to dla ciebie ważne.

Przewróciłam się na bok, trącając go przy tym łokciem.

– Tak, ale byłam żoną. Martwiłeś się, że mogę zginąć czy coś.

Zayne przeczesał włosy palcami i potarł kark. Mięśnie poruszyły się pod jego swetrem. Zaraz wyciągnął rękę i odsunął wilgotne kosmyki z mojej twarzy.

– Jesteś pewna, że nic nie chcesz? Przynieść ci sok albo jakiś owoc?

– Nie. – Było już na to za późno. Nakryłam się mocniej, ponieważ przeszył mnie chłód. Nie pamiętałam, jak długo poprzednio trwał ten stan. Dwa dni? Więcej? Zamknęłam oczy, modląc się, by był to zaledwie jeden dzień. Chciałam porozmawiać z Zaynem o piekle i Lilith, ale nie potrafiłam wymyślić, jak poruszyć ten temat, nie skacząc jednocześnie pod autobus.

– Musisz... musisz już iść? – zapytałam, nawet jeśli nic mu nie mogłam powiedzieć.

Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd tu wszedł.

– Przesuń się.

Zrobiłam mu miejsce. Pozostawił między nami sporo przestrzeni, ale uniosłam kołdrę i nakryłam nią swoje usta. Posłał mi krzywy uśmiech, a ja przypomniałam sobie słowa Rotha, że Zayne mnie lubił. Po chwili uczucie jednoczesnego spalania i zamarzania ustąpiło.

– Czego chciały alfy?

Zayne wyciągnął się na boku i oparł głowę na dłoni.

– Najwyraźniej w Waszyngtonie i w okolicznych miastach wzrosła aktywność demonów wyższej kasty. – Ścisnął nasadę nosa, po czym podrapał się po twarzy. – Jest ich więcej, niż alfy widziały od wieków.

Przestałam nerwowo ścisnąć kołdrę. Być może nawet przestałam oddychać.

– Ale nie musisz się tym martwić – zapewnił mnie pospiesznie, widząc moją reakcję. – To nasz problem. Wkrótce się nimi zajmiemy.

– Ale... dlaczego wychodzą na ziemię? Dlaczego jest ich tak wiele? – Zupełnie inny

rodzaj chłodu zaczął krążyć w moich żyłach.

Zayne popatrzył na mnie.

– Alfy uważają, że demony coś planują. Być może kolejną rebelię, jednak nikt nie ma pewności. Wszyscy mamy ich szukać. Tak jak polecił ojciec po ataku opętanego człowieka na ciebie i Morrisa, będziemy je przesłuchiwać, zanim odeślemy do piekła.

Zaschło mi w gardle. A jeśli złapią Rotha? Wyciągnęłam rękę spod kołdry i otarłam czoło. Poczułam pot. Kiedy byłam mała, Abbot opowiadał mi o poprzedniej rebelii. Działo się to podczas panowania grypy hiszpanki. Nikt tak naprawdę nie wiedział, ile osób zmarło z powodu choroby, a ile z powodu demonicznego opętania. Czy właśnie tego chciały demony? Odrodzenia lilinów i kolejnej rebelii?

– Hej – powiedział Zayne, przysuwając się nieco. – Jest dobrze. Nie masz się czym martwić.

– Co?

– Zbladłaś, Laylo. – Wyciągnął rękę i okrył mnie szczelnie.

– Och, mówiłam, że jestem zmęczona. – Przewróciłam się na plecy, wyciągając nagle zdrętwiałe nogi.

– Może jutro powinnaś zostać w domu, zamiast iść do szkoły – zasugerował.

Brzmiało dobrze.

– Może.

Przez chwilę znów panowała cisza.

– Laylo?

Obróciłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. Próbowałam się uśmiechnąć, ale wyszedł mi raczej grymas.

– Tak?

– Wiem, że to coś więcej niż zmęczenie i to, co zrobił ci Petr.

Powietrze uciekło mi z płuc.

Opierając się nadal na łokciu, dotknął mojego policzka.

– Wiem, że to, co prawdopodobnie zrobiłaś, było twoją obroną. A może zrobiłaś to dlatego, że Petr cię skrzywdził. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak musi być ci ciężko, wiem jednak, że jesteś silna. I wiem też, że nie chcesz tak żyć. Nie jesteś demonem, Laylo. Jesteś strażniczką. Jesteś lepsza.

Poczułam, jak dolna warga zaczyna mi drżeć. *Nie płacz. Nie płacz.* Odezwałam się słaby głosem:

– Przepraszam. Nie chciałam. Chciałam, by przestał i...

– Ciii... – Zayne zamknął oczy i zacisnął zęby. – Wiem. Wszystko w porządku.

Łzy zakłuły mnie w oczy.

– Już nigdy tego nie zrobię. Przysięgam. Tak bardzo mi przykro.

Zayne pocałował mnie w czoło.

– Wiem. – Odsunął się, wyłączył małą lampkę i położył się na plecach. – Odpocznij.

Zostanę z tobą, póki będę mógł.

Zwinęłam się na boku, macając w poszukiwaniu jego dłoni. Wyciągnął rękę i splótł razem nasze palce.

– Przepraszam – wyszeptalam ponownie. Przepraszałam za to, że na niego nakrzyczałam, że odebrałam duszę Petrowi, ale przede wszystkim za wszystkie moje kłamstwa.

## Rozdział 15

We wtorek zostałam w domu, spędzając większość dnia w łóżku. Do czasu wyjścia do szkoły w środowy poranek najgorsze siniaki na mojej twarzy zbladły, a nudności zniknęły.

Stacey czekała na mnie przy szafce. Kiedy mnie zobaczyła, opadła jej szczęka.

– Dobra, wiem, że mówiłaś, że miałas w piątek wypadek samochodowy, ale wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocy lekarza.

Najwidoczniej nadal było ze mną kiepsko.

Kopniakiem zamknęłam drzwi od szafki i poszłam z przyjaciółką na biologię. Roth się nie pojawił ani rano, ani w porze lunchu. Cały czas miałam wrażenie, jakbym miała wyjść ze skóry, zastanawiając się, gdzie on się podział, i pragnąc wrócić do łóżka. Strażnicy dostali rozkaz wyłapania demonów wyższej kasty, odwiedzających miasto. Czy dopadli Rotha? Brakowało mi tchu za każdym razem, gdy o tym myślałam.

Tłumaczyłam sobie, iż moja troska wynikała jedynie z faktu, że był jedynym, który wiedział o ścigającym mnie piekle i o tym, dlaczego chciało mnie dopaść. Potrzebowałam, by Roth był cały i zdrowy. Tylko dlatego się o niego martwiłam. *Tak, jasne.*

Na lunchu Stacey wyraziła swoje myśli, które odzwierciedlały moje własne.

– Zastanawiam się, gdzie podziewa się Roth. Od piątku nie pokazał się w szkole.

Nic nie odpowiedziałam.

– Na początku pomyślałam, że ulegliście dzikiej namiętności i uciekliście razem.

Niemal zakrztusiłam się kawałkiem pizzy.

– Zwariowałaś?

Stacey wzruszyła ramionami.

– No co? Nie powiesz mi chyba, że gdybyś została z nim sam na sam, nie wskoczyłabyś na niego.

– Już byłam z nim sam na sam i tego nie zrobiłam. – Otworzyłam szeroko oczy w chwili, w której wypowiedziałam te słowa. – Cholera – mruknęłam.

Złapała mnie za ramię.

– O Boże, dawaj szczegóły, potrzebuję szczegółów.

Nic prócz zombie przeżuwanego jej głowę nie odwróciłoby jej uwagi, a może nawet i to nie sprawiłoby, by odpuściła temat. Próbowałam zbyć ją naprędce wymyśloną wymówką:

– Wpadłam na niego w weekend i spędziliśmy razem trochę czasu.

– W jakimś publicznym miejscu czy u niego?

– U niego, ale to nic takiego. – Skrzywiłam się. Nie było mowy, bym jej powiedziała, że się całowaliśmy. Nigdy nie dałaby mi spokoju. – Idziesz dzisiaj na wieczorek poetycki? – zapytałam, mając nadzieję na zmianę tematu.

Sam, siadając przy nas, przewrócił oczami.

– A kto by chciał tam iść? To wieczór wierszy, co oznacza, że będą tam wszyscy, którzy są w stanie stworzyć choćby fraszkę.

– Nie bądź zazdrosny – powiedziała Stacey. – Nie zaprosiłam cię. A wracając do Layli...

– Co z Laylą? – Sam zerknął na kawałki mojej pizzy.

Przesunęłam talerz w jego kierunku.

– Nic.

– Nic? – Stacey dostała zadyszki. – Spędziła czas z Rothem. Sam na sam w jego mieszkaniu! Byłaś w jego pokoju? Widziałas jego łóżko? Czeka. Pozwól, że zacznę od

najważniejszego pytania: straciłaś w końcu dziewictwo?

– Jezu, Stacey, dlaczego tak cię interesuje jej dziewictwo? – zapytał Sam.

– Właśnie, zastanawiam się nad tym samym. – Odrzuciłam włosy za ramię. – Ale odpowiadając na twoje pytanie: nie, niczego nie straciłam. To nie było takie spotkanie.

– Słuchaj, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Moim obowiązkiem jest interesować się twoim życiem seksualnym. – Zamilkła i się uśmiechnęła. – Lub jego brakiem.

Przewróciłam oczami.

– To trochę niepokojące. – Sam szturchnął łokciem Stacey, kiedy sięgał po garść jej pieczonych kulek ziemniaczanych.

– Chwila. Jak możesz bagatelizować spotkanie z najseksowniejszym chłopakiem, jaki kiedykolwiek przechadzał się tymi korytarzami? – Stacey oparła się na krzesło i wyrzuciła ręce w powietrze. – Jesteś niemożliwa. – Posłała mi zdziwione spojrzenie, nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć. – Widziałaś jego łóżko? Święta Maryjo, Matko Boża, siedziałaś na jego łóżku?

Oblałam się gorącym rumieńcem.

– Stacey...

– Twoja mina mówi wszystko. Jak było? – Pochyliła się nad stołem z zapalonym w oczach.

– Pachniało nim? Seksem? Ma jedwabną pościel? No powiedz, satynowa czy jedwabna?

– Poważnie? – Sam odstawił napój i skrzywił się, patrząc na nią. – Zapytałaś właśnie, czy jego łóżko pachnie seksem? Kogo obchodzi, jak pachnie jego łóżko?

– Mnie – wyjaśniła Stacey z szeroko otwartymi oczami.

– Nie pachniało seksem – mruknęłam, drapiąc się po policzku.

Stacey prychnęła:

– Nawet nie wiesz, jak pachnie seks.

Miałam ochotę ją udusić.

– Czy możemy...

– Wiesz co? Zachowujesz się jak reszta tych głupich dziewczyn tutaj. – Sam złapał plecak, wstał i zarzucił go sobie na ramię. – Jest przystojny. Super. Ale nie musisz go prześladować.

Stacey opadła szczęką.

Popatrzyłam na Sama i nagle zrobiło mi się go żal. Zaczęłam wstawać.

– Sam...

Zarumieniony pokręcił głową.

– Zobaczymy się na literaturze. Na razie.

Widziałyśmy, jak wyrzucił lunch, po czym wyszedł przez podwójne drzwi. Obróciłam się do Stacey i przygryzłam wargę. Patrzyła na drzwi, jakby spodziewała się, że Sam wróci i ze śmiechem krzyknie: „Żartowałem!”.

Kiedy tego nie zrobił, oparła się na krzesło i przeciągnęła palcami włosy.

– Co to, u licha, było?

– Stacey, od pierwszej klasy podobasz się Samowi. To oczywiste.

Parsknęła.

– Jak coś takiego może być oczywiste dla ciebie, a dla mnie nie? Póki nie poznałaś Rotha, nie sądziłaś, że chłopcy mają puls.

– Nie chodzi o mnie, idiotko.

– Mylisz się co do niego. – Pokręciła głową i rzuciła kilka ziemniaczanych kulek na tacę.

– Sam nie myśli o mnie w ten sposób. Nie może. Od lat jesteśmy przyjaciółmi.

Pomyślałam o Zaynie.

– To, że się z kimś przyjaźnisz, nie oznacza, że ten ktoś nie może chcieć czegoś więcej.

Sam jest fajny, Stacey. I bystry.

– Tak – przyznała. – Ale to Sam.

– Jak sobie chcesz.

Uniosła brew.

– Zapomnij na chwilę o Samie. Lubisz Rotha? To znaczy, nie spędzałaś czasu z innymi chłopakami oprócz Zayne'a i Sama. To coś wielkiego.

– To nic wielkiego. – Dokończyłam napój, lecz nie ugasiłam pragnienia.

– Więc go lubisz?

Zerknęłam na jej butelkę.

– Nie. Nie wiem. Będziesz to piła?

Podawała mi wodę.

– Co to znaczy, że nie wiesz?

– Ciężko to wyjaśnić. – Otarłam usta wierzchem dłoni. – Roth nie jest taki, jak inni.

– Nie musisz mi mówić – powiedziała oschle.

Roześmiałam się, ale uśmiech szybko zniknął z mojej twarzy. Chciałam powiedzieć jej o Rocie, właściwie o wszystkim. Kim był. Kim byłam ja. Pewnie nietrudno byłoby jej w to uwierzyć, nie po ujawnieniu się strażników. Ludzie prawdopodobnie już oczekiwali prawdy. Odczuwałam silną potrzebę szczerej rozmowy.

– Laylo? Dobrze się czujesz? – Ze zmartwieniem zmarszczyła brwi. – Wiem, że miałaś wypadek samochodowy, ale wyglądasz na chorą.

– Tak, chyba zjadłam coś nieświeżego. – Posłałam jej wymuszony uśmiech. – To nic takiego.

Dzwonek zakończył naszą rozmowę, a wraz z nim minęła mi ochota na wyznawanie prawdy. Wyrzuciłyśmy resztki po posiłku i wyszłyśmy na korytarz, ale Stacey zatrzymała mnie przed stołówką. Przełknęłam ślinę. Dusze – wszędzie były dusze.

Zauważyłam w końcu rumieniec malujący się na jej twarzy. A ona nigdy się nie rumieniła. Nigdy.

– Co się stało? – zapytałam.

Poprawiła szelki plecaka i westchnęła. Podmuch powietrza uniósł jej grzywkę.

– Naprawdę uważasz, że Sam mnie lubi?

Mimo wszystko uśmiechnęłam się.

– Tak, tak myślę.

Stacey skinęła głową i skupiła się na tłumie.

– Nie jest taki zły.

– Nie, nie jest.

– I nie jest kretyńcem – ciągnęła. – Nie jest jak Gareth czy jakiś inny chłopak, który chce się tylko dobrać dziewczynie do majtek.

– Jest znacznie lepszy niż Gareth – zgodziłam się.

– O tak – powiedziała, po czym zamilkła. Zakłopotanie pojawiło się na jej twarzy. –

Laylo, myślisz, że uraziłam jego uczucia? Nie chciałam.

Wzięłam ją za rękę i ścisnęłam.

– Wiem. I myślę, że Sam też o tym wie.

Również ścisnęła moją dłoń, po czym odwróciła się, uśmiechnęła i ruszyła tyłem przez korytarz.

– Cóż, ciekawy obrót spraw.

Uśmiechnęłam się.

– Prawda? I co zamierzasz z tym zrobić?

Stacey wzruszyła ramionami, ale jej oczy rozbłysnęły.

– A kto to wie? Zadzwonię do ciebie później, dobrze?

Rozdzieliłyśmy się i udałyśmy w przeciwnych kierunkach. Resztę dnia spędziłam, oglądając się przez ramię, spodziewając się zobaczyć Rotha. Nie pojawił się jednak, natomiast ból brzucha wzmógł się tak bardzo, że ledwie potrafiłam skoncentrować się na zajęciach, a później na rozmowach przy kolacji w domu. Żaden ze strażników nie powiedział, że złapał demona wyższej kasty, ale zazwyczaj nie wtajemniczali mnie w tego rodzaju sprawy.

Abbot nie podniósł tematu mojego wczorajszego stroju ani nawet ataku Petra oraz późniejszego zaangażowania demona. Czekanie, by coś powiedział, by skonfrontował się z moimi kłamstwami, doprowadzało mnie do szału. W moim własnym domu, pośród narastających sekretów, czułam się wyobcowana i niepewna we własnej skórze.

Nie wspominając o tym, że próbowałam nie zwariować. Wiedza, że istniały demony, które chciały mnie wykorzystać do jakiegoś dziwnego zaklęcia lub zabić, sprawiała, że byłam nerwowa. Fakt, iż gdzieś tam na zewnątrz krył się Elijah, również nie pomagał. Kiedy zapadała cisza, moja wyobraźnia zaczynała się rozpędzać.

\* \* \*

W czwartkowy poranek stwierdziłam, że najbardziej szalona rzecz, która wydarzyła się w ciągu kilku ostatnich tygodni, nie miała nic wspólnego z poznaniem prawdy o byciu dzieckiem Lilith ani z tym, że jakimś cudem mogłam przyczynić się do powstania hordy pożerających dusze demonów. Ani że na świecie były setki innych demonów, które pragnęły mojej śmierci. Nie. Najbardziej zwariowaną rzeczą była Stacey.

Zachowywała się dziwnie i zaskakująco bezsensownie. Nie rozmawiała o seksie i chłopakach. W środę na lekcji literatury, po lunchu, z którego uciekł Sam, śmiała się ze wszystkiego, co powiedział, a patrzyło się na to dość niezręcznie. Sam nieustannie posyłał mi spojrzenia, które starałam się ignorować. Miałam przecucie, że to wszystko związane było z odkryciem, że Sam był nią zauroczony.

Nie żeby się do tego przyznała.

Trzymając oceniony sprawdzian z biologii w ręce, Stacey kopniakiem zamknęła drzwi szafki.

– Ciągle źle wyglądasz. Powinnaś iść do lekarza, Laylo.

Przewróciłam oczami.

– Nie zmieniaj tematu. Od wczorajszego lunchu zachowujesz się dziwnie.

Stacey obróciła się, oparła o szafkę i popatrzyła na mnie z uniesionymi brwiami.

– Ty zachowujesz się dziwnie codziennie. Znikasz, gdy miałaś się z nami uczyć.

Spotykasz się z najseksowniejszych chłopakiem na tej planecie i twierdzisz, że „to nie tak”. Helo! To ty tu jesteś dziwna.

Skrzywiłam się. Wszystko było prawdą.

– Nieważne.

Odepchnęła się od szafki i wzięła mnie pod rękę.

– Po prostu nie chcę, by Sam myślał, że jestem... jedną z *tych* dziewczyn.

– Ale jesteś jedną z *tych* dziewczyn – powiedziałam powoli. Nieprzerwany strumień lśniących dusz przykuł moją uwagę, ale skupiłam się na koleżance. – A Sam lubi cię taką, jaka jesteś.

– Najwyraźniej nie.

Trąciłam ją biodrem.

– Przesadzasz.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała, bo na naszej drodze wyrosła wysoka postać. Wiedziała, że to Roth, nim jeszcze spojrzałam w górę. Słodki, piżmowy zapach mógł należeć wyłącznie do niego.

– Cześć – powiedziała Stacey, odzyskując głos. – Już myślałyśmy, że umarłeś czy coś w tym stylu.

Uniosłam głowę, odczuwając zawroty i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Roth otaksował mnie wzrokiem. Dzisiaj miałam na sobie luźny strój, szerokie jeansy i bluzę, która nie była najnowsza. Niewielki grymas pojawił się na jego pełnych ustach.

– Aż tak za mną tęskniłyście? – droczył się Roth, patrząc na mnie.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytałam, nim zdążyłam się powstrzymać, i Boże, poczułam się jak idiotka.

Roth wzruszył ramionami.

– Miałem kilka spraw do załatwienia. A skoro o tym mowa... – Obrócił się do Stacey. – Chciałbym ją na chwilę porwać, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Ciągle staram się przekonać mamę, że mam sprawy do załatwienia, a jednak cały czas muszę chodzić do szkoły. – Stacey puściła moją rękę i zacisnęła usta. – Chciałabym mieć takich rodziców jak twoi, żeby puszczali mnie do szkoły, kiedy tylko mam ochotę do niej chodzić. A tak przy okazji, planujesz wpaść na biologię?

– Nie. – Mrugnął do niej jednym okiem i ściszył głos. – Mam zamiar być buntownikiem i iść na wagary.

– Ooo – jęknęła Stacey. – I chcesz zdemoralizować moją grzeczną, czystą przyjaciółkę? Opadły mi ręce i westchnęłam.

Jego złote spojrzenie się rozpało.

– Demoralizacja to moje drugie imię.

– W takim razie możesz ją porwać i zdemoralizować, jeśli tylko ona sama chce być porwana i zdemoralizowana.

Miałam tego dosyć.

– Hej, stoję tutaj, pamiętacie? Czy decyzja nie powinna należeć do mnie?

Roth uniósł brew i popatrzył na mnie.

– Chcesz zostać porwana i zdemoralizowana?

Miałam przecucie, że zostałam zdemoralizowana samą jego obecnością.

– Dlaczego nie?

– Super! – zawołała rozradowana Stacey, cofając się i żywo gestykulując. Za plecami Rotha pokazywała rękami i ustami coś, co, jak byłam pewna, bardzo by mu się spodobało. Próbowałam ją zignorować. – Ale obiecaj, że ją zwrócisz.

– No nie wiem. – Roth podszedł do mnie i objął ramieniem. – Mogę porwać ją na zawsze.

Nie potrafiłam powstrzymać dreszczu, a po sposobie, w jaki Roth zacieśnił uścisk, poznałam, że tego nie przegapił.

– Jak tam chcesz. – Stacey pomachała nam krótko i udała się w kierunku sali biologicznej.

Ręka Rotha ześlizgnęła się z moich ramion, po czym chłopak chwycił moją dłoń.

– Wyglądasz strasznie.

Moje policzki płonęły. I tak już czułam nienaturalne gorąco z zupełnie niewłaściwych powodów.

– Dzięki. Wszyscy mi to powtarzają.

Wolną ręką zaczął bawić się moim spletanym kucykiem.

– Brałaś w ogóle prysznic dziś rano?

– Tak, rany. Gdzie byłeś?  
– Dlaczego jesteś chora? – zapytał, zamiast odpowiedzieć. – Wyglądasz, jakbyś nie spała, odkąd widziałem cię po raz ostatni. Nie mogłaś aż tak za mną tęsknić.  
– Facet, ależ jesteś egocentryczny. To nie ma z tobą nic wspólnego. Jestem taka po...  
– Po czym? – Przysunął się, czekając.  
Rozejrzałam się i ściszyłam głos.  
– Jeśli skosztuję czyjejs duszy, jestem później chora. Zazwyczaj trwa to dzień lub dwa, ale wchłonięcie całej duszy wydłuża ten czas.  
Roth puścił moją dłoń.  
– Dlaczego?  
– To jak symptom odstawienia czy coś w ten deseń – powiedziałam. Nienaturalnie cichy Roth przyglądał mi się wyraźnie zamyślony. – No co?  
Zamrugnął.  
– Nic. Naprawdę nie zamierzam iść na biologię.  
– Domyśliłam się. – Wzięłam wdech i postanowiłam skorumpować samą siebie i również opuścić lekcję. – Co masz zamiar zrobić?  
Obdarował mnie szybkim uśmiechem i pomyślałam, że chce powiedzieć coś sprośnego, ale mnie zaskoczył.  
– Chodź ze mną, to się dowiesz. To, czym zajmowałem się przez ostatnie kilka dni, ma związek z tobą.  
– Cudnie.  
Roth chwycił moją dłoń, jego skóra była przyjemnie ciepła i nie miałam mu za złe, że trzymał mnie za rękę. Zaprowadził mnie na schody, po których zeszliśmy do starej części szkoły. Znajdowało się tam kilka pustych gabinetów oraz nieużywana, śmierdząca pleśnią sala gimnastyczna. Na szczęście kotłownia była zupełnie po drugiej stronie. W tych nieużywanych pomieszczeniach notorycznie spotykali się palacze.  
Nie zaskoczyło mnie, że Roth wiedział, gdzie iść, żeby nie zostać odnalezionym.  
Zatrzymał się na dole schodów. Oderwał od drzwi starej sali gimnastycznej przyklejoną do szarego metalu pomarańczową taśmę. Jedno z okien pokryte było taką ilością błota, że wyglądało jak przyciemniane. Ściany klatki schodowej wcale nie prezentowały się lepiej. W większości odpadł z nich tynk, odsłaniając cegły.  
Roth wziął obie moje dłonie w swoje.  
– Tęskniłem za tobą.  
Moje serce fiknęło koziołka. Głupi mięsień. Musiałam się skupić. Leżąc w łóżku przez trzy dni, miałam czas zastanowić się nad tym, co powiedział mi demon.  
– Roth, musimy porozmawiać o tym, co mówiłeś.  
– Rozmawiamy. – Pochylił głowę i potarł policzkiem o mój policzek.  
– To nie jest rozmowa. – Nie to, że mi się nie podobało. – Mam sporo pytań.  
– No to pytaj. Potrafię robić wiele rzeczy jednocześnie. – Przyciągnął mnie do siebie i objął w talii. Pochylając głowę do mojej szyi, zaciągnął się zapachem. – A ty?  
Zadrżałam i złapałam go za przód koszulki. Nie wydawało mi się, ale postanowiłam spróbować.  
– Gdzie byłeś?  
– A ty gdzie byłaś? – Złapał mnie za biodra, delikatnie i przyjemnie je ściskając. – Nie było cię w szkole we wtorek.  
– Skąd wiesz?  
– Wiem wiele rzeczy.

Westchnęłam.

– Zostałam w domu. Pomyślałam, że z tą moją chorobą i... siniakami, lepiej było zrobić sobie wolne.

– Dobry pomysł. – Niewielka zmarszczka pojawiła się na jego czole, gdy uniósł rękę i dotknął mojej skroni. – Już prawie nie widać. – Jego wzrok opadł do moich ust, które rozchyliłam. – A twoja warga wygląda...

– Jak?

Wyraz troski na jego twarzy zmienił się w uwodzicielski uśmiezek.

– Cóż, wygląda na tyle dobrze, by ją skubnąć.

Wzięłam niepewny wdech, starając się uspokoić rozszalałe serce.

– Roth, przestań.

– No co? – Popatrzył na mnie niewinnie. – Mówię tylko, że mógłbym zrobić wszystkie te...

– Rozumiem. Ale wróćmy do mojego pytania.

– Hmm... – Roth ponownie objął mnie w tali. Poczułam ciepło jego palców nawet przez materiał bluzy. – Jak było w domu, kiedy wróciłaś?

Znów rozproszona, odpowiedziałam na jego pytanie:

– Było... w porządku, ale zapomniałam przebrać się w swoje ubranie, nim od ciebie wyszłam. – Kiedy uniósł brwi, przypomniałam mu, że pożyczył mi ciuchy i powiedziałam, jak Abbot na nie zareagował. – Nie sądzę, by uwierzył w to, co powiedziałam, ale nie naciskał.

Roth nie wydawał się tym przejęty.

– Jestem pewien, że zna prawdę, wie o wszystkim, ale nie może nic powiedzieć, nie ujawniając kłamstw, którymi cię karmił. – Przesunął ręce o centymetr, opierając je na moich żebrach. – Poza tym, nie zabije cię.

Zmarszczyłam nos.

– Mam taką nadzieję.

Zaśmiał się cicho.

– Nie sądzę, by wasz nieustraszony lider zrobił cokolwiek, co wkurzy Kamieniaka. A jak już przy nim jesteśmy, wydawało się, że mu ulżyło, gdy cię zobaczył w poniedziałek.

– Był... – Pokręciłam głową. – Mówiłam ci. Znam Zayne'a przez prawie całe swoje życie. Jesteśmy blisko.

– Wydawało się, że *naprawdę* mu ulżyło. – Kciukami zaczął kreślić na moim ciele niewielkie kółeczka, przez co nie potrafiłam się skoncentrować. – Tak szybko biegnącego strażnika widziałem tylko wówczas, gdy polował na demona.

Poczułam jak się rumienię, gdy złapałam go za nadgarstki.

– Roth, nie chcę rozmawiać o Zaynie.

– Dlaczego nie chcesz rozmawiać o Kamieniaku?

Poczułam gorącą irytację.

– Nie wiem, może dlatego, że są ważniejsze rzeczy, o których musimy porozmawiać?

Ponownie pochylił głowę, a kiedy przemówił, jego ciepły oddech owiał moje ucho.

– Ale ja chcę rozmawiać o Kamieniaku. Pamiętasz, jak powiedziałem, że się o ciebie troszczy, Laylo?

Zacisnęłam mocniej palce na jego nadgarstku.

– Tak. Jak mówiłam...

– Znasz go całe życie. Chwytam. – Jego usta dotknęły skóry za moim uchem i straciłam dech. – Ale... czy kiedykolwiek był taki? – Nim miałam szansę zapytać „jaki”, wargi Rotha przesunęły się na mój policzek. Poczułam niewielki, gorący dreszcz. Jego usta zbliżyły się do

kącika moich ust, a mój puls gwałtownie przyspieszył. Posuwałam się z nim tak daleko, że to przestawało być śmieszne. – Był taki, Laylo?

Taki? Ach, dotyk... prawie pocałunek.

– Nie. – Ledwo rozpoznałam własny głos. – Nie mogę...

– Czego nie możesz? – Złapał zębami moją dolną wargę. Skubnął ją delikatnie, jak wcześniej wspominał, a moje ciało wygięło się ku niemu. – Czego nie możesz, Laylo?

– Nie mogę być z nim tak blisko – przyznałam bez tchu.

Usta Rotha tuż przy moich rozciągnęły się w uśmiechu.

– Jaka szkoda.

Jego zakłamanie było niezmierne.

– Jestem pewna, że tak właśnie sądzisz.

Roześmiał się i tym razem, kiedy się odsunął i ponownie pochylił głowę. Jego wargi znalazły się na mojej szyi. To było niedorzeczne. Musieliśmy porozmawiać. O ważnych rzeczach. Poszłam na wagary, by robić... cóż, cokolwiek z Rothem. Jednak, cholera, to co teraz robił, było dla mnie nowe.

I było tak niesamowicie dobre – ta dzika ekscytacja, którą budował, obietnica, że mogło do czegoś dojść. Pałaca tęsknota, która wzrastała we mnie jak burza, wirując i grmiąc, unosząc tak wysoko, że upadek z pewnością będzie bolesny. Ponieważ to było inne – nie było zbudowane na beznadziejnych fantazjach. Uświadomienie sobie, jak bardzo to podniecające, przeraziło mnie.

Z siłą, której nie byłam świadoma, odsunęłam się. Roth uniósł brwi i opuścił ręce. Jego spojrzenie było pełne żaru. Patrzył na mnie intensywnie i uwodzicielsko, sprawiając, że zapomniałam o naprawdę istotnych sprawach.

Odechryknęłam i odwróciłam wzrok.

– Dobra. Wróćmy do mojego pytania.

– A co chcesz wiedzieć? – W jego głosie słychać było rozbawienie. – Bo zapomniałem.

– Jasne. – Westchnęłam, zastanawiając się, czy zmuszę go do mówienia. – Gdzie byłeś?

Oparł się o ścianę i założył ręce na piersi.

– Musiałem skoczyć do domu.

– Domu w...? – Ściszyłam głos, choć nikogo nie było w pobliżu. – Piekło?

Roth przytaknął.

– Musiałem się zameldować i pomyślałem, że to dobra okazja, by popytać tu i ówdzie, zobaczyć, czy ktoś nie wie, który demon pociąga za sznurki.

Przerzuciłam plecak na drugie ramię.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Wszyscy mają w tym temacie dość mocno zasznurowane usta. Nikt nie był chętny, by sypnąć, co sugeruje, że to ktoś potężny.

– Najwyraźniej demon wyższej kasty, jak ty?

– Ale z pewnością nie tak zarąbisty jak ja. – Puścił do mnie oko i, Boże dopomóż, świetnie przy tym wyglądał. – Jednak nie wróciłem z pustymi rękoma. Pytałem również o *Mniejszy Klucz Salomona*. Zakłęcie wskrzeszające liliny znajduje się w *Lemegetonie*, więc szuka go wiele demonów.

Elementy układanki zaczęły wskakiwać na miejsce.

– Zatem dlatego tak wiele demonów pojawiło się w mieście.

– Serio?

Skinęłam głową.

– Tak słyszałam.

– Gdzie? – Kiedy nie odpowiedziałam, Roth odepchnął się od ściany. Podeszedł do mnie

zdecydowanym krokiem, aż się cofnęłam i plecami uderzyłam o przeciwległą ścianę. Poczułam niewielki ból. – Wymienianie się wiadomościami jest fajne, Laylo.

Zdradzenie Rothowi wiedzy strażników nie było łatwe. Moje wyrzuty sumienia były wielkie jak głązy, jednak ufałam mu. Poza tym uratował mnie nie tylko przed Petrem, ale Bóg jeden wiedział, ile razy wcześniej, i nigdy nie prosił o zaufanie. Ani raz. Chociażby z tego jednego powodu mu wierzyłam.

– Jesteśmy w tym razem, tak? – zapytałam, patrząc mu w oczy. – To znaczy, razem dowiemy się, co to za demon, by go powstrzymać?

Roth również popatrzył mi w twarz.

– W tej sprawie jesteśmy jak chleb i krem orzechowy.

Moje usta drgnęły w uśmiechu.

– Dobra, bo nie czuję się pewnie, mówiąc ci o tym, ale... ufam ci. – Zamilkłam i nabrałam powietrza. – Alfy powiedziały, że w mieście zanotowano wzrost aktywności demonów wyższej kasty. Strażnicy próbują ich pojmać i przesłuchać. Myślałam... Nieważne, tak czy inaczej, tym właśnie martwią się alfy.

Obrócił głowę, a krzywy uśmiešek odmalował się na jego ustach.

– Myślałaś, że mnie złapano? Mnie? – Zaśmiał się w głos. – Doceniam twoją troskę, ale to nic, czym musiałybyś się martwić.

Jestem pewna, że byłam czerwona jak burak, więc skupiłam spojrzenie na liściu marihuany, który ktoś wydrapał na ścianie za Rothem.

– Nie martwiłam się o ciebie, dupku.

– Aha. Tak sobie tłumacz.

Moja cierpliwość zaczęła się kurczyć.

– Zatem jest oczywiste, że demony szukają *Lemegetonu*, prawda?

Roth ponownie znalazł się w mojej przestrzeni osobistej. Dlaczego zawsze musiał stawać tak cholernie blisko? I dlaczego na to narzekałam?

– Prawda – mruknął. Objął mnie, więc głęboko odetchnęłam. W mgnieniu oka cała się spięłam. – Nie tylko tego się dowiedziałem.

– Tak?

Skinął głową.

– Musimy znaleźć *Lemegeton* przed innymi. A znalezienie starożytnej księgi, która zapewne jest pilnie strzeżona, nie będzie łatwe. Jednak mam pewien trop.

– Dobra, co to za trop?

Wyciągnął rękę, złapał luźne pasmo moich włosów i zaczął nawijać je sobie na palec. Ich jasny kolor mocno kontrastował z jego opaloną skórą.

– Niedaleko stąd jest medium.

Wyrwałam mu moje włosy.

– Jasnowidz?

Roth prychnął.

– Nie jakiś popaprany wróżbita. Medium, które ma połączenie zarówno z górą, jak i z dołem. Jeśli ktokolwiek wie, kim jest ten demon lub gdzie jest księga, to właśnie on.

Nadal byłam sceptyczna.

– Media są strzeżone przez alfy. Skąd demon może wiedzieć, gdzie znajduje się jeden z nich?

– Powiedziałem, że mam trop. Nie mówiłem, że będzie łatwo. – Odsunął się i włożył rękę w kieszenie. Otworzyłam usta, ale nie dopuścił mnie do słowa. – I zanim zapytasz, nie chcesz wiedzieć, przez co przeszedłem, by zdobyć ten trop.

Szlag by go trafił, chciałam to wiedzieć.

- Więc gdzie jest medium?
- Niedaleko, w Manassas – odpowiedział.
- Rzeczywiście niedaleko. – Zaczęłam się denerwować. – Możemy ruszać.
- Czekaj. – Roth uniósł ręce. – Popieram wagary i deprawację, bo w końcu jestem demonem, ale „my” nie będziemy nigdzie ruszać.
- Nie? – Nie mogłam w to uwierzyć. – Dlaczego?

Miał minę, jakby chciał poklepać mnie po głowie.

- Bo zapewne nie jestem jedynym demonem, który zrobił niewyobrażalne rzeczy, by poznać lokalizację tego medium. To może być niebezpieczne.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

- Teraz wszystko może być potencjalnie niebezpieczne. Chodzenie do szkoły? Zombie znów może się pojawić i zabrać mnie do swojego popapranego przywódcy. Demon może opętać nauczyciela. Mogę zostać napadnięta przez demona w drodze do domu...

Na czole Rotha pojawiła się zmarszczka.

- To dość dużo przyjemności.

Przewróciłam oczami.

- Słuchaj, nie mam zamiaru stać z boku i przyglądać się, jak wszyscy wokół ryzykują dla mnie życiem i odwalają za mnie ciężką pracę, kiedy ja będę w klasie uczyć się historii.
- Jeśli nie chcesz siedzieć w szkole, zawsze możesz iść do mnie i grzać łóżko do mojego powrotu.

Istniała spora szansa, że mu przywalę.

- Muszę w tym uczestniczyć, to moje życie. Tkwimy w tym razem, a to oznacza, że razem idziemy do medium.
- Laylo...
- Przykro mi, ale nie przyjmuję odmowy. Idę z tobą. Pogódź się z tym.

Popatrzył na mnie oszołomiony.

- Nie wiedziałem, że taka jesteś.
- Jaka?

Postukał mnie palcem po nosie.

- Zdziorna pod całym tym puszkiem.
- Nie jestem pewna, mam się cieszyć lub obrazić – warknęłam.
- Cieszyć – powiedział, po czym wymamrotał coś pod nosem w innym języku, a potem złapał mnie za rękę. – No to chodź. Zróbmy to. Razem.

## Rozdział 16

Pójdźcie na wagary po raz, cóż, pierwszy w życiu w poszukiwaniu medium wróżyło kłopoty. Podobnie jak Roth prowadzący porsche, jakby droga należała wyłącznie do niego. Oczywiście z głośników brzmiało „Paradise City”.

– Może i jesteś nieśmiertelnym demonem – powiedziałam, trzymając się pasa na wysokości piersi – ale ja nie bardzo.

Posłał mi tak dziki uśmiech, że pomyślałam o bardzo nieprzyzwoitych rzeczach.

– Nic ci nie będzie.

Perspektywa śmierci w wypadku pędzącego samochodu była o wiele lepsza niż siedzenie i udawanie, że nic się nie dzieje. Coś robiłam. W jakiś sposób z pomocą Rotha dawałam sobie radę i łagodziałam narastający we mnie paniczny niepokój.

Kiedy wjechaliśmy do Manassas, Roth niespodziewanie zaparkował przy pierwszym sklepie spożywczym, który zobaczył. Spojrzałam na niego, gdy zgasił silnik.

– Musisz właśnie teraz robić zakupy?

Roth popatrzył na mnie wymownie, ale nie odpowiedział. Westchnęłam, wysiadłam z samochodu i poszłam za nim do marketu. Niemal spodziewałam się, że ktoś zarzuci nam, że nie jesteśmy w szkole, jednak w sklepie zauważyłam sześcioro innych nastolatków, więc pomyślałam, że nikomu nie podpadniemy.

Roth zatrzymał się w dziale drobiu i zmarszczył brwi.

– Czego szukasz? – zapytałam zaciekawiona.

– Kurczaka – odpowiedział, grzebiąc po półkach. – Wolałbym żywego, ale nie wygląda, by takie mieli.

Przysunęłam się do niego.

– Czy chcę wiedzieć, po co ci teraz żywy kurczak?

– Pomyślałem, że byłby dobrym towarzyszem podróży. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu, gdy zmrużyłam oczy. – Kiedy odwiedzasz medium, powinnaś w ramach podziękowania przynieść prezent. Słyszałem, że dobrym prezentem są kurczaki. – Wziął kurczaka na tacce, który był opisany jako hodowany na farmie. – Każdy lubi Farmy Perdue, prawda?

– To takie dziwaczne.

Posłał mi swój krzywy uśmieszek.

– Nic jeszcze nie widziałaś.

Dziesięć minut później znów siedzieliśmy w samochodzie, z kurczakiem, zmierzając w stronę ulicy Manassas Battlefield. Nie byłam pewna, czego się spodziewać, jednak kiedy minęliśmy stary drewniany płot i kamienny mur, po czym zaparkowaliśmy na podjeździe domu, który wyglądał, jakby miał w ścianach dziury po kulach z czasów wojny secesyjnej, przygotowałam się, że poziom dziwaczności jeszcze wzrośnie.

Roth szedł przede mną, rozglądając się po starannie przyciętych przy chodniku krzakach, jakby spodziewał się, że wyskoczy z nich gnom. Weszliśmy na ganek. Lekki wiatr poruszył zawieszoną po lewej stronie huśtawką. Na drzwiach przyczepiony był mały drewniany strach na wróble, siedzący na dyni.

Drzwi otworzyły się, nim Roth zdążył podnieść rękę, by zapukać.

Pojawiła się w nich kobieta. Kiedy niebieska aura zbladła, mogłam się jej przyjrzeć. Blond włosy były upięte w elegancki kok. Drobne zmarszczki otaczały ostre jak brzytwa, szare oczy. Jej makijaż był nieskazitelny. Jasnoróżowy sweterek i lniane spodnie nie miały zagnieceń.

Na szyi miała naszyjnik z pereł.

Nie tego się spodziewałam.

Zmierzyła nas chłodnym spojrzeniem, a następnie skupiła uwagę na Rocie. Zaciśnęła usta i powiedziała:

– Nie podoba mi się to.

Uniósł ciemną brew.

– Powiedziałbym, że mi przykro, ale nie byłoby to szczere.

Otworzyłam usta, by przeprosić, bo taka postawa nie mogła się nam przysłużyć, ale kobieta odsunęła się na bok.

– W norze – powiedziała, wskazując na prawo.

Niosąc kurczaka w reklamówce, Roth jako pierwszy poszedł korytarzem. Dom ładnie pachniał, chyba pieczonymi jabłkami. Z nory dochodził dźwięk gry wideo, a kiedy stanęliśmy w dużym pokoju, mój wzrok od razu spoczął na telewizorze.

*Assassin's Creed*. Nasz przyjaciel Sam zakochałby się w tym miejscu.

– Doceniam kurczaka, ale niekoniecznie w takiej postaci przynosi się go dla medium.

Moja szczeka dosłownie walnęła o podłogę.

Początkowo była to tylko perłowobiała plama dobroci – czysta dusza. Widok człowieka z taką duszą był niczym wygrana na loterii. Poza rasą strażników spotykało się ich bardzo rzadko. W ustach mi zaschło i gardło się ścisnęło. Poczulałam w żołądku głęboką pokusę, która nie minęła, kiedy dusza zbladła, ujawniając medium. Roth oparł rękę na moich plecach: dopiero wtedy zorientowałam się, że stanęłam przed nim. Jego mina mówiła: „nie zjedz duszy medium”, ale szczerze mówiąc, pragnienie zagłuszył jedynie szok, gdy ponownie odwróciłam się do medium.

Chłopiec siedzący po turecku na podłodze przed telewizorem miał może z dziewięć, dziesięć lat i trzymał pada do gry. To nie mógł być...

Roth przestąpił z nogi na nogę.

– Przepraszamy, ale zdziwiłbyś się, jak ciężko w tak krótkim czasie zdobyć żywego kurczaka.

Gra na telewizorze została zatrzymana, a mały chłopiec odwrócił się do nas. Kilka złotych loczków opadło mu na czoło. Miał twarz aniołka i dołeczki w policzkach.

– To dobrze, że akurat mam ochotę na piezzonego.

– Jesteś medium? – zapytałam oniemiała. – Dlaczego nie jesteś w szkole?

– Jestem medium. Myślisz, że potrzebuję chodzić do szkoły?

– Nie – mruknełam. – Pewnie nie.

– Wydajesz się zszokowana. – Spoczęło na mnie spojrzenie jasnych, niebieskich oczu, więc cofnęłam się o krok, uderzając tydką o kanapę. Środek jego źrenic był biały. – Nie powinnaś być, córko Lilith. Jeśli coś w tym pokoju szokuje, to fakt, że się w nim znajdujesz. Z demonem.

Walczyłam o powietrze jak ryba o wodę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Dzieciak był medium.

Jego matka odchrząknęła, kiedy stanęła za nami i odebrała kurczaka od Rotha.

– Zaproponowałabym coś do picia, ale spodziewam się, że nie będziecie tutaj wystarczająco długo. – Umilkła na chwilę. – Tony, co ci mówiłam na temat tak bliskiego siedzenia przed ekranem? Zniszczysz sobie oczy.

Powoli obróciłam się do Rotha, a jego usta drgnęły w uśmiechu.

Tony lekko się skrzywił.

– Moim oczom nic nie będzie. Widziałem to.

To zakończyło rozmowę z matką. Kobieta zostawiła nas z medium, a kiedy chłopiec wstał, sięgał za ledwie do bioder Rotha. To dopiero było dziwne.

– Wiem, po co przyszliście – powiedział, krzyżując na piersi pulchne ręce. – Chcecie wiedzieć, kto pragnie wskrzesić liliny. Tego nie wiem. A jeśli nawet bym wiedział, nie zdradziłbym wam tego. Chciałbym dożyć wieku, kiedy będę mógł zapuścić brodę.

Roth zmrużył oczy.

– Jak to możliwe, żeby medium nie wiedziało, kto pragnie wskrzesić liliny?

– A jak to możliwe, żeby demon o twoim statusie również nie wiedział? Jeśli ty nie wiesz, dlaczego oczekujesz, że ja będę wiedział? Patrzę na rzeczy, które chcę widzieć i na rzeczy, które mają na mnie wpływ. Na przykład wiedziałem, że tu dzisiaj przyjedziecie i przywieziecie kurczaka z marketu, więc powiedziałem mamie, by nie trudziła się z kupowaniem rzeczy na obiad. Wiem również, że gdybym spojrział na demona, który za tym wszystkim stoi, moje oczy znalazłyby się w słoiku na kominku, jako trofeum. A wolę je zatrzymać dla siebie.

Było coś niepokojącego w dziecku mówiącym w ten sposób.

Tony przechylił głowę na bok i spojrział na mnie.

– A ty powinnaś być bardzo ostrożna.

Wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba.

– Dlaczego?

– Poza oczywistym? – zapytał. – Cały czas walczysz z tym, kim naprawdę jesteś. To musi być męczące. Robisz to tak usilnie, że kiedy przyjdzie czas na prawdziwą walkę, będziesz zbyt wyczerpana, by cokolwiek zrobić.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Ja...

– Nie przyszłaś po moją radę? Wiem. Chcesz wiedzieć, gdzie znajduje się *Mniejszy Klucz Salomona*. – Tony westchnął, jakby był wykończony, co brzmiało dziwnie w ustach dziecka. – Wiedzieliście, że *Lemegeton* ukryli strażnik i demon? To jedyny przypadek w historii, gdy tych dwoje ze sobą współpracowało. W przyszłości te dwie rasy znów będą sobie pomagać.

Roth się niecierpliwił, co było widać na jego twarzy, jak i słychać w jego głosie.

– Wiesz, gdzie jest ta księga?

Oczy Tony'ego rozblęły.

– Pozwólcie, że zadam wam pytanie. Jak myślicie, kto zyska na wskrzeszeniu lilinów?

Spojrzałam na Rotha i powiedziałam:

– Nie rozumiem, jak ktoś mógłby na tym zyskać. Liliny nie mogą być kontrolowane.

– To nie do końca prawda – odpowiedział Tony. – Liliny mogą być kontrolowane przez Lilith, ale jej tu przecież nie ma. Jeśli liliny zostaną uwolnione, nikt ich nie powstrzyma. I wtedy będziesz miała rację. Kiedy zostaną spuszczone ze smyczy, nikt nad nimi nie zapanuje.

– No i? – Roth założył ręce na piersi. – Już znasz odpowiedź, więc po co to pytanie?

Chłopiec uśmiechnął się, ukazując niewielkie, proste zęby.

– Bo chciałem, by pytanie skłoniło was do myślenia, ale najwyraźniej prośenie demona, żeby pomyślał, jest zbyt wysokim wymaganiem.

Roth zmrużył oczy i zrobił krok w przód. Wiedziałam, że nie miał zamiaru podnieść małego medium i rzucić nim przez pokój. Jednak wtrąciłam się do rozmowy.

– Dlaczego twoim zdaniem ten demon chce to zrobić?

Chłopiec, nie odrywając wzroku od Rotha, powiedział:

– Może z tego wyniknąć tylko jedna sprawa: początek apokalipsy. – Brzmiał, jakby mówił o bajce. O niczym ważnym. – Jeśli liliny znów będą chodziły po ziemi, do gry wkroczą alfy. Będą starały się zlikwidować każdego demona znajdującego się na powierzchni, co

rozpocznie wojnę. A wojna między alfami i demonami brzmi znajomo, co? Armagedon nie jest przewidziany w planie na kilka najbliższych setek lat, jednak liliny nieco przyspieszą imprezkę z czterema jeźdźcami.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Demon chce rozpocząć apokalipsę?

– To właśnie powiedziałem. – Chłopak odwrócił się i podniósł pada. – Przykro mi, ale demony nie rządzą światem, a jedynym na to sposobem jest rozpętanie apokalipsy i liczenie na zwycięstwo. To ryzykowny krok, jednak... – Zerknął przez ramię na Rotha. – Ty wiesz, jak bardzo piekło jest do kitu. Demony chcą się wydostać. Niektóre gotowe są zniszczyć cały świat, byle to zrobić. Nie mów, że nie myślałeś, jakby to było wychodzić na powierzchnię, kiedy tylko byś chciał i nie martwić się polującymi na ciebie strażnikami. Wolności, tego chce każda istota.

Mdłości w moim żołądku wzmogły się trzykrotnie, ponieważ Roth nie zaprzeczył słowom medium. Naprawdę byłby gotów zaryzykować istnienie świata? Kogo ja chciałam oszukać? Tak, bo był demonem, a demony były egoistyczne. Piekło rzeczywiście musiało być mocno do bani, więc kim byłam, by go osądzać?

– Mówię tylko, że jeżeli temu demonowi się powiedzie, ludzkości pozostanie nadzieja, że Bóg będzie większym zwolennikiem Nowego Testamentu niż Starego, bo to, co się stanie, naprawdę będzie do dupy.

– Tony! – Gdzieś z wnętrza domu rozległ się głos jego matki. – Język!

Roth się uśmiechnął.

– Właśnie, język, młody.

Dzieciak zarumienił się i odniosłam wrażenie, że miał ochotę wykopać nas z domu, bez udzielenia jakiegokolwiek informacji.

– Możesz nam powiedzieć, gdzie jest *Lemegeton*?

Tony wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze przez nos.

– Dlaczego miałbym wam coś mówić? On nie był dla mnie miły.

– Dla nikogo nie jestem miły – rzucił Roth niedbale.

– Dla niej jesteś – wytknął chłopiec.

Roth ściszył głos.

– Dlatego, że jest ładna. Pewnego dnia, gdy dorośniesz, zrozumiesz.

– Pewnego dnia znajdziesz się przykuty łańcuchami w piekle, a ja będę się śmiał – odpowiedział Tony.

Zamiast się roześmiać lub spróbować odpyskować dzieciakowi, Roth pobladł i wyprostował się, jakby ktoś wsadził mu kij w tyłek. Emocje, coś podobnego do przerażenia, przemknęło po jego twarzy i znów spotęgowało mój niepokój. To była krótka chwila. Zniknęła zanim mogłam powiedzieć, że Roth naprawdę miał moment słabości.

Na twarzy Tony'ego odmalował się słaby uśmiech.

– W trakcie pełni księżyca poszukajcie odwróconego monolitu, a znajdziecie wejście do miejsca, gdzie znajduje się prawdziwy *Mniejszy Klucz Salomona*. A teraz, jak widzicie, mam kilka tyłków do skopania...

– Czekaj. Ale to w ogóle nie ma sensu – wciąłam mu się w słowo. Nie miałam pojęcia, co to monolit, choć tyle czasu spędziłam w bibliotece.

– Ma doskonały sens. – Pomachał padem. – I jestem zajęty.

Na jakiej planecie to zdanie, rodem spod znaku płaszcza i szpady, miałoby jakikolwiek sens?

– A nie możesz nam po prostu zdradzić lokalizacji?

– I narysować wam mapkę?

– Byłoby miło – odparłam oschle.  
Tony jęknął z irytacją i ścisnął pada.  
– Nie mogę wam powiedzieć, gdzie dokładnie znajduje się księga.  
– Bo to byłoby zbyt proste – mruknął Roth pod nosem.  
– Nie. Ponieważ istnieją pewne zasady – padło z ust medium. – Jeśli powiem wam dokładnie, gdzie ukryty jest *Lemegeton*, będę musiał przekazać tę samą informację kolejnemu demonowi, który wparuje przez te drzwi. Nie mogę wybierać stron czy komukolwiek pomagać. Powiedziałem wam wystarczająco dużo, byście się domyślili. – Usiadł przed telewizorem. – Idźcie się więc domyślać. Na przykład teraz.  
– Ale istnieje spora szansa, że tamten demon dokładnie wie, czego potrzeba, by wskrzesić liliny – zaprotestowałam.  
– Więc lepiej się pospieszcie. – Tony wznowił grę. Na ekranie pojawiła się powiększona przez panoramiczny ekran strzała, uderzająca w szczelinę rycerskiej zbroi. – Uważajcie, by drzwi nie walnęły was w tyłek.

\* \* \*

– To było dziwaczne na przynajmniej siedmiu poziomach – powiedziałam, gapiąc się przez szybę. Szare bariery oddzielające drogę od zabudowań się rozmywały. – Wiesz w ogóle, o czym mógł mówić? Monolit? – Spojrzałam na rezultaty wyszukiwarki internetowej na wyświetlaczu telefonu. – Monolit to wielki kamień. Jakież pomysły, gdzie może być taki ogromny głąz?  
– Nie.  
Spojrzałam na niego. Odkąd wyszliśmy z domu medium, prawie się nie odzywał.  
– Dobrze się czujesz?  
Jego spojrzenie przeskoczyło na lusterko wsteczne.  
– Dobrze jak dobrze.  
Przygryzłam wargę i oparłam się wygodnie.  
– Wierzysz mu?  
– W co konkretnie?  
– W to, że będziesz przykuty łańcuchami w piekle? – Przeszył mnie chłód, gdy to powiedziałam.  
– Nie. – Roth roześmiał się, ale coś w tym dźwięku przyprawiło mnie o dreszcze. – Tak czy inaczej, musimy wymyślić, o co mu chodziło z tym odwróconym monolitem. Potrzebujemy tej księgi.  
Przytaknęłam i popatrzyłam na drogę, kiedy Roth wjechał przed taksówkę. Szybki rzut oka na zegarek znajdujący się na desce rozdzielczej powiedział mi, że jeśli wrócimy do szkoły, trafimy akurat na lunch. Mogłabym wrócić na lekcje, jakbym właśnie nie poznała dziesięcioletniego medium i nie dostała zagadki, na której rozwiązanie nie miałam nadziei. W końcu nie zrobiliśmy postępów w odkryciu, który demon stał za tym wszystkim.  
– Chcesz wrócić do szkoły? – zapytał Roth.  
– Na pewno nie potrafisz czytać w myślach? – Wyprzedził samochód jadący przed nami pod takim kątem, że prawie oczy wyszły mi z orbit, kiedy omal nie uderzyliśmy w jego tył. – Ani prowadzić – dodałam pod nosem.  
Roth się uśmiechnął.  
– Nie. Chociaż ciekawi mnie, co dzieje się w twojej głowie.  
W tej chwili zastanawiałam się, czy dotrzemy do miasta żywi.  
– Nie, nie chcę wracać do szkoły – przyznałam.

– Patrzcie państwo, jak szybko można upaść. – Ściszył głos. – Planowałem pojawić się na matematyce.

– Z pewnością.

Roześmiał się, z zawrotną prędkością zjeżdżając z autostrady.

– Możemy pojechać do mnie.

Ścisnął mi się żołądek i nie dlatego, że Roth gwałtownie wcisnął hamulec.

– No nie wiem.

Zerknął na mnie z ukosa.

– No co ty? Boisz się, że zabiorę cię do mojego legowiska, by się do ciebie dobrać?

Zarumieniłam się.

– Nie.

– Cholera. A taki właśnie miałem plan. – Skręcił w prawo. – Włóczenie się po mieście nie jest zbyt rozsądne, zwłaszcza że szuka cię pewien demon. Pozostaje szkoła albo moje mieszkanie.

Poczułam się jak jakaś małolata, więc wzruszyłam ramionami.

– Może być twoje mieszkanie.

– Pomyślałem, że możemy wykorzystać ten czas i pomyśleć nad słowami medium.

Brzmiało dobrze, jednak czułam ekscytację i to z zupełnie niewłaściwych powodów.

Roth w końcu zaparkował w ciemnym podziemnym garażu. Zaciekawiona spojrzałam na niego.

– To nie jest twój budynek.

– Wiem, ale mój znajduje się zaledwie kilka przecznic dalej. – Wyłączył silnik. – To maleństwo nie może pozostać na ulicy. Ktoś mógłby go dotknąć.

Jego uwielbienie do samochodu czyniło go w tej chwili tak bardzo ludzkim, że nie mogłam się nie uśmiechnąć. Roth wysiadł i w okamgnieniu znalazł się po mojej stronie, otwierając mi drzwi.

Pochylił się i wyciągnął rękę.

– Mogę prosić?

Nie potrafiłam dłużej tłumić uśmiechu. Podałam mu dłoń i pozwoliłam wyciągnąć się z siedzenia. Splótł palce naszych dłoni, a ja poczułam się jak na kolejce górskiej.

– Co robisz z samochodem, kiedy jesteś... eee... na dole?

– Pamiętasz Caymana? To mój przyjaciel. On go pilnuje.

Spoglądając na nasze złączone ręce, prawie potknęłam się na pękniętej płycie chodnika.

– Masz przyjaciół?

– Aua.

Uśmiechnęłam się.

– No co? Jestem ciekawa.

– W tym budynku jest kilkoro takich jak ja. Ufam im.

– Serio?

Skinął głową, prowadząc mnie na wyższy poziom garażu. Lamy zamontowane co kilka metrów na suficie rzuciły plamy światła na alejkę i zaparkowane samochody.

– Tak, Cayman zajmuje się moją dzieciną, kiedy jestem na dole.

– Wydaje się, że Cayman to dziwne imię dla demona.

Roześmiał się głęboko.

– Cayman to gestor piekielny, który pozostaje na ziemi. On, jak większość z tego gatunku, jest demonem zarządzającym. Trzyma inne demony w ryzach i składa miesięczne lub tygodniowe raporty. Jest też moim asystentem.

Zatem i w piekle istniała służbowa hierarchia.

Pokręciłam głowę, kiedy weszliśmy na drugi poziom, gdzie – jakby na niewypowiedziany rozkaz – oboje się zatrzymaliśmy. Poczulałam strach, który szybko zakorzenił się w kościach. Wydawało się, że moje nogi zostały zcementowane z podłożem. Roth puścił moją rękę i zrobił krok w przód, mrużąc przy tym oczy.

Nim zdążyłam zapytać, co się dzieje, lampy nad moją głowę zaczęły migotać. Następnie, w ułamku sekundy, wybuchły jedna po drugiej, syjąc deszczem iskier. Każda minieksplzja była jak wystrzał. Pozostała tylko jedna lampa, która kołysała się na boki.

Duże cienie wyłoniły się zza samochodów i wspięły po ścianach. Kiedy zaczęły się zbliżać, połykając znajdujący się na suficie czerwony napis „WYJŚCIE”, w powietrzu dało się słyszeć dziwne klikanie. Cienie wirowały i pulsowały. Natychmiast połączyły się i napuchły niczym wielka jagoda, a potem znieruchomiały.

Roth zaklął.

Jakby przecięte, cienie opadły, pokrywając podłogę przed nami gęstym, wrzącym olejem. Z kałuży wystrzeliły w górę kolumny, w ciągu sekundy tworząc struktury. Powstałe ciała były zgarbione. Miały guzki na skórze i kościste plecy. Ich palce zaginały się w szpony. Na łysych głowach wyrosły szpiczaste uszy i rogi. Ich skóra tuż przy paciorkowatych, przytłaczających czerwienią ślepiach stała się szara i pomarszczona. Grube, szczurze ogony uderzały o beton.

Demony barbazu pochodziły z wewnętrznego kręgu piekła – tego, w którym dusze spędzały wieczność na torturach. A teraz nas otaczały.

## Rozdział 17

Istniał dobry powód, dla którego ta rasa demonów nie znajdowała się na powierzchni i z pewnością nie chodziło o ich wygląd. Barbazu żywiły się bólem innych, a jeśli nie miały dusz do torturowania, nie siedziały z założonymi rękami i nie czekały.

Roth jęknął.

– Dobra. Który z was został nakarmiony po północy? Jesteście gorsze niż mogwaje.

– Mogwaje są słodkie – musiałam zaprotestować. – A te tutaj wcale.

– Ale mogwaje zmieniają się w krwiożercze gremliny, więc...

Posłałam mu porozumiewawcze spojrzenie i odsunęłam się, tłumiąc odruch wymiotny z powodu odoru siarki.

– Myślisz, że przyszły, by mnie złapać czy zabić?

– Wiesz co, w tym momencie nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie – powiedział ponuro Roth.

Jeden z barbazu otworzył usta, ukazując nierówne, ostre jak brzytwa zębiska. Wykonał serię dziwnych kliknięć. Bez względu na to, w jakim języku się porozumiewały, był on całkowicie dla mnie niezrozumiały, jednak brwi Rotha się uniosły.

– Myślę, że chcą cię gdzieś zabrać.

– Może na weekend do spa?

Pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się. Zaczynamy.

Słowa te były niczym dzwoneczek dla naprawdę wygłodniałych, bezpańskich psów. Jak jeden mąż demony rzuciły się na Rotha.

Ruszyłam w przód, ale powstrzymał mnie jego ostry głos:

– Layla, nie wtrącaj się w to!

Przykucnął i kopnął, trafiając pierwszego demona i ścinając go z nóg. Poruszając się niczym błyskawica, obrócił się, kiedy demon wstał z podłogi. Unikając paszczy potwora, Roth wyciągnął się i położył rękę na jego czole.

Z dłoni Rotha błysnęło ostre, czerwone światło. Cokolwiek to było, dotyk Rotha czy światło, działało na demona niczym benzyna. Zaczął się palić, ogień wyzierał z jego oczodołów i gardła. Pół sekundy później po barbazu pozostała kupka popiołu.

– Rany – szepnęłam.

Puściwszy do mnie oko przez ramię, Roth rzucił się w przód, dotykając po drodze trzech barbazu. Wybuchnął ogień, natychmiast pochłaniając ich ciała. Kolejne trzy demony podeszły do niego, skradając się i sycząc.

Otaczały Rotha, który przechylił głowę na bok, po czym uniół prawą rękę. Z rękawa bluzy wypłynęła ciemna, skrzęcona masa i skumulowała się przed nim.

Cień rozpadł się na tysiące maleńkich kropeczek, które uderzyły o beton, gdzie scaliły się szybciej, niż mogłabym mrugnąć.

– Bambi – szepnęłam.

W sekundzie wielki wąż stanął pomiędzy barbazu a Rothem, unosząc wysoko głowę o diamentowym kształcie, aż znalazła się na wysokości oczu demonów.

Zbliżając się barbazu cofnęły się o krok.

– Kolacja, ślicznotko – powiedział Roth. – Tatuś przygotował dla ciebie szwedzki stół.

Bambi wystrzeliła w przód, uderzając w najbliższego demona, który wrzasnął, kiedy kły

węza zatonęły w jego skórze i ciele. Przelknęłam z trudem ślinę, chcąc odwrócić spojrzenie od przerażającej sceny, jednak nie potrafiłam tego zrobić. Poczułam mdłości, gdy smolista substancja znalazła się w powietrzu i rozprysła się na beton.

Sledząc pozostałe demony, Roth zaśmiał się głośno, wywołując dreszcze na mojej skórze. Zaczął się z nimi bawić. Odciągnął dwóch z nich, po czym uderzał, wyraźnie tym ubawiony.

Wielkie ciało Bambi ślizgało się po betonie, kiedy podążała za kolejnym barbazu, który ośmielił się zbliżyć. Jednak Roth – o Boże – był w tej chwili otoczony. Nie było mowy, by samodzielnie poradził sobie z sześcioma demonami, bez względu na to, jak śmiercionośny był jego ognisty dotyk.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, zignorowałam jego polecenie i ogarniający mnie strach. Nie mogłam stać z boku z założonymi rękoma.

– Hej – zawołałam. – A co ze mną?

Trzy barbazu odwróciły się w moim kierunku z paszczami otwartymi w niemym krzyku.

– Nie! – krzyknął Roth.

Rzuciły się na mnie.

– Cholera – mruknęłam, a moje serce załomotało.

Cała się spięłam, próbując sobie przypomnieć wszystkie nudne lekcje samoobrony Zayne'a. Nawijał o cofnięciu się albo czymś równie kiepskim, by przewidzieć następny ruch przeciwnika. Byłam pewna, że ich następnym ruchem będzie pożarcie mojej nogi.

Kiedy pierwszy demon znalazł się przy mnie, instynkt w końcu przejął nade mną kontrolę. Odskokczyłam, obróciłam się i kopnęłam, celując w brzuch demona. Opadłam na kolano, jednak nie miałam czasu cieszyć się tym niewielkim zwycięstwem.

Odróciłam się, wyrzuciłam rękę w przód i złapałam kolejnego demona za gardło. Kruche kości chrupnęły, demon zrobił krok w tył i rzucił się na mnie. Cofnęłam rękę, zwinęłam ją w pięść i uderzyłam brzydala w szczękę.

Barbazu upadł nieprzytomny.

Uniosłam głowę i popatrzyłam w oszołomione oczy Rotha.

– No co? Potrafię przywalić.

W jego spojrzeniu pojawiła się duma i coś jeszcze – coś jak podniecenie. Jakby zobaczył mnie w bikini, a nie jak uderzam demona, a to było dziwne. Nagle na jego twarzy odmalował się strach, a jego źrenice natychmiast się rozszerzyły.

– Layla!

Poczułam na policzku gorący, śmierdzący oddech.

Obróciłam głowę i stanęłam oko w oko z demonem barbazu, który wydał z siebie głośne kliknięcie i rzucił się na mnie, sięgając uzbrojoną w szpony łapą.

*Och, do diabła, nie.*

Obróciłam się i zanurkowałam ku podłodze, jak nauczył mnie Zayne. Poczułam ruch powietrza, gdy ręka demona śmignęła tuż nade mną. Przemykając pod jego ramieniem, zaczęłam podnosić nogę, ale demon zmienił zamysł. Nim zdążyłam powiedzieć „o cholera”, w moich plecach eksplodował ból.

Zapiekły mnie dłonie, a moje jeansy rozdarły się na kolanach, gdy upadłam na zimny cement. Jęknęłam, po czym dostałam kolejny cios. Odchyliłam głowę na sekundę przed tym, nim moje zęby znalazłyby się na beton.

Surowa, nieokiełznana panika ścisnęła mi gardło, gdy barbazu jedną ręką złapał mnie za włosy, a drugą za palec, na którym tkwił pierścień Lilith.

Puścił jednak tak szybko, że moja głowa odskoczyła w tył. Demon przeleciał w powietrzu i uderzył w coś za mną – może w samochód? Przeturlałam się i zobaczyłam Bambi sunącą po

betonie, dopadającą demona, zanim mógł się pozbierać. Rozejrzałam się po parkingu, zobaczyłam kupki popiołu i ohydnie wyglądającą kałużę, jednak więcej demonów nie było.

Roth uklęknął przede mną i złapał mnie za rękę.

– Coś ty sobie, u diabła, myślała, Laylo?

– No co? – Chciałam mu się wyrwać, ale obrócił moje dłonie zranioną, wewnętrzną stroną w górę. – Nie mogłam tak stać. Wiem, jak walczyć.

Zmrużył oczy, patrząc na otartą skórę, po czym uniósł głowę.

– Kto cię tego nauczył? Gargulec Kamieniak?

Skrzywiłam się.

– Ma na imię Zayne.

Roth pokręcił głową i pogłaskał opuszką kciuka moją dłoń.

– Twoja akcja była niestęchanie seksowna. Poważnie, ale jeśli ponownie zrobisz coś takiego, przerzucę cię sobie przez ramię i zleję...

– Jeśli dokończysz to zdanie, przedstawię swoje kolano pewnej części twojego ciała.

Spuścił głowę i się skrzywił.

– Dobra, wygrałaś. Widziałem, jak kopiesz.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale podpełzła Bambi i oparła głowę wielkości konia na moim ramieniu. Cała zeszytniała i zamknęłam oczy. Wydychane przez węża powietrze rozwiewało włosy na mojej skroni. Rozwidlony język połaskotał mnie po szyi.

– Hej, popatrz, Bambi cię lubi.

Odważyłam się uchylić jedno oko.

– Skąd wiesz?

– Och, no choćby stąd, że gdyby cię nie lubiła, już by cię pożarła.

\* \* \*

Moje dłonie odrobinę piekły, ale mimo wszystko mogło być gorzej. Żyliśmy, a Bambi wróciła na swoje miejsce, czyli na skórę Rotha. Ktoś zwiększył wysiłki, a wmieszanie w to demonów barbazę mogło jedynie pogorszyć sprawę.

– Myślisz, że twoje mieszkanie jest bezpieczne?

– Żaden demon nie ośmieliłby się podejść pod ten budynek. A zanim oskarżysz mnie o posiadanie wielkiego ego, jest tutaj zbyt wiele demonów, które by się rozgniewały, jeśli ich terytorium zostałoby naruszone.

Miałam nadzieję, że tak właśnie było. Naprawdę nie chciałam rundy drugiej z demonami barbazę. Adrenalina nadal płynęła w moich żyłach, przez co serce obijało mi się o żebra. Gdybym wpadła na nie podczas samotnego oznaczania... Nawet nie chciałam o tym myśleć. Zazwyczaj demony były stworzeniami nocy, ponieważ łatwiej im było wtapiać się w tłum ludzi. Barbazę pojawiające się w biały dzień? Niezbyt dobra wiadomość.

Miałam szeroko otwarte oczy, gdy szliśmy do głównych drzwi budynku, po czym stanęliśmy w jasno oświetlonym holu. Ostatnio kiedy tu byłam, wyszłam tylnym wyjściem, więc wszystko było dla mnie nowe.

Ogromny złoty żyrandol wisiał na środku pokrytego malowidłem sufitu. Obraz był... interesujący? Przedstawiał anioły w scenach bitewnych. Walczyły ze sobą ognistymi mieczami. Ktoś spadał z białych chmur. Na ich twarzach widoczne było zmęczenie, a grymas bólu i błysk sprawiedliwości w ich oczach wydawał się zbyt odległy, by był prawdziwy.

*O rany.*

Staromodne, skórzane kanapy i fotele ustawione były pod żyrandolem. W powietrzu unosił się słaby, nieprzyjemny zapach dymu i kawy, a cały hol wydawał się być kawiarnią.

Czułam się jak w jakimś starym filmowym hotelu. Niemal spodziewałam się unoszącego się w powietrzu ducha Marylin Monroe. Hol nie był pusty, jednak nie przypuszczałam, by spędzające tu wolny czas osoby miały choć trochę ludzkiego DNA.

Demony były wszędzie, rozłożyły się na kanapach, rozmawiały przez telefony, siedziały w fotelach, czytały, a niektóre rozmawiały w małych grupach.

Roth oparł mi rękę na plecach i poprowadził na schody.

– Nie windą? – zapytałam.

– Nie chciałybyś się nią przejechać. – Uśmiechnął się, gdy zobaczył mój wyraz twarzy. – Ta winda jedzie jedynie w dół.

Wow. Wiedziałam, że na całym świecie, podobnie jak i w tym mieście, istniały portale. Zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że musiały istnieć, no bo jak inaczej demony mogłyby podróżować tam i z powrotem? Jednak nikt, a zwłaszcza strażnicy, nie wiedzieli, gdzie się znajdowały, a już z pewnością nigdy ich nie widziałam. To, że Roth przyprowadził mnie tutaj i powiedział o portalu było niewiarygodnie głupie.

Gdy byliśmy na schodach, posłał mi znaczące spojrzenie.

– Ufam, że nie zdradzisz Kamieniakowi lokalizacji windy.

Rzecz w tym, że tego nie planowałam. Myślałam o impach i tych w holu. Wszyscy wyglądali... tak normalnie.

– Laylo? – zapytał.

– Nie powiem – i mówiłam serio. – Nie pisnę też słówka o niczym innym, poza tym powinnam być teraz w szkole.

Skinął głową i ruszyliśmy na górę. Na widok jego loftu – zwłaszcza łóżka – poczułam się nieswojo. Roth podszedł do pianina, a ja wymamrotałam coś o łazience i schowałam się wewnątrz. Moja twarz była niemilosiernie czerwona, a puls zupełnie wyrwał się spod kontroli.

Jego łazienka była ładna, zaskakująco czysta i przestronna. Ostatnio tego nie zauważyłam. Czarne ręczniki wisiały obok wanny stojącej na lwich łapach i kabiny prysznicowej. Baterie połyskiwały złotem – miałam wrażenie, że jest prawdziwe. Nie spieszyłam się z wyjściem, próbując opanować rozszalałe serce.

*Jestem tutaj, by porozmawiać o miejscu ukrycia księgi. Tylko po to. To, że chcę, by mnie pocałował nie ma nic wspólnego z tą wizytą. A w ogóle to nie chcę, by mnie całował.*

Boże, mój wewnętrzny bełkot był porażający.

Kiedy otworzyłam drzwi, Roth siedział przy pianinie, jedną ręką leniwie głaskał czarnego kotka, w drugiej trzymał kieliszek... To było wino? Wpadające przez okno przedpołudniowe słońce tworzyło wokół niego aureolę. Żaden chłopak nie powinien wyglądać tak dobrze jak on, a szczególnie nie demon. Nagle onieśmielona zajęłam się oglądaniem pokoju. Było coś intymnego w przebywaniu w jego mieszkaniu.

Roth uniósł głowę i spojrzał na mnie znad kieliszka.

– Jeśli chcesz, mogę ci też nalać.

Przysunęłam się do niego.

– Nie, dzięki. Ładny masz... ten loft. Nie pamiętam, czy poprzednio ci o tym mówiłam.

Zaśmiał się i wstał.

– Pewnie nie. – Przystanął przede mną i wyplątał moją dłoń z włosów. – Przestań. Nie mam zamiaru zrobić ci krzywdy.

Czując, że czerwienię się jeszcze bardziej, podeszłam do półki z książkami. Sekundę później Roth stał za mną. Tym razem wzdrzygnęłam się tylko odrobinę. Jego krzywy uśmiešek był jednocześnie urzekający i irytujący. Nucąc pod nosem, przeciągnął palcem po grzbietach książek i pomyślałam, jakby to było, gdyby mnie tak dotykał. Westchnęłam lekko, wdzięczna, że

na mnie nie patrzył. Zatrzymał palec na jednej z nich i ją wyciągnął. Przeszedł obok mnie i puścił do mnie oko.

– Co tam masz? – zapytałam, siadając w fotelu przy jego biurku.

Nie patrząc na mnie, zabrał książkę do łóżka, gdzie położył się na boku. W dwóch palcach trzymał cienką książeczkę.

– To komercyjna wersja *Mniejszego Klucza Salomona*. Chcesz zobaczyć?

Podjechałam fotelem do łóżka.

– Masz komercyjne wydanie?

Skinął głową.

– Tak, została wydana dla tych wszystkich małych satanistów. Oczywiście jest niekompletna. Jednak można w niej znaleźć listę głównych graczy. Tysiące razy ją przeglądałem. Ale może coś pominąłem.

Przysunęłam się do końca łóżka i wyciągnęłam rękę.

– Pokaż.

– To chodź tu.

Popatrzyłam na niego przez chwilę, po czym przewróciłam oczami. Wstałam i ostrożnie podeszłam do miejsca, gdzie leżał.

– Dobrze?

– Mhm. – Odsunął książkę. – Siadaj.

Skrzywiłam się.

– Dlaczego?

– Bo jestem taki samotny.

– To śmieszne. Jestem tuż obok.

Przymknął powieki.

– Ale to i tak za daleko, Laylo.

Kiedy zaczepny uśmiezek pojawił się na jego ustach, zacisnęłam ręce w pięści. Nie miał zamiaru odpuścić. Narzekając pod nosem, usiadłam obok niego.

– Dziękuję.

– Jak chcesz. Mogę teraz zobaczyć tę książkę?

Roth mi ją podał. Była wąska, nie mogła mieć więcej niż sto stron. Na okładce widniała gwiazda w okręgu.

– Prawdziwa ma ten symbol wytłoczony, a okładka wygląda jak stara, spreparowana skóra z wołu – wyjaśnił. – Ale jest ludzka.

Gdy to usłyszałam, mało nie upuściłam trzymanej kopii.

– Fuj.

– Tak. Właśnie tak ją oprawili.

Otworzyłam trzymany egzemplarz i cicho gwizdnęłam.

– Milusio.

Przeglądałam się rycinie połowy człowieka, a połowy kosa. Podpis pod obrazkiem głosił, że to Caim, Przywódca piekła, władca trzydziestoma legionami. – „Mistrz logiki i zagadek” – przeczytałam na głos. – Wygląda jakoś dziwnie.

– Powinnaś osobiście go poznać.

Na kolejnej stronie znajdowało się połowiczne zaklęcie przywołania i wygnania demona. Nie odzywałam się, kiedy Roth wyciągnął rękę i przerzucił kilka stron, czasami komentując to i owo.

Zatrzymałam się na demonie imieniem Paimon.

– „Wielki król piekła, władca na zachodzie. Dowodzi dwiema setkami legionów.” Wow –

powiedziałam.

– Tak. I jest, a raczej był, wysokiej rangi. Generalnie to asystent Szefa. Był mu najbardziej lojalny.

– Był? – Nie mogłam przestać gapić się na rysunek przedstawiający mężczyznę w jakimś ciemnym nakryciu głowy, dosiadającego wielbłąda. Albo konia z chorobą pleców. Jedno z dwojga.

– Pokłócili się z Szefem wieki temu.

Nastawiłam uszu.

– Na tyle, by mógł za tym stać?

– Połowa demonów zaliczyła jedną czy dwie sprzeczki z Szefem. – Roth usiadł szybko, jego ramię znalazło się tuż przy moim. – Widzisz to kulawe zakłęcie wypędzające na drugiej stronie, które z pewnością zostało skopiowane z jednego z odcinków *Supernatural*?

Uśmiechnęłam się.

– Prawdziwa księga posiada prawdziwe zaklęcia, obejmujące rzeczywiste pułapki na demony. Właśnie dlatego ta księga jest tak potężna. Jeśli zimna jak gład ekipa, czyli twoi strażnicy, by ją dorwali, naprawdę mogliby pozbyć się demonów.

Sapnęłam, zanim zdołałam się powstrzymać.

– A co...?

– Ze mną? – Roth leniwie wzruszył ramionami. – Mogą próbować.

Odrzuciłam włosy za ramię.

– Nie przeszkadza ci to?

Wybuchnął śmiechem.

– Ciężko mnie złapać.

Popatrzyłam na niego przez chwilę, po czym wróciłam do książki i zmieniłam temat. Myśl o Rocie wypędzonym do piekła przeszkadzała mi bardziej, niż powinna.

– Wciąż mnie zaskakuje, że piekło przestrzega zasad. Wydaje się to być sprzeczne z jego naturą.

– Jakąkolwiek umowę ma z Nim Szef, działa już od ponad dwóch tysięcy lat. Staramy się grać według zasad, a alfy nie wymazują nas z tej planety. – Odwrócił stronę, ukazując listę pomniejszych demonów, które mogły być przywoływane dla jakichś przysług. – Na świecie musi istnieć dobro i zło. Człowiek musi mieć wybór. A ty jesteś półdemonem. Wierz lub nie, ale Szef nie lubi, kiedy walczymy między sobą. Uważa, że to strata czasu i jest pozbawione sensu. Jednak, gdy jeden z jego pobratymców łamie zasady, nie jest z tego powodu zadowolony.

Parsknęłam śmiechem.

– No tak, bo zamiast tego powinniście kusić ludzkie dusze.

– Masz rację – odpowiedział Roth, przerzucając strony. – Jak się czujesz? Boli cię coś po zabawie w kung-fu z demonami?

Pokręciłam głową.

– Nie. Wszystko się uleczyło od... no wiesz, od czego. Dłonie też są już w porządku.

Roth skinął głową i przerzucił kolejną stronę, jednak nie patrzyłam już na książkę.

Przyglądałam mu się, właściwie studiowałam go.

– Jestem ci winna przeprosiny.

Spojrzał w górę, nakrył książkę ręką.

– Nie musisz mnie przeproszać. Uważam, że zbyt częste przepraszanie nic nie znaczy.

– Przepraszam – powiedziałam mimo to. – Nie powinnam na początku być dla ciebie taka okropna.

Roth zamilkł na chwilę, odebrałam mu książkę i przerzuciłam kilka stron. Demony,

demony, jeszcze więcej demonów. W końcu jeden przykuł moją uwagę.

– Hej! – krzyknęłam, a Roth wyciągnął rękę po książkę. – Nie! Nie! – Patrzyłam na jej strony.

Złapał za krawędź.

– Laylo!

– Jeśli nie przestaniesz ciągnąć, rozerwiesz ją. – Pociągnęłam mocniej. – Pozwól mi zobaczyć.

Patrzył na mnie przez chwilę, która zdawała się być wiecznością, a jego oczy dosłownie płonęły.

– Dobra. – W końcu puścił książkę i usiadł na piętach.

Skrzywiłam się, przesuwając się z tomikiem. Rysunek przedstawiał młodego mężczyznę w srebrnej koronie, o skrzydłach wysokich prawie jak on sam. Skrzydłach tak potężnych jak te, które widziałam u Rotha. Na jednym ramieniu miał zwiniętego węża, a u jego stóp siedział ogar piekielny.

Był nagi i przedstawiony z anatomicznymi szczegółami.

Zarumieniłam się.

– „Astaroth – książkę, pretendent... do piekielnego tronu”?

Roth nie odpowiedział.

– „Astaroth jest bardzo potężnym demonem pierwszej hierarchii, który kusi próżnością, lenistwem i racjonalizowaniem filozofii” – wyczytałam, po czym parsknęłam. – Brzmi jak twój opis. „Ma również moc czynienia śmiertelnych niewidzialnymi oraz może przekazać śmiertelnym władzę nad węzami”.

Roth westchnął.

– Skończyłaś?

– Nie. – Roześmiałam się, czytając częściowe zaklęcie przywołania. Wymagało rozebrania się do naga i krwi dziewicy. Nie byłam tym zaskoczona. Nie podano zaklęcia wygnania. Chociaż była pieczęć, która wyglądała jak pokręcony kompas. – Jak mam się ciebie pozbyć?

– Wszystkie demony pierwszej hierarchii nie mają zaklęć wygnania. Trzeba użyć diabelskiej pułapki przy pełni księżyca, co wytłumaczono w *Lemegetonie*. Diabelska pułapka nie tylko wysyła demona do piekła. Wysyła go do ognistego kotła. Dla nas to jak śmierć.

Kiedy na niego patrzyłam, moje rozbawienie powoli zniknęło. Roth zacisnęła zęby i zagapił się w okno.

– No co? – Zaśmiałam się krótko. – To nie możesz być naprawdę ty. To niemożliwe.

Obrócił głowę z powrotem w moją stronę i zmarszczył brwi.

– A myślałaś, że jak brzmi moje pełne imię?

– Nieważne. Masz ledwie osiemnaście lat... – urwałam, gdy zerknęłam na obrazek. Roth siedzący przede mną nie mógł być pretendentem do piekielnego tronu. Wtedy do mnie dotarło i poczułam ochotę przywalenia mu tą książką w twarz. – Okłamałaś mnie.

– Nie. Urodziłem się osiemnaście lat temu. – Pokręcił głową. – Nic nie rozumiesz.

– Masz rację. Nie rozumiem. Może ta książka jest fałszywa, ale prawdziwy *Lemegeton* jest stary jak świat. Jak możesz w nim być?

– Jestem tylko jednym z wielu – powiedział pustym, zimnym głosem. – Tych, którzy byli przede mną spotkał przedwczesny koniec, bo nie wypełniali swojego przeznaczenia. – Uśmiechnął się, ale brakowało w tym ludzkich cech. – Jestem najnowszym księciem.

Usiadłam z powrotem.

– To znaczy... jesteś zamiennikiem?

– Identycznym zamiennikiem. – Zaśmiał się niewesoło. – Każdy Roth przede mną wyglądał dokładnie tak samo jak ja. Mówił jak ja i pewnie był niemal tak samo uroczy. Zatem tak, jestem zamiennikiem.

– Z innymi demonami też tak jest?

Roth przecesał włosy palcami.

– Nie. Demony tak naprawdę nie mogą umrzeć, ale ogniste kotły są naszym odpowiednikiem śmierci. Wszyscy poprzedni książęta tkwią w nich, cierpiąc w sposób, jakiego zapewne nie potrafisz sobie wyobrazić. Słyszę ich krzyki. To jakby przypomnienie, że mam się odpowiednio zachowywać. – Wzruszył lekceważąco ramionami, ale wiedziałam, że nie traktował tego lekko. – Zatem, jak widzisz, troszkę skłamałem. Praktycznie nie jestem nawet prawdziwy.

Zamknęłam książkę, chcąc zrzucić ją z łóżka. Roth nadal siedział obok, sztywny jak głaz. Był zamiennikiem, stworzonym, ponieważ ten przed nim w czymś zawiódł lub padł ofiarą diabelskiej pułapki. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak musiał się czuć. Czy miał przynajmniej swoją własną osobowość, czy może nagromadzenie dziesiątek, jeśli nie setek poprzednich?

Ogromnie mu współczułam. Podczas kiedy ja ledwie musnęłam powierzchnię tego, czym było moje dziedzictwo, Roth wiedział dużo, dużo więcej o swoim własnym.

Cisza się przeciągała. Słyszałam kociaki mruczące pod łóżkiem niczym małe lokomotywy. Odważyłam się na niego spojrzeć i odkryłam, że przygląda mi się intensywnie. Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Wziął głęboki wdech.

– No co?

– Po prostu... mi przykro.

Roth otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Minęło kilka sekund, nim powiedział:

– Nie powinno być ci przykro. Mnie nie jest.

Nie wierzyłam mu. Nagle wiele rzeczy nabrało sensu.

– Pieprzysz.

Wytrzeszczył oczy.

– Właśnie dlatego tak ci się tu podoba. Nie chcesz tam być. Chcesz być tutaj, gdzie wszystko jest prawdziwe. – Odchyliłam się, by patrzeć mu w oczy. – Ponieważ ty jesteś prawdziwy. Nie jesteś kolejnym Rothem, kiedy jesteś tutaj.

Zamrugał, po czym się roześmiał.

– Może gdybym przejmował się takimi rzeczami. Jestem, kim jestem. Ja...

– Jesteś demonem. Wiem. – Uklęłam, by znaleźć się z nim twarzą w twarz. – Zawsze to powtarzasz. Jakbyś próbował przekonać samego siebie, że jesteś tylko tym, ale ja wiem, że to nieprawda. Jesteś ponad to, ponad kolejnego Rotha.

– Och, no i proszę. – Roth położył się na plecach, szczerząc zęby do sufitu. – Zaraz mi jeszcze powiesz, że mam sumienie.

Przewróciłam oczami.

– Aż tak bym się nie zapędzała, ale...

Przerwał mi, śmiejąc się.

– Nie masz pojęcia. Fakt, że lubię ziemię nie znaczy nic więcej prócz tego, że lubię miejsca, które nie śmierdzą zgniłymi jajami i nie panuje w nich temperatura miliarda stopni.

– Ale z ciebie kłamczuch.

Podniósł się na łokciach, jego śmiech nieco przygasł.

– A ty jesteś tak niewiarygodnie naiwna... Nie mogę uwierzyć, że mnie żałujesz. Ja nawet nie mam serca.

Popchnęłam go. Opadł na plecy nie dlatego, że miałam nad nim jakąś władzę, ale dlatego, że go zaskoczyłam. Miał to wypisane na twarzy.

– Jesteś dupkiem. Wychodzę.

Roth poderwał się, złapał mnie za rękę i w sekundę przyciągnął do siebie. Po chwili unosił się nade mną.

– Dlaczego się złościysz, kiedy mówię ci prawdę?

– To nie jest prawda! – Próbowałam się znów podnieść, ale przyszpilił mnie do łóżka. – Nie rozumiem, dlaczego musisz kłamać. Wcale nie jesteś zły.

– Mam powody, by robić to, co robię. – Przeniósł spojrzenie z mojej twarzy na ciało. – Żadne z nich nie są czyste. Wszystkie są egoistyczne.

– Nie – szepnęłam. Wiedziałam, że nie była to prawda. – Jesteś kimś więcej niż tylko kolejnym pretendentem.

Przysunął się, więc leżeliśmy pierś w pierś. Jego twarz znajdowała się zaledwie centymetr czy dwa od mojej. Powietrze utknęło mi w gardle.

– Jestem tylko następnym księciem, następnym pretendentem do piekielnego tronu. Tym właśnie jestem, to wszystko.

– Wcale nie.

Roth nie odpowiedział, złagodził uchwyt i powiódł palcami po moim ramieniu, po czym przeniósł dłoń na mój bok, a następnie na biodro. Odczuwałam ciepło jego dotyku, wywołującego ostre ukłucia tęsknoty, a nawet strachu. Uniósł wzrok, a intensywność jego spojrzenia przyciągała mnie z siłą magnesu. Istniało między nami silne przyciąganie. Byłam zmęczona ignorowaniem tego, zmęczona wiarą, że to złe, podczas gdy było wszystkim, czego chciałam i potrzebowałam.

Roth był kimś więcej niż tylko demonem, a ja byłam kimś więcej niż tylko dziewczyną uwięzioną pomiędzy dwiema rasami.

Powoli dotknęłam jego policzka. Poruszała się jedynie jego pierś, unosząc się niepewnie. Wtedy uświadomiłam sobie, że podobnie jak ja był pochłonięty tym, co działo się między nami. To nie była gra czy misja. To było coś więcej niż flirt czy dokuczanie sobie nawzajem.

– Jesteś kimś więcej niż tylko kolejnym wcieleniem Rotha. Jesteś ponad to. Jesteś...

Wargi Rotha spoczęły na moich. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, zamierając pod nim. To nie był prawdziwy pocałunek, raczej niepewna pieszczota, zaskakująco miękka i delikatna. Nie naciskał ani nie pogłębiał kontaktu. Po prostu dotykając mnie ustami niczym motyl skrzydłami, wywoływał we mnie więcej emocji niż kiedykolwiek dotąd.

I chciałam więcej. Dużo, dużo więcej.

## Rozdział 18

Roth uniósł głowę i popatrzył na mnie. W jego spojrzeniu nie było pytań, a jedynie dzikie obietnice rzeczy, których zapewne nawet nie mogłam zacząć pojmować.

Oparłam drżące dłonie na jego piersi. Aby go odepchnąć lub przyciągnąć bliżej, jeszcze nie wiedziałam. Moje myśli się pomieszały. Chciałam tego, ale nie wiedziałam, czym „to” jest. Tamtego dnia w parku przeżyłam z Rothem swój pierwszy pocałunek, a nie wiedziałam nawet, czy można go jako taki traktować. Och, był dobry – bardzo dobry – ale czy zrodził się z pasji? Nie wydawało mi się. Prędzej Roth mnie pocałował, by udowodnić, że może.

Jednak teraz naprawdę mnie pocałował. Czułam to w kościach.

Przeniosłam drżące ręce na jego ramiona. Nie popchnęłam mocno, jednak Roth natychmiast przestał naciskać, jego mięśnie napięły się, kiedy łapał nierówny oddech.

– Co? – zapytał głębokim głosem.

Z mocno bijącym sercem cofnęłam ramiona, krzyżując je na piersi. Moja koszulka podwinęła się nieco, nasze nogi nadal były splątane. Jego oczy... wydawały się błyszczące złotem.

– Myślę... Nie jestem tego pewna.

Roth przez moment się nie ruszał, po czym skinął głową. Przygryzłam wargę, gdy zszedł ze mnie. Oczekiwałam, że wstanie z łóżka i będzie zły, że wyhamowałam całą akcję, nim w ogóle się zaczęła. Do diabła, po części sama byłam wkurzona. Dlaczego go powstrzymałam?

– Przepraszam – szepnęłam, siadając i obciągając koszulkę. – Ja nigdy...

– W porządku. – Łóżko ugięło się, gdy Roth wziął mnie w ramiona i ponownie położył. Wyciągnął się, trzymając mnie blisko przy sobie. – Naprawdę w porządku.

Czarno-biała kotka wskoczyła na skraj łóżka, zaczęła się ocierać o stopę Rotha, po czym o moją, skupiając naszą uwagę. To było dobre, ponieważ czułam, jakby brzuch miał mi eksplodować od latających motyli.

Kotka zamarła i popatrzyła na mnie niebieskimi oczkami. Czekałam, aż ugryzie mnie w palec od nogi albo zatopi pazurki w skórze, ale wydawało się, że była znudzona. Zwinęła się w małą kulkę w nogach łóżka, gdzie szybko dołączyło do niej rodzeństwo.

Minęło kilka chwil ciszy, w czasie których próbowałam uspokoić rozszalałe serce i znaleźć sens w odczuwaniu jednocześnie rozczarowania i ulgi. Wtedy Roth zaczął opowiadać o jakichś zwykłych, przypadkowych rzeczach, na przykład o odcinku serialu, który przegapił, bo był na dole.

– Nie mamy tam kablówki – powiedział. – Tylko antenę satelitarną, ale przestaje działać, kiedy tylko ktoś strzeli kulą ognia, a dzieje się to nagminnie.

Opowiedział o tym, jak zostali z Caymanem przyjaciółmi. Najwyraźniej to Cayman nadzorował portal, jak i cały budynek. Podrywał Rotha, a Roth wylądował w lofcie nad barem, kiedy wyjaśnił, że lubi dziewczyny. Nie wiedziałam, jak to do końca działało, ale nawet nie pytałam.

I opowiedział mi o swojej matce.

– Masz matkę? – zapytałam, śmiejąc się, bo uznałam to za zabawne. Nadal wyobrażałam sobie, że całkiem dorosły wyklął się z jaja.

– Tak, mam matkę i ojca. Wiesz, skąd się biorą dzieci?

Właściwie to chciałam mu pokazać, że dokładnie to wiedziałam.

– Jak ma na imię?

– Och, ma wiele imion, ponieważ żyje już bardzo, bardzo długo.  
Zmarszczyłam brwi. Dlaczego brzmiało to znajomo?

– Ale nazywam ją Lucy – dodał.

– Nie „mamą”?

– Do diabła, nie. Jeśli kiedykolwiek poznasz tę kobietę, a uwierz, że nie chcesz jej poznawać, zrozumiesz dlaczego. Jest bardzo... staromodna. I lubi kontrolować.

– Jak Abbot? – Było mi zbyt dobrze, by się podnieść i odsunąć włosy z twarzy.  
Próbowałam je zdmuchnąć, bez powodzenia.

– Tak, jak Abbot. – Odsunął mi włosy, przy okazji dotykając policzka. – Myślę jednak, że on naprawdę się o ciebie troszczy.

Znów zmarszczyłam brwi tuż przy jego piersi.

– Gdyby mnie kochał, nie okłamywałby mnie.

– Kłamię, by cię chronić. – Wymknęło mu się ciche westchnienie. – To co innego.  
Po części chciałam zapytać, dlaczego nagle stał się fanem Abbota, ale zrezygnowałam.

– Jaka jest?

Roth odchylił mi nieznacznie głowę i powiódł kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Jest... kimś.

Przez kilka chwil panowała cisza.

– Niedługo będę musiała wracać.

– Kamieniak odbiera cię ze szkoły?

– Nie jest już bezpiecznie dla Morrisa, by to robił. – Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam, jakbym musiała podać mu powód, i to dobry. – Więc tak, to Zayne mnie odbiera.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie.

– Może powinienem się przedstawić.

– Nie uważam, żeby był to dobry pomysł.

Uśmiechnął się.

– A ja uważam, że to genialny pomysł.

Uwolniłam się od niego i usiadłam, po czym poprawiłam koszulkę. Sekundę później Roth objął dłońmi moją twarz. Nie widziałam, jak się poruszył.

– Jesteś piękna w takim stanie, z zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczami.  
Moje głupie serce wykonało taniec radości.

– Słodkie słówka, bym zgodziła się na twoje spotkanie z Zaynem, nic nie dadzą.

Opuścił ręce i się odsunął.

– Cholera. Potrzebuję nowego planu.

Wstałam z łóżka.

– Naprawdę musimy już wracać.

Roth westchnął ciężko, również wstał, po czym się przeciągnął. Spodnie wisały mu tak nisko, że ukazał się dalszy kawałek ogona smoka i mięśnie jego brzucha.

Przyłapał mnie na gapieniu się.

– Podoba ci się widok?

Posłałam mu znaczące spojrzenie, a potem przez chwilę patrzyliśmy na siebie niepewnie. Wszystko się między nami zmieniło, choć nie byłam w stanie wskazać dokładnego momentu, w którym to nastąpiło. Nie miałam też pewności, co to właściwie oznaczało. Jednak później, kiedy udawałam, że wychodzę ze szkoły i szłam w kierunku impali Zayne’a, uświadomiłam sobie dwie rzeczy.

Po pierwsze, w mojej piersi miało miejsce dziwne trzepotanie, kiedy myślałam, że Roth zapewne nie zniknie w najbliższym czasie. Po drugie, powód, dla którego znalazłam się w lofcie

Rotha wyparował w chwili, gdy jego usta delikatnie dotknęły moich. Jeśli nadal będziemy to ciągnąć, będziemy mieli przerabane.

\* \* \*

W następnym tygodniu wszystko się w miarę unormowało. Jeśli przez normalność rozumieć demona przesiadującego na lekcjach i spędzanie z nim każdej wolnej chwili, podczas której próbowaliśmy wymyślić, gdzie mogła znajdować się demoniczna księga. Jednak albo nie zauważaliśmy oczywistego, albo nie byliśmy najjaśniejszymi gwiazdkami na niebie, ponieważ nadal nic nie udało nam się ustalić.

Pomimo całego tego demonicznego problemu, plusem był fakt, że Zayne odwoził mnie i przywoził ze szkoły. Nikt nie słyszał o Elijahu i członkach jego klanu, ani nikt ich nie odnalazł. Nie wrócili do swojego dystryktu. Zayne wierzył, że nadal byli gdzieś w mieście. W głębi ducha wiedziałam, dlaczego nie widzieliśmy ostatnio Elijaha, ale nie on był największym zmartwieniem. Z każdym mijającym dniem czułam, jakby kończył nam się czas. Nie potrwa długo, nim pojawi się kolejny demon. Nieustannie oglądałam się za siebie.

W czwartek podczas lunchu Sam przerzucił przede mną strony gazety. Nagłówek głosił: „STRAŻNICY? POWINNI ZOSTAĆ CZY POWINNI ODEJŚĆ? Kościół Dzieci Bożych rozważa argumenty”.

Oburzona wzięłam od niego gazetę i przebiegłam wzrokiem artykuł. Co jakiś czas Kościół Dzieci Bożych występował przeciwko strażnikom, a w gazetach pojawiały się takie nagłówki. Działo się tak, odkąd ludzie dowiedzieli się o istnieniu strażników.

Roth praktycznie promieniował radością, gdy zerkał mi przez ramię. Jadał z nami lunch, jeśli akurat nie opuszczaliśmy lekcji w celu poszukania czegoś związanego z zagadką medium lub odkrycia, kim był stojący za tym wszystkim demon.

– Muszą zacząć przeprowadzać wywiady – powiedział Sam. – Albo tacy idioci spalą ich kiedyś na stosie.

– A co złego jest w dobrym ognisku? – zapytał Roth, szturchając mnie kolaniem pod stołem.

Kopnęłam go w nogę.

Sam sięgnął przez stół i złapał garść moich frytek.

– Czytałaś te bzdury?

– Nie, tylko przejrzałam. – Odłożyłam gazetę.

Stacey pochyliła się i spojrzała na nią.

– Co, u licha? Tu jest napisane: „Strażnicy przypominają stworzenia, które wygnane z nieba zostały skazane na piekło. Są to grzesznicy, maskujący się jako święci”. Dobra, co oni ćpają i gdzie mogą to kupić?

– Patrzcie. – Roth wskazał trzeci akapit, jednocześnie obejmując mnie w tali. Przez to całe przytulanie połowa szkoły myślała, że byliśmy razem. Ja nie byłam tego taka pewna. Nie nadaliśmy sobie żadnej etykiety. – Kościół mówi, że strażnicy są znakiem apokalipsy. Fajnie.

Sam parsknął.

– Wkurzę się, jeśli nastąpi apokalipsa, a nie będzie ani jednego zombie.

Roth zabrał ramię z mojej talii i już otwierał usta, ale weszłam mu w słowo:

– Ci fanatycy są szaleni.

Sam zerknął na Stacey.

– Jesz frytki?

– A od kiedy pytasz, zanim bierzesz? – Złapałam Rotha za rękę, która wędrowała po moim udzie. – Zwykle częstujesz się z mojego talerza.

Róż odmalował się na policzkach Sama.

– Wiesz, że przeciętny dorosły spala dwieście kalorii podczas uprawiania trzydziestominutowego seksu? – Róż zmienił się w czerwień, kiedy oczy Sama rozszerzyły się za okularami. – Nie wiem właściwie, dlaczego to powiedziałem.

Próbowałam zasłonić ręką usta, żeby się nie roześmiać, ale poległam.

Szczęka Stacey uderzyła w podłogę.

Roth uniósł brwi.

– Tylko o tym myślisz, co?

Sam wymamrotał coś pod nosem, po czym odchrząknął.

– W każdym razie, wiecie, że banany są radioaktywne?

– Wow. – Stacey pokręciła głową, ale nie przestawała się uśmiechać. – Jesteś pełen bezużytecznej wiedzy.

– Tak, to z bananami jest naprawdę... – Wyprostowałam się nagle. Roth popatrzył na mnie dziwnie, ale go zignorowałam. Sam naprawdę tryskał wiedzą. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Ekscytacja przeszła mnie niczym strzała. – Hej, kiedyś usłyszałam w radiu zagadkę i od tamtej pory nie daje mi ona spokoju.

Zainteresowanie błysnęło w oczach Sama.

– Dawaj.

– Dobra, myślę, że to się odnosi do czegoś w mieście, miejsca, gdzie znajduje się odwrócony monolit. – Praktycznie podskakiwałam na krześle, a Roth to zauważył. – Jakies pomysły, gdzie może być coś podobnego?

Sam popatrzył na mnie przez moment, po czym roześmiał się i uderzył dłońmi o stół.

– Poważnie mówisz?

Nie wiedziałam, co w tym takiego zabawnego.

– Tak, serio.

Roth złapał za plastikowy widelec.

– Zakładam, że wiesz, gdzie to jest.

– Jasne! Jak możecie tego nie wiedzieć? Przecież to oczywiste. Tylko... – Sam zamarł, gdy zobaczył, że Roth wygląda, jakby miał zamiar zamienić ten widelec w broń. – No dobra, może to nie jest takie oczywiste.

– Sam – powiedziałam z coraz większą niecierpliwością.

Poprawił okulary na nosie.

– Słuchajcie, zagadka jest tak skonstruowana, żeby zmylić, więc klucz do jej rozwiązania leży w bardziej powszechnym rozumieniu. Na przykład jak inaczej określić „monolit”? „Monument”. Synonim do „odwrócony”? „Odbity”. Musicie więc znaleźć miejsce, w którym odbija się monument. A przecież wszyscy wiemy, gdzie to jest.

– Gościu. – Stacey spojrzała na niego z irytacją. – Nie wszyscy.

Sam westchnął.

– Mam ci to przeliterować? Chodzi o pomnik Waszyngtona. A odbija się w... lustrzanej sadzawce. Widzicie? Nie oczywiste?

Roth mruknął:

– Oczywiście, że nie.

Miałam ochotę uściskać Sama.

– Jesteś niesamowity! Dziękuję ci bardzo.

– Jestem niesamowity. – Sam się uśmiechnął. – Wiem.

Patrząc na Rotha, złapałam za tacę.

– Hej, widzimy się na literaturze?

– Jasne – mruknęła Stacey, nadal patrząc na Sama.  
Mogłam się założyć o dwadzieścia dolarów, że nadal myślała o spalaniu dwustu kalorii.  
Wyrzuciliśmy z Rothem resztki jedzenia i wymknęliśmy się na klatkę schodową prowadzącą do starej sali gimnastycznej, gdzie farba łuszczyła się z pordzewiałych poręczy.  
– Mam wielką nadzieję, że chcesz przetestować teorię o dwustu kaloriach.  
Sporunowałam go wzrokiem.  
– Nie, Roth, ale niezła próba.  
– Ach, demon może mieć nadzieję, nie?  
– Wiemy już, gdzie jest *Lemegeton*. – Odrzuciłam włosy za ramię. – Boże, nie mogę uwierzyć, że tego nie wymyśliliśmy. Heło! to dobre wieści!  
– Wiem. – Złapał za kosmyk moich włosów i zaczął go sobie nawijać na palec. – Chociaż nadal nie mogę przestać myśleć o dwustu kaloriach.  
Klepnęłam go w rękę.  
– Roth!  
– Dobra, dobra. – Znow złapał pasmo moich włosów. – Kto mógł przypuszczać, że nieprzydatna wiedza, którą Sam przechowuje w umyśle, może być taka... pomocna.  
– Prawda? – Roześmiałam się. – Teraz potrzebujemy jedynie pełni księżyca.  
– Mamy szczęście. W sobotnią noc będzie pełnia.  
Moje usta wygięły się w podkówkę.  
– Skąd to, u licha, wiesz bez sprawdzania?  
Roth przyciągnął mnie do siebie.  
– Demony i pełnia księżyca współgrają ze sobą jak marchewka z groszkiem.  
Oparłam dłoń na jego piersi, by stworzyć między nami dystans.  
– To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam.  
Uśmiechnął się.  
– Chcesz posłuchać, co jest najlepsze?  
Bóg jeden wiedział, co miało wyjść z jego ust. Uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy.  
– Co?  
– Hmm? – Przysunął się, a ja odrobinę się odsunęłam. – Pamiętasz, do czego chciałaś mnie przekonać, kiedy byliśmy u mnie?  
Trafiłam plecami na ścianę.  
– To, że nie jesteś tylko kolejnym Rothem?  
Puścił moje włosy, ale złapał za podbródek. Prąd przeszył mnie aż po czubki palców u nóg. Odchylając moją głowę, popatrzył na mnie z figlarnym uśmiechem.  
– Kiedy mówiłem, że nie jestem prawdziwym chłopcem?  
– Tak.  
Uśmiechał się, gdy znow się przysunął. Próbowałam go nie dopuścić, ale wsunął kolano między moje nogi.  
– Myślę, że przy tobie staję się prawdziwym chłopcem.  
O słodki Jezu.  
Zabrział dzwonek, sygnalizując koniec lunchu. Brzmiał jednak tak odległe.  
– Roth...  
– Co? – Opuścił głowę, potarł nosem o mój nos. Jego wargi znajdowały się milimetry od moich. Nasze ciała stykały się ze sobą, rozgrzewając moje zmysły. Pochylił się jeszcze bardziej, dotknął ustami mojego policzka, tuż obok ucha. Skubnął, łapiąc między wargi delikatną skórę. Zaczęłam szybciej oddychać i zacisnęłam palce na jego koszulce.  
Roth puścił mnie i się odsunął.

– Przestań mnie rozpraszać.

Brakło mi tchu.

– Co? Ja nic nie robię. To ty...

– Jesteś po prostu zbyt niesamowita. – Uśmiechał się. – Jednak wróćmy do ważnych spraw.

Kusiło mnie, by mu przywalić. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Tak, wróćmy do ważnych spraw.

– Mogę iść w sobotę po księgę.

– Idę z tobą – zaproponowałam.

Roth westchnął.

– Wiedziałem, że to powiesz, jednak jest jeden mały problem. Jak zamierzasz uciec w środku nocy z twierdzy strażników?

– Mogę się wymknąć. – Kiedy popatrzył na mnie spode łba, jęknęłam. – Dobra. Pewnie mogłabym się wymknąć, ale równie dobrze mogę przekonać ich, by pozwolili mi zostać na noc u Stacey.

– I myślisz, że na to pójda?

– Nie wiem. – Poprawiłam plecak na ramieniu. – Ale przynajmniej spróbuję.

Roth odetchnął głośno.

– Dobrze. Spróbuj. I wyślij mi wiadomość. – Spuścił głowę i przytrzymał drzwi na korytarz. – Myślisz, że możesz iść na lekcję, czy masz zbyt miękkie kolana?

Zmrużyłam oczy i przeszłam obok niego.

– Moje kolana nie są miękkie. Masz zdecydowanie za duże ego.

– To nie jedyna rzecz, którą mam du...

– Zamknij się. Nie musisz tego mówić, Roth! Nie musisz. – Wyrzuciłam ręce w górę. – Dam ci znać, co z sobotą.

Roth wmieszał się w tłum uczniów, a ja poszłam w drugą stronę do sali. Kłamałam. Zdecydowanie miałam miękkie kolana.

## Rozdział 19

Po raz dziesiąty przeszłam przed zamkniętymi drzwiami gabinetu Abbota. Uzyskanie zgody na sobotni nocleg u Stacey będzie wymagało małego cudu. Choć ataki demonów nie zdarzyły się od spotkania z barbazu, o którym strażnicy nawet nie wiedzieli, i tak wątpiłam, by pozwolił mi pójść.

Jednak musiałam spróbować.

Zayne wyszedł zza rogu i zatrzymał się, gdy mnie zobaczył. Wracał z treningu. Miał na sobie mokry, szary, opinający mu pierś podkoszulek. Chłopak się uśmiechnął.

– Co robisz, Laleczko?

– Czekam, aż Abbot skończy rozmawiać z Nicolaiem i Geoffem. – Zerknęłam na dębowe drzwi, gotowa na ich otwarcie. Kiedy nic się nie stało, usiadłam na ostatnim stopniu schodów. – Gadają już całe wieki.

– Jak długo już tu jesteś?

– Od kolacji. – Przesunęłam się, robiąc mu miejsce. – Twój ojciec ostatnio ma wiele spotkań za zamkniętymi drzwiami.

Zayne usiadł i oparł łokcie na kolanach.

– Tak.

– Wiesz coś na ten temat? – Spojrzałam na niego.

– Nie. – Roześmiał się pod nosem. – Ojciec coś kombinuje, ale nie wiem co.

Przeszył mnie dreszcz. Miałam nadzieję, że cokolwiek, nad czym pracował Abbot, nie dotyczyło mnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, trącając mnie kolanem.

– Super. – Uśmiechnęłam się, odsunęłam włosy z twarzy i odrzuciłam je za ramię. – A ty?

Zmarszczył brwi.

– W porządku.

Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, więc skinęłam głową i skupiłam się na drzwiach gabinetu jego ojca. Od ataku Petra sprawy między mną a Zaynem układały się inaczej. Wydawał się zawsze mnie obserwować, czekając na nieuniknione załamanie... albo żebym poszła za ciosem i zaczęła masowo wysysać dusze. A może takie myślenie nie było fair z mojej strony, bo Zayne tylko się o mnie martwił.

– Zmieniłaś się.

Na dźwięk tego nieoczekiwanego komentarza ścisnął mi się żołądek.

– Tak?

Zayne przechylił głowę na bok.

– Wydajesz mi się jakaś inna.

Tym razem poczułam, jakby ktoś ścisnął mi klatkę piersiową.

– Co masz na myśli?

– Trudno to wyjaśnić. – Znów się zaśmiał, chociaż dźwięk niósł w sobie niepewność. – Nie wiem dokładnie, co się zmieniło. – Złapał za kosmyk moich włosów. Nie ciągnął za nie ani nie bawił się nimi jak niegdyś. Poruszał jedynie palcami, jakby je sprawdzał. Siedziałam nieruchomo. – A może to ja.

Nagle w mojej głowie pojawił się obraz Rotha – jak całował mnie w parku, po czym zobaczyłam wszystkie nasze pocałunki. Oprócz tajemnic, które w sobie nosiłam, jedyna zmiana, jaka we mnie nastąpiła to fakt, że byłam całowana. Jednak nie mogło o to chodzić. Nie było

mowy, by Zayne mógł o tym wiedzieć. Nie miałam tego wypisanego na czole.

O dobry Boże, a co jeśli w jakiś sposób wiedział? Wydawało się, że Zayne wie wszystko.

Pokręciłam głową, przez co jego ręka opadła na moje ramię.

– Jestem tą samą, kiepską...

– Nie jesteś kiepska. – Ścisnął moją rękę. – Nigdy nie byłaś.

Uśmiechnęłam się, próbując poprawić nastrój.

– Ale właściwie to kiepskie, kiedy...

– Przestań. – Zayne mocno pokręcił głową. – Nie znoszę, gdy mówisz takie rzeczy.

A jeszcze bardziej nie podoba mi się, że w nie wierzysz.

Otworzyłam usta, ale moje zaprzeczenie zwiędło niczym ścięty kwiat. Istniało tak wiele rzeczy różniących mnie i Zayne'a. Czasami wydawało mi się, że jesteśmy swoimi przeciwieństwami. Niepewność powróciła jak stary znajomy, którego nie bardzo chce się oglądać. Nie byłam jak Zayne. Nigdy taka nie będę, bez względu na to, jak bardzo będę się starała. Izzy i Drake potrafili się przemieniać mając dwa lata, ja miałam już siedemnaście i nadal nie mogłam tego zrobić. Odwróciłam wzrok, robiąc w duchu listę moich wad, dłuższą niż wysokość Wieży Eiffla.

Najdziwniejsze, że gdy byłam z Rothem, w ogóle o tym nie myślałam.

Zayne mruknął coś pod nosem, po czym objął mnie ramieniem. Przyciągnął bliżej, przytulił do siebie i oparł podbródek na czubku mojej głowy. Zamknęłam oczy, wdychając jego silny, miętowy zapach. Pozostaliśmy w tej pozycji, aż usłyszałam dźwięk ciężkich kroków dochodzący zza zamkniętych drzwi.

Odsunęłam się od Zayne'a, zignorowałam przyspieszony rytm serca i wstałam. Nicolai i Geoff wyszli z gabinetu Abbota, mrugając do mnie jednym okiem, po czym skierowali się do drzwi pod schodami, prowadzących do podziemnych pomieszczeń.

Abbot popatrzył na syna i na mnie.

– Zakładam, że oboje na mnie czekacie.

– Tylko ja. – Podeszłam, wykręcając sobie palce za plecami, bardziej zdenerwowana niż indyk w święta. – Chciałam cię prosić o przysługę.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Znaczy... to właściwie nie jest przysługa. To bardziej prośba. – Zaczynałam się rumienić. W tym mężczyźnie było coś takiego, co zmieniało mnie w paplającą idiotkę. Zerknęłam przez ramię i zauważyłam, że Zayne nadal siedział na schodach i słuchał zaciekawiony. Westchnęłam. – W poniedziałek mamy duży sprawdzian z biologii – skłamałam. – Ostatnio nie było żadnych ataków ze strony demonów... – ponownie skłamałam. – Więc miałam nadzieję, że mogłabym zostać na noc u Stacey, by się pouczyć.

*Kłamstwo. Kłamstwo. Kłamstwo.*

Nim Abbot cokolwiek odpowiedział, wtrącił się Zayne:

– Nie było żadnych ataków, bo nigdzie nie chodziłaś. Zawsze jesteś ze mną.

*Cóż...*

Obdarowałam Zayne'a ostrym, nakazującym zamknięcie ust spojrzeniem.

– Jeśli Zayne mnie do niej zawiezie, a później odbierze, będzie mógł przy okazji zbadać okolicę i...

– O, czekaj no. – Zayne w nanosekundzie poderwał się ze schodów. – Nie pakuj mnie w tę sprawę. Po tym, co się ostatnio wydarzyło, nie ma mowy, byś została gdzieś na noc.

Skrzywiłam się.

– Nie wiedziałam, że muszę cię pytać o zdanie.

Jego ostre spojrzenie pasowało do mojego.

– Nie powinnaś teraz nawet sugerować czegoś takiego.

Wzięłam głęboki wdech i obróciłam się do Abbota.

– Proszę. Naprawdę muszę się pouczyć i...

– Ja mogę ci pomóc z nauką – powiedział Zayne, opierając ręce na biodrach.

– Nie. Nie możesz. Nie chodzisz ze mną na zajęcia.

Zayne przechylił głowę na bok.

– Ale zaliczyłem biologię i to zapewne na wyższym poziomie niż ta w twojej szkole.

Spapugowałam jego pozę.

– Dzięki za informację, ale ja muszę się uczyć w ubogiej, państwowej szkole, do której chodzę ze Stacey. – Zrobiłam minę głodnego szczeniaka i byłam dosłownie sekundy przed tym, by błagać. – Obiecuję, że w chwili, w której cokolwiek wyda mi się podejrzane, powiadomię cały klan. Nie...

– A nie martwisz się narażaniem koleżanki na niebezpieczeństwo? – zapytał Zayne. Niech go szlag trafi, miałam ochotę wskoczyć na niego jak mała. – Laylo, bądź rozsądna.

– A może ty byłbyś rozsądny? Nie mogę gnąć w tym domu przez wieczność i chodzić jedynie do szkoły! Chcesz, żebym ją zaważyła? – To było chamskie, ale byłam zdesperowana. – Obleję ten test, jeśli nie będę się uczyć.

– Nikt nie chce, byś go oblała – powiedział Abbot i westchnął. Ucisnął nasadę nosa i wskazał gestem, byśmy z Zaynem przerwali tę kłótnię. W jego oczach błysnęła przebiegłość. – Nie uważam, by noc spędzona u koleżanki była złym pomysłem.

– Serio? – pisnęłam.

Zayne w tym samym czasie powiedział:

– Co?

Abbot zmarszczył czoło, patrząc na syna.

– Tak. Myślę, że nic się nie stanie. Musisz się uczyć i zapewne chciałabyś spędzić nieco czasu z przyjaciółką. – Jego spojrzenie zmiękło. – Zwłaszcza po tym wszystkim, co ostatnio zaszło.

Zaskoczył mnie. Abbot najprawdopodobniej został porwany przez kosmitów. Poszło mi zbyt łatwo, jednak dobrze wiedziałam, że darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

– Dziękuję – powiedziałam pospiesznie, powstrzymując się przed uściskaniem Abbota.

– Nie uważam, żeby to był dobry pomysł. – Szok brzmiał w głosie Zayne'a.

– Myślę, że dobrze by było, gdybyś ją odwiózł do Stacey, a potem odebrał, bo jesteś najbardziej czujny, jeśli chodzi o Laylę. – Abbot wyciągnął jakąś nitkę ze spodni. – Jeśli cokolwiek się stanie, Layla wie, by natychmiast się z nami skontaktować.

Przytaknęłam z zapalem, jednak po części czułam się okropnie z powodu kłamstwa, szczególnie że Zayne miał zmartwienie wypisane na twarzy. Jedynym pocieszeniem był dla mnie fakt, że kłamałam dla większego dobra. To musiało wystarczyć.

Abbot zostawił nas w korytarzu, więc odwróciłam się, by odejść. Zayne złapał mnie za rękę, nim postawiłam pierwszy krok.

– Nadal uważam, że to kiepski pomysł – powiedział.

– Nic mi się nie stanie. Przyrzekam.

– Nie podoba mi się to.

– Ale i tak mnie zawieszysz i odbierzesz. – Uwolniłam rękę. – I przypilnujesz, by wszystko było w porządku.

Zayne zmrużył oczy.

– Coś kombinujesz.

Ścisnął mi się żołądek, gdy zrobiłam krok w przód.

– Chciałabym coś kombinować. Niestety moje życie nie jest tak ekscytujące.  
– Nie jest? – Stanął obok mnie. – Czy Stacey kiedykolwiek uczyła się do sprawdzianu? Cholera. Wszystkie te historyjki, które opowiadałam mu o szkole teraz wracały, by się zemścić, jednak nie dałam się podejść.  
– Właśnie dlatego będę się z nią uczyć. Pomagając jej, pomogę i sobie.  
Zayne prychnął.  
– Kłamiesz jak z nut.  
– Nie, ależ skąd! – Szturchnęłam go w pierś. – A co takiego mam niby robić zamiast uczyć się ze Stacey? To nie tak, że zapraszają mnie na imprezy. – Granie na współczuciu Zayne’a było naprawdę podłe. – I najwyraźniej nie wymknę się, by spotkać się z chłopakiem.  
– Laylo...  
– Mam zamiar się uczyć ze Stacey. To wszystko.  
Na jego twarzy odmalowała się irytacja, jakby już żałował tego, co powie:  
– Dzieciak z ciebie.  
Posłałam mu uśmiech i wbiegłam szybko po schodach, by napisać do Rotha, że spotkam się z nim w sobotnią noc.

\* \* \*

Stacey zgodziła się być moim alibi na czas „spotkania z Rothem”, przez co źle się czułam. Nie dlatego, że wykorzystywałam ją jako wymówkę, ale dlatego, że sama była podekscytowana moją nocną „randką”. Choć to naprawdę nie była randka i nie miałam zamiaru zostawać z Rothem do rana, pomysł spędzenia z nim czasu po zmroku sprawiał, że się uśmiechałam. Czasami wydawało mi się, że z perspektywy posiadania przeze mnie chłopaka bardziej cieszyła się moja przyjaciółka niż ja sama.

\* \* \*

Kiedy w sobotni wieczór, nieco po dziewiętnastej, Zayne odwiózł mnie do Stacey, obserwowałam z okna jej salonu, jak chłopak sprawdzał teren wokół kamienicy. Po piątym kółku przewróciłam oczami.

– Jesteś pewna, że nie wie, co zamierzasz? – zapytała Stacey, opierając sobie braciszka na biodrze. Jej mama wyszła z facetem, najwyraźniej na całą noc, co było mi na rękę. – A może on cię prześladowuje?

– Jest tylko nadopiekuńczy. – *I naprawdę wkurzający.* – Wydaje mi się, że właśnie skończył.

Stacey położyła brata na kanapie i popatrzyła na mnie z uniesionymi brwiami.

– Idziesz ubrana w... to?

Odsunęłam się od okna i popatrzyłam na siebie.

– Co złego jest w jeansach i swetrze?

– Serio? – Westchnęła i złapała małego słonika. – Na twoim miejscu założyłabym najmniejszą ilość ubrań, jakiej wymaga prawo.

– Ale to jest okej. – Nie myślałam, by zakładanie minispódniczki i bluzki z dekoltem odsłaniającym cycki było dobre, jeśli szło się Bóg wie gdzie, aby odnaleźć starożytną księgę. Choć zapewne Roth uznaliby, że to super. – Jest fajne.

– Jest nudne. – Pomachała zabawką przed twarzą brata, a on zachichotał. – Naprawdę nudne.

Serio takie było? Pociągnęłam za rąbek swetra i przewróciłam oczami. Nudne czy nie, to nie miało znaczenia. Podeszłam do plecaka i poszukałam w nim telefonu. W którymś momencie

Roth musiał dorwać moją komórkę i zmienić imię Zayne'a na „KAMIENIAK”, a swoje na „SEKSOWNA BESTIA”. Co za kretyn.

Uśmiechnęłam się.

Wysłałam mu krótką wiadomość, że jestem gotowa, po czym obróciłam się do Stacey. Trzymała zabawkę poza zasięgiem dziecka. W końcu mu ją wręczyła.

– Właściwie jestem z ciebie dumna. Wymykasz się na randkę z chłopakiem jak normalna nastolatka.

Skrzywiłam się.

– Tylko ty mogłabyś być dumna z czegoś takiego.

Stacey podeszła do mnie i przyglądała moje włosy. Pofalowały się dzisiaj katastroficznie.

– To jak rytuał przejścia. Obiecuj, że rano zadzwonisz i wszystko mi opowiesz. Ze szczegółami i lepiej niech to będzie tona sprośnych detali.

– Wrócę w nocy. – Odsunęłam jej dłoń.

– Jasne – powiedziała. Przed kamienicą zabrzmiał klakson, więc Stacey wytrzeszczyła oczy. Szarpnęła za brzeg mojego swetra, odsłaniając niewielki kawałek brzucha, po czym pchnęła mnie w kierunku drzwi. Zostawiłam u niej plecak. Nie żebym miała się naprawdę uczyć.

– Nie będę na ciebie czekała.

Obciągnęłam sweter z powrotem na swoje miejsce i posłałam jej znaczące spojrzenie.

– Lepiej mnie wpuść w nocy.

Mrugnęła do mnie jednym okiem, gdy otworzyłam drzwi. Srebrne porsche Rotha mrucało przy krawężniku. Kiedy przyciemniana szyba zjechała w dół, ukazała się twarz Rotha, a Stacey mu pomachała.

– Idź. Spraw, bym była z ciebie dumna.

– Dumna?

Stacey uniosła brew.

– Wykorzystaj wyobraźnię. Pamiętaj, młoda i głupia możesz być tylko raz. I to świetny okaz, żeby być z nim młodą i głupią.

– Ale z ciebie świntuch. – Uściskałam ją pospiesznie i wyszłam, zanim zdążyła powiedzieć Rothowi, by i on przyniósł jej dumę.

Zbiegłam ze schodów, ale przystanąłam przed chodnikiem, upewniając się, że nie wyczuwam obecności strażników. Kiedy nic nie poczułam, odetchnęłam z ulgą. Nie potrzebowałam, by Zayne sprawdzał, co się ze mną dzieje.

Roth uśmiechnął się, gdy opadłam na przednie siedzenie.

– Dlaczego jesteś taka czerwona?

Czasami nie znosiłam Stacey.

– Bez powodu – mruknęłam. – Dokąd jedziemy?

Umówiliśmy się kilka godzin przed wschodem księżycy, by wyglądało, jakbyśmy naprawdę byli na randce.

– Myślałem, że pojedziemy coś zjeść, a potem skoczymy do mnie. Mamy trochę czasu do zabicia.

Złapałam się krawędzi skórzanego siedzenia i skinęłam głową, kiedy ścisnął mi się żołądek. Wylądowaliśmy u Chana, kilka przecznic od mieszkania Rotha. Spotkaliśmy kilka impów, a nawet infernala. Musiałam się opanować, by go nie oznaczyć. Gdybym to zrobiła, ściągnęłabym na siebie uwagę zarówno demonów, jak i strażników.

Będąc już w lofcie, włożyliśmy kartoniki z ryżem do lodówki, którą Roth zamknął kopniakiem. Niepewna, co mam ze sobą zrobić, usiadłam na skraju łóżka. Kocięta spały zwinięte w jedną kulkę na klapie pianina.

Roth oparł się o ścianę, a niewielki uśmieszek odmalował się na jego twarzy.

– Denerwujesz się.

– Nie, wcale.

Roześmiał się.

– Potrafię wyczuć twoje zdenerwowanie, Laylo. Nie możesz mnie w tej kwestii okłamać. Cholera. Przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam je rękoma.

– A ty się w ogóle nie denerwujesz? A jeśli *Lemegetonu* tam nie ma? Albo jeśli jest, ale jakoś strzeżony? Wątpię, by udało nam się tam po prostu wejść i go wziąć.

– Nie o tym mówiłem. – Odepchnął się od ściany i podszedł do mnie. Usiadł obok i złapał za moje nagie stopy. – Ale odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie denerwuję się. Bez względu na to, co nas czeka, poradzę sobie.

– Nie jesteś wyjątkowy. Może tylko zarzumiały.

– Jestem wyjątkowy i dobrze o tym wiesz. – Przysunął się i oparł podbródek na moich kolanach. – Denerwujesz się, bo przebywasz tu ze mną.

Kiedy był tak blisko, ciężko było wymyślić jakieś kłamstwo.

– To ty sprawiasz, że się denerwuję.

Powolny uśmieszek rozciągnął jego pełne usta, gdy chłopak uniósł głowę i przysunął wargi do moich ust.

– Powinnaś się denerwować.

– To pocieszające. – Chciałam się odsunąć, ale się nie poruszyłam.

Roth zachichotał i wstał. Podszedł do półki, wyciągnął płytę DVD i zerknął przez ramię.

– Film?

Zarumieniona skinęłam głową.

Włożył płytę do odtwarzacza, opadł na łóżko obok mnie i wyciągnął się niczym leniwy kot w promieniach słońca. Po jakiejś minucie rozpoznałam, co to za film.

– *Adwokat diabła*?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Dobry wybór. – Westchnęłam i pokręciłam głową.

– Ciesz się oglądaniem.

Choć próbowałam, ledwo mogłam skupić się na filmie. Pomiedzy spoglądaniem na zegar przy łóżku a próbami ignorowania Rotha, byłam zdenerwowana i spięta. Cały czas wracałam myślami do słów Stacey. W pewnej kwestii miała rację. Tylko raz mogłam być młoda i głupia.

A naprawdę miałam ograniczoną liczbę tych, z którymi mogłam być młoda i głupia.

Zerknęłam na Rotha, ale mój wzrok utknął na tych niemożliwie długich rzęsach. Kiedy przymykał powieki, jego rzęsy niemal dotykały policzków, które, niesamowicie gładkie, wręcz błagały, by ich dotknąć. Jego usta były lekko rozchylone. Widać było niewielki kawałek języka. Przypominając sobie o wbitym w niego ćwieku, zamknęłam oczy.

Naprawdę miałam przed sobą niezły okaz.

Cała się spięłam, a moje serce przyspieszyło. Nie mając pojęcia, co robię, wzięłam głęboki wdech i przysunęłam się do Rotha. Pomiedzy nami była przestrzeń, ale całe moje ciało mrowiło, jakbyśmy się dotykali.

Otworzyłam oczy i skupiłam się na telewizorze. Keanu właśnie dostał mieszkanie w Nowym Jorku. Akcja dopiero się rozkręcała. Moja koncentracja na ekranie trwała jakąś minutę, ustępując ostrej tęsknocie w moim wnętrzu.

Przysunęłam się tak, że moje udo dotykało jego uda. Aż do tej chwili Roth oddychał normalnie, jednak teraz zdawało się, że przestał w ogóle oddychać. Uniósł ciemną brew.

Nadal nie bardzo wiedziałam, co robię. Czy to dlatego, że choć raz chciałam być

normalną nastolatką? Młodą i głupią? A może szukałam sposobu, by zapomnieć o tym, co mieliśmy zrobić i o tak bardzo niepewnej przyszłości?

Czy może po prostu pragnęłam Rotha?

W chwili, w której to pytanie uformowało się w mojej głowie, nie mogłam już zaprzeczać prawdzie. Dreszcz przeszedł mi po plecach i rozprzestrzenił się na nogi i ręce. To było coś więcej niż ochota na pocałunek. Było w nim coś takiego, co mnie przywoływało, co przyciągało moje ciało. Coś, czego nigdy wcześniej nie czułam.

Nim zorientowałam się, co się dzieje, przesunęłam rękę. Oparłam ją na jego brzuchu, tuż poniżej piersi. I nie poruszyłam się więcej. Podobnie jak Roth. Oboje patrzyliśmy na ekran telewizora, chociaż wiedziałam, że on również tak naprawdę nie oglądał.

– Layla...

Jego głęboki pomruk tylko wzmocnił dreszcz. Zaczęłam odsuwać rękę, ale złapał ją stanowczo, choć delikatnie.

– Co robisz? – zapytał.

Powietrze uwięzło mi w gardle, przez co nie mogłam odpowiedzieć, nie mogłam wyjaśnić, co właściwie robiłam i czego chciałam. Z piersi Rotha dobył się kolejny pomruk, po czym chłopak poruszył się naprawdę szybko. Sekundę później leżałam na plecach, a on unosił się nade mną, jego mięśnie napinały się pod koszulką, kiedy podtrzymywał się na łokciach.

Popatrzył mi głęboko w oczy, a jego tęczyki przybrały kolor cytryn. Wyczytał coś z mojego spojrzenia. Musiał, ponieważ zadrżał.

– Jestem demonem, Laylo. To, co widzę w twoich oczach i wyczuwam w twoim ciele jest czymś, co z chęcią wezmę. Nie popełnij błędu. Dam ci szansę. Zamknij oczy, a odpuszczę.

Czułam się słaba pod siłą jego wzroku, ale nie zamknęłam oczu.

– Layla – wypowiedział moje imię, jakby cierpiał.

Następnie mnie pocałował. Nie jak za pierwszym razem w parku. Nie jak kolejny raz w tym łóżku. Złapał moje usta i uwięził w pocałunku. Jęknęłam, kiedy go posmakowałam, a był słodki jak czekolada. Poczułam dreszcz przyjemności, ale również panikę, kiedy pogłębił pocałunek i poczułam zimny ówiek, którym miał przebity język. Moje ciało przebudziło się do życia. Moje serce urosło i pędziło jak oszalałe. Wir wrażeń przetaczających się przeze mnie był nie do zniesienia – jednocześnie piękny i przerażający.

Wplotłam palce w jego włosy, nie zdziwiłam się ich miękkością. Roth przywarł do mnie i pomógł mi opleść go nogami w pasie. Sapnęłam przy jego ustach. Włożył mi rękę pod sweter, pogłaskał moją skórę, powodując szybszy przepływ krwi.

Chciałam go dotykać w sposób, w jaki on dotykał mnie. Roth jęknął, kiedy się poruszyłam i włożyłam ręce pod jego koszulkę. Jego brzuch był twardy i napięty, mięśnie wybrzuszały się w odpowiednich miejscach. Odsunął się na tyle, by zdjąć materiał przez głowę. Przez chwilę podtrzymywał się nade mną na rękach, potężny i silny. To nie był pierwszy raz, gdy widziałam go bez koszulki, ale wciąż nie potrafiłam nacieszyć się jego pięknem. Nawet Bambi owinięta wokół jego ramienia i smok rozciągający się na brzuchu były piękne. Zastanawiałam się, co Roth myślał o mnie, ale po chwili wrócił do mnie i znów zaczął całować. Pocałował mnie w policzek, a potem w powieki, kiedy próbowałam odzyskać kontrolę nad rozszalałym sercem.

Roth objął moją twarz, po czym zaczął mnie całować w usta. Mój sweter został ściągnięty jednym szybkim ruchem. Przeciągnęłam dłońmi po piersi i brzuchu chłopaka, aż dotarłam do guzika jego jeansów. Myślał o tym samym, ponieważ znalazł się między moimi nogami i zostałam skąpana w powodzi surowych doznań. Przyjemność i niepewność mieszały się we mnie. Nie miałam w tym doświadczenia.

Przez krótką chwilę Roth zamarł nade mną. Zacisnął oczy i odrzucił głowę w tył. Nie

zdawałam sobie sprawy, że utrzymywał jakąkolwiek kontrolę, póki jej nie stracił.

Objął mnie ciasno, niemal miażdżąc pod sobą, poruszył przy mnie biodrami. W niektórych partiach nasza skóra się stykała, nasze kończyny się splatały, a każdy oddech, który braliśmy, wydawał się pochłaniany przez to drugie. Nasze piersi unosiły się pospiesznie, nasze serca waliły jak młotem. Pod moimi palcami jego skóra była twarda i gładka. Złapał mnie za biodra, uniósł nieco, zbliżając do siebie. Kiedy ponownie mnie pocałował, był to głęboki, palący pocałunek, który wysłał mnie na krawędź urwiska. Byłam gotowa skoczyć głową w dół, by poczuć wszystko, co jak zawsze wierzyłam, było dla mnie niedostępne.

Wbiłam palce w gładką skórę jego ramion, a on wolną ręką powiódł po moim brzuchu, zakręcił palcem wokół pępka, po czym przesunął się niżej, pod pasek moich spodni. Każdy mięsień w moim ciele spiął się w dziwny sposób. Nie zły, lecz intensywny, przesadny, a jednocześnie niewystarczający.

– Roth... ja... nie wiem...

– W porządku – szepnął tuż przy moich ustach. – Chodzi o ciebie. Tak, całkowicie o ciebie. – Brzmiał, jakby był zaskoczony własnymi słowami, a kiedy ponownie się odezwał, jego głos był ochrypły, gdy oparł czoło na moim. – Niszczysz mnie. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo mnie niszczysz.

Nim potrafiłam zrozumieć, o co mu chodziło, jego dłonie znów zaczęły się poruszać, komórki w moim ciele zwały się niemal boleśnie. Nie mogłam tego kontrolować. Moje ciało działało samoistnie, wygięłam plecy w łuk. Wszystkie odczucia jednocześnie uderzyły we mnie. Krawędź, na której balansowałam? Spadłam z niej, ponieważ te komórki zdawały się wyrwać w każdym możliwym kierunku. Roth dokładnie wiedział, kiedy mnie pocałować, ustami wyciszył dźwięki, których później miałam się wstydzić.

Tulił mnie. Mijały godziny, gdy powoli zaczęłam się zbierać. A może to były minuty. To nie miało znaczenia. Moje serce grzmiało. Czułam się bosko. Byłam żywa. To było lepsze niż wchłonięcie duszy.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały i lekko się uśmiechnęłam. Coś zmieniło się w jego oczach, kiedy dotknął mojego policzka.

– Co ja bym dał...

Nie dokończył myśli, a mój umysł był zbyt zasnuty, by skupić się na tym, co chciał powiedzieć. Przytknął usta do mojego rozpalonego czoła i powoli przewrócił się na plecy. Skopiowałam jego ruch, choć zrobiłam to bez wdzięku. Moje nogi splatały się z jego nogami.

Roth podniósł rękę, jego pierś unosiła się gwałtownie i opadała.

– Potrzebuję chwili.

Otworzyłam usta, ale natychmiast je zamknęłam. Cała czerwona, zaczęłam się odsuwać, jednak objął mnie w talii i przytrzymał na miejscu.

– Dobra, może więcej niż chwili. – Jego głos był napięty.

Może byłam niedoświadczona, ale nie naiwna.

– Dlaczego... dlaczego przerwałeś?

– Nie wiem. – Zaśmiał się krótko. – Naprawdę nie wiem, ale jest dobrze. Tak, nic mi nie będzie.

Na chwilę zamknęłam oczy, po czym odprężyłam się przy jego boku, rozkoszując się miarowym unoszeniem się i opadaniem jego piersi. Poczułam, jak gładzi mnie po policzku i zakłada mi włosy za ucho. Oddech uwiązał mi w gardle, a kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że patrzył na mnie w sposób, którego nie rozumiałam.

Nie mogąc tego znieść, popatrzyłam na jego nagą pierś i brzuch. Szczegóły smoka były równie niesamowite jak w przypadku Bambi. Opalizujące niebieskie i zielone łuski połyskiwały

w naturalnym świetle wpadającym przez okno. Jego ciało unosiło się i opadało wraz z mięśniami pod skórą Rotha. Kiedy oddychał, wyglądało to tak, jakby smok również brał wdech. Oczy smoka kolorem pasowały do oczu Rotha – miały piękną, złotą barwę, która dosłownie błyszcząca.

– Jeśli będziesz dalej tak patrzeć, nie będzie ze mną dobrze.

Znów się zarumieniłam i oderwałam wzrok od jego ciała, jednak nie na długo. Oparłam się na łokciu i musiałam włożyć całą swoją siłę w to, by go nie dotknąć.

– Ten tatuaż schodzi z ciebie jak Bambi?

– Tylko kiedy jestem bardzo, bardzo zły. – Roth założył rękę za głowę i wygiął się w bok, ujawniając smoka w całej okazałości. – A nawet wtedy nie pozwalam mu zejść, chyba że nie mam innego wyjścia.

– Ma imię?

Roth uniósł brew.

– Tuptuś.

Roześmiałam się w głos.

– Co ty masz z tymi disnejowskimi imionami?

– Podobają mi się. – Usiadł pospiesznie i pocałował mnie w ramię, po czym położył się, wcześniej obejmując mnie w talii. Jego dłoń z zadziwiającą łatwością wylądowała na moim biodrze. – Możesz go dotknąć, jeśli chcesz.

Dotknęłam.

Śledząc obrys skrzydła, spodziewałam się, że będzie chropowate albo przynajmniej wypukłe, ale było gładkie jak cała skóra Rotha. Powiodłam palcami po brzuchu smoka i tam, gdzie znikał ogon, pod paskiem jeansów demona.

Roth gwałtownie wciągnął powietrze.

– Dobra, może dotykanie nie było najlepszym pomysłem.

Zabrałam rękę i spojrzałam na niego. Gapił się w sufit, miał wyraźnie zaciśnięte zęby.

– Przepraszam.

Kącik jego ust się uniósł.

– Zaskoczyłaś mnie. Myślałam, że będziesz miała na sobie biel.

– Co? – Wtedy zrozumiałam. Miałam czerwony biustonosz. Szturchnęłam go w pierś. – Nie jestem świętoszką, na litość boską.

– Nie. Nie, zdecydowanie nie jesteś. – Obrócił się na bok, twarzą do mnie. Uśmiech rozbawienia tańczył na jego ustach. Roth wyglądał w tej chwili młodo, jakby był całkowicie swobodny. – Dzikie z ciebie małeństwo.

Pokręciłam głową.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Nawet nie masz pojęcia – powiedział ochryple i przyciągnął mnie do siebie tak, że w połowie na nim leżałam. Złapał mnie za podbródek, by mógł dotknąć wargami moich ust. Odpowiedź zawarł w powolnym, palącym pocałunku, który rozgrzał moje serce. Przesunął dłoń na mój kark, przytrzymując, gdy działania jego ust oraz języka pozbawiły mnie tchu i wywołały oszołomienie.

Po chwili podniósł się, a całe zmysłowe lenistwo, które miał wypisane na twarzy, zniknęło. Moje serce przyspieszyło, a ciało przeszły zimny dreszcz.

Roth wziął głęboki wdech.

– Już czas.

## Rozdział 20

Wyszliśmy krótko przed północą i zaparkowaliśmy kilka przecznic od pomnika Waszyngtona. Porsche Rotha ściągało zbyt wiele uwagi, a już i tak martwiłam się, że wpadniemy na strażników. Będą na mieście polowali na demony... demony takie jak Roth.

Idąc Constitution Avenue, nie byłam zdziwiona, że o tej porze było tu tak tłoczno. Przeważali ludzie szwendający się po barach, ale było między nimi kilka osób bez dusz. Jedna z kobiet była impem, włosy koloru wina miała ściągnięte w wysoki kucyk. Przywoływała taksówkę, co wydawało mi się dziwne. Za nią stał człowiek, więc zastanowiłam się, czy wiedział, kto znajdował się przed nim.

Kiedy zbliżyliśmy się do National Mall[2], księżyc w pełni wisiał wysoko na niebie. Roth wziął mnie za rękę, więc na niego spojrzałam.

– Co? Znów się boisz?

– Ha, ha. Właściwie to sprawiam, byśmy byli niewidzialni.

– Co? – Spojrzałam na siebie, licząc na to, że będę przezroczysta. – Nie czuję się niewidzialna.

– A jak odczuwa się niewidzialność, Laylo? – zapytał z rozbawieniem.

Skrzywiłam się.

Roth się uśmiechnął.

– National Mall zamknięto jakieś pół godziny temu. Nie potrzebujemy, by ochrona wtrącała się w nasze sprawy.

Miał rację.

– Jesteśmy już niewidzialni?

Posłał mi szybki uśmiech, po czym zaciągnął przed dwóch młodych facetów, którzy wałęsali się po ulicy. Między latarniami ulicznymi końcówki ich papierosów żarzyły się na czerwono. Szliśmy wprost na nich i byliśmy tak blisko, że widziałam pryszcz na nosie jednego z nich. Nawet nie mrugnęli, gdy Roth pokazał im środkowy palec. Żadnej reakcji. Dla nich nie istnieliśmy.

Odzyskałam głos dopiero przy końcu ulicy.

– Fajne to było.

– Fakt.

Przeszliśmy na drugą stronę i na nocnym niebie ukazały nam się dachy pobliskich muzeów.

– Często stajesz się niewidzialny?

– A ty robiłabyś to często, gdybyś mogła?

– Pewnie tak – przyznałam, próbując ignorować ciepło jego dłoni.

Poczułam ucisk w żołądku, gdy naszym oczom ukazał się pomnik Waszyngtona. Nie miałam pojęcia, co nas czeka, spodziewałam się zastawionych pułapek rodem z *Indiany Jonesa*.

Kiedy dotarliśmy do mauzoleum Abrahama Lincolna, księżyc zasłaniała gruba chmura, a lustrzana sadzawka była bardzo ciemna i jak zawsze nieruchoma. Otaczały ją drzewa, mokry, stęchły zapach pobliskiego Potomacu drażnił mój nos.

Poczekalam, aż ochroniarz parku przeszedł kilka kroków, nim się odezwałam:

– I co teraz?

Roth spojrzał w górę.

– Poczekamy, aż znów wyjdzie księżyc.

Minutę i tysiąc lat później chmura w końcu zaczęła się przesuwać i kawałek po kawałku wyjrzała zza niej srebrna tarcza księżyca. Przelykając z trudem ślinę, przyjrzałam się wodzie, zastanawiając się, czy na pewno byliśmy we właściwym miejscu.

W jasnym świetle księżyca w pełni wodne odbicie pomnika Waszyngtona rozpoczynało się daleko od miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Kolumna obelisku ciągnęła się nieprzerwanie, aż jego szpiczasty wierzchołek dotarł do brzegu, przed mauzoleum Lincolna, gdzie staliśmy.

Wstrzymałam oddech.

Nic się nie stało. Nie pojawiły się nagle żadne drzwi. Nie rozległo się trąbienie rogu. Nie pojawił się znikąd Indiana Jones. Nic.

Spojrzałam na Rotha.

– Dobra. W tym naprawdę nie ma klimatu.

Zmarszczył brwi, przyglądając się otoczeniu.

– Coś musieliśmy przeoczyć.

– Może Sam się pomylił albo chłopiec medium chciał nas wywieść w pole. – Poziom rozczarowania, jakie czułam, był do bani. – Wszystko wygląda dokładnie tak samo... Czekaj. – Cofnęłam się o krok, nadal trzymałam Rotha za rękę, kiedy uklęknęłam na skraju sadzawki. – Wydaje mi się, czy woda w miejscu, gdzie odbija się monument jest bardziej... błyszcząca?

– Błyszcząca?

– Tak – odparłam. Wyglądało to tak, jakby ktoś wrzucił do wody wiaderko brokatu. – Nie widzisz tego? – Spojrzałam na niego.

Zmrużył oczy.

– Widzę, ale to może być tylko woda.

Zanurzyłam drugą rękę i poruszałam palcami.

– Co, u diabła?

– Co? – Roth natychmiast uklęknął obok, patrząc w mrok. – No co?

Cięzko mi było to wyjaśnić. Woda... nie była jedynie wodą. Moje palce przechodziły przez nią i były suche jak pustynia.

– Włóż tu dłoń.

Jego mina mówiła, że chciał to skomentować w dość brzydki sposób, jednak roztropnie trzymał buzię na kłódkę. W końcu wsadził rękę do wody.

Natychmiast się roześmiał.

– Jasna cholera, ta woda...

– Prawda?! – Zszokowana pokręciłam głową. – Myślisz, że to wszystko to iluzja?

– Niemożliwe. Bez przerwy jacyś idioci wskazują do tej sadzawki. To musi być jakiś czar, który działa tylko na nas. – Przesunął dłoń po fałszywej wodzie pokrywającej jakieś dwa metry kwadratowe, za którymi musiała być ta zwyczajna, ponieważ na pozostałej części sadzawki tworzyły się niewielkie zmarszczki. – Tylko tutaj tak jest. – Jego spojrzenie powędrowało na środek stawu, po czym się rozpałiło. – Na całej długości odbicia.

Miałam taką nadzieję, ponieważ byłam przekonana, że sadzawka ma jakieś cztery metry głębokości, a topienie się nie brzmiało fajnie.

– Gotowa?

Nie bardzo, ale i tak skinęłam głową i wstałam. Roth poszedł pierwszy, testując teorię, że woda tak naprawdę nie jest wodą. Jego but, a później cała odziana w jeansy noga, zniknęły. Nie było zmarszczek ani ruchu pod wodą.

Uśmiechnął się.

– Jest stopień i jest suchy. – Wszedł głębiej, aż zaczął spowijać go mrok, który połknął

jego uda, przez co wyciągnęliśmy ręce do granic możliwości. – W porządku. Cokolwiek to jest, to tylko złudzenie.

Wzięłam głęboki wdech i zrobiłam krok w przód. Nie przemokły mi trampki czy spodnie, więc postawiłam kolejny krok i znalazłam się blisko Rotha.

– To takie dziwne.

– Widywałem dziwniejsze rzeczy.

Po części chciałam szerszego wyjaśnienia, ale przecież opóźniałam nieuniknione, co oznaczało wsadzenie głowy pod wodę – czy cokolwiek to było. Kiedy mrok sięgnął moich ramion, zadrzałam. Jakbym wchodziła w gęstą mgłę, substancję, którą można poczuć, ale nie można jej złapać. Uniosłam głowę i spojrzałam w oczy Rotha, który uśmiechnął się do mnie uspokajająco. Z przyzwyczajenia wstrzymałam oddech, gdy się zanurzyłam.

Nie poczułam na sobie ciśnienia tysięcy litrów wody. Moje włosy nie były mokre, nadal opadały mi zmierzwionymi falami na ramiona i plecy. Odetchnęłam przez nos i nie wciągnęłam wody. Choć zapach wilgoci oraz stęchlizny osadził się na moim gardle.

– Otwórz oczy, Laylo – powiedział mi Roth do ucha.

Uniosłam lekko jedną powiekę i szczęka mi opadła.

– Jasna dupa...

Roth zaśmiał się i puścił moją rękę.

– Elegancko ujęte.

Znajdowaliśmy się we wnętrzu lustrzanej sadzawki, a przynajmniej tak zakładałam, jednak istniał tutaj zupełnie inny świat.

Zapalone pochodnie co kilka metrów oświetlały tunel, rzucając migotliwe światło na wilgotną ścieżkę. Sufit nad nami tak naprawdę nie był sufitem, a dnem substancji, przez którą przeszliśmy.

– Ośmielę się zaryzykować i stwierdzić, że jesteśmy na dobrej drodze – powiedziałam, ocierając spocone dłonie o jeansy. – Albo utonęliśmy i mamy halucynacje.

Śmiech Rotha był mroczny niczym tunel przed nami.

– Chodź. Miejmy to już za sobą.

Ruszyliśmy. Nasze kroki odbijały się echem od betonowych ścian. Roth znów nucił swoją piosenkę. Idąc prawie wieczność, musieliśmy być blisko muzeów, aż dotarliśmy do rozwidlenia.

– Szkoda tylko, że nie było mapy, którą mogliśmy zabrać przy wejściu – zażartował Roth, patrząc w prawą odnogę. Jakieś dwa metry dalej zatrzymał się i cofnął. – Te drzwi są zacementowane. Mam nadzieję, że nie tam zmierzamy.

Nie mając innych możliwości, wybraliśmy drugi tunel. Objęłam się ramionami, ponieważ od chłodnego, wilgotnego powietrza zrobiło mi się zimno. Przeszliśmy kolejne kilkadziesiąt metrów korytarza, który zaczął skręcać w prawo. Przed nami pojawiły się stare, drewniane drzwi. Były to szerokie deski połączone żelaznymi okuciami, rodem ze średniowiecza.

– Jeszcze chwila i zza tych drzwi wyłoni się templariusz – powiedziałam.

Kąćki ust Rotha uniosły się nieco.

– To byłoby naprawdę zabawne.

– Prawda? Zapyta, czy wybieramy...

W tunelu powiał wiatr, rozwiewając mi włosy i sprawiając, że pochodnie zamrugały jak szalone. Wszystkie drobne włoski na moim ciele stanęły dęba.

– Roth...

W korytarzu rozległ się dźwięk czegoś klikającego na betonie, co przypominało stepujących tancerzy. Cofnęłam się o krok, a żołądek podszedł mi do gardła. Dźwięk się wzmacniał, konkurując z łomotem mojego serca.

- MOD-y – powiedział Roth i zacisnął dłonie w pięści.
- Co takiego?
- Małe Ohydne Demony – wyjaśnił. – Widziałas *Narzeczoną dla księcia*, prawda?
- Eee, tak.

Roth się uśmiechnął.

- Pamiętasz te wielkie szczury w ciemnym lesie?

Wytrzeszczyłam oczy.

- O rany.

- No właśnie, zatem spróbujmy otworzyć te drzwi. I to szybko.

Odwracając się na pięcie, rzuciłam się ku drzwiom, po czym zakląłam jak szewc. Nie były zamknięte, ale miały z przodu metalową zasuwę. Chwyając za spód, spróbowałam ją unieść. Nawet z siłą demona i strażnika, nie potrafiłam tego ruszyć.

– Och, Roth, to się nie chce... – urwałam, gdy klikanie zmieniło się w szczękanie zębami. Obróciłam się i zobaczyłam w tunelu zbliżające się kształty.

Krzyk uwiązał mi w gardle, a Roth zaklął.

Liczące jakiś metr od podłogi MOD-y były niczym dwunożne szczury. Miały szeroko rozwarte, długie pyski, ujawniające ostre jak brzytwa zęby. Paciorkowate, czerwone oczy połyskiwały w mroku. Nacierwały na nas z wyciągniętymi pazurami, uderzając ogonami o ziemię.

- Dobry Boże – szepnęłam, cofając się.

– Zaraz zrobi się naprawdę nieprzyjemnie – powiedział Roth niczym Kapitan Oczywistość.

Jeden z MOD-ów wyskoczył w górę i rzucił się na Rotha, który odskoczył w prawo, a futrzaste stworzenie walnęło w ścianę. Uderzyło o ziemię i zaczęło machać niewielkimi kończynami, próbując się pozbierać.

Dobra. Najwyraźniej nie były najmądrzejszymi istotami w okolicy, chociaż cały czas nie rozumiałam, dlaczego nas zaatakowały. Pochodziły z piekła, a czy piekło nie chciało, byśmy odnaleźli *Lemegeton*? Jeśli nawet były kontrolowane przez demona, który zapoczątkował to wszystko, to dlaczego chciały nas w tej chwili powstrzymać? Jeśli nie wiedział, gdzie było zaklęcie, informacja o tym znajdowała się w *Mniejszym Kluczu Salomona*. To nie miało sensu, ale przecież nie mogłam wcisnąć pauzy i zacząć zadawać pytań.

Roth wysłał kolejnego MOD-a na najbliższą ścianę, przy czym usłyszałam głuchy chrupot. Następny wylądował na plecach. Roth podniósł stworzenie i rzucił nim w nadchodzącą grupę. Były ich dziesiątki, gryzły Rotha po nogach i rękach, kiedy obracał się, by je kopać. Jeden z nich poszarpał mu spodnie.

Nie było mowy, byśmy je wszystkie pokonali. Nie, kiedy za plecami mieliśmy ślepy zaułek w postaci drzwi z najcięższą zasuwą świata. Byliśmy w pułapce.

Moje spojrzenie padło na pochodnię.

Odepchnęłam się od drzwi, podbiegłam do ściany i wyciągnęłam ją, chwytając za podstawę. Mniejszy MOD złapał moje kolano i zaczął się wspinać. Pisnęłam i potrząsnęłam nogą, aż stworzenie straciło przyczepność i upadło na brzuch.

Obróciło się i popatrzyło na mnie, sycząc niczym kobra. Pomachałam przed sobą pochodnię, krzywiąc się, gdy płomień liznął futro stworzenia. To było jak trzymanie zapalonej zapalki nad rozlaną benzyną. MOD stanął w płomieniach. Uniósł się gorzki zapach palonej sierści.

MOD pisnął przeraźliwie i zaczął biegać w kółko, aż wyrznął w ścianę i upadł, zmieniając się w czerwonawą kupkę popiołu.

Roth złapał MOD-a lecącego w kierunku jego szyi i rzucił nim w kolejnego,

wyskakującego w górę. Nie dawały mu spokoju, gryzły i pazurami czepiały się jego ubrania. Dwa inne siedziały mu na plecach.

Podbiegłam do niego, przytrzymałam pochodnię z tyłu, złapałam jednego futrzaka za kark i ściągnęłam go w dół. Stworzenie wiło się i machało łapami. Odrzuciłam je na bok i złapałam kolejne, nim mogło się dostać na głowę Rotha. Zrzuciłam je na podłogę i zadrżałam z powodu rozpaczliwej potrzeby skorzystania z odkażacza i intensywnej terapii psychologicznej.

Roth posłał mi uśmiech pełen wdzięczności i odebrał pochodnię.

– Dzięki.

Pochylił się i skierował pochodnię w dół. Płomienie zajęły najbliższego MOD-a. Piszcząc, mały demon zaczął biegać i wpadł na kolejnego. Wszystko, co nastąpiło później, było reakcją łańcuchową. Biegając, istoty wpadały na siebie, a ogień rozprzestrzeniał się niczym wirus.

Roth obrócił się do drzwi.

– Potrzyмай, by się przez chwilę nie zbliżały, a ja spróbuję to otworzyć.

– Robi się. – Odprowadziłam go pod drzwi, nie spuszczać oka z piszczącej masy futra i popiołu. Pospiesznie zerknęłam na Rotha, sprawdzając, czy nie miał jakichś obrażeń. Na jego białej koszulce malowały się krwawe plamy. Zrobiło mi się niedobrze. – Zraniły cię.

– Nic mi nie będzie. – Złapał za zasuwę. Gdy ją uniósł, mięśnie na jego plecach napięły się. – Tylko trzymaj te małe łajzy z dala.

Obróciłam się i skrzywiłam.

– Nie wydaje mi się, by były problemem. Wszystkie zostały pozbawione życia.

– Dopóki nie przyjdzie ich więcej. – Jęknął, gdy wyjął zasuwę z zaczepów. – Jezu.

Z czego to cholerstwo jest zrobione?

Odsunęłam się, by mógł odrzucić zasuwę. Od uderzenia popękała podłoga, a dźwięk odbił się echem w tunelu. Chwilę później znów usłyszeliśmy klikanie.

– Fuj – mruknęłam.

– Chodź. – Roth złapał mnie za rękę i otworzył drzwi. Kiedy weszliśmy, uderzył w nas strumień lodowatego powietrza. Roth puścił mnie i zamknął drzwi na sekundę przed tym, jak uderzyły w nie ciała demonów.

– Boże, one nie przestają się pojawiać.

Przełykając z trudem ślinę, obróciłam się i zobaczyłam następny pieprzony tunel. Na jego końcu znajdowały się kolejne drzwi. Ruszyliśmy ku nim, przy czym bez przerwy oglądałam się przez ramię, spodziewając się, że MOD-y otworzą drzwi za naszymi plecami. Roth zdjął następną ciężką zasuwę, którą rzucił na podłogę, a ja aż podskoczyłam, gdy tunel wypełniło echo. Szarpnięciem otworzył drzwi.

Za nimi roilo się od cieni. Nie, to nie były cienie. W powietrzu słychać było uderzania skrzydeł. Roth obrócił się i złapał mnie za rękę. Zaskoczona, upuściłam pochodnię, gdy wciągnął mnie w niewielką wnękę, przyciskając plecami do ściany.

– Nietoperze – szepnęłam przy jego piersi, łapiąc go w pasie.

Skinął głową.

– I to wiele nietoperzy.

Ich piski i trzepot skrzydeł przyprawiały mnie o ciarki. Dźwięk zdawał się nie kończyć, lecz wreszcie przerodził się w coś innego. Ciało Rotha przyciśnięte było do mnie tak szczelnie, że nie wiedziałam, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna moje.

Złapał mnie za biodra i wsunął dłonie pod sweter. Kciukiem kreślił kółeczka na mojej skórze. Trzepotanie powoli oddalało się korytarzem, za to wzmagало w mojej piersi.

Roth jęknął z głębi gardła.

– Zapomnij o *Lemegetonie*. Zostańmy tu, gdzie jesteśmy.

– Jesteś okropny – powiedziałam.

Zaśmiał się głęboko.

– Jeszcze nic nie widziałas.

Odchyliłam głowę, a jego usta wylądowały na moich. Nie byłam przygotowana na intensywność tego pocałunku, jednak szybko zaczęłam za nim nadążać. Rozchyliłam usta, kiedy Roth musnął kolczykiem na języku moją dolną wargę. Ciszę przerwał zduszony jęk.

A to oznaczało...

Roth uniósł głowę, oddychając ciężko. Korytarz był cichy. Kiedy się odsunęliśmy, próbowałam spowolnić galop serca. Potrzebowałam kilku sekund, by wyartykułować pytanie:

– Gdzie się podziały nietoperze?

Roth uniósł podbródek.

– Domyślam się, że wyleciały przez szczelinę w suficie. – Roth podniósł pochodnię i skierował się do drzwi.

Poszłam za nim. Znajdowała się tam mała, okrągła komora, słabo oświetlona pochodniami. W jej tylnej części widniało łukowate przejście, prowadzące do kolejnego korytarza. Roth przytrzymał pochodnię blisko ściany, oświetlając sobie dziwne znaki wyryte w cemencie.

– Co to? – zapytałam.

– Stary język – odpowiedział, przesuwając pochodnię nieco dalej.

– Łacina? – Słowa pokrywały całe ściany, od podłogi po sufit.

Roth prychnął.

– Nie. Coś, co poprzedza łacinę. *Lemegeton* musi tu być. – Zwrócił się w kierunku centrum pomieszczenia i uklęknął. – Co my tu mamy?

Zerknęłam mu przez ramię. W podłodze był wycięty kwadrat o szerokości metra. W środku znajdowały się dwa odciski dłoni. Obydwa wydawały się tej samej wielkości i coś w nich przywiodło mi na myśl ręce strażników. Palce były długie i smukłe, dłonie szerokie.

Zupełnie jak dłonie Rotha, gdy był w prawdziwej postaci.

Roth odłożył pochodnię na ziemię i spojrzał na mnie.

– Połóż rękę w jednym z tych odcisków.

Uklęknęłam obok niego. Zobaczyłam, jak wyciągnął dłoń i umieścił ją na odcisku po lewej. Przypomniałam sobie słowa medium o strażniku i demonie, współpracujących razem, by ukryć księgę. Przytknęłam dłoń do odcisku. Moja była dużo mniejsza.

W komorze rozległo się niskie dudnienie, które sprawiło, że chciałam się odsunąć, ale Roth powiedział:

– Nie. To działa.

Niewielkie kamyczki upadły na podłogę. W suficie powstało pęknięcie. Buchnął kurz, który zaczął się spalać, zmieniając w drobne iskry unoszące się w powietrzu. Rany, miałam nadzieję, że ta jaskinia nas nie pogrzebie.

Kwadrat w podłodze zadrżał i zaczął się podnosić. Zabrałam rękę, Roth także. Wstaliśmy i odsunęliśmy się, kiedy w akompaniamencie zgrzytu kawałek cementu wysunął się z podłogi.

– Bingo – powiedział Roth.

Na środku cementowego bloku znajdował się schowek, a w nim przedmiot, który mógł być jedynie oryginalnym *Mniejszym Kluczem Salomona*.

Roth podniósł pochodnię i przytrzymał nad blokiem. Okładka wyglądała dokładnie tak, jak wspominał wcześniej. Przypominała starą skórę wołu. Ale księga była oprawiona w ludzką skórę – naprawdę starą, ludzką skórę.

Już było mi niedobrze.

Na jej froncie znajdował się identyczny symbol, co na replice posiadanej przez Rotha. Gwiazda w okręgu otoczonym złotem. Gwiazda pochylała się lekko w prawo, przez co nie była równa. Niewielkie cyfry i litery zostały wytłoczone w pobliżu jej czterech ramion.

Roth podał mi pochodnię, którą z radością od niego odebrałam. Nie było mowy, bym dotknęła tej rzeczy. Patrzyłam, jak otwiera księgę i ostrożnie przewraca strony. Byłoby do bani, gdyby księga zamieniła się w kupkę kurzu. Ta wizja sprawiła, że niemal się roześmiałam, choć to naprawdę nie byłoby śmieszne.

Roth cofnął się z *Lemegetonem* w rękach. Pęknięcie w suficie nagle eksplodowało. Kawałki muru opadły na podłogę. Roth odskoczył w tył, złapał mnie za rękę i odciągnął z drogi ogromnego, spadającego kawałka betonu. Ten uderzył w miejsce, gdzie przed chwilą stałam.

Spadł kolejny kawałek, który zablokował nam drogę do wyjścia. Gdy opadł kurz, poczułam przerażenie.

– Roth!

Pociągnął mnie do uniesionego kwadratowego bloku. Wpadliśmy pod łukowate przejście.

– Wiesz, dokąd prowadzi ten korytarz?! – krzyknęłam.

Wymknął mu się dziki śmiech.

– Nie. Ale gdzieś musi.

„Gdzieś” było lepsze niż miejsce, w którym się znajdowaliśmy. Popędziliśmy tunelem. Za nami zawaliła się cała komora, prawdopodobnie została źle skonstruowana. A może właśnie tak ją zaprojektowano. Kiedy *Mniejszy Klucz Salomona* zostanie zabrany, całość miała się zawalić, więząc księgę i grzebiąc złodzieja.

Serce waliło mi jak młotem, gdy biegliśmy tunelem. Skręciwszy w prawo, natrafiliśmy na skrzyżowanie. Chmura kurzu i pyłu ściagała nas labiryntem, dosłownie deptając nam po piętach. Potknęłam się, niemal trafiając nosem w podłogę, ale Roth złapał mnie w ostatniej chwili i postawił na nogi.

Kiedy minęliśmy większy łuk, korytarz zaczął opadać. Zatrzymaliśmy się gwałtownie, potykając się na ścieżce. Odzyskałam równowagę i odwróciłam się w chwili, gdy ostatni fragment tunelu zawalił się, całkowicie go odcinając.

Wpuściłam z płuc wstrzymywane powietrze.

– Nie zwrócimy tej księgi, prawda?

– Nie. – Roth zszedł ze ścieżki i umieścił wolumin na jakiejś półce. Złapał mnie w tali i uniósł. – No i proszę.

Wgramoliłam się na występ, wstałam i uświadomiłam sobie, że jesteśmy w metrze.

W oddali widziałam światło.

– Rany, musimy być wiele kilometrów od pomnika.

Roth natychmiast znalazł się przy mnie z *Lemegetonem* w dłoni. Spojrzałam na niego. Radość błyszczała w jego oczach.

– Fajnie było, nie? – zapytał. – Serce mi wali.

– Nie, nie było fajnie! Były tam dwunożne szczury. I nietoperze! I to wszystko zaczęło się wa...

Poruszył się tak szybko, że nie zdążyłam się przygotować. W jednej chwili stał obok, w drugiej obejmował mnie za szyję.

– Potrzebujesz czegoś – powiedział, a kiedy popatrzyłam na niego pustym wzrokiem, dodał: – Twoja twarz potrzebuje.

– Moja twarz?

– Potrzebuje moich pocałunków.

Zaczęłam się śmiać, ale jego wargi opadły na moje, jakby zostały specjalnie do tego stworzone. Rozchyliłam usta, łaknąc powietrza, a wtedy Roth pogłębił pocałunek, kradnąc mi oddech. Zacisnął palce na moim karku. Czas zwolnił, a jego usta nadal pozostawały na moich, jego wargi błagały o odpowiedź, jakby umierał z pragnienia. Pocałunek był dobry – naprawdę dobry – i sprawił, że pomyślałam o tym, co robiliśmy w jego mieszkaniu.

Jednak wróciła rzeczywistość. W końcu się od siebie odsunęliśmy, a Roth oparł czoło na moim. Jego piękne oczy pozostały jednak zamknięte.

– Musimy się stąd wydostać i zająć księgą.

– Buu – mruknęłam, ale ruszyłam przed siebie, dając mojemu sercu i ciału szansę na zwolnienie rytmu. Mieliśmy ważniejsze rzeczy, na których musieliśmy się skupić. Nie byłam zaskoczona, że Roth z łatwością mnie dogonił. – Nie mogę uwierzyć, że udało nam się ją zdobyć.

– Ja w nas nie wątpiłem ani przez sekundę. – Stał przede mną, kiedy weszliśmy w wąski tunel, który otwierał się na stację metra. – Tworzymy dobry zespół.

Znów poczułam w piersi to głupie trzepotanie. Zespół – jakbyśmy byli razem. I dobry Boże, moje dziewczęce partie ciała właśnie odtańczyły taniec radości, co było niedorzeczne, ponieważ nasza przyszłość tonęła w problemach. Kłopot polegał na tym, że częściowo byłam strażniczką, no i było jeszcze to całe „moja rasa ma zabić twoją”. Poza tym Roth nie mógł zostać tu na zawsze. Wykonywał po prostu powierzone mu zadanie.

A my zbliżaliśmy się do jego wypełnienia.

Kiedy wyszliśmy ze stacji metra, uzmysłowiłam sobie, że znajdowaliśmy się kilka przecznic od Union Station. Miałam dość stęchłego odoru tuneli, więc zaciągnęłam się świeżym powietrzem i popatrzyłam w górę, na gwiazdy wyglądające zza chmur.

Zmrużyłam oczy.

Jedna z gwiazd spadała.

Strach, niczym kula armatnia, uformował się w moim brzuchu, a sekundę później eksplodował. To nie była spadająca gwiazda.

To był strażnik.

[2] National Mall – obszar chroniony pod opieką National Park Service, położony w Waszyngtonie. Oprócz terenów zielonych znajdują się w nim takie obiekty jak: muzea Smithsonian Institution czy pomniki. Należy do najbardziej znanych miejsc tego typu na świecie. Formalnie teren parku rozciąga się od monumentu Waszyngtona na wschód, po Kapitol Stanów Zjednoczonych. Niemniej jednak powszechnie przyjmuje się, że należą do niego także tereny wokół niego, włączając część West Potomac Park (przypis tłumacza, źródło: Wikipedia).

## Rozdział 21

Spadł z nieba i z gracją wylądował przed nami.

Uderzenie wstrząsnęło pobliskimi samochodami, wyrwało kolejną dziurę w asfalcie i wystraszyło kilkoro ludzi, którzy uciekli w popłochu. Strażnik miał rozpostarte skrzydła, które mierzyły dwa i pół metra, jeśli nie więcej. Jego szeroka pierś koloru granitu była mocno chropowata, zaś twarz gładka i przystojna.

Nicolai.

Jego żółte oczy, ze źrenicami rozciągniętymi pionowo jak u kota, prześlizgnęły się po Rocie. Warknął tak głośno, że aż zadudniło mi w piersi.

– Demon.

– Gratulacje – rzucił ostro Roth. – Potrafisz rozróżnić gatunki. Chcesz za to ciasteczko?

Nicolai zmrużył oczy i powiedział głosem, którego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam:

– Jak śmiesz do mnie mówić, *alandlik* demonie?

Nagle przejście na estoński, ojczysty język Nicolaia zbiło mnie z tropu. I szczerze mówiąc, nie wiedziałam dlaczego. Mój umysł miał trudności z przetworzeniem sytuacji i nim zdążyłam się połapać, na ziemię opadł kolejny cień.

– Layla – powiedział Nicolai, wzbijając się w górę i unosząc nad nami jak jakiś pokręcony anioł. Jego skrzydła nie wydawały dźwięku, poruszając się w powietrzu. Wypowiedział jedynie moje imię, ale nadał temu pojedynczemu słowu tak wielki ciężar, iż zrozumiałam, że musiał wiedzieć. O wszystkim.

Poczułam strach, ale nie bałam się o siebie.

Nicolai przechylił się w kierunku Rotha i obnażył kły. Nastąpiła chwila, ułamek sekundy, kiedy spojrzałam w oczy Rotha i powietrze uciekło mi z płuc. Patrzył na mnie, jakby nie mógł uwierzyć. Głęboko w jego spojrzeniu dostrzegłam zdradę, która okrutnie mnie zabolęła.

– Nie – szepnęłam ochryple.

Roth odwrócił się w ostatniej chwili, pojedynczym ruchem ramienia osłaniając się przed atakiem Nicolaia.

– Naprawdę nie chcesz tego robić – warknął. Jego źrenice rozszerzyły się, gdy odepchnął Nicolaia. – Poważnie.

– Nie masz pojęcia, z kim zadzieras – warknął strażnik.

Roth roześmiał się chłodno.

– Ooo, nie chcę robić ci przykrości, ale nie jesteś wyjątkowy, Śnieżynku.

Tylko on mógł być tak pyskaty w tak skrajnej sytuacji.

Ruszyli do ataku. Nie miałam pojęcia, jak Roth trzymający księgę stawi czoła Nicolaiowi. Walka była zacięta. Posypały się ciosy. Szpony cięły ubranie i skórę. Krew – tego samego odcienia i faktury – sączyła się z obydwu ciał.

Nie mogłam na to pozwolić.

– Przestańcie! Proszę! – Rzuciłam się w przód, ale nikąd pojawił się Abbot i złapał mnie od tyłu. Musiał przylecieć, gdy nie patrzyłam. – Przestań. On nie jest...

– Demonem? – Abbot wychrypiął mi do ucha. – Zapomniałaś już, jaka krew w tobie krąży?

Wbiłam palce w ramię Abbota, co zdało się na nic. Jego skóra była jak kamień. Nadepnęłam mu na nogę, zaklął głośno. Rozluźnił uchwyt, więc się wyrwałam, po czym popędziłam między demona a strażnika.

Nie udało mi się dobiec.

Abbot złapał mnie w sekundzie. Chwycił za rękę i odciągnął od walczących. Nieprzygotowana na taką siłę, potknęłam się i upadłam na chodnik. Poczułam ostry ból w kolanach i jęknęłam żałośnie.

Roth zakręcił się, rycząc. Jego oczy połyskiwały żółcią. To go zdekoncentrowało, wkrótce za jego plecami opadł kolejny strażnik i wyrwał mu z ręki *Lemegeton*. Roth wydawał się tym nie przejmować. Ruszył do przodu, w ludzkiej postaci uderzył Abbota, powalając strażnika w chmurze kończyn i skrzydeł.

Wstałam i mało nie pękło mi serce. Roth był otoczony. Nawet ktoś tak potężny jak on nie miał szans, by poradzić sobie z nimi wszystkimi. No, chyba że uwolni Bambi lub smoka, ale wtedy nie mogłabym znieść bólu mojej rodziny.

Powietrze poruszyło się nade mną i ciepły podmuch uderzył mnie w plecy. Bez oglądania się za siebie wiedziałam, że przybył Zayne.

– Zabierz ją stąd – polecił Abbot, nie spuszczając Rotha z oka.

Roth poderwał się na nogi i cofnął się, oddychając ciężko, kiedy otoczyło go trzech strażników. Krew ciekła mu z ust i nosa.

– Uciekaj – powiedziałam bezgłośnie, modląc się w ciszy, by posłuchał. Zayne objął mnie w talii, po czym spiął mięśnie i wzleciał ze mną w powietrze. Zanim mrok pochłonął całą scenę, wiedziałam, jak Roth dosłownie znika.

\* \* \*

Zayne się do mnie nie odzywał. Nie wypowiedział też ani słówka, odkąd wylądowaliśmy na balkonie mojego pokoju i kiedy wprowadził mnie do środka, zamykając drzwi od zewnątrz.

Objęłam się drżącymi rękoma i zaczęłam krążyć po pokoju. Skąd wiedzieli, że tam będziemy? To był zbyt wielki zbieg okoliczności, że pojawili się wszyscy naraz, zwłaszcza Abbot. Nie mogliśmy być śledzeni. Wyczułabym ich.

Boże, ależ spieszyłam sprawę. Jedyłą ulgę odczuwałam z powodu ucieczki Rotha, ale widziałam, jak na mnie patrzył. Wierzył, że go zdradziłam. Nietrudno było dojść do takiego wniosku.

Zacisnęłam mocno powieki, gdy w domu trzasnęły gdzieś drzwi. Wiedziałam, że nie muszę się w tej chwili martwić o Rotha. Mogłam powiedzieć im, że mi pomagał – pomagał nam. Mogłam ich przekonać.

Ale co ze mną? Nie ujdzie mi to na sucho. Okłamałam ich. Ochraniałam demona. Ich złość będzie bezgraniczna. I Zayne... Moja pierś skurczyła się, kiedy o nim pomyślałam, o tym jak spięty był w drodze do domu, jak postawił mnie na balkonie, jak nienaturalnie był wyprostowany, gdy stąd wychodził.

Usiadłam na skraju łóżka i ukryłam twarz w dłoniach. Nigdy nie chciałam zranić Zayne'a, nie chciałam go rozczarować. Wiedziałam, że nawet wyjaśnienia niewiele zmienią. Nigdy wcześniej nie miałam przed nim sekretów.

Ale czy on miał jakieś przede mną?

Serce nadal bolało na myśl, że wiedział, kim była moja matka i co to oznaczało. Tak wiele kłamstw istniało między nami, że prawda została zasnuta ich pajęczyną.

Do drzwi mojego pokoju rozległo się pukanie. Zdenerwowana, na miękkich kolanach podeszłam, by je otworzyć. Po drugiej stronie czekał Nicolai w ludzkiej postaci. Na jego szczęce widniał czerwony siniec, lewe oko miał opuchnięte.

– Nicolai...

Wyciągnął rękę, by mnie uciszyć.

– Nie ma nic, co mogłabyś powiedzieć, maleńka.

Zapadła ogłuszająca, pełna wstydu cisza, mimo iż nie spiskowałam przeciwko nim. To, w czym uczestniczyłam, nie było czymś takim.

Nicolai w milczeniu zaprowadził mnie do gabinetu Abbota. Nie podobało mi się, jak patrzył na mnie po drodze, jakbym była kimś obcym. Co gorsza, jakbym była wrogiem na wojnie. Kilka minut później przyszedł Abbot, ale nie był sam. Był z nim Zayne, a po jego bladej, napiętej twarzy domyśliłam się już, co podejrzewał jego ojciec i co mu przekazał.

Zayne nawet na mnie nie spojrział. Ani razu od czasu, gdy Abbot zatrzasnął drzwi i przeszedł przez pokój, po czym zatrzymał się tuż przede mną. Zayne nawet nie mrugnął, gdy się wzdrygnęłam. Stał tylko za biurkiem ojca i patrzył gdzieś na ścianę ponad moją głowę.

Ze wszystkich wydarzeń tej nocy, to było chyba najgorsze.

– Mogę jedynie powiedzieć, iż masz szczęście, że byliśmy w stanie odzyskać *Mniejszy Klucz Salomona*. – Abbot wyprostował się przede mną. Jego postura była przytłaczająca. On również był poobijany. Nie tak mocno jak Nicolai, ale miał zaczerwienione czoło. – Gdyby tak się nie stało, nie zapobieglibyśmy interwencji alf.

Drżącymi wciąż palcami założyłam włosy za ucho.

– Nie rozumiesz.

– Masz rację. Nie rozumiem. Nie mogę pojąć, o czym myślałaś, pomagając demonowi zdobyć *Lemegeton*.

– To on pomagał mnie. On nie jest...

– Nawet nie kończ tego zdania – zagrzmiał jego głos. – Bo jeśli powiesz, że nie jest jak inne demony, nie wiem, czy będę w stanie się kontrolować.

– Ale nie jest. Nie rozumiesz. Pozwól mi wyjaśnić...

Abbot rzucił się do przodu i złapał za oparcie fotela, na którym siedziałam. Cofnęłam się, wbijając plecy w oparcie z powodu gniewnej miny strażnika. Ponad jego ramionami zobaczyłam, że zarówno Zayne, jak i Nicolai zrobili krok w przód, nie byłam tylko pewna, czy aby mi pomóc, czy może przytrzymać mnie, by Abbot mógł mnie udusić.

– Jestem tak rozczarowany, tak zniesmaczony... – ryczał. – Jak mogłaś, Laylo?

Wychowywałem cię lepiej, niż gdybyś była moim własnym dzieckiem i tak mi się odpłacasz?

Znów się wzdrygnęłam.

– Proszę, pozwól mi wyjaśnić. To nie jest tak, jak myślisz. – Zerknęłam na Zayne'a, ale odwrócił głowę. – Proszę.

Abbot patrzył na mnie przez chwilę, po czym podniósł się i skrzyżował ręce na piersi.

Wzięłam jego milczenie za niechętnie przyzwolenie.

– Nie współpracowałam z demonem przeciwko tobie. Jestem w połowie demonem, tak? Ale nie jestem jak inne demony.

– W to właśnie wierzyłem – odpowiedział chłodno.

Wciągnęłam ostro powietrze. Jego słowa zabolowały.

– Pomógł mi, ocalił przed tropicielem, na którego wpadłam. – Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam mu prawie wszystko, opuszczając jedynie bardziej intymne fragmenty, które z pewnością wysłałyby strażników na dach posiadłości. – Został wysłany przez piekło. Miał dopilnować, żeby ten drugi demon nie wskrzesił...

– Nie wskrzesił lilinów? – przerwał. – I powiedział ci, kim jesteś? Jak ważne jest zakłęcie znajdujące się w *Lemegetonie*? Powiedział, dlaczego ta księga została ukryta tak dawno temu? By upewnić się, że nikt nigdy nie będzie w stanie sprowadzić z powrotem lilinów na ziemię?

– Tak. Wszystko mi powiedział. Potrzebowaliśmy jej, by zobaczyć, czego wymaga zakłęcie. Nie chciał użyć jej do ich wskrzeszenia.

– A ty mu uwierzyłaś? – Abbot uklęknął obok mnie, zmuszając, bym patrzyła mu w oczy.  
– Dlaczego zaufałaś demonowi, Laylo?

Poczułam ucisk w gardle.

– Ponieważ nie kłamał i przyszedł mi z pomocą...

– Czy to on zabił Petra?

W pokoju zapanowała tak wielka cisza, że można by usłyszeć kichnięcie konika polnego.

– Tak.

– Czy Petr w ogóle cię zaatakował, czy to również było kłamstwo?

Sapnęłam oburzona.

– Tak! Petr mnie zaatakował. Dlaczego miałabym kłamać na ten temat?

Oczy Abbota błyszczały jak lazur.

– Odkąd poznałaś tego demona, nic innego nie robisz, tylko kłamiesz! Dlaczego miałabym zakładać, że w tych twoich opowiadaniach jest choć ziarno prawdy?

Nie wiedziałam, co takiego powiedział, co się do tego przyczyniło, i może była to po prostu kombinacja strachu i frustracji, ale nie mogłam wydusić z siebie pojedynczego zdania. Moja samokontrola poszła w diabły. Poderwałam się z fotela, więc Abbot musiał wstać i się cofnąć – naprawdę cofnął się przede mną. Poczułam na skórze gniew niczym prąd.

– Skaczesz mi do gardła, oskarżając o kłamstwa, a sam kłamiesz od samego początku!

Nozdrza Abbota drgały pospiesznie.

– No co? Nie masz do powiedzenia nic na ten temat? – Napędzana wściekłością zrobiłam krok w przód. Było we mnie tyle furii, że wydawałam się być drugą duszą. – Cały czas wiedziałeś, kim jest moja matka i co może się stać! Kłamałeś tak często jak ja! – Rozejrzałam się po pokoju. Ból był nie do zniesienia, kiedy moje spojrzenie wylądowało na Zaynie. – Wszyscy mnie okłamywaliście!

– Staraliśmy się cię chronić – powiedział Nicolai.

– Jak niby trzymanie mnie w niewiedzy miało mnie chronić? Cały czas poszukują mnie demony! I to nie ten, którego dzisiaj zaatakowaliście! Gdyby nie on, liliny pewnie już dawno biegałyby po świecie albo byłabym martwa.

– Myślałem, że trzymanie cię z dala od prawdy będzie lepsze niż informowanie cię, jaką skazę nosisz we krwi – powiedział Abbot.

Znów się wzdrygnęłam.

– Skazę we krwi?

– Jesteś córką Lilith.

– Jestem również strażniczką!

W oczach Abbota pojawił się gniew.

– Strażniczka nigdy nie współpracowała z demonem!

– Ojciec – warknął Zayne.

Byłam zbyt wkurzona, by zauważyć, że Zayne coś mówił.

– Najwyraźniej wcześniej pewien strażnik musiał zrobić coś więcej niż tylko współpracować z demonem! Helo! Jak inaczej pojawiłabym się na świecie?

– Spałaś z demonem? – zażądał odpowiedzi Abbot.

Byłam tak zaskoczona tym pytaniem, że większość gniewu ze mnie wyparowała.

– Co?

– Czy nadal jesteś dziewicą?

Wow. Poziom konsternacji w tym pokoju właśnie sięgnął szczytu.

– A co to ma do rzeczy?

– Odpowiedz! – ryknął Abbot.

Zbladłam, po czym się zarumieniłam.  
– Nie spałam z nim, ani z kimkolwiek innym. Jezu. – Ramiona Abbota opadły z ulgi, natomiast moja podejrzliwość wzrosła. – Dlaczego o to pytasz? Dlaczego to takie ważne?  
Zayne cały się spał.  
– Tak, też chciałbym to wiedzieć.  
Jego ojciec zadrwił:  
– A z jakiego innego powodu demon w jej wieku płatałby się przy niej? Jej niewinność, a raczej jej utrata jest częścią zaklęcia.  
– Co? – pisałam. – Mam pozostać do końca życia dziewicą? – I wtedy doznałam olśnienia. – Wiedziałaś, czego wymaga zaklęcie?  
Żaden z trzech mężczyzn na mnie nie patrzył, kiedy Abbot się odezwał:  
– Tak. Musieliśmy wiedzieć, by móc zapobiec temu, co miało się wydarzyć.  
Zastanowiłam się jak, u licha, spodziewali się to osiągnąć, nie odczuwając potrzeby wtajemniczenia mnie.  
– I co jest w tym zaklęciu?  
Abbot uniósł brew.  
– Twój demon ci nie powiedział?  
Poczułam irytację.  
– Mój demon nie wiedział o dokładnych składnikach. Właśnie dlatego potrzebowaliśmy księgi, byśmy mogli się dowiedzieć, jak to wszystko powstrzymać. – Byłam prawie pewna, że gdyby Roth wiedział o tej części zaklęcia, coś by powiedział.  
Nastąpiła chwila ciszy.  
– Zaklęcie wymaga martwej krwi Lilith i utraty twojej niewinności. Nie tylko stanu twojego... cóż, to już mamy ustalone, ale twojej niewinności związanej z aktywnością demoniczną. Straciłabyś ją, gdybyś odebrała komuś duszę.  
Zaschło mi w gardle.  
– Duszę?  
Abbot przytaknął.  
– Nie licząc aspektów moralnych odebrania komuś duszy, dlatego tak ważne jest, byś nigdy się do czegoś takiego nie zniżyła.  
Nie byłam pewna czy mówił o seksie, czy o wyssaniu czyjejś esencji. Otępiąłem opadłam na fotel. O Boże, odebrałam już duszę, co oznaczało, że trzy z czterech elementów zaklęcia były w grze.  
– Myślę, że musimy przez chwilę porozmawiać – powiedział Zayne, skupiając się na ojcu. – Layla nigdy by tego nie zrobiła, gdyby nie ten demon. Jest strażniczką, ale jest młoda i...  
– Naiwna? – odparł Abbot, zaciskając ręce w pięści. – Wiedziała lepiej, by nie dać się wykorzystać demonowi. Nie jest bez winy.  
– Ale to też nie tylko jej wina – argumentował Zayne i choć chciałam wytknąć, że nie jestem naiwna, milczałam. – Ona by nigdy... – Nie patrzył na mnie, ale widziałam, jak z trudem przełyka ślinę. – Ona nigdy...  
Uderzyło we mnie to, co próbował powiedzieć.  
– Nigdy wcześniej nikt nie zwracał na mnie uwagi?  
Zayne nie odpowiedział, ale wiedziałam, że to właśnie próbował powiedzieć i moja pierś ścisnęła się boleśnie. Cholera, to było obraźliwe i bolało.  
– Tak czy inaczej, powinna wiedzieć lepiej. – Abbot westchnął zdegustowany. – Powinnaś przyjść z tym do nas już na samym początku.  
Spojrzałam na niego.

– A ty powinieneś być powiedzieć mi prawdę.

Znaleźliśmy się w sytuacji patowej. Kłamaliśmy oboje. Każde z nas powinno przyjść do tego drugiego. Cała masa „powinności”. Przeciągała się cisza, w której nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. Wyznałam Abbotowi już wszystko – cóż, prawie wszystko – a on mi nie uwierzył. Moje wcześniejsze przeświadczenie, że uda mi się go przekonać, rozproszyło się niczym pył na wietrze.

– Skąd wiedziałeś? – zapytałam pospiesznie.

Przechylił głowę na bok.

– Wiedziałem, że coś jest nie tak, gdy pojawiłaś się rankiem w cudzych ubraniach. Nie wiedziałem dokładnie, o co chodzi, ale miałem świadomość, że kwestią czasu będzie, nim coś się stanie – odpowiedział. – Właśnie dlatego puściłem cię do Stacey.

Szlag by to trafił. Wiedziałam, że zbyt łatwo mi poszło.

– Jeśli wiedziałeś, że to planuję, dlaczego do tego dopuściłeś?

– Dopuściłem? – Abbot zaśmiał się szorstko. – Mamy *Lemegeton*, który jest teraz bezpieczny. Chcieliśmy dopaść również tego demona, ale teraz to tylko kwestia czasu.

Zerknęłam na Zayne'a. Stał spokojnie w kącie i choć może wcześniej próbował mnie bronić, nadal na mnie nie patrzył.

– Jak brzmi jego imię, Laylo? – zapytał Abbot.

Wbiłam w niego spojrzenie, z trudem przełykając ślinę.

– Dlaczego pytasz? Nie wierzysz mi. Uważasz, że chce...

– Jest demonem! Wykorzystał cię, Laylo, tak, jak tylko potrafi demon. Nie rozumiesz tego? Tylko strażnik i demon współpracujący razem mogli wydobyć tę księgę. Potrzebował strażnika, a ty chętnie pobiegłaś mu pomóc. – Wielkie ciało Abbota zadrżało z kolejnym zaczerpniętym oddechem. – Jest w tobie wystarczająco dużo strażniczej krwi, by to zadziało.

– Wiem – jęknęłam. – Ale on...

– Nie możesz być aż tak naiwna, Laylo. Skąd możesz wiedzieć, że nie działa przeciwko nam? Że nie próbował zdobyć *Lemegetonu* dla siebie? Może to właśnie on jest tym demonem próbującym wskrzesić liliny? Musiał poznać, jak działa zaklęcie, więc wykorzystał cię, by je zdobyć.

Chciałam, by przestał mówić, bo kiedy tylko te słowa opuściły jego usta, szkody nie dało się już powstrzymać. Nie pomagał też fakt, że nigdy nie widziałam żadnego innego demona. Jediną sytuacją, kiedy czułam innego demona wyższej kasty była chwila, gdy czekałam na ławce na Morrisa.

– Wykorzystał cię. Zmanipulowałby cię, byś odebrała komuś duszę i straciła swoją niewinność, to była tylko kwestia czasu.

– Tego nie wiesz. – Zamknęłam oczy. – Miał... – Pokręciłam głowę. Roth miał mnóstwo okazji, by naciskać w sprawie seksu. Do diabła, wystarczyło spojrzeć na to, co stało się w wieczór poprzedzający nasze wyjście po *Lemegeton*. Biorąc pod uwagę, jak niesamowicie i cudownie się czułam, pewnie dałabym mu zielone światło.

– Co miał? – zapytał Abbot.

– Nic. – Zwiesiłam głowę. Imię demona miało swoją moc. Za pomocą czarnych świec i złych zaklęć można było dzięki niemu przywołać demona. Nie było mowy, bym tak ryzykowała. – Nie zdradzę ci jego imienia.

To nie było zgodne z jego oczekiwaniami.

Abbot wyglądał, jakby miał zamiar mnie udusić. Nie poddałam się jednak presji. Nie miałam zamiaru zdradzić Rotha, nawet jeśli wyglądało to tak, jakbym zdradzała strażników.

– To nie ma znaczenia – powiedziałam wyczerpana. Była czwarta w nocy, a wydawało

się, że to przesłuchanie nie będzie mieć końca. – Ważny jest jedynie demon, który chce wskrzeszenia lilinów. Co z nim zrobimy?

– My? – prychnął Abbot. – Nie ma żadnego „my”. I nie musisz się martwić. Mamy *Lemegeton* i choć naiwnie sądzisz, że nie byłeś z odpowiedzialnym za wszystko demonem, my wiemy lepiej.

Patrzyłam na niego oniemiała.

– To nie on. Boże! Dlaczego mnie w ogóle nie słuchacie? To nie ten demon, a ten właściwy może już wiedzieć, czego potrzebuje.

Abbot pokręcił głową i zmrużył oczy.

– Zdradzisz jego imię. Może nie dzisiaj, ale w końcu to zrobisz. – Złapał mnie za nadgarstki i podciągnął z fotela.

Zayne rzucił się do przodu i stanął przy nas.

– Ojczy, ranisz ją.

Rzeczywiście zadawał mi ból. Spojrzał na swoje ręce, zmarszczył brwi, po czym mnie puścił. Odsunął się i westchnął ciężko.

– Chyba nie muszę dodawać, że masz szlaban.

Z jakiegoś powodu chciało mi się z tego śmiać. Dobrze, że tego nie zrobiłam, wątpiłam, by Abbot uznał to za zabawne.

– Na całe życie – dodał.

O!

Zayne złapał mnie za ramię, trochę słabiej niż jego ojciec. Zapewne będę miała na nadgarstkach siniaki.

– Odprowadź ją do pokoju – powiedział Abbot, posyłając mi ostatnie ostre spojrzenie. – I niech się modli, bym nie zmienił zdania i nie wykorzystał którejs z cel znajdujących się w mieście.

Zadrzałam. Choć Abbot był wściekły, miałam nadzieję, że to tylko pusta groźba.

Poddałam się Zayne'owi i pozwoliłam wyprowadzić z gabinetu. Dopiero na korytarzu odważyłam się na niego zerknąć. Nie wyglądało to dobrze.

– Naprawdę mógłby zamknąć mnie w którejs z tych cel?

Nie odpowiedział, dopóki nie znaleźliśmy się w połowie pokrytych burgundową wykładziną schodów.

– Nie wiem.

Nie było to pocieszające. Zwolniłam kroku. Byłam zmęczona, ale nie spieszyłam się, by zostać zamkniętą w swoim pokoju aż do dziewięćdziesiątki.

– Zayne...

– Wiem, o czym myślisz – powiedział, po czym zacisnął zęby. – Uważasz, że wiedziałem o tym zakleciu. Ale nie wiedziałem. Gdybym wiedział, powiedziałbym ci, kiedy tylko mogłabyś zrozumieć, co to wszystko oznacza.

Aż się potknęłam, głównie z powodu ulgi. Myślę też, że uderzyły we mnie wyrzuty sumienia, niczym pocisk trafiający prosto w serce. W tamtej chwili naprawdę wierzyłam, że Zayne powiedziałby mi, gdyby coś wiedział. Zaufałby mi i przedłożył nad ojca.

A ja nie przedłożyłam go nad Rotha.

Zayne zatrzymał się przed moimi drzwiami. Na moment zamknął oczy, po czym obrócił się do mnie.

– Częściowo rozumiem, dlaczego nie przyszaś do mojego ojca, ale mogłaś przyjść z tym do mnie. Ja...

– Co byś zrobił? – zapytałam cicho. – Uwierzyłbyś mi? Czy powiedziałbyś Abbotowi?

Popatrzył na mnie pustym wzrokiem.

– Nie wiem. Najwyraźniej nigdy się tego nie dowiemy.

Zacisnęłam usta, czując narastający żal, który groził uduszeniem. Zayne tak naprawdę nigdy mnie nie zawiódł. Tak, wtrącał się parę razy, kiedy tego nie chciałam, no i była ta sprawa z Daniką, ale tak naprawdę nigdy nie dał mi powodu, bym nie mogła mu ufać.

Zacisnęłam powieki, by powstrzymać gorące łzy i wzięłam nierówny wdech.

– Spieprzyłam, Zayne. Tak bardzo spieprzyłam sprawy między nami. Przepraszam.

– Tak – powiedział cichym, ochrypłym głosem. – Tak, spieprzyłaś.

## Rozdział 22

W niedzielę wszystkie posiłki dostałam do pokoju. Zayne przywiózł mój plecak od Stacey. Skonfiskowano mi telefon, udało mi się jednak wykasować numer Rotha. Zabrano mi także laptopa i telewizor. Spodziewałam się, że Nicolai zabierze mi i książki, lecz musiało mu się zrobić mnie żal, ponieważ je zostawił.

Próbowałam z nim porozmawiać, ale nie chciał słuchać.

Poza jego krótkimi wizytami, odwiedzała mnie jedynie Danika, która przynosiła mi jedzenie. Nie odzywała się do mnie, co kazało mi się zastanowić, czy wydano jej takie polecenie. Abbot pojawił się na kolejną rundę teleturnieju „Jak brzmi jego imię?”. Kiedy nic nie powiedziałam, trzasnął drzwiami tak mocno, że zadrżały szyby w oknach.

Zayne’a nie widziałam aż do poniedziałkowego poranka. Zapukał raz, zanim otworzył drzwi, stąd wiedziałam, że to on.

– Przygotuj się do szkoły – powiedział, gapiąc się w podłogę.

– Abbot pozwoli mi iść do szkoły? – Patrzyłam na niego oszołomiona.

– Myślę, że szuka możliwości uczenia cię w domu, jednak w tej chwili uważa, że szkoła to odpowiednia kara.

Dzięki Bogu nie powiedziałam o uczęszczającym do niej Rocie.

Zeskoczyłam z łóżka i w rekordowym czasie wzięłam prysznic i się ubrałam. Zaiskrzyła we mnie nadzieja, choć próbowałam nie okazywać ekscytacji. W drodze do szkoły Zayne się do mnie nie odzywał, za wyjątkiem dwóch zdań, które rzucił na odchodnym:

– I nawet nie myśl o ucieczce. Abbot będzie cię sprawdzał cały dzień.

Odjechał, nim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć.

Westchnęłam, odwróciłam się i pospieszyłam do budynku.

Gdy dotarłam do szafki, Stacey już tam na mnie czekała.

– Dobra. Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Zaczynaj od tego, dlaczego Zayne przyjechał po twój plecak i dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś.

– Przyłapani mnie. – Wyciągnęłam książkę do biologii. – I mam szlaban do końca życia.

– Jak to? – jęknęła.

– Widział nas jeden ze strażników. – Zamknęłam szafkę, nienawidząc tego, że znów muszę kłamać. – Reszta jest historią.

– To takie niesprawiedliwe. Nigdy nie zrobiłaś nic złego, a kiedy raz ci się zdarzyło, zostałaś przyłapaną. – Pokręciła głową. – Bóg cię nienawidzi.

– Nie musisz mi mówić.

Objęła mnie ramieniem i rzuciła:

– W takim razie przejdźmy do weselszych rzeczy. Udało ci się spędzić przynajmniej trochę czasu z Rothem?

– Trochę, ale nie... nie nie zaszło. Dość szybko nas przyłapano. – Zmieniłam pospiesznie temat, zbyt zdenerwowana, by mówić o Rocie, kiedy powinnam go zaraz zobaczyć.

Pospiesznie dotarłam na biologię, ale kiedy zabrzmiał dzwonek, Roth się nie pojawił. Poczułam silny niepokój, który tylko urósł, gdy nadszedł czas lunchu, a Roth nadal nie było.

– Mam nadzieję, że Abbot go nie zabił i nie zakopał – mruknęła Stacey. – Bo wiesz, że strażnicy potrafią być straszni.

Mój apetyt odszedł w siną dal.

– Co się stało? – zapytał Sam, poprawiając okulary.

Kiedy Stacey opowiadała mi o tym, jak zostałam w weekend przyłapana, ja gapiłam się w podwójne otwarte drzwi stołówki. Czekałam ze spoconymi dłońmi i skurczonym żołądkiem. Czekałam na Rotha, ale się nie zjawił.

\* \* \*

Dni zamieniły się w tydzień, a Roth nadal nie przyszedł do szkoły. W domu panowała taka sama atmosfera i już nie wiedziałam, w co miałam wierzyć. Słowa Rotha wracały do mnie, by mnie prześladować. „Jestem demonem. Potrafię kłamać”.

Czy mógł mnie okłamywać od samego początku, wykorzystać mnie, żeby zdobyć *Lemegeton* i móc wskrzesić liliny? To właśnie dlatego nie widziałam go od tamtego czasu?

Nie – nie było takiej możliwości. Roth mną nie manipulował. Nie było mowy, by wszystko ukartował. Nie mogłam w to uwierzyć. A może nie chciałam wierzyć. Bolało za bardzo, by nawet to rozważyć. Jednak w mrocznych chwilach te pytania mnie dopadały.

Czasami wydawało mi się, że czułam jego lekki, unikalny zapach. Na korytarzu między lekcjami lub na zewnątrz, gdy szłam do samochodu Zayne’a. Szukałam go wszędzie, ale nie udało mi się go dojrzeć ani usłyszeć, jak nuci to swoje „Paradise City”.

Między Zaynem a mną panowała sztywna atmosfera. Odzywał się do mnie tylko wtedy, gdy wymusiłam na nim jakąś odpowiedź, w pozostałych chwilach nie przejawiał chęci do rozmowy. Nadal byłam uwięziona w swoim pokoju, jednak gdy kilka razy pozwolono mi wyjść, widywałam go w towarzystwie Daniki czy strażników.

Pragnienie silnie uderzało nocą. Zapewne miało to coś wspólnego ze stresem i lękiem, jednak moje drzwi pozostawały zamknięte na klucz. Drzwi balkonowe i okna zostały zabite od zewnątrz, jakby się obawiano, że mogłabym wyskoczyć. Bez dostępu do soku lub czegoś słodkiego noce były okropne.

O dziwo, gdy Roth był w pobliżu, nie musiałam walczyć z moim wewnętrznym demonem. Tęsknota zawsze we mnie tkwiła, ale była słaba i łatwa do opanowania. Jakby jego obecność pomagała mi ją kontrolować. A może to było coś innego. Naprawdę nie wiedziałam.

Po jednej szczególnie wyczerpującej nocy, kiedy postanowiłam zmęczyć się chodzeniem po pokoju, rano, podczas podróży do szkoły, Zayne przerwał ciszę:

– Źle wyglądasz.

Wzruszyłam ramionami, bawiąc się jakąś nitką z jeansów.

– Ciężka noc.

Nie odpowiedział od razu, ale czułam, że patrzył na mnie, kiedy podjechaliśmy pod szkołę.

– Dużo było takich ciężkich nocy? – Kiedy nie odpowiedziałam, wziął głęboki wdech. – Jak źle jest, Laylo?

– To nic takiego. – Otworzyłam drzwi i wysiadłam, mrużąc oczy przed ostrym, listopadowym słońcem. – Do zobaczenia później.

Tego dnia miałam wyjątkowe „szczęście”: pierwszą osobą, na którą wpadłam, była Eva i jej doskonale ułożone włosy. Świadomość, że ja nawet nie kłopottałam się rano z ich myciem, a także fakt, że jej dusza wydawała się jeszcze ciemniejsza, bardziej czerwona niż różowa, oznaczały, iż była ostatnią osobą, której bliskości pragnęłam.

– Z drogi, dziwadło.

Stałam nieruchomo. Widziałam jedynie jej duszę i mrok. Poczułam palące niczym kwas pieczenie, zarówno w gardle, jak i w żołądku.

Eva rozejrzała się dookoła, po czym pstryknęła mi palcami przed twarzą.

– Poważnie? Stoisz tu z jakiegoś powodu?

Mrok, gęsty i niebezpieczny zaczął wzrastać. Obróciłam się, licząc wdechy, aż minęło najgorsze, po czym zmusiłam nogi do ruchu. Godziny ciągnęły się w nieskończoność – ósmy dzień bez Rotha.

Nocą, kiedy zbudziła mnie uderzająca fala pragnienia, obróciłam się na bok, nie otwierając oczu. *Nie znowu. Proszę, nie znowu.* Wszystkie wnętrzości się we mnie skręciły. Skóra zaczęła palić. Wstrząsnął mną dreszcz.

Otworzyłam oczy i zamrugałam, by rozgonić łzy. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po pokoju. Popatrzyłam na dziwny kształt znajdujący się na moim biurku, po czym zmarszczyłam brwi i nie rozpoznając przedmiotu, obróciłam głowę. Po chwili odkryłam się, wstałam i podeszłam do biurka.

Kiedy tylko zrozumiałam, co to było, nakryłam dłońmi usta.

Stał tam dzbanek pełen soku pomarańczowego, szklanka i nierozpoczęta paczka ciastek.

Zayne musiał tu być, kiedy spałam. Jedyne tak potrafiłam to wyjaśnić.

Nie mogłam powstrzymać łez. Pływały strumieniem po moich policzkach, mocząc przód koszulki. Nie wiedziałam, dlaczego płaczę tak bardzo, ale beczałam jak bóbr. Może ryczałam przez ten niewielki akt dobroci Zayne'a, który mówił, że on mnie nie nienawidzi. Nie całkowicie. A może to było coś więcej. Niektóre łzy były przeznaczone dla Abbota, jedyne go ojca, jakiego znałam. W tej chwili byłam pewna, że żałował, iż wiele lat temu zabrał mnie pod swój dach. Może niektóre z tych łez były przeznaczone dla Rotha, ponieważ im dłużej się nie pokazywał, tym ciężiej było mi zaprzeczać słowom Abbota. Jeśli naprawdę istniał jakiś drugi demon pragnący wskrzesić liliny, czy Roth nie powinien być w pobliżu, upewniając się, że nie wiszę przybita do odwróconego krzyża?

Jednak go nie było.

Zniknął.

\* \* \*

We wtorek czułam się, jakby nakręcony perkusista dawał koncert w mojej głowie. Całą twarz miałam obolałą od płaczu. Ledwo potrafiłam zrozumieć, co Stacey mówiła do mnie na biologii. Z jakiegoś cudownego powodu nie zapytała jeszcze o Rotha.

Stacey może i lubiła gadać o chłopakach, ale nie była głupia. Uważała to za dziwne, że po tym, jak nas przyłapano, on więcej się nie pojawił. Mogłam się założyć, że jej komentarz na temat tego, iż strażnicy zabili Rotha, już jej nie bawił.

Nie mogłam się skupić na wyświetlanych slajdach. Zamiast tego rysowałam na marginesie zeszytu Wielką Stopę. W połowie lekcji znów poczułam ten zapach – woń Rotha – słodki, piżmowy, przypominający mi jego pocałunki.

Odłożyłam ołówek i rozejrzałam się po sali. Nigdzie nie zauważyłam Rotha, ale nie przestawałam czuć jego zapachu. Świetnie. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, postradałam zmysły.

Pani Cleo wyświetliła kolejny slajd, po czym wróciła na miejsce. Gapiłam się tępo w ścianę, aż zabrzmiał dzwonek.

Między lekcjami poszłam do toalety. Nie wiedziałam, dlaczego siedziałam w kabinie, czekając aż wszyscy sobie pójdą, kiedy dzwonek ogłosił koniec przerwy. Nie mogłam iść na kolejne zajęcia, nie wytrzymałabym na nich. Kiedy upewniłam się, że jestem sama, kopniakiem otworzyłam drzwi.

Upuściłam plecak na podłogę, złapałam się brzegu umywalki i popatrzyłam w lustro. Pasma bardzo jasnych blond włosów okalały moje pobladłe policzki, więc pomyślałam, że stojąc tak jak idiotka, wyglądałam na obłąkaną.

Odkręciłam zimną wodę i włożyłam pod nią dłonie. Obmyłam twarz, licząc, że złagodzi to palenie na mojej skórze. Trochę pomogło.

Drzwi toalety otworzyły się, kiedy wyciągałam papierowe ręczniki z pojemnika. Obróciłam się, ale nikogo nie ujrzałam, a drzwi były zamknięte. Marszcząc brwi z powodu déjà vu, rozejrzałam się wokół.

Jęk zaskoczenia uwiązał mi w gardle.

Na szczycie drzwi drugiej kabiny siedział kruk – bardzo duży, czarny kruk. Jego żółty dziób był wielkości połowy mojej dłoni.

Moja szkoła nie była zbyt dobrze chroniona, ponieważ wcześniej nie miała większych problemów, jednak nie potrafiłam sobie wyobrazić, by tak wielki kruk dostał się do budynku niezauważony... A właściwie jak on otworzył drzwi łazienki?

– Co do...? – Odsunęłam się, uderzając pupą w umywalkę.

Kruk zaskrzeczał głośno, dźwięk był jednocześnie niepokojący i fascynujący. Ptak wzbił się w powietrze, rozłożył czarne skrzydła i zajął przestrzeń między mną a kabiną. Wytrzeszczyłam oczy, gdy usiadł na podłodze, po czym zaczął... rosnać.

Naprawdę mocno urósł.

Ciemny korpus wydłużył się, a skrzydła zaczęły zmieniać się w ramiona. Dziób zniknął, pazury przekształciły się w palce. Roth? Pełna nadziei podeszłam o krok, gotowa się na niego rzucić.

Zatrzymałam się jednak, gdy pojawił się mężczyzna w skórzanych, czarnych spodniach i luźnej białej koszuli. Czarne, długie do ramion włosy zmieszane były z piórami.

Zamrugłam powoli. To nie był Roth.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Moje imię to Caim. Władam trzydziestoma legionami, jestem lojalny wyłącznie piekłu.

– O kurde – szepnęłam. Co, do cholery, było z tymi demonami lubiącymi damskie ubikacje?

Caim popatrzył na mnie demonicznymi oczyma.

– Nie obawiaj się. Będzie bolało jedynie przez chwilę. – Rzucił się na mnie.

Reagując instynktownie, złapałam go za gardło. Demon wydał z siebie zduszony dźwięk, ale nie czekałam, by przekonać się, czy zrobiłam mu jakąś poważną krzywdę. Po raz milionowy przeklełam swoją niezdolność do zmiany postaci i rzuciłam się do drzwi.

Złapał mnie za włosy, okręcił je sobie wokół dłoni i pociągnął. Potężny krzyk zaczął budować się w moim gardle. Otworzyłam usta, przygotowując płuca, by go uwolnić, ale Caim zacisnął mi dłoń na szyi, ucinając dźwięk.

– Nie walcz – powiedział, puszcżając moje włosy. – Będzie nam łatwiej.

Podrapałam dłoń trzymającą mnie za szyję, wbijając mu paznokcie głęboko w skórę. Caim uniósł mnie na tyle, że moje nogi zawisły w powietrzu. Złapałam go za rękę, starając się poluzować jego palce. Nie miałam powietrza! Nie mogłam oddychać i nie mogłam sprawić, by mnie puścił.

– A teraz... – powiedział, podnosząc wolną dłoń do mojego czoła. Rozdzwoniły się moje dzwonki alarmowe. – Po prostu się odpręż i...

Kopnęłam dziko, trafiając demona w brzuch na tyle mocno, by go zaskoczyć. Puścił mnie, przez co upadłam do tyłu, trafiłam biodrem w brzeg umywalki, a boki głowy uderzyłam o ścienne kafelki. Poczulałam świeży, ostry ból, który wydarł z moich płuc odrobinę cennego powietrza. Uderzyłam mocno o brudną podłogę łazienki. Dysząc, uniosłam się na łokciach i sięgnęłam jedną ręką do mojej bolącej głowy, by powstrzymać zawroty. Kiedy ją odsunęłam, moje palce były czerwone.

Czerwone? Próbowałam zwalczyć ból i oszołomienie, by wczłgać się pod umywalkę, nim Caim ponownie mnie złapie. To nie była najlepsza kryjówka, ale jedyna, jaką miałam.

– Nie powinnaś tego robić – warknął, klękając i łapiąc mnie za nogę. – Tylko mnie wkurzyłaś.

– A nie byłeś wkurzony, kiedy próbowałeś mnie udusić? – Złapałam się metalowej konstrukcji mocowania umywalki.

Nim Caim zdołał odpowiedzieć, drzwi ubikacji stanęły otworem i natychmiast poczułam znajomy zapach słodkiego piżma. Moje serce fiknęło koziółka. Nadzieja wymieszana z czymś mocniejszym wzrosła we mnie niczym fala.

W drzwiach stał Roth, jego złote spojrzenie przesuwano się ode mnie do demona.

– Caim, nie przypuszczałem, że znajdę cię w damskiej ubikacji.

## Rozdział 23

Ledwo mogłam uwierzyć, że go widzę.

– Niezwykłe czasy wymagają zastosowania niezwykłych środków – odpowiedział Caim z dziwnym uśmiechem, kiedy ponownie pociągnął mnie za nogę i o kolejny centymetr wyciągnął spod umywalki.

Kopnęłam drugą nogą, trafiając go w kolano. Caim puścił, zatoczył się w tył, po czym wyprostował. Gniew buchał z niego niczym fala żaru.

– Ale nie wygląda, by działało – skomentował Roth, unosząc brwi.

Caim westchnął.

– To jeden z tych cholernych wieków, bracie. Mam pełne ręce roboty.

– Roth – wychrypiałam jego imię. Nie spuszczał wzroku z drugiego demona. Był zbyt zajęty pogaduszkami. Wszelkie nadzieje, jakie miałam, uleciały niczym balon z helem.

– Właśnie widzę. – Spuścił wzrok, a jego grube rzęsy dotknęły policzków. Niewielki uśmiezek uformował mu się na ustach, a kiedy się odezwał, jego głos był miękki, a mimo to głęboki i potężny. – Wiesz, że nie mogę pozwolić, byś ją zabił.

– Co? – zapytał Caim. – Wiesz przecież, jakim jest zagrożeniem! Musi zniknąć, inaczej, jeśli pojawią się liliny, wszyscy zginiemy. Nie powstrzymasz mnie.

Roth wzruszył ramionami.

– To się jeszcze okaże.

Caim zmarszczył brwi, patrząc na niego, po czym na jego twarzy odmalowało się zrozumienie. Powietrze wokół niego zaczęło migotać, jednak było już za późno. Roth wystrzelił w przód, a był tak cholernie szybki, że jego ręce w sekundzie znalazły się na szyi drugiego demona. Skręcił ją.

Ogłuszający trzask pochłonął krzyk Caima.

Ekspłodowała czarna mgła, która zakłuła mnie w oczy. I śmierdziała, naprawdę cuchnęła. Zakryłam dłonią usta, próbując opanować odruch wymiotny, kiedy opary wydzielone przez demona – lub cokolwiek to było – wyleciały z łazienki, wybijając tylne okno. Odłamki szkła opadły na podłogę, a wtedy rozległ się alarm przeciwpożarowy, przeszywając uszy przeraźliwym dźwiękiem.

Dym wypełnił toaletę, zasłaniając dokładnie wszystko. W ciemności poczułam, jak ciepłe dłonie obejmują moją twarz. Szarpnęłam się w tył, przez dym nie mogąc dostrzec jego oczu.

– W porządku. To ja – powiedział Roth, przesuwając ręce na moje ramiona. – Nic ci nie jest?

Zakaszlałam.

– Nie widzę...

Roth pochylił się, podniósł coś z podłogi, po czym mnie objął.

– Krwawisz.

– Uderzyłam się w głowę.

Postawił mnie na nogach.

– W umywalkę, pod którą się chowałeś?

– Tak, cóż, nie było tu różowo. – Pozwoliłam, by wyprowadził mnie z zadymionego pomieszczenia na korytarz. Wzięłam głęboki wdech w nadziei na czyste powietrze, ale dym był i tutaj. Przed sobą widziałam jedynie niewyraźne kształty. – Roth, gdzie byłeś? Martwiłam się.

– W pobliżu – powiedział jedynie.

Uczniowie w hysterii wybiegli z klas. Wydawało mi się, że w tym ledwo kontrolowanym chaosie ktoś krzyknął: „Bomba!”

Poczułam, że Roth mnie puścił, zaczęłam więc macać za nim na ślepo.

– Roth...? Nic nie widzę.

– Jestem. – Objął mnie w talii, prowadząc, gdy przemierzaliśmy korytarz.

Potknęłam się, zaskoczona jego ponownym, nagłym pojawieniem się i nadal zdezorientowana walką z demonem. Walenie w mojej głowie nieco ustępowało, ale pieczenie oczu uniemożliwiało widzenie.

Roth przycisnął mnie do siebie.

– Trzymaj się. Jesteśmy już niemal na zewnątrz.

Eksplozja jasnego światła, gdy otworzyły się podwójne drzwi, sprawiła, że się skrzywiłam. Nauczyciele krzyczeli, wydając uczniom polecenia, by przeszli na drugą stronę ulicy i poczekali w parku. Chłodne powietrze owiało moje policzki i złagodziło nieco uczucie podrażnienia.

Roth poprowadził mnie, bym usiadła na ziemi.

– Jak się czujesz?

Wokół siebie słyszałam kaszel ludzi, niektórzy wołali rodziców, inni płakali. Domyślałam się, że radziłam sobie lepiej niż oni.

– Pałam mnie oczy. Jak to możliwe, że ty nadal widzisz?

– Zamknąłem je.

– Rany – mruknęłam, trąc powieki. – Najwyraźniej jesteś ode mnie mądrzejszy.

– Nie. Spodziewałem się tego. Nie przestawaj mrugać – polecił cicho Roth, zabierając moje ręce od twarzy i przytrzymując jedną dłonią za nadgarstki. – Zaraz się uspokoi, jeśli choć przez trzy sekundy nie będziesz ich tarła.

Oczy nadal wypełniały mi szczypiące łzy.

– Roth...

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać – powiedział.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Nie zdradziłam cię. Przysięgam. Nie miałam pojęcia, że tam będą.

Nastała chwila milczenia.

– Jesteś w części strażniczka. Spodziewałem się po tobie czegoś takiego.

Ścisnęła mi się pierś.

– Jestem również demonem.

– Co? Teraz ta część jest ważniejsza?

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie byłam pewna.

– Powiedziałas im, jak brzmi moje imię? – zapytał zaskakująco łagodnie. – Chciałbym przynajmniej wiedzieć, że mogę zostać wessany przez zakłęcie przywołania.

– Nie, nie zdradziłam twojego imienia. – Trzymając opuszczoną głowę, by unikać jasnego słońca, wzięłam głęboki wdech, próbując pozbyć się bólu. – Już byś wiedział, gdybym to zrobiła.

– Prawda. – Przesunął się, więc czułam go za sobą. Nadal trzymał mnie za ręce, jakby spodziewał się, że natychmiast kiedy mnie puści, ponownie zacznę trzeć oczy. – Szkoda, że nie możesz tego zobaczyć. Wszyscy ześwirowali. Policja i straż pożarna właśnie wpadły do środka.

Chciałabym zobaczyć cokolwiek.

– Ktoś ucierpiał? Stacey i Sam byli w środku.

Roth westchnął.

– Nikomu nic nie jest. Przyrzekam. To tylko dym. Nikogo nie zabije. Zabrałem z toalety twój plecak. Leży obok ciebie.

W końcu zaczynałam odzyskiwać wzrok. Obróciłam się i spojrzałam na Rotha, i zamiast rozmytej plamy zobaczyłam jego miodowe oczy i długie rzęsy. Wtedy zrozumiałam. Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że czuję jego zapach, to nie była jedynie moja wyobraźnia.

– Przez cały czas tutaj byłeś.

Roth nie odpowiedział.

– Byłeś niewidzialny – powiedziałam cicho. – Ale tu byłeś.

Niewielki uśmiech rozbawienia rozciągnął mu usta, więc zaczęłam naciskać, ponieważ chciałam, by to przyznał – potrzebowałam, by to zrobił – ale tylko pogładził mnie palcami po policzku. Jego dotyk wywołał we mnie miłe drżenie, które rozpoczęło się w moim brzuchu i zaczęło promieniować. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i nagle ciężko mi było oddychać, a nawet przypomnieć sobie, o czym rozmawialiśmy.

Po chwili odwrócił głowę i westchnął.

– Nadjeżdża kawaleria, chociaż sto lat za późno.

Rozproszona przez Rotha, nie wyczuwałam żadnego strażnika, aż był tuż-tuż.

– Puść ją – usłyszałam Zayne'a.

Nie zdążyłam się zdziwić jego obecnością, ponieważ Roth objął mnie mocniej.

– Albo co? – zapytał. – Rzucisz się na mnie w postaci kamieniaka, bym mógł w demonicznej formie skopać ci tyłek? I co będziemy z tego mieli? Jestem pewien, że alfy nie docenią przedstawienia, jakie urządzimy przed tą bandą dzieciaków.

Zayne warknął cicho.

– Jestem gotów zaryzykować.

– Nie wątpię.

Jednak Roth puścił moje nadgarstki, a silne ręce złapały mnie za ramiona i postawiły na nogi. Jęknęłam zdumiona, kiedy poczułam ból spowodowany uściskiem. Poczułam chłodny zapach mięty, jeszcze zanim Zayne obrócił mnie w swoich ramionach.

Wyglądał na wściekłego, a jego emocje tylko pogłębiły się, gdy dostrzegł guza na moim czole.

Roth patrzył na nas, nadal siedząc w cieniu drzewa, jego usta wykrzywił uśmieszek, gdy Zayne odsunął mi włosy z twarzy i sprawdził rozcięcie pod nimi.

– Jej głowie nic nie będzie – powiedział Roth. – Chociaż to ramię, które niemal wykręciłeś, to zupełnie inna historia.

Zayne rozluźnił uścisk.

– Zamknij się.

Roth niespiesznie wstał.

– Chyba nie podoba mi się twój ton.

– A mnie nie podoba się twoja gęba – odpyskował Zayne.

– Z moją głową i ramieniem jest okej. Nic mi nie jest. – Uwolniłam się, ignorując zawroty głowy. – Oczy nadal trochę mnie pieką, ale teraz już widzę.

Zayne znów porwał mnie w ramiona.

– Dlaczego nic nie widziałeś? Co się stało?

– Siarka – odpowiedział Roth, podchodząc bliżej i ścisząc głos. W ogóle nie bał się Zayne'a. Nie okazywał lęku i nie wiedziałam, czy miałam być z niego dumna, czy zacząć się złościć.

– W szkole był demon. I nie, nie chodzi o mnie. Chciał ją zabić, więc powinieneś jej lepiej pilnować. Nie musiałbym się wtedy angażować.

Zayne warknął, robiąc krok w jego stronę.

Uśmiech na ustach Rotha tylko się poszerzył, gdy stanęli twarzą w twarz. Byli podobnego

wzrostu, choć Roth był o kilka centymetrów wyższy, za to Zayne był szerszy w ramionach. Rozejrzałam się i zdałam sobie sprawę, że kilkoro uczniów gapiło się na nas.

Ilość testosteronu w tych dwóch była na absurdalnym poziomie. Wcisnęłam się pomiędzy nich.

– Wbrew powszechnemu przekonaniu, nie jesteście tutaj wrogami.

Roth się zaśmiał.

– A on najwyraźniej nie potrafi cię ochronić.

Istniała spora szansa, że Zayne zaraz udusi Rotha.

– Mam zamiar rozkoszować się rozrywaniem ci gardła.

– Dobra, dobra. – Roth się odsunął i popatrzył na mnie. – Masz ją chronić albo upiory nie będą miały nawet szans, by rozerwać twoje. Rozumiesz, co mówię?

Już otwierałam usta, by powiedzieć obu, że nie potrzebuję ochrony, ale Roth się odwrócił i zniknął między uczniami. Spoglądałam w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał, dopóki Zayne nie przyciągnął mnie do siebie. Wymknął mi się zduszony pisk.

– Cholera. Na pewno nic ci nie jest?

– Tak. – Próbowалаm go odepchnąć, by zaczerpnąć powietrza, ale on się nie ruszył.

Zrozumiałam, że mógł ścisnąć mnie dość długo, więc opuściłam ręce i poczekałam, aż sam uwolni mnie ze swych objęć.

Kiedy w końcu to zrobił, podniósł mój plecak i wziął mnie za rękę. Zacisnął zęby, gdy znów spojrzał na moją głowę.

– Zabiorę cię do domu.

– On mi nic nie zrobił, Zayne. To nie on. – Kiedy nie odpowiedział, ścisnęłam jego dłoń.

– Zayne...

– To teraz nie ma znaczenia – powiedział. – Ten gnojek miał rację. Nie ochranialiśmy cię wystarczająco. A jeśli naprawdę to on cię uratował, jest w tym coś bardzo popieprzonego.

\* \* \*

Jasmine trzymała ręczniczek nasączony jakimś środkiem odkażającym dosłownie centymetr od mojej twarzy.

– Może zapiec.

Pomyślałam, że nie będzie piekło bardziej niż moje oczy. Nawet teraz nadal były wrażliwe, gdy siedząc w salonie, obserwowałam Abbota chodzącego po kuchni. Jasmine przyłożyła ręczniczek do mojej skroni, a ja się skrzywiłam.

– Przepraszam – szepnęła ze współczującym uśmiechem.

Skinęłam lekko głową i przestałam się ruszać, kiedy przecierała materiałem mojego guza. Mogło być o wiele gorzej, biorąc pod uwagę, że Caim chciał mnie zabić.

Zayne stanął przed Abbotem ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

– Ojcie, wiem, że to sprzeczne z faktami, ale musimy rozważyć to, co powiedziała nam Layla. Ten demon...

– Wiem – przerwał mu starszy strażnik.

Próbowалаm ukryć uśmiech, ale poległam. Jasmine zmrużyła oczy. Moja satysfakcja była krótkotrwała.

– Nie może wrócić do szkoły ani iść dokądkolwiek bez towarzyszącego jej strażnika, dopóki nie dotrzemy do sedna tej sprawy. – Abbot obrócił się w moją stronę i potarł brodę. – I nawet nie myśl, by się ze mną kłócić w tym temacie.

Skurczyłam się pod wpływem jego spojrzenia.

– A co powiesz w szkole?

– Że jesteś chora na gripę albo na coś innego. To nie ma większego znaczenia. W międzyczasie będziesz się uczyła w domu. – Obrócił się do Geoffa. – Dowiedziałeś się czegoś od komendanta policji?

Geoff przytaknął.

– Nikt tak naprawdę nie wie, co wydarzyło się w szkole. W raporcie napisali, że ktoś chciał zażartować i coś poszło nie tak, że to był granat dymny. Jednak zagrożenie było poważne. Jeśli demonowi udałoby się ją...

– Albo gdyby mój przyjaciel się nie pojawił... – rzuciłam.

Abbot spojrzał na mnie ostro.

– Nawet jeśli jakimś dziwnym zrządzeniem losu to nie ten demon, który próbuje wskrzesić liliny, to nie jest i nigdy nie będzie twoim przyjacielem.

– Tak czy inaczej – powiedział oschle Geoff – gdyby się ujawniła, naraziłaby się na ryzyko.

Jasmine odsunęła mi włosy i kontynuowała oczyszczanie skroni, patrząc przy tym na drzwi. Do pomieszczenia weszła Danika, niosąc Izzy, która opierała małą główkę na jej ramieniu.

– Drake? – zapytała Jasmine.

– Nadal śpi. – Danika przesunęła Izzy wyżej. – Mała nie chce spać, chyba że na rękach, a nie chciałam, by ominęła mnie dyskusja.

Użyłam całej swojej silnej woli, by nie przewrócić oczami.

Stanęła obok Zayne'a, a ja mimowolnie pomyślałam, że oni już wyglądali jak rodzina, zwłaszcza z Izzy na rękach Daniki. Chciałabym znów mieć dym w oczach.

– Nie rozumiem, dlaczego nie udało wam się schwytać żadnego demona wyższej kasty – powiedziała, głaszcząc loki dziecka.

– Demony wiedzą, kiedy się ukryć – mruknął Abbot.

– To ma sens. – Zayne popatrzył na mnie, po czym pospiesznie obrócił głowę. – To znaczy, wzrost liczby demonów wyższej kasty w mieście. Demon próbujący wskrzesić liliny musi przyciągać ich wielu.

– Racja, ale to głupie. Bezpieczniejsi są na dole, gdzie nie mogą dopaść ich strażnicy. – Geoff usiadł na jednym z foteli i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Dziwnie było słuchać, jak poważnie dyskutują, ale i tak się wtrąciłam.

– Chcą wywołać apokalipsę.

Abbot wymamrotał coś pod nosem, po czym powiedział:

– Dziecko, apokalipsa...

– Nie powinna mieć miejsca teraz, tylko Bóg jeden wie, kiedy. Tak, wiem o tym. Ale właśnie o to chodzi. Nikt nie skorzysta na odrodzeniu się lilińców, prawda? – Siedziałam nieruchomo, podczas gdy Jasmine zajmowała się mną, jakbym była inwalidką. Kiedy popatrzyły na mnie wszystkie pary oczu, poczułam się obnażona.

Odsuwając się od niej, wstałam i przesunęłam się za wiklinowe krzesło, na którym poprzednio siedziałam.

– Kiedy lilin odbiera duszę, człowiek staje się upiorem. Ani niebo, ani piekło go nie dostaje. Właśnie dlatego nawet piekło nie chce wskrzeszenia lilińców. – Już wcześniej próbowałam to wyjaśnić, ale wszyscy byli na mnie tak wściekli, że zapewne nie słuchali. – Jednak niektóre demony chcą wyrwać się z piekła. Chcą wyjść na ziemię i nie przestrzegać zasad ani nie martwić się o strażników. Wiedzą, że jeśli odrodzą się liliny, do gry wkroczą alfy i zapolują na każdego demona. Ale nie mają zamiaru poddać się bez walki. Ludzkość się o nich dowie. Wybuchnie wojna, która praktycznie przyspieszy apokalipsę.

Przez kilka chwil nikt nic nie mówił. Ciszę przerwał Geoff:

– To ryzykowne, ale demony nigdy wcześniej nie przejmowały się ryzykiem. Danika oddała śpiącą córkę Jasmine.

– Coś jak walnięty chłopak? Jeśli nie mogą mieć ziemi, to nikt jej nie będzie miał. Niemal uśmiechnęłam się z powodu jej porównania.

– Kiedy zakłęcie będzie mogło zostać dopełnione? – zapytał Zayne.

– Nie ma określonego czasu. – Abbot dotknął liścia najbliższej rośliny. – Jest jedynie powiedziane, że może to nastąpić najwcześniej, kiedy Layla skończy siedemnaście lat.

A przynajmniej tak przetłumaczono teksty.

– Nie mogę na zawsze pozostać w ukryciu. Zwariuję.

– Nie masz innego wyjścia – odparł Abbot.

Poczułam rozdrażnienie na skórze, więc warknęłam:

– Teraz mi wierzysz?

– W tej chwili nie jestem pewien, w co wierzyć. – Urwał uschły liść i zmiażdżył go w dłoni. – Wszystko, co mamy, to teorie. Nic nie jest poparte dowodami ani prawdą.

Wyrzuciłam ręce w górę.

– To jest prawda. To właśnie mówię wam od samego początku.

– Jest inny sposób – powiedział Zayne, nim jego ojciec zdołał wygłosić coś, co bez wątpienia byłoby mową umoralniającą, i to rozmiarów, jakich nie widziałam nigdy wcześniej. – Znajdziemy odpowiedzialnego za to demona i odeślemy go do piekła.

– Podoba mi się ten pomysł. – Objęłam się ramionami, by w coś nie przywalić.

– To dobry pomysł, ale problem polega na tym, że tam są całe hordy demonów. – Geoff ucisnął nasadę nosa. – Moglibyśmy zacząć przywoływać je, w końcu mamy księgę, ale potrwałoby to całe lata.

– Demon... – Zayne wziął głęboki wdech. – Twój przyjaciel nie wie, kim jest ten drugi demon?

Wiedziałam, ile Zayne'a musiało kosztować nazwanie Rotha moim przyjacielem i doceniłam to.

– Nie. To właśnie próbował ustalić, ale nikt nie chciał nic powiedzieć. Albo popiera go wiele demonów, albo boją się tego, kto za tym stoi.

– To nie jest pocieszające – powiedziała Danika.

Zayne uniósł brwi, zgadzając się z nią.

– Moglibyśmy sprawdzić, czy poczynił jakieś postępy, odkąd...

– Absolutnie nie! – zagrział jego ojciec. – Nie będziemy współpracować z demonem.

– Ojciec...

– Nie, Zayne. – Abbot podszedł do drzwi, ale się zatrzymał. Gniew znaczył jego policzki.

– Nie pójdę tą drogą, choćby nie wiem co. Historia dowiodła, że takie działanie ma opłakane skutki.

Wiedziałam, że bez względu na to, co mógł zrobić Roth czy jakikolwiek inny demon, w tym względzie Abbot nigdy nie zmieni zdania. To było w nim zbyt głęboko zakorzenione, niczym ślepy fanatyzm. Nic prócz cudu nie zmieniłoby jego przekonania. Większość strażników taka była, zwłaszcza tych starszych.

Popatrzyłam na Zayne'a. Nie był gotów odpuścić.

– Życie Layli jest zagrożone. Podobnie jak życie setek tysięcy, jeśli nie milionów ludzi.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Abbot w sekundę znalazł się po drugiej stronie pokoju, zatrzymując się tuż przed synem. – Desperackie czasy wymagają desperackich działań? Przerabialiśmy to już wcześniej, stanęliśmy już na skraju rozpadającego się świata. To nic nowego. Ufanie demonowi pomoże jedynie w zniszczeniu.

– To się nie stanie. – Geoff wstał i oparł ręce na biodrach. – Na własne oczy widzieliśmy, co znaczy zaufać demonowi.

– Właśnie. – Abbot zerknął na mnie przez ramię z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Przy całej swojej wiedzy, Elijah raz głupio zawierzył demonowi.

– Co? – Roześmiałam się. – Elijah wolałby się zabić, niż zaufać demonowi.

Abbot odwrócił się twarzą do mnie.

– Teraz z pewnością by tak zrobił i miałby ku temu dobry powód. Niewiele ponad siedemnaście lat temu popełnił błąd i zawierzył demonowi, kobiecie, która twierdziła, że wolałaby umrzeć, niż być tym, kim była. Nikt prócz Elijah'a nie zna całej historii, ale jedno jest pewne. Przespał się z nią, w wyniku czego demoniczna kobieta dostała to, czego chciała.

Otworzyłam usta, po czym szybko je zamknęłam. Zimny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Zaprzeczenie miałam na końcu języka, jednak spomiędzy moich warg nie wyszło żadne słowo.

– Demonem, któremu zaufała, była Lilith – powiedział Abbot. – A ponieważ Elijah jej zawierzył, pomógł stworzyć jedyne narzędzie mogące zniszczyć ten świat. Ciebie.

## Rozdział 24

Nigdy nie byłam typem omdlewającej panienki, ale niemal pocałowałam podłogę, gdy spadła na mnie ta bomba. Roztrzęsiona i dezorientowana, usiadłam.

– Elijah jest jej ojcem? – zapytał zszokowany Zayne. – No chyba żartujesz.

– Nie żartuję. – Abbot westchnął. – Nie wiedział, że tą kobietą była Lilith, dopóki kilka lat później nie znaleźliśmy Layli w domu dziecka.

Zamrugałam powoli, ale pokój nie chciał się wyostrzyć.

– Wie, że jestem jego córką?

– Tak.

– Ale... on mnie nienawidzi. – Opadłam na kwieciste poduszki. – Zawsze mnie nienawidził. – Kiedy to powiedziałam, w końcu zrozumiałam dlaczego. – Boże, musiałam przypominać mu...

– O jego pomyłce? – powiedział Abbot, cicho stając przy mnie. – Nigdy nie mógł się pogodzić z tym, że po części jesteś jego.

Poderwałam głowę.

– Kiedy mnie znaleźliście, chciał mnie zabić?

Abbot odwrócił spojrzenie.

Nabrałam ostro powietrza.

– Tak. Wow. Nie wiem nawet... – Patrzyłam Abbotowi w twarz, szukając odpowiedzi. – Powstrzymałeś go i wiedziałeś, że był moim ojcem?

Abbot znowu nie odpowiedział. Geoff wystąpił naprzód.

– Blizna, którą ma Elijah, nie pochodzi od demona. Tamtej nocy Abbot go powstrzymał i zabrał cię ze sobą. Mimo wszystko miałaś w sobie krew strażników.

– O Boże... – Pokręciłam głową. – To...

To było zbyt wiele.

Wszystkie oczy patrzyły na mnie z mieszaniną zaskoczenia i litości. Poznanie wszystkich faktów, a zarazem brak możliwości pomyślenia o nich bez udziału publiczności, to było naprawdę zbyt wiele.

Wstałam i na ślepo obeszłam Abbota. Ktoś mnie zawołał, ale nie zatrzymałam się, nim nie dotarłam do swojego pokoju.

Usiadłam na łóżku i zapatrzyłam się w plamę na ścianie. W tej chwili nic nie wydawało się ważne. Elijah był moim ojcem – strażnikiem, który nienawidził mnie z mocą tysiąca słońc. Tym samym strażnikiem, który chciał mnie zabić. Zapewne rozkazał zrobić to Petrowi.

O Boże...

Żółć podeszła mi do gardła. Był moim przyrodnim bratem. Ten obrzydliwy sukin...

*Odebrałam duszę własnemu bratu.*

Położyłam się na boku, zwinęłam w kulkę i zamknęłam oczy. Piekły, ale nie miało to związku z wydarzeniami w szkole. Drżenie, które rozpoczęło się od moich nóg, wkrótce objęło całe ciało. Skuliłam się jeszcze bardziej.

Jak jedna osoba mogła poradzić sobie z tym wszystkim? Wątpiłam, by istniały jakies sposoby radzenia sobie z takim bólem. A może ich po prostu jeszcze nie odkryłam. Nie wiedziałam, co przerażało mnie bardziej. To, że własny ojciec chciał mnie zabić, czy to, że odebrałam duszę bratu.

\* \* \*

W ciągu kilku następnych dni nie doznałam żadnego wielkiego objawienia w związku z informacjami, które mi przekazano. Tego nie dało się pojąć. Mogłam jedynie przestać myśleć na ten temat. Nie było łatwo. To jakby zapragnąć przestać oddychać. Pojawiało się w mojej głowie w najdziwniejszych momentach i nie chciało jej opuścić.

Własny ojciec chciał mnie zabić.

Ta wiedza kładła się na wszystkim cieniem, wywołując we mnie odrętwienie aż do kości. Częściowo potrafiłam zrozumieć nienawiść Elijaha, przez to, o czym mu przypominałam, ale mimo wszystko byłam jego córką. Przez te wszystkie lata zbudowałam sobie wyobrażenie ojca, przekonując samą siebie, że nawet jeśli byłam w połowie demonem, tata nadal mnie kochał. Że przytrafiło mu się coś złego, a ja zagubiłam się w tragedii.

Teraz ta fantazja została rozerwana na kawałki.

Ciążyła mi również sprawa z Petrem. Mimo że był moim przyrodnim bratem, nadal uważałam go za potwora, ale zastanawiałam się, czy gdyby wiedział, kim dla niego byłam, zrobiłby to samo.

Nie miałam pewności.

Dzień po tym, jak ujawniono mi prawdę, Zayne przemycił dla mnie laptopa. Domyślałam się, że dalej miałam szlaban, ale było mu mnie żal. Wysłałam krótką wiadomość do Stacey, że jestem chora i nie wiem, kiedy wrócę do szkoły, po czym pochłonął mnie Internet.

Chciałam być silniejsza, ale nigdy wcześniej w swoim życiu tak bardzo nie pragnęłam być kimś innym.

W piątek nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło. Stałam przed domkiem dla lalek, nienawidząc go.

Złapałam za górne piętro i pociągnęłam wystarczająco mocno, by oderwać kawałek ściany. Ale to mi nie wystarczyło. Mrowił mnie kark, kiedy złapałam z jednej strony za dach i oderwałam go od domku. Trzymałam go, zastanawiając się, czy nie rzucić nim o ścianę.

– Co robisz?

Pisnęłam i się odwróciłam. W drzwiach stał Zayne z uniesionymi brwiami. Jego włosy były mokre po kąpieli. Zarumieniłam się.

– Eee, nic nie robię. – Spojrzałam na trzymany kawałek dachu. – Cóż...

Popatrzył za mnie.

– Jeśli nie chciałaś tego domku, mogłaś powiedzieć, wyniosłbym go.

Ostrożnie położyłam kawałek dachu na podłodze.

– No nie wiem.

Przechylił głowę na bok.

Westchnęłam.

– Nie wiem, co robię.

Zayne patrzył na mnie przez chwilę, która zdawała się być wiecznością.

– Dobrze.

– Dobrze? – Fakt, że wszedł akurat wtedy, kiedy robiłam demolkę domku dla lalek, nie był niczym dobrym.

– Mam dla ciebie zajęcie. Wiążą się z nim lody.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Lody?

Na jego ustach pojawił się niewielki uśmiech.

– Tak, pomyślałem, że moglibyśmy jechać na lody.

Ekscytacja wzrosła we mnie niczym letnia burza. To było jak prezent pod choinkę.

Mogłam opuścić dom i w dodatku dostać lody. Jednak moja radość szybko zbladła.

– Abbot nigdy mi na to nie pozwoli.

– Nie ma nic przeciwko, przynajmniej dopóki będziesz ze mną.

– Myślisz, że będzie dobrze? – zapytałam, zbyt przestraszona, by znów się cieszyć. –

A jeśli coś się stanie?

– Demon nie będzie cię ścigał, kiedy będziesz ze mną. – Jego pewność siebie rozwiąła moje obawy. Zayne miał rację. Dla demona byłoby samobójstwem, gdyby czegoś spróbował. – Wygląda na to, że to noc pełna lodów. Wchodzisz w to? – zapytał.

Kiedy chodziło o lody, pierwsza się do nich rwałam.

\* \* \*

Uwielbiałam jeździć starą impalą Zayne’a. Podobała mi się jej karoseria i warkot silnika. W morzu mercedesów i beemek nie było nic bardziej wyróżniającego się niż wiśniowy Chevrolet Impala z sześćdziesiątego dziewiątego roku. Pewnego dnia, w moje szesnaste urodziny, pozwolił mi ją poprowadzić. Jazda okazała się zbyt wielkim wyzwaniem wśród tych wszystkich lśniących, rozprasających mnie dusz, więc wylądowałam na tylnym siedzeniu policyjnego radiowozu.

Od tamtej pory nie prowadziłam.

Zatrzymaliśmy się przy sklepie spożywczym, by kupić długie wiśniowe żelki. Było mi niedobrze, gdy Zayne zabrał je do lodziarni.

– To obrzydliwe – mruknęłam.

Popatrzył na mnie jak niewiniątko.

– Nie mów, póki nie spróbujesz.

– Nigdy nie zanurzę żelka w lodach czekoladowych.

Zayne szturchnął mnie dla żartu i zajął moje miejsce w kolejce. Popchnęłam go w plecy, ale nie ruszył się nawet o centymetr. Otaczające nas dusze miały przeróżne pastelowe kolory. Były delikatne i na szczęście mnie nie kusily. W zasięgu wzroku nie było też demonów. Super. Zayne zamówił puchar lodów czekoladowych, a ja tradycyjnie deser bananowy.

Przyjemna listopadowa aura ściągnęła do lodziarni wielu ludzi. Babie lato, czy jak to tam Zayne nazywał. Mieliliśmy szczęście, znajdując niewielki, pusty boks, w którym mogliśmy usiąść. Lodziarnia była jednym z moich ulubionych miejsc – mała, rodzinna firma pośrodku nowoczesnego centrum. Czułam się w niej dobrze. Podłoga była czarno-białą szachownicą, na której znajdowały się czerwone boksy i stoliki, ściany zdobiły rodzinne zdjęcia. Kto by się nie zakochał w tym miejscu?

Czułam się tu jak w domu.

Przyglądałam się Zaynowi, jak ochoczo maczał żelka w lodach. Przyłapał mnie na tym i puścił do mnie oko.

– Na pewno nie chcesz spróbować?

Skrzywiłam się.

– Nie, dzięki.

Podał mi żelka, z którego ściekał i kapał na stół gęsty syrop czekoladowy.

– Może ci zasmakuje.

Zamiast tego paskudztwa wzięłam łyżkę mojego bananowego deseru. Wzruszając ramionami, Zayne wrzucił sobie żelka do ust i westchnął. Przyglądałam mu się.

– Myślisz, że będę uziemiona dopóki nie skończę osiemnastki?

– Obawiam się, że tak – odparł. – Ojciec nie jest zbyt litościwy.

– Tego się obawiałam.

Postukał w moją dłoń żelkiem, którego jeszcze nie zanurzył w lodach.

– Będę cię wyciągał z tego więzienia, kiedy tylko będę mógł.  
– Dziękuję. – Posłałam mu wymuszony uśmiech. – Jak ci się układa z Daniką?  
Zmarszczył brwi i popatrzył na swoją miseczkę z lodami, jakby zawierała odpowiedzi na temat sensu życia.  
– Dobrze. Jest... To świetna dziewczyna.  
– I jest superseksowna. Zabiłabym, by mieć takie ciało. – Zerknęłam na swój deser. – A jak już przy tym jesteśmy, jak sądzisz, ile to ma kalorii?  
Zayne uniósł głowę. Jego oczy wydawały się jaśniejsze niż zazwyczaj.  
– Jesteś... idealna taka, jaka jesteś.  
Przewróciłam oczami.  
– Oglądałeś *Dziennik Bridget Jones*? – Przeglądał mi się jeszcze przez kilka sekund, po czym wrócił do gapienia się w swój deser. Mięśnie jego ramion nagle zeszytywniały, jakby spoczął na nich jakiś niewidzialny ciężar. Dalej nawijałam jak idiotka: – Podśledzałam rozmowę Jasmine i Daniki. Ta druga mówiła, że nie rozmawialiście jeszcze o... waszej przyszłości.  
Wydawało się, że Zayne spał się jeszcze bardziej.  
– Nie. Nie rozmawialiśmy.  
Szturchnęłam wisienkę, tocząc ją w miseczce.  
– Nadal planujesz olać system?  
Zayne przecesał ręką włosy i zmrużył oczy.  
– Nie tak to widzę. Jeśli mam się dobrać w... Jeśli mam się ożenić, chcę to zrobić na swoich własnych warunkach.  
– A co na to Abbot? – Podałam mu wisienkę, którą wziął. – Ustaliliście już coś?  
Wzruszył ramionami, przyglądając się owocowi.  
– Unikałem tematu.  
– Ale nie unikałeś Daniki – wytknęłam. – Lubisz ją. Więc o co chodzi?  
– Nie chodzi o to, czy ją lubię czy nie. – Rozsiadł się w boksie i spojrzał w kierunku pojemników z lodami za szybą lodówki, palcami niespokojnie dudniąc po blacie stolika. – Jest świetna. Dobrze się z nią bawię, ale naprawdę nie chcę o niej teraz rozmawiać.  
– Och. – Tak jakbym wiedziała, dokąd zmierzała ta rozmowa.  
Posłał mi wymowne spojrzenie.  
– Zapytałbym, jak się trzymasz, ale myślę, że odpowiedzią na to pytanie jest domek dla lalek.  
Westchnęłam.  
– Staram się o tym nie myśleć. Jednak to nie działa. To znaczy...  
– Ciężko ci?  
Uśmiechnęłam się lekko.  
– Tak, dość ciężko. – Przesuwając banana łyżeczką, pokręciłam głową. – Zayne, ja...  
– Co? – zapytał po chwili.  
Uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy.  
– Nie byłam do końca szczerą.  
– Serio? – zapytał oschle. – Oszukałaś mnie?  
Zarumieniłam się.  
– Przepraszam, Zayne. Nie dlatego, że zostałam przyłapana, ale dlatego, iż wiem, że cię zraniłam, a to było złe. Powinnam ci zaufać.  
– No właśnie. – Złapał mnie za rękę i ścisnął lekko. – Byłem wkurzony, częściowo nadal jestem, ale jest jak jest.  
Mając nadzieję, że wciąż chciał mieć ze mną coś wspólnego po tym, co zrobiłam,

odsunęłam włosy z twarzy i oderwałam oczy od moich roztopionych lodów. Postanowiłam, że uporam się z tym jak z zerwaniem plastra.

– Odebrałam Petrowi duszę.

Zayne pochylił się, zmarszczył brwi, jakby nie zrozumiał, co powiedziałam, po czym ponownie się oparł. Zdjął ręce z blatu i przełknął z trudem ślinę. Cisza była ogłuszająca.

– Wiem, że pewnie się domyśliłeś, kiedy wróciłam ze szkoły chora. – Zaciśnęłam palce na łyżeczce. – Broniałam się. Chciał mnie zabić, a ja nie chciałam się poddać. Boże, chciałam żyć, a on nie odpuszczał i nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić. Coś mu się stało, Zayne. Nie zmienił się w upiora, jak powinien człowiek. Przekształcił się, jego oczy zrobiły się czerwone. Tak bardzo mi przykro. Proszę, nie...

– Laylo – powiedział cicho. Chwycił mnie za rękę, w której trzymałam łyżeczkę i delikatnie rozluźnił moje palce. – Wiem, że nie zamierzałaś tego zrobić i że działałaś w samoobronie.

– Ale twoja mina... – szepnęłam.

Uśmiechnął się, ale nie był to naturalny uśmiech.

– Byłem w szoku. Jak mówiłaś, podejrzewałem coś, ale myślałem, że może tylko posmakowałaś jego duszy. Nie sądziłem, że wzięłaś ją... całą.

Przełknęłam wstyd, który smakował zardzewiałymi gwoździami. Mimowolnie to czułam, nawet jeśli wiedziałam, że byłabym martwa, gdybym nie odebrała mu duszy, ponieważ Petr nie odpuszczał, aż pojawił się Roth.

– Jesteś rozczarowany, prawda?

– Och, Laylo, to nie ma nic wspólnego z rozczarowaniem. Broniałam się, a chciałbym, żebyś nie musiała. Nie z powodu tego, kim jesteś – mówił cicho. – Ale ponieważ wiem, jak przez to chorujesz. Nie znoszę widzieć cię w takim stanie.

Wolną ręką otarłam oko. Boże, płakałam.

– Widzisz? Obwiniasz siebie za to, co zrobiłaś. Nienawidzę tego, co sobie robisz.

– Ale mówiłaś, że jestem lepsza.

Wzdrygnął się.

– Boże, żałuję, że to powiedziałem. I wiesz, to jak na siebie patrzysz, to częściowo nasza wina.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak to?

Oparł się ponownie i unióśł rękę.

– Wychowaliśmy cię tak, byś nienawidziła części samej siebie. Może to było niewłaściwe. Nie jestem pewien. Już niczego nie jestem pewien. – Znów przeczesał palcami włosy. – Wiem tylko, że nie jestem tobą rozczarowany. Nie nienawidzę cię. Nie mógłbym cię nienawidzić. Nawet jeśli nie widzisz prawdziwej przyjemności w jedzeniu żelek z lodami czekoladowymi.

Parsknęłam śmiechem i otarłam łzy.

– Bardzo śmieszne.

Jego uśmiech stał się nieco bardziej szczery.

– Gotowa do wyjścia?

Pociągnęłam nosem i skinęłam głową. Oddaliśmy naczynia i wyszliśmy na zewnątrz. W drodze do samochodu Zayne zarzucił mi rękę na ramiona. Dobrze było odnowić z nim relację. Wyczyniała cuda, rozgrzewała to chłodne miejsce w mojej piersi.

Zanim Zayne wskoczył za kierownicę, upewnił się, że bezpiecznie usiadłam na miejscu pasażera. Uśmiechnęłam się.

W drodze powrotnej słuchaliśmy muzyki. Śmiałam się, gdy Zayne nucił popową piosenkę, która akurat leciała w radiu. Miał wiele talentów, jednak śpiew nie był jednym z nich. Kiedy dotarliśmy do prywatnej drogi wiodącej do posiadłości, spojrzał na mnie. Coś dziwnego malowało się w jego oczach – intensywność, którą widziałam już wcześniej, ale nie rozumiałam, co oznaczała, dopóki... dopóki nie pojawił się Roth. Ścisnął mi się żołądek, a Zayne odwrócił wzrok, kierując go ponownie na drogę.

– Jezu! – krzyknął, wciskając hamulec.

Coś wylądowało na masce impali, rozbijając szybę.

Początkowo sądziłam, że przerośnięty goryl uciekł z zoo i rzucił w nas którymś z pobliskich drzew. Następnie ujrzałam ostre kły i poczułam smród siarki. Krzyknęłam – naprawdę krzyknęłam.

To był hellion.

Wielki, owłosiony, śmierdzący hellion, który właśnie niszczył cenny samochód Zayne'a. Matowa, gęsta sierść pokrywała jego masywne cielsko. Baranie, zakręcane rogi roztrzaskały przednią szybę. Ale coś było nie tak. Helliony z oczywistych powodów nie powinny znajdować się na ziemi.

Zayne przycisnął mnie do siedzenia, kiedy hellion próbował sięgnąć do wnętrza samochodu. Jego rogi wbiły się w metal, stworzenie było jednak na tyle głupie, iż nie wiedziało, że wystarczyło pochylić głowę, by dostać się do środka.

Demon ryknął. To było jak ryk prosto z paszczy tyranozaura.

– Zayne! – krzyknęłam, kiedy grube szpony monstrum znalazły się w odległości kilku centymetrów od mojej twarzy. – Zayne!

– Layla, musisz mnie posłuchać. – Jedną ręką odpiął swój pas. – Musisz się uspokoić.

Szpony helliona rozorały ramię Zayne'a i trysnęła krew. Zayne nawet się nie wzdrygnął.

– O Boże – szepnęłam, obserwując, jak jego krew ścieka mi na kolana. – Zayne, twoja ręka.

– Layla, uciekniesz, kiedy ci powiem. Rozumiesz? – powiedział szybko. Odpiął i mój pas.

– Kiedy ci powiem, byś uciekała, pognasz przed siebie, nie oglądając się i nie próbując walczyć. Nie możesz walczyć z tym czymś.

Nie chciałam go zostawiać, nie z tym, co cały czas go atakowało. Helliony były mordercze. Używając brutalnej siły, były w stanie rozerwać strażnika na strzępy.

– Ale nie mogę...

Szpony niemal mnie dopadły. Zayne przyciągnął mnie do siebie, przyciskając mój policzek do swojego uda.

– Nie podnoś się – polecił. – Posłuchaj mnie. Wiesz, czego od ciebie chcę. Biegnij do domu i sprowadź tu mojego ojca. Nie zatrzymuj się. Tylko tak będziesz w stanie mi pomóc.

Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Skinęłam głową, na ile tylko mogłam.

Zayne pogłaskał mnie po policzku i po włosach. Zacisnęłam powieki, gdy hellion po raz kolejny machnął łapą. Następnie Zayne otworzył drzwi i zostałam odepchnięta z powrotem na swój fotel. Samochód zatrzęsł się, gdy demon zmienił pozycję, widząc wysiadającego Zayne'a.

Stworzenie roześmiało się gardłowo.

Wiedziałam, że nie powinnam zostać w środku, ale nadal tam tkwiłam, kiedy hellion zeskoczył z maski. Myślałam, że Zayne się zawaha, wiedząc, że jestem w pobliżu. Jednak tego nie zrobił.

Zmienił postać.

Najpierw rozwinął skrzydła, wyciągając je ku niebu i rozkładając wokół ciała. Mogłam widzieć jedynie profil jego twarzy, choć był to widok dość dramatyczny. Jego skóra stała się

ciemnoszara, szczęka poszerzyła się, nos spłaszczył. Na głowie wyrosły mu dwa rogi, dość podobne do tych hellionowych, jednak te należące do Zayne'a były ciemne jak noc i w dziwny sposób piękne. Wykręcały się do tyłu i zdawały się być ostre. Jakby przypominając mi, że to nadal Zayne, wiatr rozwiął jego jasne włosy, układając je wokół rogów.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc. Choć nie powinno to być słyszalne, w tej samej chwili Zayne obrócił się ku mnie. Kiedy nasze spojrzenia skrzyżowały się na sekundę, na jego twarzy odmalował się ból. Kątem oka dostrzegłam poruszającego się helliona.

– Zayne! – krzyknęłam, łapiąc się deski rozdzielczej.

Obrócił się z powrotem do demona, chwytając jego wielką łapę, nim mogła go dosięgnąć. Nadal trzymając bestię, Zayne odchylił się i kopnął helliona w brzuch. Stworzenie, wydając z siebie dziwne ryki, poleciało kilka metrów do tyłu. Natychmiast jednak pozbierało się z ziemi i ruszyło na Zayne'a. Siła uderzenia wstrząsnęła ziemią i samochodem.

Zayne ugiął nogi i wystrzelił w powietrze, ciągnąc ze sobą helliona. Na wysokości wielkich dębów zawrócił i zaczął pikować w dół. Uderzył bestię o asfalt z taką mocą, że powstała w nim kilkumetrowa wyrwa. Zayne wstał i umięśnionym ramieniem złapał stworzenie za szyję.

– Biegnij! – krzyknął nieco zmienionym głosem. – Biegnij! Już!

Otworzyłam drzwi i niemal wypadłam z auta. Natychmiast obróciłam się w kierunku Zayne'a. Coś ciemnego – krew? – ciekło mu z nosa, a nieregularna plama na jego policzku wydawała się prawie czarna. Demon walczył z jego uściskiem, kłapiąc zębiskami.

– Biegnij! – polecił Zayne. – Proszę.

Hellion zatrzaskał szczęki na ramieniu Zayne'a. Ostatnią rzeczą, którą widziałam, był strażnik wyrzucony w powietrze. Z krzykiem, który utknął mi w gardle, pognałam przed siebie. Próbowałam wmówić sobie, że nie uciekam, tylko biegnę po pomoc, ale każdy krok stawiany dalej od Zayne'a odczuwałam niczym cios w pierś. A jeśli zostanie poważnie ranny?

A jeśli zginie?

Nie mogłam o tym myśleć. Biegłam, wiedząc, że najlepsze co mogłam zrobić, to wezwać klan. Gałęzie uderzały mnie w twarz, zaczepiały o ubranie. Kilka razy potknęłam się na jakichś kamieniach czy korzeniach, podpierając się rękoma, po czym szybko zbierając do pionu. Jak w kiepskim horrorze, z tą różnicą, że nie ścigał mnie szaleniec w hokejowej masce. Chociaż wołałabym szaleńca z maczetą albo piłą łańcuchową niż helliona.

Ze ściśniętym gardłem i palącymi mięśniami biegłam dalej. Żałowałam, że nigdy nie chciałam biegać z Zaynem. Moja kondycja była koszmarna.

Powiał ciepły wiatr, rozwiewając liście. Opadły fałą czerwieni i brązu. W nocnym powietrzu poniósł się odgłos pęknięcia, po czym kolejny i kolejny.

Poczułam jakby smagnięcie batem w powietrzu sekundę przed tym, nim coś owinęło się wokół mojej nogi i szarpnęło, powalając mnie na kolana. Uderzyłam łokciami mocno o ziemię. Z grymasem bólu przetoczyłam się na plecy. Grube korzenie oplatały moje nogi, ścisnęły je tak bardzo, iż myślałam, że połamię mi kości. W oszołomieniu złapałam za koniec korzenia i drżącymi rękoma spróbowałam go odwinąć. To coś pociągnęło mnie do przodu, rozkładając płasko na ziemi. Kamienie wbiły mi się w plecy, kiedy zostałam po nich przeciągnięta. Machałam ramionami, próbując przytrzymać się krzaków. Kiedy w końcu się zatrzymałam, poczułam swąd siarki.

Stał nade mną sekundę później, zasłaniając wolną przestrzeń. Nie miał duszy – nie otaczała go jej poświata – i wiedziałam, że był demonem wyższej kasty. Końcówki jego ciemnych włosów postawionych na irokeza nosiły kolor krwi. Wyglądał, jakby miał dwadzieścia kilka lat, a jego garnitur w prążki – poza tym, że wyglądał niedorzecznie w gęstym lesie – był jak żywcem wyjęty ze starego gangsterskiego filmu. Założył nawet czerwony krawat i pasującą

kolorystycznie chusteczkę w butonierce. Parsknęłam krótkim, histerycznym śmiechem.

I zdałam sobie sprawę, że gdzieś go już widziałam. W dniu, kiedy czekałam na Morrisa – to on mnie obserwował.

– Moje imię to Paimon. Jestem wielkim i potężnym królem, przewodzę dwustu legionom – powiedział z mocnym, południowym akcentem. Dlaczego to zauważyłam? Czy piekło miało północ i południe? Ten gość zdecydowanie pochodził z południa. Skłonił się przede mną w parodii elegancji. – A ty jesteś Layla, córka strażnika Elijaha i demona Liliith. Wreszcie, po tak długim czasie, mam przyjemność cię poznać.

Paimon – poznałam go z *Legemetonu*, ten, który siedział na wielbłądzie lub koniu. Nie trzeba było nadwyręzać wyobraźni, by domyślić się, że miałam przed sobą demona, który pragnął wskrzeszenia lilinów.

– Cholera. – Szarpnęłam się, desperacko próbując uwolnić nogi.

Uniósł rękę, a ja opadłam na plecy, patrząc w bezchmurne, nocne niebo.

– Nie utrudniaj tego, moja droga.

Wzięłam wdech i oparłam ręce na ziemi. Złapałam kamień i ścisnęłam, aż jego ostre krawędzie wbiły mi się w dłoń.

– Postanowiłem okazać nieco łaski, więc dam ci możliwość wyboru, którego nigdy nikomu nie dałem. Pójdiesz ze mną i nie będziesz sprawiała kłopotów ... – Poraził mnie blaskiem białych zębów. – ... a włos nie spadnie z głowy tym, na których ci zależy. Mogę obiecać ci niewyobrażalne bogactwa, wolność przebywania, gdzie tylko zechcesz, a także życie, którego wszyscy będą ci zazdrościć.

Czując ciężar kamienia w dłoni, niemal znów się roześmiałam.

– Chcesz wskrzesić liliny?

– Ach, cieszę się, że nie muszę wyjaśniać tego pragnienia, chociaż miałem zaplanowaną całą mowę. – Mrugnął do mnie szkarłatnym okiem. – Zawsze będzie na to czas później, moja droga.

Strach skręcał mnie od wewnątrz, ale włożyłam w głos tyle brawury, ile tylko zdołałam.

– I kiedy już wykorzystasz mnie do wskrzeszenia lilinów, naprawdę pozwolisz mi żyć?

– Może – odpowiedział. – Zależy od tego, jak szczęśliwym mnie uczynisz.

– Jasne, możesz iść do diabła.

Paimon odwrócił ode mnie twarz, po chwili znów na mnie spojrzał. Jego skóra zaczęła się rozpylać, ujawniając czerwoną czaszkę i oczodoły pełne płomieni. Rozwarł szeroko usta. Wydał z siebie dźwięk, który zmroził mi duszę. Krzyknęłam, ile miałam sił w płucach, niezdolna odsunąć się nawet o centymetr.

Chwilę później znów był przystojnym mężczyzną, który się uśmiechał.

– Moja droga, jesteś środkiem do ostatecznego końca, końca, który świetnie mi się przysłuży. – Paimon przykucnął obok mnie i przechylił głowę na bok. – Może to być dla ciebie łatwe albo bardzo, bardzo trudne.

Wzięłam głęboki wdech, nie mogłam jednak nabrać do płuc wystarczającej ilości powietrza. Martwiłam się o Zayne'a, wiedziałam, że nigdy nie będę w stanie sprowadzić dla niego pomocy, jeśli pozwolę, by Paimon mnie dopadł.

– Dobra... Ale możesz zabrać te ohydne korzenie z moich nóg?

Paimon ponownie się uśmiechnął i machnął ręką. Korzenie zadrżały, odwinęły się i w ułamku sekundy stały się jedynie popiołem.

– Tak się cieszę, że nie będziesz...

Zamachnęłam się z całej siły i uderzyłam go kamieniem w skroń. Jego głowa odskoczyła, jednak chwilę później ponownie na mnie patrzył, uśmiechając się. Śmiał się! Z rany, gdzie

powinna ciec krew, sączyły się płomienie.

Demon mocno chwycił mnie za ramię.

– To nie było zbyt miłe, moja droga.

Patrzyłam na jego płonąca głowę.

– Jezu...

– Nie całkiem. – Poderwał mnie z ziemi. – Powiedz: „dobranoc”.

Otworzyłam usta, jednak nim zdążyłam wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk, świat spowił mrok.

## Rozdział 25

Powoli wracałam do siebie. Najpierw powróciło czucie, co było pierwszą oznaką, że coś było bardzo nie tak. Nie mogłam ruszać ani rękami, ani nogami. Zostały przywiązane do zimnej podłogi ciężką, grubą liną, która wrzynała mi się w nadgarstki, gdy próbowałam się poruszyć.

*O cholera.*

Następnie wróciło powonienie. Zapach pleśni był mi znany, jednak nie potrafiłam dokładnie sobie przypomnieć, skąd pochodził. Kiedy zdołałam uchylić powieki, zobaczyłam przed sobą odsłonięte metalowe krokwie.

Świece nie dawały zbyt wiele światła, jednak tworzyły migotliwe cienie, wśród których rozpoznałam w tle tablicę do gry w koszykówkę. Moje spojrzenie przesunęło się po wyraźnych śladach zadrapań, które znikwały w narysowanej kredą białej linii – kole. Przecinały je proste białe kreski. Obróciłam głowę i skrzywiłam się, czując w skroniach tępy ból. Po drugiej stronie mojego ciała znajdowało się jeszcze więcej linii.

Był to krzywo narysowany pentagram. Och, to nie mogło wróżyć nic dobrego.

Leżałam w starej sali gimnastycznej, znajdującej się w piwnicach mojej szkoły, przywiązana na środku pentagramu, a do moich uszu dochodziła... inkantacja? Boże. Wyciągając szyję, starałam się zerknąć ponad tysiącem białych świec ustawionych na obwodzie koła.

Gdzieś w cieniu coś się poruszało. Ciche klikanie oraz piski sprawiły, że wstrząsnął mną dreszcz. Demony barbazuu.

– Obudziłaś się. Dobrze. – Dobiegł z cienia głos z południowym akcentem. – Zatem zaczynamy przedstawienie.

Opuściłam głowę i spojrzałam na swoje stopy. Paimon zdjął marynarkę i wyjął ze spodni czerwoną koszulę. Stał na skraju okręgu i spojrzał w dół. Cofnął się o krok, przez co moja podejrzliwość wzrosła.

– Nie przyjdiesz do mnie? – zapytałam.

Paimon odchylił głowę w tył i się roześmiał.

– Ten koślawy pentagram z łatwością może być zastosowany jako diabelska pułapka, więc moje mokasyny nie znajdą się w pobliżu kredy.

Zacisnęłam dłonie w pięści, czując, jak pierścien wbija mi się w skórę.

– Będzie ci w takim razie trudno dopełnić zaklęcia, co?

– Bynajmniej, moja droga – powiedział, klękając. Jego irokez musiał mieć przynajmniej pół metra. – Od tego są przecież pomocnicy, prawda? Och, pomocniku!

Po mojej lewej stronie kolejna postać wyłoniła się z cienia. Nie widziałam go wcześniej, ale jego uśmiech był bardziej niż ohydny. Przełknęłam ślinę, przenosząc wzrok między demonami. Nie miałam nadziei na ratunek. Nie wiedziałam, czy Zayne przetrwał pojedynek z hellionem. Roth pewnie nawet nie wiedział, że zostałam porwana. A ponieważ nie potrafiłam się wyswobodzić z więzów w magiczny sposób, nie mogłam się bronić. W tamtej chwili wiedziałam trzy rzeczy: miałam przerąbane, ludzkość miała przerąbane, cały świat miał przerąbane.

– Muszę przyznać, że Naberius mnie rozczarował. Powinien był cię sprowadzić bez mojego udziału. Pokaż jej, jak byłem niezadowolony.

Pomocnik Paimona machnął lewą ręką. Brakowało mu czterech palców. Pozostał jedynie środkowy.

– Powoli odrosną.

– Co będzie bolesne – dodał Paimon z uśmiechem zadowolenia. Podniósł się zwinnie. – W każdym razie, Naberiusie, rozlej martwą krew Lilith. Nie mam całej nocy.

Niczym posłuszny sługa, Naberius wszedł ostrożnie w okrąg i uklęknął. Ścisnęło mi się serce.

– Czekaj. – Naberius złapał moją dłoń, chwytając za palec z pierścieniem. W jego drugiej ręce zabłyszczał metal. – Powiedziałam: czekaj!

Paimon westchnął.

– Zamierzasz teraz błagać? Chcesz przejść na ciemną stronę? Miałaś już na to szansę, moja droga. Kiedy skończę, mam zamiar cię zabić. Cóż, pewnie najpierw się z tobą trochę zabawię, ale w końcu cię zabiję.

Panika podeszła mi do gardła, wiedziałam jednak, że jeśli się poddam, będzie to koniec. Z rozkołatanim sercem, starałam się wyswobodzić drugą rękę, ale byłam mocno przywiązana.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Naśladował mój głos.

– Dlaczego tego chcesz? – Zaszło mi w gardle. – Naprawdę chcesz rozpocząć apokalipsę? Serio myślisz, że to się uda?

Paimon przechylił głowę na bok.

– Apokalipsę? – Jego głęboki śmiech odbił się echem po sali gimnastycznej. – Och, moja droga, tak myślą strażnicy?

– Piekło również tak sądzi.

– Szef tak uważa? Cudownie. Chociaż apokalipsa brzmi jak dobra zabawa, gównu mnie ona obchodzi.

To mnie zaskoczyło.

– Ty... ty nie chcesz uciec z piekła?

– Och, a który demon nie chce uciec z piekła? Na przykład weźmy mnie. Służyłem Szefowi przez ponad dwa tysiące lat. Nie pragnę niczego bardziej, niż powiedzieć *au revoir* dawnemu życiu, ale nie jestem tu dla swoich pragnień. Jestem tu dla potrzeb. Podobnie jak ty, jestem środkiem do celu.

– Nie... nie rozumiem. – Naprawdę tak było.

Jego usta, pełne i wyraziste, rozciągnęły się w uśmiechu.

– Twój brak zrozumienia jest raczej ironiczny. I trochę smutny.

– Tak? – Naberius przekręcał moją rękę, starając się zdjąć pierścień. – Więc mi wytłumacz. I tak umrę, więc chciałabym znać prawdziwy powód.

Paimon spojrział przez ramię, po czym ponownie skupił się na mnie.

– Byłaś kiedyś zakochana?

– Co? – Zaskoczyło mnie jego pytanie.

– Pytałem, czy byłaś kiedykolwiek zakochana.

– Ja... – Nie wiedziałam. Kochałam Zayne'a, ale nie wiedziałam, jakim rodzajem miłości, a Roth... Pomyślałam, że gdybym miała więcej czasu, mogłabym się w nim zakochać. A może już byłam w nim zakochana, tylko nie w pełni zdawałam sobie z tego sprawę. – Nie wiem.

– Interesujące – powiedział demon. – Kiedy jesteś zakochana, zaryzykujesz wszystko, by zapewnić ukochanej osobie szczęście. Nawet jeśli ma to oznaczać koniec świata. – Wzruszył ramionami. – Kiedy nie możesz być z ukochaną, zrobisz wszystko, by się z nią połączyć. Wszystko. Co? Wyglądasz na zdziwioną. Nie sądziłaś, że demony mogą kochać? Możemy. Z tą różnicą, że nasza miłość jest nieco mroczniejsza i bardziej pokręcona. Kochamy do śmierci. Większość nie chciałaby być naszymi wybrankami, jednak nieustannie czujemy to, co czujemy.

Nie wiedziałam, co wspólnego miała jego miłość z wskrzeszeniem lilińców, chyba że myślał, iż jego kochanka odrodzi się jako taki demon.

Przewrócił oczami.

– Widzę, że nadal nie rozumiesz. To twoja matka, moja droga. Czyż to nie ironia?

– Lilith? – pisałam.

– Nie potrafisz nazywać jej mamą? Jestem pewien, że to rozgrzałoby jej zimne serce.

– Nie, nie potrafię.

Chodził wzdłuż okręgu.

– Twoja matka trzymana jest w miejscu, do którego diabelska pułapka zsyła demony, umownie nazywanego ognistym kotłem. Nikt nie może zbliżyć się do tej części piekła ani stamtąd uciec, dopóki Szeff jest na dole. Jedynym sposobem, bym wy dostał stamtąd Lilith, jest ściągnięcie Szefa na ziemię. Apokalipsa może mieć miejsce teraz lub później, ale jeśli odrodzą się liliny, Szeff wyjdzie na powierzchnię. A minuta z moją ukochaną warta jest ryzyka wieczności bez niej.

– Ponieważ kotły będą niestrzeżone – dokończyłam. Kiedy Paimon zaczął klaskać zadowolony, ja pogrążyłam się w oszołomieniu. Wszystko to miało na celu uwolnienie Lilith, ponieważ on ją kochał? To było szalone i...

– Naberiusie?

– Czekaj! – Przerazenie zaczynało mieszać się z paniką, co było znacznie gorsze. – Skąd masz pewność, że zaklęcie zadziała? Nawet nie masz *Lemegetonu*.

Paimon zmarszczył brwi.

– Jakbym go potrzebował. Mam Lilith, pomogłem jej się uwolnić, by mogła mieć ciebie.

– Kochasz ją i z tej miłości pomogłeś jej zejść w ciążę z kimś innym?

– To była jedyna droga, byśmy naprawdę mogli być razem. – Wzruszył ramionami. –

A ty jesteś gotowa. Widzę skazę na twojej duszy.

Nie wiedziałam, co bardziej mnie zaskoczyło: to, iż demon widział moją duszę, to, że w ogóle miałam duszę, czy to, że uważał ją za skażoną. Patrzyłam na niego, jednocześnie próbując oswobodzić lewą rękę, mając nadzieję, że wysunę ją z więzów.

– Kiedy dowiedziałem się, że Szeff wysłał Astarotha na ziemię, byłem przekonany, że to moje urodziny. Najwyraźniej Szeff myślał, że będzie mi potrzebny *Lemegeton*, więc wysłał go, by pomógł mi go zdobyć. – Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał. – Nie mógłby mi tego bardziej ułatwić. Wszystko, czego potrzebowałem, to by Roth dobrał ci się do majtek. A to była jedynie kwestia czasu. Przecież jest demonem. Mogę wyczuć, że popełniłeś z nim grzech cielesnego obcowania, Laylo.

Nie wiedziałam, jak pachniał ten konkretny grzech, ale nie to było istotne. Jego plan ma poważną wadę. Moje dziewictwo było nienaruszone, ale jeśli bym mu o tym powiedziała, nie powstrzymałabym go przed samodzielnym naprawieniem tego problemu.

Miałam przerąbane, ale może dałoby się uratować ludzi i świat, jeśli pozwolę mu wierzyć, że jego plan jest kompletny. Zaklęcie nie zadziała. Liliny się nie odrodzą, a on nie uwolni Lilith. Poczulałam odrętwienie aż w kościach, gdy zerknęłam na demona.

Najprawdopodobniej umrę, ale był w tym wyższy cel. Może to krew strażników sprawiała, że łatwiej było mi zaakceptować swój los, ponieważ nie byłam jeszcze gotowa na śmierć. Było przecież tyle rzeczy, których jeszcze nie doświadczyłam. To nie było fair.

A może wybrałam ludzkość dla Stacey i Sama.

Opuściłam głowę na zimną podłogę i spojrzałam na ciemne krokwie. Obok mnie Naberiusowi w końcu udało się obrócić pierścien. Uderzył w niego ręką sztyletu, aż powierzchnia pękła.

Przygryzłam wargę, gdy ból wybuchł w mojej dłoni, a zimna, lepka maź rozlała się po moich palcach. W chwili, w której płyn zetknął się z podłogą koła, świece zamigotały.

Klikanie i inkantacje ustały.

– Martwa krew Lilith – powiedział Paimon. – Żywa krew dziecka Lilith.

Naberius wykonał szybki ruch ręką i naciął mój nadgarstek. Rana nie była zbyt głęboka. Właściwie było to zadrapanie, na którym pojawiło się kilka kropel krwi, które połączyły się w cienki strumyczek i spłynęły mi po przedramieniu aż do zagięcia łokcia.

– Teraz – powiedział Paimon. – Pozostaje jedynie kwestia odebrania komuś duszy.

Nie wiedział, że to już miało miejsce? Otworzyłam oczy, gdy poczułam całkiem nowy niepokój. Paimon krzyknął coś w starym, dziwnym języku. Kątem oka dostrzegłam ruch.

Cienie rozstały się i zbliżyły do świec. Jęknęłam. *Nie. Nie. Nie.* To się nie mogło dziać. Walczyłam z krępującymi mnie linami.

Zbliżyły się cztery demony barbaz, każde dwa niosły inne ciało. Te z przodu niosły Zayne'a, te z tyłu Rotha. Obaj wyglądali, jakby przemielili ich maszynka do mięsa. Ich ubrania były rozdarte. Krew ściekała po ich szyjach i piersiach.

Paimon uśmiechnął się niczym zadowolony rodzic.

– Zastanawiasz się, jak udało mi się sprawić, że barbaz wykonyją moje rozkazy?

– Nie – odpowiedziałam szczerze.

– Pomyśl o tym całym cierpieniu, którym będą mogły się karmić, gdy liliny powrócą na ziemię – wyjaśnił mimo wszystko. – Naberiusie?

Demon wstał i wycofał się z kręgu, ostrożnie, by nie nadepnąć na linię z kredy albo nie wyrzucić którejś ze świec. W jego dłoni zalśnił sztylet...

Świece ponownie zamigotały, a ja spojrzałam na swoją rękę. Jedna kropla mojej krwi spłynęła na podłogę i spaliła się niczym kwas. Nie miałam czasu, by zastanawiać się dlaczego.

– Wróćmy do mojego pytania o miłość – rzekł Paimon, stając za demonami barbaz, które trzymały chłopaków. – Kochasz ich? Co by się stało, gdybym zechciał, byś odebrała duszę strażnikowi?

Zaczęło dzwonić mi w uszach, kiedy przyjrzałam się okrucieństwu w oczach Paimona.

– Nie.

– Nie sądziłem, że łatwo się zgodzisz. – Paimon przyglądał się, jak Naberius podszedł do Rotha, którego głowa spoczywała na klatce piersiowej i ledwo się poruszała. Nie zareagował nawet, gdy Naberius wsunął mu sztylet pod podbródek. – Złapano go, gdy spieszył strażnikowi na ratunek. Jak bardzo to absurdalne? Demon pomagający strażnikowi? Choć z pewnością pędził, by uratować ciebie.

Ciągnęłam za liny, aż zaczęła mnie piec skóra, a mięśnie palić.

– Puść ich.

– Och, taki mam zamiar. – Paimon się uśmiechnął. – Jeśli nie odbierzesz duszy strażnikowi, Naberius odetnie głowę pretendentowi do tronu.

– Naprawdę chciałbym to zrobić – dodał Naberius.

Słyszałam jedynie własny, rozszalały puls. Zalało mnie przerażenie.

– Nie. Nie możecie... Nie możecie tego zrobić!

Paimon się roześmiał.

– Mogę i to zrobić. Albo odbierzesz duszę strażnikowi, albo zabiję Rotha. Wiem, jak niezmiernie naiwne i głupie są nastolatki. Z pewnością nie będziesz chciała widzieć, jak twój pierwszy traci głowę, co?

Roth nie był moim pierwszym – nikt nim nie był, co wcale nie oznaczało, że mogłam do tego dopuścić. Silna, bezradna wściekłość przetoczyła się przeze mnie, napinając skórę.

– A on nie umrze tak po prostu – ciągnął Paimon. – Och, będzie to czuł. – Poruszając się piorunująco szybko, złapał Rotha za włosy i odchylił mu głowę. – Prawda, Wasza Wysokość? Ciałem Rotha wstrząsnął dreszcz, chłopak otworzył oczy.

– Pieprz się – warknął.

– Jakie to okropnie nudne. – Paimon puścił włosy Rotha, ale jego głowa nie opadła. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. W jego oczach połyskiwało zbyt wiele czujności jak na kogoś w tak złym stanie. Paimon spojrzał na Zayne'a. – Roth skończy w ognistych kotłach, co jest gorsze niż śmierć.

Bolesne przerażenie ścisnęło mi żołądek. Nie mogłam odebrać duszy Zaynowi i przyglądać się, jak zmienia się w monstrum jak Petr. I nie mogłam pozwolić im zabić Rotha.

– Jaka jest więc twoja odpowiedź, Laylo?

Niski, potworny rechot dobiegł z klatki piersiowej Rotha.

– Laylo...

Popatrzyłam na niego. Na jego szeroko otwarte, błyszczące oczy.

– Nie mogę.

– Nie – warknął Roth. – Nie... – Sztylet poruszył się, przesuwając się po jego szyi, aż pociekła świeża krew.

– Przestań! – krzyknęłam. Zacisnęłam dłonie w pięści, ale i tak nie mogłam nimi ruszać. – Przestań!

Paimon uniósł rękę i Naberius się cofnął.

– Tak?

– Laylo, nic nie mów! Ty... – Pięść Naberiusa uciszyła Rotha.

– Nie muszę odbierać mu duszy – wydyszałam. – Już jedną odebrałam, była czysta.

Paimon popatrzył na mnie przez chwilę, po czym parsknął śmiechem.

– No proszę. A to ciekawy rozwój sytuacji.

– Tak. Tak! To był strażnik. Odebrałam mu duszę. – Oddychałam pospiesznie i nierówno. Jeden wdech, dwa krótkie wydechy.

– Ha, nie wiedziałem o tym. – Wyglądał na zdumionego, a ja pomyślałam, czy może tę właśnie skazę wyczuł i pomylił z grzechem cielesnego obcowania. Chociaż to nie miało znaczenia. Pstryknął palcami.

Demony barbazu puściły Zayne'a na podłogę, gdzie leżąc, nie ruszał się, sponiewierany i zakrwawiony. Błyskawicznie stanął za nim Naberius, który złapał go za włosy i uniósł mu głowę, eksponując szyję.

– Cóż, pomimo tej całej historii, wiesz, co mówią o strażnikach? – Paimon uśmiechnął się powoli. – Że są dobrzy...

Naberius zamachnął się ostrym sztyletem, przykładając jego zabójcze ostrze do szyi Zayne'a.

– Kiedy są martwi – dokończył drugi demon.

– Nie! – krzyknęłam i wygięłam plecy.

Zayne otworzył przekrwione oczy, ukazując cienkie źrenice.

Odrzuciłam głowę w tył i ogłuszył mnie mój własny krzyk. Tak wiele obrazów przeleciało mi przez umysł, niczym strony albumu fotograficznego, łącząc się ze sobą i rozbijając we mnie z gwałtownym bólem, większym niż jakikolwiek mi znany.

Wściekłość uwolniła mojego wewnętrzznego demona.

Kiedy rzuciłam się do przodu, liny się naciągnęły. Moja siła podziałała na nie tak, że napinając się do granic możliwości, pękły przy nadgarstkach. W podobny sposób uwolniłam nogi. Sekundę później stałam. Powietrze nie przechodziło przez moje gardło. Robił to ogień,

spalając moje wnętrze i płynąc żyłami. Spalałam się od środka. Moje mięśnie się spięły. Palce przekształciły w szpony. Wyostrzył mi się wzrok i zaczęłam widzieć świat w odcieniu czerwieni. Kości trzasnęły w eksplozji bólu, po czym ponownie się połączyły. Pokrywająca mnie skóra rozciągnęła się. Ubranie rozdarło się, gdy zaczęłam się zmieniać, rosnać i nabierać mięśni. Moje trampki pękły i opadły na boki.

Na głowie urosły krótkie pasma włosów. Ból wybuchł w plecach, jednak tym razem był to dobry rodzaju bólu – taki, który przyniósł ze sobą słodką ulgę, gdy rozpostarłam skrzydła wysoko nad głową.

Kiedy uniosłam ręce, doznałam szoku. Moja skóra była czarno-szara, niczym marmur łącząc w sobie cechy obydwu gatunków. Przepiękna mieszanina strażnika i głęboko skrywanego demona.

– Brać ją! – wrzasnął Paimon.

Barbazę trzymając uprzednio Zayne'a rzuciły się na mnie. Jednocześnie Roth szarpnął się w tył, uwalniając się od demonów.

Instynktownie, kontrolowana przez coś wrodzonego i wiążącego, zaczęłam działać, zupełnie o tym nie myśląc. Uniosłam głowę, wyszczerzyłam kły i syknęłam.

Złapałam jednego z barbazę za gardło, w które wbiłam szpony. Usłyszałam trzask, więc puściłam demona. Z drugim się pobawiłam, złapałam za szyję i uniosłam nad podłogę. Jego chrapliwy pisk wywołał u mnie szeroki uśmiech. Obróciłam się i rzuciłam demonem o ścianę pod trybunami.

Przekroczyłam świece i rozpostarłam skrzydła.

Zbity na kwaśne jabłko Roth uśmiechnął się do mnie, kiedy powalił jednego barbazę.

– Jak na kamienne dziwadło, nadal jesteś seksowna. – Otaksował mnie spojrzeniem. – Może nawet bardziej seksowna niż przedtem. Cholera.

– Brać ich! – ryczał Paimon. – Zabijcie ich! Zróbcie coś!

Obróciłam głowę w stronę miejsca, gdzie stał nad leżącym Zaynem. Poderwałam się w powietrze i wylądowałam niedaleko demona. Zamachnęłam się i uderzyłam go w twarz wierzchem dłoni, wyrzucając go w górę i przy tym obracając.

Uklękłam obok Zayne'a i ostrożnie odwróciłam go na plecy.

– Zayne?

Otworzył oczy i zamrugał gwałtownie.

– Nic mi nie jest. Rany nie są głębokie. – Złapał mnie za rękę. Jego ludzka dłoń spoczęła na mojej. Kontrast był tym większy, że nasze role się odwróciły. Przesunął wzrokiem po moim ramieniu, gdzie wisiały strzępki swetra, który rozszedł się w szwach. Kiedy się przyjrzał, rozchylił wargi:

– Jesteś...

– Layla! – krzyknął Roth.

Obróciłam się i zamachnęłam na barbazę, który na mnie nacierał. Stworzenie upadło, jednak za nim były dziesiątki, jeśli nie setki podobnych. Cała sala gimnastyczna była ich pełna. Za nimi ryczały większe i bardziej owłosione stworzenia.

Helliony.

– Nic mi nie jest. – Zayne wstał. – Mogę walczyć.

– Mam nadzieję. – Roth uniósł ramię, z którego ześlizgnęła się Bambi, natychmiast pojawiając się na podłodze przed nami. – Bo jeśli masz zamiar leżeć i krwawić, to całkiem do dupy.

Roth zmienił postać. Jego skóra przybrała kolor obsydianu, stała się gładka i błyszcząca. Był większy niż ja i Zayne, który również zmienił postać i był teraz w pełni gargulcem. Miał inny

odcień skóry, no i ja nie miałam żadnych rogów, mimo to podobieństwo między nami było niesamowite.

We troje obróciliśmy się w tym samym czasie.

Cała horda demonów czekała za Paimonem i Naberusem.

Ruszyli na nas. Była to chaotyczna masa ciał, więc nie mieliśmy czasu, by cokolwiek zaplanować, kiedy w nas uderzyli. Powaliłam barbazu i uchyliłam się przed hellionem, schodząc z drogi Bambi, która wystrzeliła w powietrze i zatopiła kły w szyi bestii. Wąż owinał się wokół helliona i zacisnął, aż stwór wygiął grzbiet i ryknął. Czarny dym uniósł się z jego rozwartej paszczy, po czym hellion implodował.

Roth skoczył za Paimonem, Zayne miał z Naberusem rachunki do wyrównania za przykładanie noża do gardła. Co było do bani, ponieważ chciałam osobiście dopaść drania, zamiast użerać się z demonami barbazu.

– Ale z ciebie wrzód na dupie – powiedział Roth, krążąc wokół Paimona. – Szef będzie miał radochę, wkładając ci rozżarzone pręty tam, gdzie słońce nie dociera.

– A czy to nie bezzębny szczeniaczek rodziny? – grzmiał Paimon. – Ulubione książątko i pupilek Szefa?

– Skąd w tobie tyle nienawiści? – Roth opadł na podłogę, która zatrzęsała się, kiedy wylądował. – Czyżbyś był zazdrosny, bo od czasów inkwizycji nie dostałeś pozwolenia na powrót na górę?

– Jesteś tylko małym, posłusznym chłoptasiem. – Paimon poruszał ramionami. Materiał jego ubrania zaczął się rozdzierać. Ciemne, kolczaste skrzydła wystrzeliły z jego pleców. Ogień rozprzestrzenił się po skórze, aż Paimon stał się jedną wielką kulą ognia odzianą w garnitur od Armaniego. – Będę się cieszył, rozszarpując tę małą. Spalę ją od wewnątrz. Usłyszysz jej krzyki w głębi piekła.

Roth ryknął, nacierając na Paimona. Spotkali się w pół drogi. Ich kolizja spowodowała wybuch ognia, a następnie ciemności. Odskoczyłam, kiedy Paimon rzucił Rothem w kierunku stada hellionów. Roth wrócił, sięgnął w płomień i złapał Paimona. Obrócił się i cisnął królem w rządy demonów barbazu.

Drzwi do sali gimnastycznej nagle stanęły otworem.

W pomieszczeniu zaroilo się od strażników, przedzierających się przez demony barbazu, jakby te były z papieru. Wśród prowadzących atak rozpoznałam Abbota i Nicolaia. Szli bezpośrednio do miejsca, gdzie Bambi walczyła z jednym z hellionów. Masywne monstrum skoczyło w przód i złapało Bambi, nim zdążyła się owinać wokół jego potężnego ciała.

Demon rzucił nią tak, że wleciała z łoskotem w trybuny.

Martwiąc się o węża, rzuciłam barbazu w tablicę do kosza i skoczyłam naprzód.

– Layla? – Głośne pytanie Abbota zabrzmiało w sali.

Zatrzymałam się i odwróciłam w jego kierunku. Szok w jego głosie pasował do zdziwienia na twarzy, co w każdych innych okolicznościach byłoby zabawne.

– Zgaduję, że nie jestem mułem, nie tak naprawdę.

Może i chciał odpowiedzieć, ale były dziesiątki demonów do zabicia i po raz pierwszy w życiu rzuciłam się do walki. Siła strażnika płynęła przeze mnie, co było tak mocne i potężne jak kosztowanie duszy. Pazury barbazu nawet nie zadrapały mi skóry. Byłam silniejsza i szybsza niż mogłabym to sobie wyobrazić.

Dołączyłam do Zayne'a, zachodząc Naberiusa od tyłu. Demon walczył szaleńczo, ale przytrzymałam go, a Zayne wykonał zamach i ściął mu głowę.

Nie mieliśmy czasu na świętowanie zwycięstwa. Roth walczył z Paimonem, którego marzenia bez wątpienia zostały właśnie roztrzaskane, próbował więc uciec. Ruszyłam ku nim, ale

Zayne mnie powstrzymał.

– Nie. Jestem mu to winien.

Wbrew własnemu instynktowi powstrzymałam się, kiedy Zayne zanurkował pod ramieniem Paimona i złapał go od tyłu. Cała trójka się zatoczyła. Zrozumiałam, że Roth i Zayne ciągną demona w stronę pentagramu.

– Ojczy! – krzyknął Zayne, a Abbot się obrócił.

*Mają zamiar skorzystać z diabelskiej pułapki!*

Kiedy strażnicy wykończyli resztę demonów, Zayne i Roth przywiązali Paimona w okręgu, przytrzymując go twarzą do podłogi. Wspólnie pracowali nad linami, aż znalazł się tam, gdzie leżałam dosłownie chwilę wcześniej.

– Pozdrów ode mnie Szefa – powiedział Roth, wbijając kolano w plecy Paimona, kiedy związał ostatni węzeł. – Och, czekaj. Nie będziesz za dużo gadał. Raczej cały czas będziesz krzyczał.

Roth wstał i obaj z Zaynem obrócili się, by wyjść z pułapki, kiedy do pentagramu zbliżył się Abbot. Zrozumiałam, że już po wszystkim. Doczekałam się końca. Przesunęłam wzrokiem od Zayne do Rotha. Obaj znajdowali się w prawdziwych postaciach, które były jednocześnie przerażające, jak i osobliwie piękne.

Roth puścił do mnie oko.

Uśmiechnęłam się lekko. Westchnęłam i poczułam się, jakbym zrzuciła skórę. Moje mięśnie zdrząły i zaczęły się kurczyć. Kilka chwil później znów byłam sobą, stojąc boso w powyciąganych i porozrywanych ubraniach.

Następnie wokół nas rozszalało się piekło.

Paimon wydał z siebie nieludzki krzyk i jego ciało zaczęło się kurczyć. Liny naciągnęły się i pękły. Demon poderwał się i złapał najbliższej stojącego Zayne'a i zaciągnął go do okręgu. Moje serce stanęło, a oddech uwiązał mi w gardle.

– Zrób to! – krzyknął Zayne, patrząc szeroko otwartymi oczami na ojca. – Zrób to!

Krew zamarzała mi w żyłach. Cokolwiek znajdowało się w diabelskiej pułapce podczas rytuału, zostawało uwięzione – człowiek, strażnik czy demon. Zayne miał znaleźć się w ognistych kotłach razem z Paimonem.

Ogarnęło mnie przerażenie.

– Nie!

Roth obrócił się na pięcie i błyskawicznym ruchem wyszarpał Zayne'a z rąk Paimona. Wypchnął go z kręgu i szczelnie objął ramionami drugiego demona.

Zrozumiałam, co miało się stać. Nie było mowy, by Paimon grzecznie pozostawał w pułapce. Liny nie były w stanie go przytrzymać. Ktoś osobiście musiał to zrobić, a Roth właśnie dokonał wyboru.

– Złapcie ją! – krzyknął Roth, trzymając Paimona w diabelskiej pułapce. – Zayne, złap ją!

– Nie! Nie! – Pobiełam, ślizgając się bosymi stopami na krwi i mazi, podczas gdy Abbot sypnął czarną solą w okrąg. – Roth! Nie!

W tej maleńkiej chwili, w błysku sekundy, Roth popatrzył złotymi oczami w moje.

– Wolna wola, co? Cholera. Wolna wola to zdzira – powiedział i uśmiechnął się do mnie szczerym, prawdziwym uśmiechem, ujawniającym dołeczki w policzkach. – W chwili, w której cię odnalazłem, zagubiłem siebie.

Straciłam głos, a moje serce...

Zayne objął mnie szczelnie i zmusił, bym uklękła. Rozciągnął skrzydła i otoczył mnie nimi, osłaniając.

Rozbłysło czerwone światło, tak jasne i intensywne, że oślepiło mnie nawet pod

skrzydłami Zayne'a. W sali gimnastycznej rozległ się ryk wiatru. Krzyknęłam. Krzyknęłam, ponieważ wiedziałam, że Roth nie wyda z siebie żadnego dźwięku, kiedy powitają go ogniste kotły. I nie przestałam krzyżeć. Nawet kiedy zaczął mnie dusić odór siarki. Nawet kiedy uderzył nas palący żar, wyciskając z mojej skóry kropelki potu. Nie przestawałam krzyżeć, aż wiatr, żar i smród zniknęły.

Wtedy nastąpiła cisza.

– Przepraszam – szepnął Zayne i rozluźnił uchwyt.

Wyrwałam mu się i podbiegłam kilka kroków do wypalonego koła, nim moje nogi się poddały. Upadłam na kolana. Miejsce, gdzie Roth trzymał Paimona było zupełnie czarne, a podłoga zwęglona.

Ktoś coś do mnie powiedział. Może Abbot albo Nicolai. Nie miało to znaczenia. Nie mogli mnie pocieszyć. Roth poświęcił się dla mnie. Dla Zayne'a. Demon wybrał wieczne męki, by kogoś ocalić.

Nie potrafiłam sobie z tym poradzić.

Łzy spłynęły mi po policzkach, mieszając się z brudem i krwią. Spuściłam głowę, pochylając się, aż czołem dotknęłam podłogi. I wtedy zrobiłam coś, czego nie robiłam nigdy.

Zacząłam się modlić.

Modlić się za Rotha. Modliłam się, by wkroczyły alfy. Ze względu na to, co zrobił, zasługiwał na boską interwencję. Modliłam się, by aniołowie zeszli do piekieł i go uwolnili. Modliłam się, aż znów miałam ochotę krzyżeć.

Jednak na takie modlitwy nie mogło być odpowiedzi.

Coś zimnego i śliskiego dotknęło mojej ręki, więc powoli uniosłam głowę. Zamrugałam kilkakrotnie nim uwierzyłam w to, co widziałam.

– Bambi?

Wielki wąż owinał się wokół mojej ręki i uniosł głowę, po czym oparł ją na moim ramieniu. Świeże łzy napłynęły mi do oczu, jednak nie było ich na tyle, bym nie zauważyła zbliżającego się do mnie strażnika z morderczym wzrokiem wbitym w Bambi.

– Zrób to, a będzie to twoja ostatnia w życiu czynność – ostrzegłam głosem, który ledwie rozpoznałam.

Strażnik natychmiast zamarł, po czym się cofnął. Nikt już do nas nie podszedł.

Popatrzyłam na okrąg. Blisko mocowania liny z prawej strony została wypalona w podłodze mała dziurka. Najprawdopodobniej upadła tam jakaś iskra z piekła, bo to miejsce nie było tak zwęglone jak środek okręgu, gdzie Astaroth, pretendent do piekielnego tronu, dokonał bardzo niedemonicznego czynu.

„W chwili, w której cię odnalazłem, zagubiłem siebie”.

Patrzyłam w to miejsce.

Rotha już nie było.

## Rozdział 26

Zwinęłam jasne włosy w luźny węzeł na szyi i wzięłam do ręki podkoszulkę. Materiał wydawał się nic nie ważyć. Czasami ja też tak się czułam.

Za kilka dni miałam wrócić do szkoły, ku uciesze Stacey i Sama, cudownie zdrowiejąc z grypy. Chociaż po tym, jak kawałek piekła nawiedził naszą szkołę, lekcje zostały na trzy dni zawieszane. Abbot nakłonił komisarza policji, by przekonał szkolne władze, że była to udaremniona próba ataku terrorystycznego.

Ludzka populacja pozostała nieświadoma, że żyją pośród nich demony i co tak naprawdę było celem strażników. Zagrożenie wywołane lilinami minęło – tak jakby. Przynajmniej póki nie istniał żaden demon zakochany w Lilith lub taki, który pragnąłby końca świata. Wszystko miało wrócić do normy. Jakby październik i listopad nigdy nie nadeszły. Zatem wszystko było dobrze, przynajmniej dla alf i dla strażników.

Nie zmieniałam postaci od tamtej nocy.

Może już nigdy tego nie zrobię, Abbot też nie naciskał. Nie byłam już mułem, jednak nie byłam też jak inni strażnicy. Świadoma swojego wyglądu czułam się jeszcze bardziej inna.

Staralam się również nie myśleć o Petrze i ojcu, wiedząc, że Elijah nadal gdzieś tam był i najprawdopodobniej szykował dla mnie fatalny los. Chociaż tak naprawdę nie miało to teraz znaczenia. Zmierzę się z nim, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

W tej chwili miałam ważniejsze rzeczy na głowie.

Spojrzałam w lustro i jak każdego dnia po incydencie w starej sali gimnastycznej, byłam zaskoczona. Pewnie miną lata, nim przyzwyczaję się do tego widoku.

Obróciłam się przed lustrem, czując dziwną ulgę i pociechę na widok swojego odbicia. Mój nowy, nieoczekiwany tatuaż służył mi jako słodko-gorzkie przypomnienie.

Spojrzałam w dół i westchnęłam, kiedy lzy zapiekły mnie w oczy. Bambi zamieszkała na ostatnim demonie, który pozostał. Na mnie. Była za wielka na moją sylwetkę, jednak próbowałyśmy się dogadać. W tej chwili jej podłużne ciało owinięte było wokół mojego tułowia. Jej gruba, lśniaca onyxem szyja rozciągała się pomiędzy moimi piersiami i przechodziła przez obojczyk. Głowa w kształcie diamentu spoczywała na mojej łopacie. W jakiś sposób jej detale nadal mnie fascynowały. Każda łuska była perfekcyjnie odtworzona – ciemniejsze linie biegly przez środek jej ciała i po miękkim podbrzuszu.

Pogłaskałam się po brzuchu, a jej ogon drgnął. Zaskoczył mnie ten ruch, więc się wzdrygnęłam.

– Musisz przestać – powiedziałam do niej.

Bambi przesunęła głowę, a ja zadrżałam. Jej ruch wywoływał ciarki na mojej skórze. Wąż posiadał pewne cechy osobowości Rotha. W tym krótkim czasie, kiedy była ze mną, naprawdę sądziłam, że Bambi żyła po to, by znajdować kolejne sposoby na dręczenie mnie. Na przykład w środku nocy postanowiła ze mnie zejść i udać się na polowanie. Bałam się sprawdzać, na co polowała.

Miałam nadzieję, że nie na małe zwierzątka... czy dzieci.

A kiedy Zayne był w pobliżu, zmieniała położenie tak, by była widoczna, a ja wyobrażałam sobie, że tak zrobiłby Roth, gdyby...

Włożyłam podkoszulkę, ucinając potok myśli, jednak paliło mnie gardło. Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych wdechów. Uniosłam powieki i ponownie skupiłam się na Bambi.

Wczoraj znalazła się na moim policzku, gdy oglądaliśmy z Zaynem film. Bez względu na

moje wysiłki, nie chciała zejść.

Zayne próbował ją ignorować, ale spowodował tylko, że zeszła ze mnie i oparła głowę na jego udzie.

Zatem tak, wąż miał charakter Rotha.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Tak?

Wszedł Zayne, włosy związał w niewielki kucyk. Spodziewałam się go dzisiaj zobaczyć i nie dlatego, że spędzał ze mną dużo czasu. Tak naprawdę nie rozmawialiśmy o tym, co stało się w sali gimnastycznej ani o tym, co zrobił dla niego Roth. Co zrobił dla nas. Jednak wiedziałam, że gryzł go fakt, iż nie wiedział, co ma powiedzieć.

Ja również nie wiedziałam.

Zatem od tamtego zdarzenia spędzaliśmy ze sobą wiele czasu i nie było na tym świecie wystarczająco wiele słów, by opisać moją wdzięczność. Obecność Zayne'a sprawiała to, co przewidział Roth. Powstrzymywała ostry, mroczny ból. Nasza wieloletnia przyjaźń była niczym bufor, blokujący okrutną rzeczywistość, która pochłonęła mnie częściowo, nim zdążyłam zdać sobie z tego sprawę.

– Jesteś pewien, że chcesz iść ze mną? – zapytałam.

– Tak. – Spojrzał na mój dekolt. – Rany, nie znoszę, gdy to coś przesuwają się po...

– Moim ciele?

Lekki róż odmalował się na jego policzkach.

– Tak, tam.

Zaśmiałam się cicho.

– Hej, Bambi jest dziewczynką.

– To niczego nie ułatwia – mruknął, podnosząc moją bluzę i podając mi ją.

Odebrałam ją od niego.

– Myślę, że cię lubi. – Założyłam bluzę, po czym zapięłam z przodu zamek. – Chyba właśnie dlatego się z tobą droczy.

– Myślę, że mnie nienawidzi i właśnie dlatego to robi. – Złapał za tasiemki kaptura i je wyrównał. – Ten wąż...

Bambi niespodziewanie poruszyła ogonem na mojej talii, więc odskoczyłam, chichocząc.

Zayne opuścił ręce.

– Co?

– Bambi – wydyszałam. – Przesuwają się, a to łaskocze.

Zmrużył oczy, a jego usta wygięły się w podkówkę.

– Ten grymas wcale nie pomaga. Tylko ją prowokuje. – Uśmiechnęłam się, kiedy Zayne przewrócił oczami, jednak mój uśmiech szybko zgasł, gdy przypomniałam sobie, co mnie czekało. – Gotowy?

– A ty?

– Nie – szepnęłam i pokręciłam głową. – Tak.

Zayne się nie poruszył.

– W porządku. Nie musisz się spieszyć. Jestem przy tobie.

Tak jak przewidział to Roth.

\* \* \*

Zaparkowaliśmy kilka przecznic od mieszkania Rotha, Zayne został na małym parkingu na końcu ulicy. Wydawało mi się, że demony mogły nie być zadowolone z obecności strażnika, nawet jeśli Zayne niczego by nie próbował. Nie byłam pewna, jak zostaną powitana, biorąc pod

uwagę moją strażniczą krew, ale to nie miało mnie powstrzymać.

Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi wiodące do pełnego przepychu holu, rozglądając się dookoła. Nie było tu wiele demonów. Na kanapie siedział imp, popijał kawę i bawił się komórką.

Uniósł głowę, popatrzył na mnie, po czym wrócił do swojego telefonu. Dobra. Ruszyłam w kierunku schodów, nie zatrzymując się, zmierzając do celu. Dotarłam do drzwi klatki schodowej, jednak mój wzrok przesunął się na drzwi windy – portalu do piekła.

– Wiem, o czym myślisz.

Obróciłam się.

– Cayman.

Gestor piekielny pokiwał głową.

– Nie ma mowy, byś pojechała na dół i znalazła Rotha.

Otworzyłam usta, ale mówił dalej:

– Nawet jeśli nie zostałąbyś pożarta przez pierwsze demony, na jakie byś wpadła, i udałoby ci się dojść do ognistych kotłów, Szef i tak by cię dalej nie wpuścił.

Wydechając gwałtownie powietrze, ponownie zerknęłam na drzwi windy.

– Nie jestem na tyle głupia, żeby tego próbować.

– Nie, nie jesteś. Jednak chwila desperacji może cię doprowadzić do bardzo nierozsądnej decyzji. Roth by tego nie chciał.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Nie znoszę, kiedy mówisz o nim, jakby umarł.

– Czy nie tak o nim myślisz?

Ostry ból, który przeszył moją pierś podpowiedział mi, że tak właśnie było.

– Chciałam tylko iść do jego mieszkania. To wszystko. Miał tam trzy kotki...

– Och, trzy małe potworki? – zapytał. – To tatuaże.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Tatuaże? Nigdy ich na nim nie widziałam.

Cayman podszedł i otworzył przede mną drzwi na schody.

– Rzadko je nosił. Nie wiem, czy miał je tamtej nocy. Nie zaglądałem do jego loftu.

– Wpuścisz mnie tam?

Wskazał schody.

– Zapraszam.

W ciszy weszliśmy na najwyższe piętro. Mięśnie nóg paliły mnie do czasu, aż stanęliśmy przed drzwiami Rotha.

Kiedy weszłam, Cayman pozostał na zewnątrz. Nie wiem, czego oczekiwałam, wchodząc do środka, ale nie byłam przygotowana na ból, który wypełnił moje serce, gdy poczułam piżmową woń.

Domyślałam się, że od wyjścia Rotha nic się tu nie zmieniło. Na biurku leżała książka, frontową okładką do dołu. Podniosłam ją i przeczytałam, że to zbiór opowiadań Edgara Allana Poe'go. Uśmiechając się lekko, odłożyłam tak, jak ją znalazłam. Nie wiedziałam dlaczego, ale nie chciałam ruszać jego rzeczy.

Usiadłam na łóżku, czekając, aż zmaterializują się małe futrzane kulki i rzucają się na moją odsłoniętą skórę, jednak tego nie zrobiły. Mimo to siedziałam dalej, gapiąc się na ściany i półki z książkami, na telewizor i wszystkie te małe rzeczy sprawiające, że Roth był prawdziwy – tworzące z niego coś więcej niż kolejnego pretendenta do piekielnego tronu.

Przełknęłam ślinę z trudem, uklękłam i podniosłam narzutę. Pod łóżkiem nie było kociąt. Sprawdziłam za pianinem. Nadal nic. W łazience również. Garderoba była zaskakująco

pusta. To kazało mi się zastanowić, gdzie Roth trzymał ubrania. Sprawdziłam wszystkie zakamarki w lofcie. Kotki zniknęły.

Spojrzałam na korytarz.

Cayman nadal czekał.

– Musiał mieć je na sobie – powiedział.

Przytaknęłam. Nie wiedziałam, czy powinnam czuć ulgę czy nie. Przynajmniej nie zostały tu, by umrzeć z głodu. Chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, czym się żywiły. Zapewne krwią.

– Potrzebuję jeszcze chwili – powiedziałam.

Cayman uśmiechnął się słabo, a ja odwróciłam się i otworzyłam drzwi na dach. Weszłam na niego ostatni raz. Ogród kwitł, przez co poczułam ucisk w gardle. Demon, który uprawiał kwiatki? Roth... Boże, Roth był pełen niespodzianek.

Obeszłam leżaki pod baldachimem, westchnęłam i podeszłam do gzymsu. Ból w moim wnętrzu był zbyt prawdziwy i naprawdę nie potrafiłam sobie wyobrazić, by przeminął. Logika podpowiadała mi, że pewnego dnia się to stanie, ale...

Słodki, piżmowy zapach pojawił się znikąd, przebijając się przez zapach otaczających mnie kwiatów. Wszystkie małe włoski stanęły dęba na moim ciele i poczułam gęsią skórkę.

Odwróciłam się z mocno bijącym sercem.

– Roth?

Nikogo nie było, ale jego zapach pozostał, kiedy moje spojrzenie opadło do wyściełanego leżaka. Coś metalowego rzuciło mi się w oczy. Podeszłam tam i na stojącym obok niego stoliku znalazłam swój srebrny łańcuszek. Jeszcze chwilę temu go tam nie było. Zaskoczona wzięłam go do rąk.

To na pewno był mój łańcuszek – ten, który zerwał mi Petr. Jednak zapięcie zostało naprawione, a ogniwa wyczyszczone, że aż lśnił jak nowy. Wiedziałam, że jest mój, ponieważ kółeczka były tak misternie stworzone, że pasowały do wzoru na pierścieniu. Domyślałam się, że był to komplet.

Łzy zatkały mi gardło, gdy powoli się obróciłam. To nie mógł być... Jednak w takim razie skąd wziął się łańcuszek?

– Roth? – szepnęłam, mój głos załamał się w połowie jego imienia. – Jesteś tutaj?

Nie wiem, czego się spodziewałam. Że wyskoczy przede mną jak zawsze? Nie pojawił się. Spojrzałam na łańcuszek. *Nie było go tu przed chwilą.*

Ciepły, lekki wietrzyk przypominający tchnienie owiał mój policzek, sprawiając, że moje serce podskoczyło, po czym... piżmowy zapach się rozpląnął, jakby go tu nigdy nie było.

Zacisnęłam palce na łańcuszku i przycisnęłam rękę do piersi, jednocześnie zamykając oczy. Ból zwiększył się do tego stopnia, że myślałam, iż mnie pochłonie.

Boże, chociaż nienawidziłam płakać, szanowałam łzy wymykające się z kącików moich oczu. Były znaczące. Mówiły wszystko. Były jedynym sposobem, bym mogła odwdziżyć się Rothowi za jego poświęcenie.

Kiedy wróciłam, Cayman nadal stał w korytarzu.

– Zatroszczę się o ogród.

Zamrugłam powoli.

– Dziękuję.

Nie rozmawialiśmy w drodze na dół, gdzie z ciężkim sercem podeszłam do drzwi. Nie wiedziałam, co tak naprawdę oznaczał łańcuszek, czy początkowo go nie zauważyłam, czy zapach Rotha był jedynie produktem mojej pełnej nadziei wyobraźni. Nie byłam pewna, ale ręka, w której trzymałam łańcuszek, drżała.

– Laylo?

Obróciłam się do Caymana.

– Tak?

Uśmiechnął się nieznacznie. Był to bardziej grymas, choć zgadywałam, że w przypadku demona mógł się liczyć jako uśmiech.

– Wiesz przecież, że demony nie umierają, kiedy trafiają do ognistych kotłów. Roth wykonał swoją pracę, Laylo. Był na ziemi, by powstrzymać wskrzeszenie lilinów. – Popatrzył mi w oczy. – Z ognistych kotłów raczej nie ma ucieczki, ale Szef jest staroświecki, a Roth jak do tej pory był jego ulubionym księciem.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, zbyt bliska tego, by dać tej niewielkiej iskieierce nadziei wzrosnąć.

– O czym mówisz? – Na nadal drżącej dłoni wyciągnęłam łańcuszek, by mógł go zobaczyć. – Znalazłam to na dachu. Nie było go tam, gdy weszłam, a potem się obróciłam i był.

Uśmiech Caymana nieco się poszerzył, po czym demon wzruszył ramionami i włożył ręce do kieszeni. Odwrócił się i wrócił do holu. W połowie drogi do kanap zerknął przez ramię i puścił do mnie oko. Po czym zniknął.

Mieszały się we mnie nadzieja i niedowierzanie. Pragnęłam – potrzebowałam – wierzyć, że Roth nie znajduje się w kotłach. Że nic mu nie jest, że to on zostawił dla mnie ten łańcuszek. Myśl, że mogła istnieć szansa, że kiedyś znów go zobaczę, sprawiała, że wizja jutra była nieco znośniejsza. *Może pewnego dnia...*

Nie byłam pewna, jak długo tam stałam, w końcu jednak zmusiłam się, by odejść. Zayne pewnie już wychodził ze skóry.

Wychodząc z budynku, odetchnęłam rześkim powietrzem. Zayne, jak obiecał, czekał tam, gdzie go zostawiłam. Na mój widok uniósł jasną głowę. Nie uśmiechnął się. Bez względu na to, czy podejrzewał, jakie były moje uczucia w stosunku do Rotha i czy się z nimi zgadzał, wiedział, jak musiałam się czuć.

W tej konkretnej chwili pomyślałam o pierścieniu. Zszedł z palca z łatwością, a jego pęknięta powierzchnia błysnęła w słońcu. Bez krwi Lilith bardziej przypominał zwyczajny kamień. Nie było potrzeby, bym go trzymała, jednak nie potrafiłam się go pozbyć. Jeszcze nie.

Kiedy podałam pierścień i łańcuszek Zayne'owi, wydawało się, że wiedział, co z nimi zrobić. Miejsce, gdzie na mojej skórze znajdowała się Bambi swędziało jak diabli. Oparłam się pokusie drapania, kiedy Zayne przekładał łańcuszek przez pierścień.

– Zajęłaś się... zrobiłaś, co musiałaś? – zapytał, odsuwając pasma moich włosów, które wymknęły się z kucyka.

Odchrząknęłam, jednak ucisk w gardle pozostał.

– Chyba tak.

Zayne poruszył palcami, a ja obróciłam się, zaczerpując kolejnego głębokiego oddechu. Kiedy zapinał biżuterię, spojrzałam na loft Rotha. Okna były zbyt ciemne, by cokolwiek zobaczyć. Nie to, że ktoś mógłby być w środku, ale i tak nie mogłam tego wiedzieć.

– Gotowa? – zapytał Zayne.

Ból w piersi złagodniał nieco, kiedy spojrzałam w błękitne oczy Zayne'a. Próbowałam się do niego uśmiechnąć i myślę, że trochę mu ulżyło. Wiedział, że nie zamierzałam zwinąć się w kłębek i rozpaczać po stracie Rotha. Były jednak chwile, kiedy pragnęłam tylko tego.

Wrzuciłam pierścień pod sweter i poklepałam miejsce, gdzie zawisł nad moimi piersiami. Zayne podał mi rękę.

Chwyciłam ją i splotłam palce naszych dłoni. W ciszy poszliśmy ulicą. Moje serce przyspieszało z każdym krokiem, z którym oddalałam się od wszystkiego, co przypominało mi

o Rocie. Nie potrafiłam odzyskać kontroli, tak bardzo pragnęłam obrócić się na pięcie i pobiec z powrotem do jego mieszkania, by zostać tam aż... aż przeminie wieczność. Co jakiś czas zerkałam przez ramię, spodziewając się dostrzec przystojniaka z czarnymi włosami i uśmiechem, który mnie jednocześnie ekscytował i wkurzał. Usilnie próbowałam usłyszeć nucenie „Paradise City”. Jednak pośród wszystkich mijanych na chodniku twarzy żadna nie była tą, której szukałam.

Pomyślałam o łańcuszku i mrugnięciu Caymana, przez co znów zastanowiłam się, czy pewnego dnia go odnajdę.

\* \* \* \* \*

*Druga część MROCZNYCH ŻYWIOŁÓW,*

*czyli ARKTYCZNY DOTYK*

*już niebawem!*

*A teraz zapraszamy*

*na scenę bonusową Rotha!*

## Adwokat diabła

Mając Laylę w miejscu, które uważałem za dom, czułem się wytrącony z równowagi. Każda komórka mojego ciała była w stanie podwyższonej gotowości za każdym razem, gdy dziewczyna brała oddech, przesuwała się czy choćby mrugała. Jej obecność sprawiała, że skóra świerbiła mnie, by zmienić postać.

I rany, zapewne byłoby to złe na wszystkich poziomach. Layla usiadła na skraju łóżka, kiedy poszedłem schować pudełka z ryżem do lodówki. Zamknąłem drzwiczki kopniakiem, kątem oka cały czas obserwując dziewczynę. Skubała rękawy swetra, po chwili złapała się za włosy i zaczęła bawić się ich jasnymi kosmykami.

Obróciłem się ku niej, nawet nie zdając sobie z tego sprawy i przechyliłem głowę na bok. Drapieżnik, którym byłem, odetchnął głęboko, zaciągając się cytrusowym zapachem zdenerwowania. Po części chciałem się na nią rzucić, jednocześnie czułem w sobie coś – coś dziwnego, co rosło we mnie – i się powstrzymywałem.

Popatrzyła na mnie, ale odwróciła spojrzenie, spłoszona niczym nowo narodzone źrebię. Demony takie jak ja karmiły się ludzkimi emocjami, zwłaszcza pochodzącymi z ludzkich słabości. W mojej naturze leżało wykorzystanie tego – wykorzystanie jej.

W żadnej części nie byłem człowiekiem, a moja prawdziwa natura nie została oswojona, jednak przebywając przy niej, czułem się... inaczej.

Oparłem się o ścianę i uśmiechnąłem lekko, kiedy się spięła.

– Denerwujesz się.

Uniosła lekko podbródek.

– Nie, wcale nie.

Smok na moim brzuchu poruszył się w odpowiedzi na jej zaprzeczenie, a ja się roześmiałem.

– Potrafię wyczuć twoje zdenerwowanie, Laylo. Nie możesz mnie w tej kwestii okłamać. Zmarszczyła nos, przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami.

– A ty się w ogóle nie denerwujesz? A co jeśli *Lemegetonu* tam nie ma? Albo jeśli jest, ale jakoś strzeżony? Wątpię, by udało nam się tam po prostu wejść i go wziąć.

Jakbym się tym przejmował.

– Nie o tym mówiłem. – Odepchnąłem się od ściany i podszedłem do niej. Cytrusowy zapach wzmógł się, więc zwolniłem. Usiadłem obok i złapałem za jej nagie stopy. Maleńkie stópki z maleńkimi paluszkami. Z pomalowanymi na różowo paznokciami. Do diabła, cała była malutka. Z wyjątkiem osobowości i odwagi. – Ale odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie denerwuję się. Bez względu na to, co nas czeka, poradzę sobie.

Jej usta drgnęły.

– Nie jesteś wyjątkowy. Może tylko zarozumiały.

– Jestem wyjątkowy i dobrze o tym wiesz. – Przysunąłem się, ponieważ nie potrafiłem się powstrzymać. Nie żebym próbował. Oparłem podbródek na jej kolanach. – Denerwujesz się, bo przebywasz tu ze mną.

Lekko różowe wargi rozchyliły się i, do licha, przypomniałem sobie, jak te usta smakowały. Niepokojącą ilość czasu spędzałem na rozmyślaniu o tych ustach.

– Ty sprawiasz, że się denerwuję – powiedziała.

Powolny uśmiešek rozciągnął moje wargi, gdy się wyprostowałem i przysunąłem do obiektu mojej obsesji.

– Powinnaś się denerwować.

– To pocieszające. – Trwała nieruchomo.

Zaśmiałem się i wstałem. Podeszedłem do półki i przeciągnąłem palcami po grzbietach płyt, aż znalazłem, czego szukałem. Zerknąłem przez ramię i zauważyłem na jej policzkach uroczy rumieniec.

– Film?

Skinęła głową.

Odpaliłem film i wyciągnąłem się na łóżku. Nie musiałem długo czekać.

– *Adwokat diabła?* – zapytała.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

– Dobry wybór. – Pokręciła głową i poczułem woń jej perfum. Mieszaninę wanilii i brzoskwiń. Podobały mi się. Bardzo. Ponieważ w piekle wszystko śmierdziało siarką oraz krwią.

Kochany, pieprzony domek.

– Ciesz się oglądaniem – powiedziałem.

Layla patrzyła na telewizor, choć wiedziałem, że nie oglądała. Ani przez chwilę tego nie robiła. Była zdenerwowana do tego stopnia, że tylko czekałem, aż wyjdzie ze skóry. Jednak po jakiejś chwili jej niepokój zaczął mijać, przekształcać się w coś... zupełnie innego.

Zaciągnąłem się powietrzem i moje serce zaczęło obijać się o żebra. Słodko-pikantny zapach uderzył moje zmysły.

*Wow.*

Moje serce przyspieszyło jeszcze trochę, wzmacniając puls. Zerknąłem na nią, na jej zarumienione policzki. Praktycznie wiedziałem, o czym myślała. Cholera jasna, dokładnie wiedziałem, jakimi ścieżkami podążał jej umysł.

Każdy mięsień w moim ciele spiął się, kiedy odetchnęła głęboko i przysunęła się do mnie. Moja pierś zamarła w bezruchu. Oddech był przereklamowany. Czy ona...?

Przysunęła się jeszcze bliżej, przycisnęła udo do mojego, położyła swoją małą dłoń na mojej piersi i – na miłość wszystkiego co bezbożne – moje ciało natychmiast odpowiedziało niczym wiatr ścigany przez piekielny ogień.

Layla się nie ruszyła. Ja nadal nie oddychałem i wiedziałem – *wiedziałem* – że była całkowicie niewinna i nie miała pojęcia, co tak naprawdę zaczynała, do czego otwierała drzwi.

– Layla...

Zaskoczona odsunęła rękę, jednak poruszając się szybko niczym kobra, złapałem ją za nadgarstek.

– Co robisz? – zapytałem.

Jej klatka piersiowa gwałtownie się uniosła, ale dziewczyna nie odpowiedziała. Nie musiała. Ciężki, bogaty zapach zdradził mi wszystko. Obróciłem się, położyłem ją na plecach i przytrzymałem pode mną.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jej oczy były wielkie i wszystko, czego była ciekawa, malowało się w jej jasnoszarych tęczówkach. Wstrząsnął mną dreszcz, kiedy się powstrzymywałem. Wszystko we mnie chciało ją pożreć.

Na więcej niż jeden sposób.

– Jestem demonem, Laylo. To, co widzę w twoich oczach i wyczuwam w twoim ciele jest czymś, co z chęcią wezmę. Nie popełnij błędu. Dam ci szansę. Zamknij oczy, a odpuszczę.

Nie zamknęła.

Poczułem na plecach serię gwałtownych ukłuć. Nie wiedziałem, co to było, jednak gdzieś w głębi przecucie ostrzegało mnie, bym zwolnił, bym stłumił swoje pierwotne żądze. Dziwne.

W całym swoim życiu nie przywiązywałem wagi do jakichkolwiek obaw, lęków czy braku doświadczenia. Ani razu.

Jednak z Laylą?

Zbyt wiele myślałem.

– Layla – powiedziałem cicho.

Opuściłem głowę i ją pocałowałem. Nie tak lekko jak za pierwszym razem. Wziąłem w posiadanie jej usta, a ona jęknęła, przez co niemal straciłem kontrolę. Jej emocje wzrosły, gdy poczuła kolczyk, którym miałem przekłuty język.

Uniosła ręce i wplotła mi palce we włosy. Kiedy za nie pociągnęła, niewielka iskra bólu sprawiła, że wymknął mi się głęboki jęk. Przesunąłem ręką po jej ramieniu, poprzez jej talię aż do nogi, po czym założyłem sobie jej uda na biodra. Dyszała pomiędzy pocałunkami, kiedy przycisnąłem się do niej i nie mogła już mieć wątpliwości, że tego nie czułem.

Naprawdę to odczuwałem.

Chciałem jednak więcej. Do diabła, zawsze chciałem więcej.

Włożyłem rękę pod jej sweter. Kiedy dotknąłem jej skóry wydawało mi się, że nigdy wcześniej nie dotykałem dziewczyny. Żałosne. Nieco niepokojące. Jednak mogłem myśleć wyłącznie o tym, jak bardzo była miękka.

Następnie wzięła sprawy w swoje ręce. Bam. Tak po prostu.

Przesunęła się pode mną, przyciągnęła do siebie, po czym zaczęła gładzić mnie po brzuchu. Powietrze uciekło mi z płuc z głośnym jękiem. Jej dotyk był z początku niepewny, jednak w jakiś sposób wpłynął na mnie niczym najbardziej wyrafinowana pieszczota.

Odsunąłem się, zdjąłem koszulkę przez głowę i odrzuciłem ją na bok, zapewniając dziewczynie lepszy dostęp. Jej spojrzenie powędrowało po moim ciele, zatrzymując się na każdym tatuażu, zniżając się do miejsca, gdzie odpoczywał smok.

Kiedy uniosła wzrok i popatrzyła mi w oczy, coś szarpnęło się w mojej piersi. Nie rozumiałem tego. Nie chciałem o tym myśleć. Znów ją pocałowałem, po czym uniosłem się i pocałowałem w policzek oraz w każdy inny centymetr jej pięknej twarzy.

Przez chwilę znów zatraciłem się w smaku jej ust, a potem drżącymi dłońmi zdjąłem jej sweter, rzucając go na moją koszulkę. Nie spłoszyła się, opuszkami palców wodziła w miejscu zapięcia moich jeansów. O tak, moje ciało było gotowe i dokładnie wiedziało, do czego ona zmierzała.

Jednak wtedy zrobiłem najdziwniejszą rzecz na świecie.

Złapałem ją za ręce i odsunąłem je, po czym sam zacząłem ją badać. Ale sposób, w jaki przy tym jęczała, niesamowicie mnie nakręcał. Cholera, czułem, jak napinała mi się skóra i co kilka chwil wstrząsał mną dreszcz.

Opadłem, wiedząc, że miażdżę ją pod sobą, nie potrafiłem jednak przestać. Nasze ciała były blisko, znajdowały się na właściwych miejscach. Poruszyłem biodrami, ocierając się o nią, dając znać, gdzie chciałbym się znaleźć. Zadrzałem, czując na sobie jej skórę. Nikt... nikt nie miał nade mną takiej władzy, a gdy ponownie ją pocałowałem, kiedy nasze wargi zaczęły się stapiać, a pocałunek rozgrzał się i pogłębił, był to pierwszy raz, kiedy posmakowałem nieba.

Wbiła mi palce w ramiona, a ja powiodłem dłonią między jej piersiami, obok jej pępka i niżej... i niżej. Obserwowałem i zapamiętywałem, niezdolny oderwać spojrzenia, kiedy jej mięśnie się spięły, a źrenice rozszerzyły.

– Roth... ja... nie wiem...

– W porządku – szepnąłem tuż przy jej ustach i, do diabła, mówiłem poważnie. Nie rozumiałem tego. Moje ciało nie zgadzało się ze mną, ale naprawdę było w porządku. – Chodzi o ciebie. Tak, całkowicie o ciebie. – Zawarta w tym prawda była niczym cios w moją pierś. –

Niszczysz mnie. Nawet nie masz pojęcia, jak mnie niszczysz.

Layla wciągnęła gwałtownie powietrze, a wtedy udowodniłem swoje słowa. Chodziło wyłącznie o nią i cieszyłem się tym. Dotykanie jej w ten sposób? Tulenie jej? Słuchanie jej cichych jęków? Tak, chodziło tylko o nią i było cholernie warto.

Poruszałem palcami, więc po chwili jęknęła głośno, a ja wraz z nią – i już wiedziałem, jak musi brzmieć niebo. Byłem zszokowany. Rozbity. Całkowicie zniszczony. Nie wiedziałem już, kim ani czym byłem. Mogłem ją jedynie tulić, a moje wnętrze, ta dziwna, nowa część mnie cieszyła się tą chwilą, jakby trwała wiecznie, choć i tak niewystarczająco długo. W końcu podniosłem się, na centymetr odsuwając się od niej.

Popatrzyłem jej w oczy, a koniuszki jej ust uniosły się nieznacznie i coś wielkiego we mnie pękło. A może to nie było pęknięcie. Może coś zaczęło wzrastać, jakbym został przebudowany od środka. Nie miałem w tym doświadczenia.

Pogłaskałem ją po ciepłym policzku.

– Co ja bym dał...

Nie było mowy, bym dokończył tę myśl. Nie na głos. Nie wiedziałem, co się ze mną działo, ale byłem pewien, że oddałbym za nią życie.

I to było cholernie epickie.

Demony były egoistami.

Pocałowałem Laylę w czoło, po czym obróciłem się na plecy i przyciągnąłem ją do siebie tak blisko, że nie można było stwierdzić, gdzie łączą się nasze ciała.

Kiedy wtuliła się we mnie jeszcze bardziej, uniosłem rękę.

– Potrzebuję chwili.

Zaczęła się odsuwać.

Zacieśniłem uchwyt, zatrzymując ją.

– Dobra, może więcej niż chwili.

Czekając, aż uspokoji się mój oddech, myślałem nad tym. Nad przyciąganiem. Potrzebą. Czymś silnym. Och, było to zapewne coś bardzo, bardzo złego. Demony nie kochały. Miały obsesję. Fiksację. Już zaczynałem to czuć. Potrzebę, by ją przy sobie zatrzymać, by wypełnić jej czas... Jednak było w tym coś innego, niż to sobie wcześniej wyobrażałem. Nie chciałem jej zdusić. Nie chciałem przejąć władzy nad jej życiem. Ponownie było to wbrew mojej naturze.

– Dlaczego... dlaczego przerwałeś? – zapytała.

– Nie wiem. – Zaśmiałem się. – Naprawdę nie wiem, ale jest dobrze. Tak, nic mi nie będzie.

I po raz pierwszy w życiu chciałem móc się modlić. Pragnąłem pomodlić się, by wszystko było dobrze. Dla niej. Dla nas. Jednak nawet gdybym to potrafił, wiedziałem o czymś, czego większość śmiertelników, jak i strażników, nie akceptowała.

Modlitwy... wiele razy pozostawały bez odpowiedzi.

Lub odpowiedź była inna, niż oczekiwali.